

AUTORKA ŚWIATOWYCH BESTSELLERÓW

# TAKA SAMA

ERICA  
SPINDLER

*Kto miał zginąć naprawdę?*

LU  
NA

# TAKA SAMA

ERICA  
SPINDLER

Przełożyła Emilia Skowrońska

LU  
NA



# Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY  
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY  
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY  
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY PIERWSZY  
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY DRUGI  
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY TRZECI  
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY CZWARTY  
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY PIĄTY  
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SZÓSTY  
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SIÓDMY  
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY ÓSMY  
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY DZIEWIĄTY  
ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY  
ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY PIERWSZY  
ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY DRUGI  
ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY TRZECI  
ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY CZWARTY  
ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY PIĄTY  
ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY SZÓSTY  
ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY SIÓDMY  
ROZDZIAŁ SZEŚCDZIESIĄTY ÓSMY

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY  
ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY  
EPILOG

PODZIĘKOWANIA

PRZYPISY

Tytuł oryginału: *The Look-Alike*

Copyright © 2019 by Erica Spindler, All rights reserved

Copyright for the Polish Edition © by Wydawnictwo Luna, imprint Wydawnictwa Marginesy 2022

Copyright for the Polish Translation © by Emilia Skowrońska 2022

Wydawca: NATALIA GOWIN

Redakcja: ANNA SPERLING

Korekta: AGATA GOGOŁKIEWICZ / Redaktornia.com, ANNA SPERLING

Projekt okładki: HENRY SENE YEE

Zdjęcia na okładce: kobieta © Aleshyn Andrei/Shutterstock.com; opady śniegu © Olaf Naami / Shutterstock.com

Skład i łamanie: JS Studio

Warszawa 2022

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-67157-31-5

Wydawnictwo Luna

Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.

ul. Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

[www.wydawnictwoluna.pl](http://www.wydawnictwoluna.pl)

[facebook.com/wydawnictwoluna](https://facebook.com/wydawnictwoluna)

[instagram.com/wydawnictwoluna](https://instagram.com/wydawnictwoluna)

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c)

## PROLOG

*Tranquility Bluffs, Wisconsin*

*Zima, godz. 0.06*

Sienna Scott prawie potknęła się o ciało. Na spuszczoną w dół głowę miała założony kaptur i była w stanie dostrzec zaledwie kilkanaście centymetrów przed stopami.

Jej uwagę przykuła krew, choć z początku nie zdawała sobie sprawy z tego, co to jest. Zatrzymanie się było automatyczną reakcją na coś, co od razu wydało jej się niepasującym elementem. Ruch ten był tak nagły i niespodziewany, że straciła równowagę na śliskim chodniku i upadła na kolana, a jej dłonie w rękawiczkach zapadły się w ciemny śnieg.

Zaczęła wstawać, ale zamarła na widok swoich rąk. Rękawiczki były białe. Pasowały do jej kurtki i ośnieżonego krajobrazu dookoła. Tylko że nie były białe. Już nie.

Teraz były czerwone. Ubrudzone ciemną, brzydką czerwienią.

Z gardła wyrwał jej się szloch. Na ścieżce leżała dziewczyna. Nieruchoma. Poplamiona tą samą czerwienią co rękawiczki. Sienna miała wrażenie, że już nigdy nie będzie w stanie oddychać. Sekundy mijały, jej serce tłukło się w klatce piersiowej, a potem powietrze wdarło się do płuc i wypełniło je po brzegi.

Wypuściła je z krzykiem, który wstrząsnął nocą.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Tranquility Bluffs, Wisconsin*

*Dziesięć lat później, godz. 11.45*

Ilekcio Sienna Scott wracała myślami do tamtej nocy – a zdarzało się to częściej, niż była skłonna przyznać – pojawiał się przed nią jeden przerażający obraz, przedstawiający głęboką czerwień wkradającą się w świetlistą biel. Tak jakby całe to zdarzenie połączyło się w jedno przerażające zdjęcie w jej umyśle.

Temu obrazowi zawsze towarzyszyły wspomnienia sensoryczne. Każdy włoszek na jej ciele stawał dęba w reakcji na myśl, że natknęła się na coś strasznie, potwornie złego. I z zimna. Z przejmującego, docierającego aż do kości chłodu.

Sienna otuliła się mocniej płaszczem, dłonie w rękawiczkach schowała do kieszeni i zacisnęła w pięści. Jej serce biło dziko w piersi, tak samo jak tamtej nocy. Wpatrywała się w miejsce, w którym chodnik przechodził przez wnękę na tyłach budynku Wydziału Nauk Humanistycznych. Nijaki. Żadnych znaków szczególnych. Nic nie wskazywało na to, że doszło tu do najbardziej wstrząsającej zbrodni w historii uczelni.

Jak można było wymazać tak brutalne przestępstwo w ciągu dziesięciu krótkich lat?

Boże, chciałyby móc to wymazać. Co trzeba zrobić, żeby usunąć takie wydarzenie ze świadomości? Nie pomogło spędzenie dziesięciu lat na zupełnie innym kontynencie.

Jednak te lata z dala od domu zmieniły ją. Nie umiała zapomnieć tego, czego nie dało się zapomnieć, ale czas i odległość zmniejszyły oddziaływanie traumy. Wspomnienia wyblakły. Szczegóły stawały się niewyraźne, a potem zupełnie umykały, znikwały w eterze.

– Sienna Scott?

Podniosła wzrok. Niecały metr dalej stała kobieta w jasnoniebieskiej puchowej kurtce i pasującej do niej czapce. Spod zimowej czapki wystawały blond loki, niebieskie oczy kobiety otworzyły się szeroko ze zdziwienia.

– O mój Boże! – powiedziała. – To naprawdę ty.

– Kim? – Sienna się uśmiechnęła. – Kim Meyers?

– Teraz Peterson. Od dwóch lat. Mój Boże, jesteś jeszcze bardziej podobna do swojej mamy niż kiedyś.

Sienna zastanawiała się, jak długo potrwa, zanim ktoś powie, że jest lustrzanym odbiciem pięknej brązowowłosej matki. Kiedyś denerwowały ją te badawcze spojrzenia, poczucie, że wszyscy tylko czekają, aż zacznie wariować. Tak jakby dziedzicząc rysy i kolor włosów matki, odziedziczyła również jej chorobę psychiczną.

Ale prawda była taka, że wtedy sama jeszcze obserwowała siebie i czekała. Przerazona, że terażniejszość matki stanie się jej przyszłością.

Już nie. Była córką swojej matki. Nie jej klonem.

– Dzięki, Kim. Więc co porabiasz poza byciem żoną? Nadal pomagasz rodzicom w prowadzeniu restauracji?

– Raju, nie – zaśmiała się i pokręciła głową. – Po tym, jak całe życie pracowałam w The Wagon Wheel, to była ostatnia rzecz, jaką chciałam robić. Pracuję tutaj, na kampusie. Ej, czy ja gdzieś nie słyszałam, że zostałam kucharką?

– Dobrze słyszałaś – Sienna się uśmiechnęła. – Zakochałam się w jedzeniu. Kto by pomyślał?

Kim znów się roześmiała, a Sienna przypomniała sobie, że sama była taką dziewczyną, żywiołową i chichoczącą dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Zaczekaj! – powiedziała Kim i klasnęła w dłonie w rękawiczkach. – Właśnie przyszło mi coś do głowy. Jeśli zamierzasz tu zostać, powinnaś porozmawiać z moimi rodzicami. Planują wystawić restaurację na sprzedaż.

– Żartujesz? Przecież The Wheel to jedno z ważniejszych miejsc w tym mieście.

– Są zmęczeni prowadzeniem firmy, chcą przejść na emeryturę i wyprowadzić się na Florydę. Ja nie chcę tego przejąć, Rob też ma inne plany. – Kim spojrzała na zegarek. – Cholera, muszę lecieć, jestem spóźniona. Witaj w domu, Sienna. Zadzwoń do mnie.

Sienna popatrzyła za koleżanką, po czym odwróciła się i ruszyła w stronę parkingu dla gości. The Wagon Wheel na sprzedaż? Myślała o otwarciu własnego lokalu, czasami nawet puszczała wodze fantazji, że będzie się mieścił przy Main Street. A teraz w jej ręce mogłaby wpaść idealna restauracja. Tak na dzień dobry?

Sienna doszła do wypożyczonego samochodu, wsiadła i włączyła silnik. Gdy silnik się rozgrzewał, opuściła osłonę przeciwsłoneczną i spojrzała w lusterko. Twarz w kształcie serca i klasyczne rysy matki wpatrywały się w nią dużymi, szeroko osadzonymi zielonymi oczami.

Nie mogła uwierzyć, że spędziła te wszystkie lata na uciekaniu przed tym, kim może zostać, zamiast cieszyć się tym, kim jest. Zmarnowała wiele lat na strach.

To było kiedyś. Sienna uśmiechnęła się do swojego odbicia, po czym zamknęła osłonę. Teraz jest inaczej.

I miała zamiar udowodnić to wszystkim, którzy mieli inne zdanie.

Począwszy od brata. Tak naprawdę był to przyrodni brat, choć nigdy nie myślała o nim w ten sposób.

Wzięła do ręki telefon i wybrała jego numer.

Gdy odebrał, usłyszała zmartwienie w jego głosie. Oczywiście, że się martwił. Był prawie dziesięć lat starszy i od dnia, w którym przybyła do domu ze szpitala, chronienie jej uczynił głównym celem swojego życia.

– Karzełku? Wszystko w porządku?

Powinna była uprzedzić go o swoim przyjeździe. Nigdy nie lubił niespodzianek.

– Wszystko w porządku. Po prostu się cieszę. Mam świetne wieści.

– Wieści? – usłyszała jakiś szelest, pewnie patrzył na zegarek, wszystko obliczał. – Którą masz tam godzinę?

– Tę samą co w Tranquility Bluffs – zamilkł, więc zaczęła mówić dalej. – Jestem tutaj, Bradley. W Tranquility. Wróciłam do domu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

14.20

Sienna wjechała na miejsce parkingowe przed zmienioną witryną sklepu, w którym mieściło się biuro jej brata w centrum miasta. Nad drzwiami widniał napis: „Scott Nieruchomości Mieszkaniowe & Komercyjne”.

Otworzyła drzwi samochodu w tym samym momencie, w którym na zewnątrz wyszedł brat. Spotkali się na chodniku, Bradley mocno ją do siebie przytulił. Przez chwilę tak stali, potem odsunął ją od siebie na długość ręki.

– Wszyscy dorośli – powiedział z uśmiechem. – Podejmują własne decyzje.

Odwzajemniła uśmiech.

– Tak właśnie powinno być, prawda?

– Może i tak, ale zawsze będziesz moim Karzełkiem.

– Będiesz za mną chodził i robił wszystko, co może zrobić starszy brat. Wiem, że doprowadzałam cię do szaleństwa.

– I tak ma być. Chodź, wejdźmy do środka – położył dłoń na jej ramieniu. – Na zewnątrz jest cholernie zimno.

Pierwszy raz znalazła się w jego biurze. Wnętrze było atrakcyjnym połączeniem nowoczesności z atmosferą lasów Ameryki Północnej. Koncepcję otwartej przestrzeni zakłócały komplet wypoczynkowy zaaranżowany wokół kominka gazowego, recepcja oraz trzy duże drewniane stoły robocze, na tyle duże, aby rozłożyć mapy i plany. Na błyszczących drewnianych podłogach leżały dywany w pasujących kolorach i wzorach.

Na ścianach wisały oprawione w ramki zdjęcia i plany z projektów, które prowadziła jego firma. Wśród nich znajdowały się ekskluzywne zespoły mieszkaniowe w Madison, osiedle New Urbanism w pobliżu Belvidere w Illinois oraz projekty kurortu zaproponowane hrabstwu Door, tuż nad jeziorem Michigan.

Przez wszystkie te lata opowiadał o swojej pracy, ale ona nie zdawała sobie sprawy ze skali tych projektów.

Zerknęła na niego przez ramię. Zauważyła, że od czasu, gdy widziała go po raz ostatni, posiwiały mu włosy na skroniach.

– Są niesamowite.

– Dzięki – uśmiechnął się i stanął obok niej. – Najbardziej cieszę się z tego projektu dla hrabstwa Door. To wyłącznie moje dziecko i jednocześnie najbardziej

ekspansywna i najdroższa inwestycja, jaką zaproponowałem. Właśnie jestem w trakcie pozyskiwania inwestorów.

– Świetnie się spisałeś, Brad. Jestem z ciebie naprawdę dumna.

– Nie dałbym rady bez pomocy taty.

Ich taty. Trudno uwierzyć, że nie ma go już od pięciu lat.

– Nieprawda. Wierzył w ciebie, ale osiągnąłeś to dzięki inteligencji i determinacji.

– Tak, on uwierzył we mnie jako pierwszy – nagle jego głos stał się bardziej chrapliwy. – Tęsknię za nim.

W jej oczach stanęły łzy.

– Ja też za nim tęsknię.

Brad odchrząknął.

– A co u ciebie? Zostałaś klasycznie wykształconą szefową kuchni? Le Cordon Bleu? Cholera, dziewczyno, jestem z ciebie taki dumny!

Siłą rzeczy Sienna uśmiechnęła się promiennie. Nie mogła nic na to poradzić. Po raz pierwszy w życiu naprawdę pozbyła się wątpliwości i pozwoliła się poprowadzić swojej pasji.

– Prawdę mówiąc, ja też jestem z siebie dumna.

– I dobrze. Wiem, że tata też by był.

– Te słowa wiele dla mnie znaczą, Brad. Dzięki.

– Co powiesz na filiżankę kawy?

– Boże, tak. W czasie lotu w ogóle nie spałam i teraz ledwo żyję.

Odwrócił się, ale zamarł w pół ruchu i ponownie na nią spojrzął, tym razem uważnie.

– Dlaczego nie dałaś znać, że przyjeżdżasz?

– Myślałam, że będziesz próbował mnie od tego odwieść.

Kiwnął głową, kąciki jego ust delikatnie się podniosły.

– Na pewno. Pójdę po kawę i pogadamy.

Popatrzyła za nim, po czym usiadła w wygodnym fotelu w części do prowadzenia rozmów biznesowych. Spojrzała na kominek i migoczące w nim płomienie. Ona i jej brat tak bardzo się od siebie różnili. Nic dziwnego, pomyślała. Nie dość, że miał dziesięć lat więcej i inną płęć, to jeszcze był owocem pierwszego małżeństwa ojca.

Z pewnością ciężko mu się żyło, musiał jeździć między dwoma domami. Pierwszy należał do matki, która wciąż wściekała się na byłego męża i nie tolerowała jego nowej żony, cierpiącej na urojenia prześladowcze i ciągle się leczącej.

To niesamowite, że wyszedł z tego tak stabilny emocjonalnie. Uśmiechnęła się do siebie. To samo tyczyło się jej.

Wrócił z dwoma idealnymi cappuccino i talerzem małych biscotti.

– Jak elegancko! – powiedziała zaskoczona.

– Dałem się namówić Liz na jeden z tych ekspresów, które robią za ciebie wszystko oprócz picia kawy. Pamiętam, że kiedyś taką lubiłaś.

– Nadal lubię. Dzięki.

Podał jej filiżankę, po czym zajął miejsce naprzeciwko niej. Zamilkła, zanurzyła ciastko w spienionym napoju i ugryzła kęs. Czowała, że brat ją obserwuje, że czeka. Domyślał się, że nie bez powodu przebyła tak długą drogę, z pewnością był go ciekaw.

Nie chciała mu o tym mówić, jeszcze nie teraz. W tej chwili czowała się po prostu dobrze, że po tak długim czasie wreszcie się z nim spotkała. Poza tym wiedziała, że nie pochwali jej decyzji.

Wreszcie on przerwał ciszę.

– Jak się ma Mimi?

Sienna pomyślała o babci ze strony ojca, małym dynamicie, który nie akceptował żadnego „nie” ani „nie mogę” od nikogo, łącznie ze sobą. Wpływ Mimi był dokładnie tym, czego potrzebowała osiemnastoletnia wówczas Sienna.

– Naprawdę nieźle. Kazała cię pozdrowić i powiedzieć, że cię kocha.

– Będę musiał do niej zadzwonić.

– Na pewno się ucieszy.

Znów zamilkli. Sienna upiła kolejny łyk kawy, po czym przerwała ciszę.

– O której godzinie przyjdzie Liz? Nie mogę się już doczekać, jak ją zobaczę.

– Nie przyjdzie.

Pod wpływem tej szorstkiej odpowiedzi Sienna zmarszczyła czoło.

– Jest chora? Czy...

– Zostawiła mnie.

– Och, Bradley... Tak strasznie mi przykro.

– W piątą rocznicę. Nie mogła wybrać gorszego momentu, czułem się, jakby ktoś kopnął mnie brzuch.

– Kiedy u mnie byliście, wyglądaliście na takich szczęśliwych...

– Bo byliśmy szczęśliwi. Wtedy – wstał i podszedł do kominka. Stał tyłem do niej, schował ręce do kieszeni. – Powiedziała, że nie może już znieść Viv.

Brad nigdy nie nazywał macochy inaczej niż po imieniu, bo nigdy nie myślał o niej jak o matce. Ale ponieważ Sienna ukrywała się w Anglii, to właśnie jemu przypadła rola głównego opiekuna jej matki.

Poczuła wyrzuty sumienia. Bardzo silne. Wstała i podeszła do niego, położyła dłoń na jego ręce.

– Przepraszam.

– To nie twoja wina.

– Czyżby? Gdybym ci tu pomogła...

– To mnie tata powierzył opiekę nad nią – odsunął się, Sienna opuściła rękę. – A nie tobie.

– Może to było nie w porządku?

– Nieważne, Sienna. Już po sprawie

Co nie zwalniało jej z odpowiedzialności.

– Cóż, teraz tu jestem.

– Z pewnością ucieszy się na twój widok.

– Nie rozumiesz, Brad. To nie jest wizyta. Zostaję tutaj.

– Zostajesz? – ponownie ściągnął brwi. – Na jak długo?

– Na stałe.

Spojrzał jej w oczy.

– To jakiś żart?

To pytanie ją zabolalo.

– Nie. Dlaczego tak sądzisz?

– Siostra, daj spokój. Oboje wiemy, że przebywanie z matką nie jest dla ciebie zdrowe.

– Dam sobie radę.

– Liz też tak mówiła, a to nie ona była głównym obiektem urojeń Viv – spojrzał jej w oczy. – Sienna, ona nadal je ma. Wciąż wierzy, że moja matka i jej rodzina chcą ją ukarać, krzywdząc ciebie. Moi krewni „przejeżdżają” obok jej domu. „Założyli podsłuch” w jej telefonie, żeby podsłuchiwać twoje rozmowy z nią. Ciągłe szuka ukrytych kamer. Mam mówić dalej?

– Nie wysilaj się. To typowe zachowania mamy.

– Na pewno dobrze to przemyślałaś?

– Oczywiście.

– Naprawdę? Bo dla mnie wcale nie jest to takie oczywiste – westchnął z frustracją. – Ale dlaczego miałyby takie być? Przecież nawet nie wiedziałem o twoim przyjeździe.

Kolejne ukłucie poczucia winy.

– Powinnam była ci powiedzieć. Teraz to rozumiem i przepraszam.

– A co z mieszkaniem? Możesz u mnie zostać, ale – znowu – byłoby miło, gdybyś mnie uprzedziła.

– Zostanę w domu.

– W domu?

– Z mamą.

Przez chwilę po prostu patrzył na nią w ten swój spokojny sposób. Potem pokręcił głową.

– Nie mówisz tego poważnie.

– Jestem śmiertelnie poważna. To moja matka i dom, w którym się wychowałam.

– Racja, to twoja matka. Ta sama, od której uciekłaś.

– Tata mnie odesłał.

– Ale się nie sprzeciwiłaś, prawda?

– Nie – zgodziła się. – Nie zrobiłam tego. Ale to było wtedy. A ja już nie jestem tamtą dziewczyną, Brad, dorosłam.

Widziała, jak brat walczy sam ze sobą. Zaczęła więc mówić dalej:

– Nie chcesz mnie tutaj?

– Jesteś moją siostrą, moim jedynym rodzeństwem. Oczywiście, że chcę mieć cię w pobliżu – zrezygnowany wypuścił powietrze. – Mimi się na to zgodziła?

– Zachęcała mnie do tego. Wiedziała, jakie to jest dla mnie ważne.

– Mówiła coś w stylu: „Jeśli się nie cofniesz, nie pójdziesz do przodu”?

– Tak.

Przeczesał włosy palcami.

– Chyba rozumiem. Ale nie możesz zaskoczyć Viv tak jak mnie. Muszę ją uprzedzić. Bo to może wywołać atak.

W przypadku jej mamy prawie wszystko mogło wywołać atak. Sienna poczuła pulsowanie w skroni przypominające ciche ostrzegawcze uderzenia bębna. Dawno go nie słyszała.

– Wydaje mi się, że atak jest nieunikniony, niezależnie od tego, czy ją uprzedzisz, czy po prostu pojawię się na progu jej domu. A fakty są takie, że wróciłam. Co mam teraz zrobić? Ukrywać się?

– Siostra, to twoja decyzja – przerwał na chwilę, potem zaczął mówić dalej. – Ale powinnaś wiedzieć o czymś jeszcze.

– O czym?

– Wznowiono śledztwo. Kilka tygodni temu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

### *Noc morderstwa*

Zdawało się, że mężczyzna pojawił się znikąd. Wyłonił się z oślepiającego śniegu jak jakiś potwór i przez jedną przerażającą chwilę Sienna pomyślała, że to musi być morderca, że po nią wrócił. Gdy otworzyła usta, by ponownie krzyknąć, oślepił ją snop światła latarki.

– Policja kampusowa! – krzyknął. – Zostań tam, gdzie jesteś.

Sienna skinęła głową i objęła się rękami. Jak we śnie widziała, że uklęknął przy ciele, sprawdzał puls. Usłyszała cicho wypowiedziane przekleństwo.

Świadczyło o tym, że dziewczyna nie żyje.

Sienna zaczęła płakać, z głębi jej ciała wydobywały się przeraźliwie szlochy. Trzęsła się, policjant wstał i ją objął.

Jego dotyk był bardzo delikatny. A głos miły.

– Ciii... ciiicho. Wszystko będzie dobrze. Jesteś bezpieczna, jestem tutaj.

Była bezpieczna.

Bezpieczna.

Gdy ta myśl przeniknęła do jej wnętrza, histeria zniknęła. Sienna poczuła, jak nogi się pod nią uginają, mężczyzna złapał ją mocniej.

– W porządku – mruknął. – A teraz na mnie spójrz. Nie na nią, na mnie.

Niczego innego nie chciała tak bardzo jak tego, ale nie mogła oderwać wzroku od dziewczyny w czerwonym śniegu.

– Ki... Kim ona jest?

– Nie wiem. A teraz na mnie spójrz – tym razem powiedział to tak stanowczo, jak zrobiłby to jej ojciec. Zaskoczona spojrzała w jego oczy. Zobaczyła, że są brązowe. Miały ciepły odcień.

– Poznajesz mnie, prawda? Z kampusu.

Wyglądał znajomo, ale trudno jej było myśleć, a co dopiero dopasować imię do twarzy.

– Oficer Randall Clark. Policja kampusowa.

I wtedy sobie przypomniała. Już raz jej pomógł, gdy upadła i skręciła kostkę. Wtedy też był miły.

– Grzeczna dziewczynka – powiedział. – Jak się nazywasz?

– Sienna Scott.

– Widziałaś, co się tutaj wydarzyło?

Obraz czerwonego śniegu i leżącej w nim twarzą do ziemi dziewczyny wypełnił jej głowę. Spojrzała w tamtą stronę i pisnęła z przerażenia.

– Sienno – powtórzył delikatnie, ale stanowczo. – Nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. Muszę zadać ci kilka pytań. Myślisz, że dasz sobie radę?

Zdołała skinąć głową, a on kontynuował:

– Widziałaś kogoś? Może ktoś stąd uciekał?

– Nie – szepnęła.

– A głosy? Słyszałaś jakąś kłótnię albo...

Jego radio zatrzeszczało.

– Randy, stary, jesteś tam?

Odpisał urządzenie, cały czas ją trzymając.

– Tak, jestem.

– Mamy kilka zgłoszeń, ludzie słyszeli krzyki. To pewnie nic, ale...

Oficer Clark mu przerwał.

– To zdecydowanie coś. Lepiej tutaj przyjedźcie. Za biblioteką, pomiędzy budynkami nauk humanistycznych i społecznych.

– W taką pogodę? Chyba ci odbiło. Cokolwiek to jest, zajmij się tym...

– I zadzwoń do lokalnej policji. Zamordowano studentkę. Jest źle. Naprawdę źle.

*Zamordowano.* Słowo to rozbrzmiewało w głowie Sienny, zagłuszając odpowiedź mężczyzny z radia. Przeniosła wzrok na martwą dziewczynę, przyglądając się parce z kapturem, niegdyś białej, teraz poplamionej szkarłatem. Spojrzała w dół, na swoją białą kurtkę i rękawiczki, teraz również poplamione na czerwono, a z tyłu jej głowy pojawiła się dziwna i straszna myśl.

Ona i martwa dziewczyna miały na sobie taką samą kurtkę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Sienna nie mogła przestać się trząść. Nie potrafiła oderwać wzroku od martwej dziewczyny i białej, zakrwawionej kurtki. Łzy spływały po jej policzkach i zamarzały, zanim zdążyły rozprysnąć się na jej wysokim kołnierzu.

– Tak... Mi... Zimno... – powiedziała, szcękając zębami. – Ja... chcę... d-d-do domu.

– Muszę poczekać na wsparcie. Nie mogę jej zostawić – głos oficera był zrozpaczony. Zdezorientowany.

Ciało. Sienna zamknęła oczy. Jej głowę wypełnił obraz głębokiej czerwieni pełzającej po jaskrawej bieli. Kałuże w śniegu. Najwyraźniej wysysając cudze życie, krew rozpoczęła swoje.

– Chyba zwymiotuję!

Policjant szybko zaprowadził ją do miejsca osłoniętego od wiatru. Zgięła się wpół i zwymiotowała z taką siłą, że miała wrażenie, iż wydostaje się z niej także jej dusza.

– Chodź – powiedział oficer Clark. – Poczekamy na wsparcie w radiowozie.

Poprowadził ją wokół budynku nauk społecznych aż do parkingu z tyłu. Jego radiowóz z napisem „Policja Kampusu Fredricks” był jedynym zaparkowanym tam pojazdem.

Mężczyzna odblokował zamki w samochodzie, po czym otworzył przednie drzwi od strony pasażera.

– Wsiadaj. Włączę silnik, żeby było cieplej.

Zrobiła to, a on zatrzaskał za nią drzwi, po czym obszedł samochód z drugiej strony. Kilka sekund później miał już odpalony silnik i ogrzewanie włączone na najwyższy stopień. Po kilku chwilach powietrze wydmuchiwane przez otwory wentylacyjne zmieniło się z zimnego w naprawdę ciepłe.

– To jedna z zalet radiowozów – mają naprawdę świetne ogrzewanie.

Kiedy nie zareagowała, przyłożył dłonie do jednego z otworów wentylacyjnych. Nie miał rękawiczek i jego dłonie wyglądały na spierzchnięte od zimna i obolałe.

Zaczął je rozcierać.

– Zdejmij rękawiczki. Zrób to.

Sienna skinęła głową i zaczęła spełniać jego polecenie. I zamarła, wpatrując się w krew. Na chwilę zapomniała. Teraz jednak wszystko wróciło. Przypomniała

sobie, jak się potknęła, upadła na kolana, zobaczyła krew.

Głęboką czerwień pełzającą po nieskazitelnej bieli.

– Zrobię to za ciebie.

Ostrożnie zdjął jej rękawiczki. Zobaczyła, że jej palce są poplamione krwią. Zaczęła się trząść.

Delikatnie naprowadził jej dłonie na strumień ciepłego powietrza.

– Widzisz? Lepiej, prawda?

Kiwnęła głową.

Siedzieli z wyciągniętymi dłońmi i milczeli. Gdy jej ręce i twarz zaczęły się rozgrzewać, poczuła mrowienie, tak jakby wracała do życia.

Dziewczyna w śniegu już nigdy tego nie poczuje.

Sienna z trudem powstrzymała łzy. Pociągnęła nosem.

– Ma pan chusteczkę?

– Mam coś lepszego – otworzył schowek, wyjął z niej złożony kwadrat materiału w kratę i podał go dziewczynie. – Zachowaj to. O tej porze roku kupuję ich całe tuziny.

Nagle mrok przecięły jakieś reflektory obok nich i od strony Sienny podjechał samochód. Zauważyła, że to drugi radiowóz. Nie była to jednak policja kampusowa, lecz gliniarze z Tranquility Bluffs.

Oficer Clark bez słowa wysiadł z samochodu i podszedł do drugiego policjanta.

– Randall Clark, Policja Kampusu Fredricks.

– Detektyw Troy Furst, Wydział Policji Tranquility Bluffs. A to kto?

– Dziewczyna, która znalazła ofiarę. Studentka stąd, z kampusu.

– Nazwisko?

– Sienna Scott.

– Gdzie jest ofiara?

– Przed nami, na lewo od budynku.

Sienna pomyślała, że głos oficera Clarka brzmi teraz inaczej. Jest pełen napięcia. Na krawędzi.

– Ktoś jeszcze tutaj jest?

– Jesteście pierwsi.

– Zostawiliście ofiarę bez nadzoru?

– Dziewczyna trzęsła się z zimna, zabrałem ją do samochodu, żeby się rozgrzała. Właśnie się uspokoiła.

Tak jakby się bronił. Drugi policjant nie pochwalał jego zachowania.

– Jeśli macie zamiar zostawić samochód na chodzie, wsadźcie ją na tył. To protokół jeden-zero-jeden.

– Z przodu jest cieplej, ja tylko...

– Z tyłu też sobie poradzi.

Sienna doszła do wniosku, że nie lubi policjanta z miasta. Oficer Clark chciał być dla niej po prostu miły, a tamten zachowywał się jak ostatni palant.

– Załatwcie to i spotkajmy się przy ofierze.

Oficer Clark wymamrotał pod nosem coś, czego Sienna nie zrozumiała.

Drugi policjant się zatrzymał i odwrócił.

– Clark, macie nazwisko?

– Co? – pierwszy brzmiał na zdenerwowanego.

– Ofiary.

– Madison Robie.

Oficer Clark otworzył tylne drzwi pasażera, sięgnął do środka i zepchnął coś, a następnie pomógł jej wysiąść i przejść z przedniego siedzenia na tył.

– Niedługo wrócę. Dobrze?

Kiwnęła głową. Ale gdy odchodził, zamknął samochód.

Odgłos jednoczesnego zatraskiwania się zamków we wszystkich czterech drzwiach przeszył ją jak wystrzał z pistoletu. Złapała za klamkę i zaczęła szarpać.

Nic.

Przesunęła się na drugą stronę i chwyciła za drugą klamkę, z takim samym efektem.

Została zamknięta!

Z walącym sercem szukała sposobu na opuszczenie okna, ale bezskutecznie. Z krzykiem złapała się metalowej przegrody między przednim a tylnym siedzeniem, wbiła palce w szczeliny i zaczęła szarpać. Krata nie ustąpiła.

*Uspokój się, Sienna. Powiedział, że zaraz wróci.*

Ale dlaczego ją zamknął?

Walczyła o każdy oddech. Zamknęła oczy, skupiła się na oddychaniu. Na uspokojeniu się.

Zamiast tego w jej głowie pojawił się obraz dziewczyny na śniegu. Dziewczyny w białej kurtce, tak podobnej do jej. Poplamionej czerwienią.

Sienna spojrzała po sobie. Na kurtce miała czerwone plamy. Na dłoniach również.

Poczuła, jak wzbiera w niej histeria. Jej oddech stawał się coraz płytszy. Zaczęła walić pięściami w szybę, resztki jej racjonalnego „ja” ustąpiły miejsca czemuś silniejszemu. Czemuś pierwotnemu. Tak jakby była walczącym o życie zwierzęciem w klatce.

– Pomocy! – w głowie jej się kręciło, zobaczyła gwiazdy. – Niech... Mnie... Ktoś stąd wypuści!

Nagle za jej plecami coś rozbłysło. Obróciła się w tym samym momencie, w którym drzwi się otworzyły. Rzuciła się do wyjścia, zahaczyła stopą o wystającą spod siedzenia torbę ze sprzętem.

Jakieś lodowate dłonie objęły jej policzki.

– Sienno! To ja, oficer Clark.

– Zamknął mnie pan tutaj!

Rozległ się trzask jakichś drzwi. Zobaczyła kolejną postać. Potem następny samochód, z migającymi światłami, niebieski kolor dziko odbijał się od śniegu.

– Przepraszam – powiedział. – Nie chciałem cię przestra...

– Oficer Clark? Komendant Thompson, WPTB. Proszę się odsunąć.

Komendant delikatnie położył ręce na jej ramionach.

– Sienno, nabierz głęboko powietrza. Świetna robota. Po prostu oddychaj. Dobrze.

Zdezorientowana i przerażona dziewczyna starała się robić to, co kazał.

– Nie wiem, czy mnie pamiętasz – mówił dalej – ale jestem przyjacielem twojego ojca. Komendant Fred Thompson.

*Przyjaciół taty?* Pomyślała o nim i poczuła wzbierające pod powiekami łzy.

– Chcę do taty!

– Już do niego zadzwoniłem – jego głos był stanowczy, ale i kojący. – Przyjedzie po ciebie na posterunek policji. Widzisz tamten radiowóz? To pojazd jednego z moich chłopców. Poproszę go, żeby cię tam zawiózł.

Kiwnęła głową, zamrugała, by się nie rozpłakać.

– Tak, proszę.

Machnął do drugiego policjanta.

– Phelps, musisz zabrać pannę Scott na posterunek. Zapewnij jej wszelkie wygody, dopóki nie przyjedzie jej tata. I niech jedzie z przodu obok ciebie. Miała ciężką noc.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

### *Trzydzieści minut później*

Wydział Policji Tranquility Bluffs mieścił się w starym centrum, przecnicę od Main, na rogu State i Elm. Wcześniej Sienna ledwo zwracała uwagę na ten surowy budynek z czerwonej cegły, nie mówiąc już o wejściu do środka.

Usiadła na drewnianym krześle w małej poczekalni. Zabrano jej kurtkę i rękawiczki jako dowody, potem przyniesiono mały szorstki koc. Owinęła się nim jak najszczelniej, ale i tak było jej zimno. Do tego stopnia, że się trzęsła i szczykała zębami.

– Sienna! – tata wpadł do komisariatu i rzucił się w jej stronę. – Kochanie, nic ci nie jest?

Pokręciła głową, a on przykucnął przed nią. Wziął jej lodowate dłonie w swoje i zaczął je rozcierać.

– Mój Boże, trzęsiesz się jak osika. Gdzie twoja kurtka?

– Z-z... zabrali... ją.

Zmarszczył czoło.

– Po co, na Boga?

– Do... dowód.

– Dowód? To jakiś absurd. Zabieram cię do domu.

– Ale oni powiedzieli...

– Nieważne, co powiedzieli. Wychodzimy.

Pomógł jej wstać. Gdy objął ją ramieniem, poczuła się bezpiecznie. Razem ruszyli do drzwi.

– Proszę pana? – zawołała dyżurna policjantka i zerwała się na nogi. – Przepraszam? Dokąd państwo się wybierają?

– Zabieram córkę do domu.

– Panie Scott, rozkaz komendanta Thompsona był jasny: dziewczyna ma czekać tutaj na przesłuchanie.

– Po pierwsze, doktorze Scott, a po drugie, po jaką cholere chce ją przesłuchiwać?

Kobieta wyglądała na zdezorientowaną.

– Doktorze Scott, przepraszam, ale to oczywiste, że muszą ją przesłuchać w związku z tym, co się dzisiaj wydarzyło.

– To, co się dziś stało, nie miało nic wspólnego z moją córką. To oczywiste.

Do rozmowy włączył się jeden z umundurowanych funkcjonariuszy pracujących przy biurku.

– Przykro mi, doktorze Scott, ale protokół...

– Mam gdzieś wasz protokół. Powiedzcie Thompsonowi...

– Tato, w porządku...

– Oczywiście, że tak – pchnął ją w kierunku drzwi. – Powiedzcie Thompsonowi, że jeśli chce przesłuchać moją córkę, niech przyjedzie do mnie do domu. Wie, gdzie mieszkam.

Tata wyprowadził ją z budynku i zaprowadził do samochodu. W środku było jeszcze ciepło, a gdy Sienna zapadła się w luksusowe skórzane siedzenie, poczuła się, jakby ktoś ją obejmował.

– Zapnij pasy – powiedział tata, uruchamiając silnik. – Są trudne warunki na drogach.

Zaczęli wolno jechać, śnieg sypał tak mocno, że wycieraczki nie nadążały go zgarniać. Sienna widziała pobielające knykcie ojca, który ścisnął z ogromną siłą kierownicę.

– Tato, przykro mi, że musiałeś wyjść w taką pogodę.

– Dzięki Bogu nic ci nie jest – nie odrywał wzroku od drogi. – Ale musimy porozmawiać o twojej matce.

– O mamie? – powtórzyła zdezorientowana.

– O tym, jak jej to przekazemy – zbliżył się do znaku stopu i przejechał obok niego bez zatrzymywania się. – Nie wiem, jak ona na to zareaguje. Musimy przygotować się na najgorsze.

Najgorsze. Pełny epizod paranoidalny. Sienna zadrżała.

– A nie moglibyśmy zachować tego w tajemnicy?

– Nie da się. Będą o tym pisać w gazetach. Mówić w telewizji. Nawet jeśli poproszę policję, żeby nie podawała twojego nazwiska, to i tak się wyda.

– Przykro mi – powtórzyła.

– Teraz śpi. To dobrze. Rano powiem jej o morderstwie. Umniejszaj swoją rolę w całej sytuacji. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, miała jakieś pytania, koszmary, cokolwiek, przyjdź do mnie. Jej w ogóle o tym nie wspominaj. Dobrze?

– Dobrze – objęła się ramionami i zaczęła zastanawiać, jak ojciec by to rozegrał, gdyby to ona leżała martwa na śniegu. W jaki sposób wtedy chroniłby matkę? – Ty zawsze wiesz najlepiej, jak poradzić sobie z mamą.

Resztę drogi przejechali w ciszy i bez incydentów. Nie zdążyli wejść do środka, gdy na podjazd wjechał komendant Thompson. Reflektory jego GMC yukona przecięły przednią szybę, a chwilę później rozległ się dźwięk zatrzasniętych drzwi samochodu.

Sienna stała w salonie i wpatrywała się we framugę. Jak można się było spodziewać, tata otworzył drzwi, zanim komendant zdążył zadzwonić i obudzić mamę.

Ojciec przywitał się z nim, choć jego głos był daleki od przyjaznego.

– Fred.

– Dan – komendant był wściekły. – Wiesz, dlaczego tu jestem.

– Tak.

– Ten ruch, który wykonałeś na komisariacie, był nie na miejscu. Nie żyje dziewczyna.

– A Sienna ma traumę.

– Może coś widziała lub słyszała.

– Nie widziała ani nie słyszała.

– Skąd wiesz? – tata nie miał na to odpowiedzi, a komendant zaczął wykorzystywać swoją przewagę. – Mogę wejść?

Ojciec nie odpowiedział i Sienna zastanawiała się, czy zamierza odmówić. Najwyraźniej gość pomyślał o tym samym, bo dodał:

– Mam prawo ją przesłuchać. Tutaj. Albo z powrotem na komisariacie. Twój wybór.

– Cholerna racja, to mój wybór. I moja córka.

– Dan, ona ma osiemnaście lat. W świetle prawa jest dorosła.

– Fred, do diabła! – zniżył głos. Kiedy znów się odezwał, każde słowo było przeładowane emocjami. – To mogła być... Mój Boże, ona tam była.

– Rozumiem. Boisz się. Który rodzic by się nie bał? Ale mam obowiązek wobec tej drugiej dziewczyny – i wobec jej rodziny – zrobić wszystko, co w mojej mocy, by znaleźć tego, kto to zrobił. I postawić go przed sądem.

Głos ojca stał się jeszcze cichszy. Aby go usłyszeć, Sienna musiała wyteńczyć słuch.

– Sienna jest krucha. Dobrze o tym wiesz.

*Krucha.* Poczowała, jak gorąco zalewa jej policzki. W sposób, w jaki jej matka była krucha.

– Jakbyś się czuł na miejscu tej drugiej rodziny, Dan? Nie chciałbyś, żebym wykonywał swoją pracę?

Sienna stanęła w progu i zacisnęła dłonie w pięści.

– Tato, chcę pomóc.

– Sienno...

– On ma rację, a gdybym to była ja?

Twarz ojca zapadła się w sobie, tak jakby sama myśl o tym była zbyt bolesna, by ją rozważać.

– Dobrze. Ale w mojej obecności.

Komendant tupnął, by strzepnąć śnieg z butów, i wszedł do środka.

– Dan, muszę przesłuchać ją na osobności.

– To jakiś absurd!

– Taki jest protokół.

– Nie obchodzi mnie, czy jest to wyryte w kamieniu na grobie twojej matki...

– Tato! – Sienna zrobiła kolejny krok w głąb pokoju. – W porządku.

– Oczywiście, że tak – spojrzał wściekle na stróża prawa, który wyglądał na niewzruszonego.

– Dziękuję, Sienno – zdjął kurtkę, szalik i rękawiczki, po czym podał je jej ojcu. – Dan, zamknij za sobą drzwi. – Ojciec skinął krótko głową, po czym podszedł do niej i spojrzał jej w oczy. – Gdybyś mnie potrzebowała, będę tuż za drzwiami.

– Poradzę sobie – powiedziała z wymuszoną brawurą. – Jestem silniejsza, niż ci się wydaje, tato.

Widziała w jego oczach, że jej nie wierzy. Nie mogła go winić. Prawdę mówiąc, sama też w to nie wierzyła.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Komendant Thompson zaprowadził ją do kanapy, po czym zajął miejsce naprzeciwko. Spojrzał jej w oczy.

– Muszę zadać ci kilka pytań. Na temat dzisiejszej nocy. Rozumiesz dlaczego?

– Chyba tak – słyszała swój drewniany głos. Czasami taki miała matka po wybuchu.

– Jako pierwsza byłaś na miejscu zdarzenia. Wiesz, co to oznacza, prawda?

Jak wszyscy oglądała seriale kryminalne. Przełknęła ślinę i przytaknęła, a jej głowa wypełniła się widokiem czerwonego śniegu.

– Czy jestem podejrzana?

– W świetle protokołu dochodzeniowego – tak. Ale czy myślę, że ją zabiłaś? Nie, oczywiście, że nie – przesunął się na siedzeniu, ale nie odrywał od niej wzroku. Miała wrażenie, że ten człowiek widzi wszystko. Tak jakby mógł dostrzec jej dziko bijące serce i czytać w jej przerażonych myślach.

– Ale – kontynuował – nie mogę od razu odrzucić żadnej z wersji. Gdybym tak zrobił, byłbym bardzo kiepskim gliną.

– A takim pan nie jest.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Właśnie. Dlatego też będę notował to, co mówisz. Nie chcę, żebyś się tym denerwowała. To jest część procedury.

– Dobrze – splotła palce i położyła dłonie na kolanach. Uświadomiła sobie, że jej ręce są zimne jak lód. – Spróbuję się nie denerwować.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął zdjęcie. Wyciągnął je w jej stronę.

– Czy znasz tę dziewczynę?

Brązowe oczy i włosy. Zgrabny nos zasypany piegami. Szczery uśmiech.

Czerwony śnieg. Biała parka. Uczucie, jakby lód pękał pod jej łyżwami. Jej ręce zaczęły się trząść.

– Tak. Z biblioteki. Ma na imię Madi.

– Madison Robie – powiedział. – Tak.

Zaczęło jej się kręcić w głowie. Nakazała sobie odдыchać.

– Widziałam ją dzisiaj.

- W bibliotece?
- Pracuje tam. Widuję ją w każdą środę wieczorem.
- Przyjaźniłyście się?

Sienna pokręciła głową.

- Znam ją stamtąd. Jest starsza. Chyba na trzecim roku.
- Jak to się stało, że wyszłaś na dwór tak późno w tak kiepską pogodę?
- W każdą środę wieczorem organizujemy sobie wspólne nauczanie.
- I nie myślałaś o tym, żeby dzisiaj odpuścić, bo strasznie sypie śnieg?
- Nie.

– Dlaczego?

– Bo na jutro mamy zapowiedziany test. Podejrzewaliśmy, że zajęcia mogą zostać odwołane, ale nikt z nas nie chciał ryzykować.

– Ile osób jest w tej grupie?

– Cztery.

– Same dziewczyny?

To pytanie wydało jej się dziwne.

– Nie. Dwie dziewczyny, dwóch chłopaków.

– Podaj mi ich nazwiska.

– Nie rozumiem, po co to panu?

Wcale nie wyglądał na urażonego jej pytaniem.

– Z kilku powodów. Po pierwsze, aby potwierdzić twoją wersję historii. A po drugie, gdy dokonano morderstwa, oni też kręcili się po kampusie. Chcę porozmawiać z każdym, kto mógł coś widzieć lub słyszeć.

Przełknęła głośno ślinę.

– Och, jasne – wymieniła nazwiska koleżanki i kolegów. – No i oczywiście ja.

Kiedy skończył wszystko zapisywać, ponownie na nią spojrział.

– Nie wyszli z tobą?

– Wyszliśmy razem, ale oni wszyscy mieszkają w Parker Hall. A ja w Manchesterze.

– A tak przy okazji, czego się uczyliście?

– Biologii.

Kiwnął lekko głową.

– Mówiłaś, że widziałaś dziś Madison?

– Tak. Uśmiechnęła się do mnie.

– Ale ze sobą nie rozmawiałyście?

Pokręciła głową.

– Gdy wychodziłam, nie było jej przy biurku, z którego odbiera się książki.

Dziwnie na nią spojrział, po czym zapisał wszystko w notesie. Powiedział jej, żeby nie przejmowała się jego pisaniem, ale i tak dziwnie się czuła. Tak jakby była czemuś winna.

– Wyszłaś z biblioteki. O której godzinie?

– O północy. O tej porze kończą się nasze spotkania.

– I nie zatrzymałaś się, żeby z kimś porozmawiać?

– Była kiepska pogoda, a ja chciałam jak najszybciej dotrzeć do akademika. Poza tym dookoła nie było nikogo. Idę taką trasą, że rzadko kogoś spotykam. To skrót.

– Zawsze idziesz tą samą drogą?

– Tak. W każdą środę wieczorem.

Znowu to dziwne spojrzenie.

– To przejście jest dość odosobnione. Nie boisz się tamtędy iść, zwłaszcza nocą?

– Czasami. Ale się zmuszam.

– Zmuszasz się – powtórzył. – Dlaczego?

Sienna spojrzała na swoje zaciśnięte dłonie, po czym ponownie podniosła wzrok.

– Ze względu na moją mamę. Bo ona zawsze się boi.

Widziała, że zrozumiał. Oczywiście, że tak. Zrozumiałby to każdy, kto choć przez krótki czas mieszkał w Tranquility Bluffs.

Biedna, szalona Vivienne Scott.

I jaka to szkoda, że jej córka jest taka sama jak ona.

– Tak więc, tak jak zawsze, idziesz ścieżką pomiędzy budynkami nauk humanistycznych i społecznych. Widziałaś kogoś jeszcze?

– Nie.

– Słyszałaś jakieś głosy?

– Żadnych.

– Coś jeszcze?

Przez chwilę myślała, próbowała wyłuskać każdy szczegół, który mógł jej wtedy umknąć. Wreszcie pokręciła głową.

– Wiatr. Chciałam tylko wrócić do akademika.

– Jak znalazłaś ciało?

Ciało. To słowo brzmiało tak beznamienne. Jak rzecz, a nie żywa, oddychająca osoba, która jeszcze kilka godzin wcześniej się do niej uśmiechała.

Teraz nie oddycha. Już nie.

– Po prostu... wpadłam na... nią – lodowa skorupa wokół niej trzeszczała. Poczula, jak ta warstwa pęka. – Trudno mi było coś zobaczyć... przez ten śnieg. I dlatego, że szłam z głową zwieszoną w dół...

Jej głos się zmienił. Zaczął wibrować. Jak palec na dudniącym głośniku.

– Mój kaptur... Widziałam tylko ścieżkę przed swoimi stopami.

Poczuła ścisk w gardle. Z trudem udało jej się odchrząknąć.

– Nie jestem pewna, co było dalej. Nie wiem, czy się poślizgnęłam, czy potknęłam. Upadłam. Na kolana. I...

Przerwała.

– I co? – ponaglił ją łagodnie.

– Moje białe rękawiczki... były czerwone. I zdałam sobie sprawę, że... Wiedziałam...

Zacząła płakać, z początku cicho, ale po chwili z jej piersi wydobywał się rozdzierający szloch.

Nagle do pokoju wpadł jej ojciec. Zobaczyła, że razem z nim był jej zwykle starannie uczesany brat, który tego wieczoru miał kompletnie rozczochrane włosy. W innej sytuacji zaczęłaby dokuczać mu z tego powodu.

– Dosyć tego! – warknął ojciec, gdy obaj stanęli obok niej. Poczuła zapach alkoholu. – Skończyłeś już.

Komendant Thompson się nie poruszył. Wytrzymał jej wzrok.

– Jeśli cokolwiek przyjdzie ci do głowy, jeśli coś sobie przypominasz, bez względu na to, jak mało znaczące lub dziwne może ci się to wydawać, natychmiast się do mnie zgłoś. Obiecuj, że to zrobisz.

Kiwnęła głową, a on podał jej swoją wizytówkę.

– Tu masz mój numer. Jeśli coś przyjdzie ci do głowy, zadzwoń do mnie. O każdej porze dnia i nocy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Obecnie, 13.15*

Sienna nie musiała pytać brata, jakie śledztwo zostało wznowione. Poczula, jak miękną jej kolana, wróciła na kanapę i ciężko usiadła.

– Pisali o tym w dzienniku – dodał Brad. – Na pierwszej stronie. Przykro mi, Karzelku. Masz kiepskie wyczucie czasu.

Zapomnij o wyroku skazującym, przecież policja nigdy nikogo nawet nie aresztowała. Spojrzała na niego.

– Dlaczego teraz?

– Nie wiem. Podejrzewam, że pojawiły się nowe dowody.

Sienna była tak zaskoczona tą informacją, że z trudem się pozbierała.

– Nie rozmawiali z tobą?

– Nie. Ale dlaczego mieliby to robić?

– Podejrzewam, że zaczęliby mnie szukać.

– Czyli nikt się z tobą nie skontaktował?

– Jeszcze nie. Ale pewnie niedługo to nastąpi – wypuściła wstrzymywane w płucach powietrze. – Czy mama wie?

– Tak.

– Jak zareagowała?

– Źle. Miała atak. Bardzo mocny, wykończył ją.

– Cholera. A teraz? Jak ona się...

– Nie za dobrze.

– To straszne.

– Powinienem był dać ci znać. Mogłoby to mieć wpływ na twoją decyzję o powrocie.

– Nie – pokręciła głową. – Nie miałoby. Muszę tu być. I wiesz co? Wszystko w porządku. Tak naprawdę... to się cieszę. Jedyne, czego pragnę, to żeby znaleziono mordercę Madison. Dla jej rodziny. I dla mnie też. Wciąż to nade mną wisi, niczym ciemna chmura, z której w każdej chwili może zacząć padać deszcz.

Przez dłuższy czas milczał, jakby trawiąc jej słowa. Potem przeszedł z powrotem na kanapę i usiadł naprzeciwko siostry.

– Naprawdę sądzisz, że może...

Przerwał, więc za niego dokończyła.

– Że może zabita została nie ta dziewczyna? Że może zabójca czekał na mnie?

Wydął usta.

– Tak sądzisz?

– Nie. Byłam młoda i wrażliwa na wszystkie bodźce. Ale nie miałam urojeń.

Usłyszała w swoim głosie niepożądaną obronną nutę.

– Nie oceniam.

– Może nie teraz.

– Wtedy też nie oceniałem.

– W takim razie byłeś jedyną osobą, która tego nie robiła.

Wyciągnął rękę i wziął jej dłoń.

– O tym właśnie mówiłem. Wróciłaś do domu i boję się...

– Ja się nie boję, Brad. Skończyłam już ze strachem.

Zignorował jej brawurę.

– No i nie widziałaś się jeszcze z matką.

– No cóż – wstała. – W takim razie pora to nadrobić.

Brad się nie sprzeczał. Zamiast tego zaproponował, że pojedzie za nią, żeby mogła odstawić wypożyczony samochód, a następnie zawiezie ją do matki. Sienna planowała korzystać z samochodu Viv, dopóki nie znajdzie własnego mieszkania i nie kupi sobie auta. Według Brada nie był to zbyt duży problem – mama rzadko wychodziła z domu.

Teraz jechali w milczeniu. Nie panowała między nimi niezręczna atmosfera, po prostu oboje zatopili się w swoich rozmyśleniach. Sienna myślała o tym, że zobaczy matkę po raz pierwszy od dnia pogrzebu ojca. Denerwowała się, choć próbowała się uspokoić. I miała mnóstwo wątpliwości.

Słowa Brada o stanie umysłu jej matki, o tym, że wiadomość o wznowieniu śledztwa w sprawie morderstwa doprowadziła ją do kolejnego załamania, sprawiły, że Sienna zaczęła się zastanawiać, czy podjęła właściwą decyzję. Przez dziesięć lat udawało jej się unikać chaosu tworzonego przez Viv. Może ten okres nieobecności zatarł w niej wspomnienia? Może to dlatego myśl o poradzeniu sobie z chorobą psychiczną matki stawała się bardziej znośna?

Sienna obróciła twarz do okna, patrzyła, jak obok niej przemyka miasteczko Tranquility Bluffs, choć tak naprawdę wcale go nie widziała.

– Zaczynasz mieć wątpliwości?

– Nie – skłamała, zerkając ponownie na brata. – Zastanawiam się tylko, jak ona zareaguje.

– Możemy zgadywać. Ja skłaniam się ku atakowi.

– Dzięki.

– Po prostu patrzę na to realnie, siostra.

Skręcił w Winter Lane, a Sienna wypuściła z płuc nieświadomie wstrzymywane powietrze. Dorastała na tej obsadzonej drzewami ulicy, z szerokim chodnikiem i głębokimi podwórzami z przodu.

Dostrzegła dom, w którym spędziła dzieciństwo, duży budynek z czerwonej cegły w stylu kolonialnym, ze sporym gankiem i okrągłym podjazdem. Brad skręcił, zatrzymał się i wyłączył silnik.

Spojrzał jej w oczy. Zobaczyła, że jej współczuje.

– Gotowa?

– Bardziej się nie da.

Wysiedli z samochodu i ruszyli w górę szeroką ścieżką wyłożoną kostką. Sienna zauważyła, że wszystkie zasłony od frontu były zasunięte, a na drzwiach wciąż wisiał poobijany i smutny świąteczny wieniec.

Zadzwoiła. Po kilku chwilach usłyszała szuranie z drugiej strony drzwi.

– Kto tam?

– Viv, tu Bradley.

– Kto jeszcze jest z tobą? Liz?

– Nie, mam, to ja. Sienna.

Nastąpiło pełne dziesięć sekund ciszy, po czym poruszyła się zasłona na bocznym oknie. Matka wyjrzała na zewnątrz.

Sienna podniosła rękę na powitanie, zasłona opadła z powrotem na miejsce. Chwilę później drzwi się otworzyły i matka kazała im wejść do środka.

– Szybko.

Gdy przekroczyli próg, kobieta złapała za drzwi, wyjrzała na zewnątrz, po czym natychmiast je zamknęła i przekręciła zamek.

Szeroko otwartymi oczami przyjrzała się Siennie.

– To naprawdę ty.

– Cześć, mam.

– Myślałam, że to podstęp.

– Żaden podstęp – Sienna mocno przytuliła matkę. Kobieta wydawała się strasznie chuda. – Dobrze cię widzieć, mam.

Matka wręcz się jej uczepiła.

– Moja piękna dziewczyna wróciła do domu. Jak ja za tobą tęskniłam.

– Ja za tobą też.

Matka odsunęła ją na długość ręki i uważnie się jej przyjrzała. *To pewnie jak patrzeć w lustro*, pomyślała Sienna. *Takie, które zaginało czasoprzestrzeń*

*i przenosiło ją o trzydzieści lat wstecz.*

– Nie powinnaś była tu przyjeżdżać. Ostrzegałam cię, tu jest...

– Mamo – powiedziała spokojnie Sienna. – To jest mój dom. Chciałam być blisko ciebie. – Spojrzała na brata. – I Brada.

– Skarbie – mocniej ścisnęła ramiona córki i w jej oczach nagle pojawiło się coś mrocznego i przerażonego. – Tu nie jest bezpiecznie.

– Jest tak samo bezpiecznie jak w Londynie – Sienna położyła ręce na dłoniach matki. – Zostaję tutaj.

Viv otworzyła oczy jeszcze szerzej.

– Znaleźli cię, prawda? Odkryli, że przebywałaś w Londynie?

Zastanawiała się, jak będzie wyglądała rzeczywistość mieszkania z mamą – właśnie tak. Dzień w dzień.

Siennie zachciało się płakać. Tak jak wtedy, gdy była mała, a mama cały czas mówiła do niej właśnie w ten sposób. Bo już jako mała dziewczynka wiedziała, że z matką jest coś nie tak.

Przypomniała sobie, że kiedy była na tyle duża, by ubrać uczucia w słowa, spytała o to ojca. Musiała przyznać, że był z nią szczery. Głębokim, ciepłym głosem wytłumaczył jej, że mamusia jest chora i dlatego czasami mówi rzeczy, które są niewłaściwe lub nie mają sensu. Kazał Siennie przysiąc, że przyjdzie do niego z każdym problemem, a w zamian obiecał jej, że zawsze powie jej prawdę.

– Nikt mnie nie znalazł – powiedziała Sienna łagodnie, ale stanowczo – i nikt mnie nie ściga. Chciałam tylko wrócić do domu.

Wstrzymała oddech. Matka zamrugła. Raz. Drugi. Robiła to jak hazardzista. Była to wizualna wskazówka nie do tego, o czym myślała, ale do tego, co przetwarzała.

– Na jak długo? – zapytała.

– Może na zawsze. I pomyślałam, że dopóki nie znajdę własnego miejsca zamieszkania, zostanę tutaj, z tobą. Zgadzasz się?

Ponownie zamrugła, po czym kiwnęła głową i opuściła ręce, krzywiąc się przy tym.

– Damy radę. Będzie jak za dawnych czasów.

Sienna się uśmiechnęła.

– Ja też tak myślę.

– Gdybym wiedziała, że przyjdiesz, posprzątałabym – spojrzała znacząco na Brada. – Wiesz, że nienawidzę, gdy ktoś widzi mnie w takim stanie.

– Chciała zrobić ci niespodziankę – powiedział Brad i odwrócił się z powrotem do drzwi. – Może pójde po twoje bagaże?

– Pomogę ci.

Odsunął Siennę.

– Ty odwiedzasz swoją mamę. Viv, gdzie mam zanieść walizki?

– Oczywiście do jej starego pokoju.

– Racja – zgodził się i puścił oko do Sienny. – Co ja sobie myślałem?

– Dziękuję, Bradleyu – powiedziała matka. – Wejdz, kochanie. Tak długo cię nie było. I chcę usłyszeć wszystko o twojej podróży do domu. Zjemy sobie ciasteczka i wypijemy mleko. Tak jak kiedyś.

– Nie wiem jak z ciastkami czy mlekiem, ale z przyjemnością wypiłabym dużą szklanę wody.

Matka kiwnęła głową, a Sienna poszła za nią do kuchni. Ostatni raz była w domu na pogrzebie ojca, pięć lat temu. Ona i Mimi przyleciały tutaj, a kilka dni później wróciły do siebie. Wtedy też tutaj mieszkały i Sienna doskonale pamiętała, że budynek wyglądał tak jak kiedyś.

Ale w ciągu ostatnich pięciu lat zaszły w nim ogromne zmiany.

Panowała tu ciemność jak w grobowcu, zasłony we wszystkich oknach były zaciągnięte. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny, tak jakby nie wietrzono od bardzo dawna. To, co kiedyś było pięknie udekorowane i nieskazitelnie utrzymane, teraz było przestarzałe, zakurzone i postrzępione na krawędziach.

Gdyby tata zobaczył to miejsce w takim stanie, załamałby się. Był taki dumny ze swojego domu i rodziny. Ciężko pracował, by wypełnić go miłością. I normalnością, pomyślała. Starał się zapewnić jej i Bradowi tak normalne dzieciństwo, jak to tylko możliwe.

Matka odwróciła się, by na nią spojrzeć.

– Co się dzieje?

– Myślę o tacie. Tęsknię za nim.

– Ja też.

– Jest tu strasznie ciemno i przygnębiająco. Mogę odsunąć zasłony?

– Wolalabym nie. Nie lubię, gdy ludzie tu zaglądają.

Sienna pomyślała, że sposób rozumowania matki powinien ją zaskoczyć. Niestety, nie zaskoczył. Postanowiła zacząć od małych rzeczy, tak jak robił to jej tata.

– A może tylko w jednym oknie? Od razu poczułabym się o wiele lepiej.

Matka kiwnęła głową.

– W kuchni.

Weszły do środka i Sienna podeszła do dużego okna naprzeciwko stołu. Odsłoniła żaluzje i na dębowy blat padły promienie słońca.

– Jak miło – powiedziała matka. – Poza tym, jeśli ktoś będzie chciał się zakraść na podwórze, to zauważymy.

Sienna udała, że nie słyszy tej uwagi, a matka poszła do spiżarni.

– Na pewno nie masz ochoty na ciastko? Mam oreo. Twoje ulubione.

Pod wpływem tej propozycji Sienna się uśmiechnęła. Nie jadła oreo od wielu lat. I prawdę mówiąc, nawet nie myślała o tym, żeby je jeść.

– Mamo, ty sobie zjedz. Ja nie jestem głodna. Nalać ci wody? Czy mleka?

Viv wybrała mleko i podczas gdy Sienna wyjęła szklanki i zaczęła rozlewać napoje, matka ułożyła ciasteczka na talerzu. Zaniosły wszystko do stołu i usiadły, zajmując miejsca, które od zawsze do nich należały: matka na jednym końcu stołu, ojciec siadał na drugim, a Sienna i Brad – naprzeciwko siebie.

Gdy Viv sięgnęła po ciastko, jej rękaw podciągnął się do góry, odsłaniając brzydkiego siniaka, który biegł od dłoni do łokcia, a dalej znikał pod materiałem.

– O mój Boże, mamo. Zrobiłaś sobie krzywdę.

– To nic takiego.

– To wcale nie jest nic – odparła Sienna i przypomniała sobie, jak wcześniej matka skrzywiła się z bólu. – Co się stało?

– Spadła – powiedział Brad, który właśnie wszedł do kuchni. Podeszedł do stołu i wziął z talerza dwa ciastka.

Sienna ściągnęła brwi.

– Co masz na myśli? Skąd spadła?

– Ze schodów. Zahaczyła dużym palcem o wykładzinę, która się poluzowała – wsadził sobie do ust całe ciastko. – Mogło się to skończyć o wiele gorzej.

Spojrzała na matkę.

– Spadłaś ze schodów? Kiedy?

Brad odpowiedział, sięgając po kolejne ciastka.

– Jakiś tydzień czy dwa temu. Prawda, Viv? – kobieta pokiwała głową, a on mówił dalej: – W środku nocy. Następnego dnia kazałem dokładnie przykleić wykładzinę na półpiętrze. I dodać oświetlenie.

Mówił to wszystko bardzo swobodnym tonem. Tak jakby upadek ze schodów nie był niczym wielkim.

Sienna miała jednak inne zdanie.

– Mamo, co robiłaś na półpiętrze w środku nocy?

Viv wzruszyła ramionami.

– Byłam głodna. Chciałam coś przekąsić.

Brad spojrzał na zegarek.

– Siostra, jeśli to już wszystko, to wracam do biura.

Sienna skinęła głową i wstała.

– Odprowadzę cię.

– Dzięki – odwrócił się. – Na razie, Viv.

Kobieta nie odpowiedziała, a Sienna podążyła za bratem i wyszła na ganek, zamykając za sobą drzwi. Złapała go za ramię.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym, że spadła ze schodów?

– Bo to nie było nic poważnego. Dzięki Bogu nic jej się nie stało. Zwichnięty nadgarstek i kilka siniaków. Naprawiłem problem i dodałem oświetlenie. O co takie halo?

– Miałam prawo o tym wiedzieć.

– To nie było nic poważnego, nie chciałem cię martwić.

– Brad, przestań mnie chronić.

– Z przyjemnością – był wściekły. Widziała to po rumieńcu na jego policzkach i napiętych mięśniach szczęki. Wyszarpnął się z jej uścisku i się odsunął. – Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Już to mówiłeś.

– Trzeba to powtórzyć. Bo jeśli nie wiesz, to ja raczej nie dam rady po tobie posprzątać.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

14.25

Sienna wróciła do kuchni i zobaczyła, że matki już nie ma.

– Mamo? – krzyknęła. Viv nie odpowiedziała, więc zawołała ponownie i zesłała na dół. Salon. Gabinet ojca. Zajrzała nawet do łazienki i na taras – choć nie wiedziała, po co matka miałyby wychodzić na mróz.

Podeszła do schodów i spojrzała w górę.

– Mamo? Jesteś tam?

Choć Viv nie odpowiedziała, Sienna uznała, że matka jest na górze. Bo i gdzie mogłaby być?

Zaczęła wchodzić po schodach. Na korytarzu na piętrze było ciemno jak w nocy, a kiedy dotarła na górę, zobaczyła dlaczego: w każdym oknie na piętrze rolety były opuszczone.

Ruszyła w stronę swojego starego pokoju. Przez uchylone drzwi na korytarz wylewała się smuga światła. W pomieszczeniu ktoś się ruszał.

Sienna poczuła mocny ścisk w piersi. Jej serce zaczęło bić dziko, uniemożliwiając nabranie powietrza. Każdy krok był dla niej jak kolejne przekręcenie korbki w zabawce na sprężynie, z każdym krokiem coraz bardziej bała się tego, co wyskoczy z pudełka.

Zatrzymała się przy drzwiach i je popchnęła. I zastała matkę pochyloną nad otwartymi walizkami.

– Mamo! Co ty robisz?

Viv podniosła wzrok. I uśmiechnęła się pogodnie.

– Rozpakowuję cię, kochanie.

– Sama mogę to zrobić. Zostaw to, proszę – Sienna nie chciała, żeby jej słowa tak ostro zabrzmiały, więc załagodziła je następnym zdaniem. – Ale i tak dziękuję. Doceniam fakt, że o tym pomyślałaś.

– Nie ma sprawy – matka wstała, przeszła na drugą stronę pokoju i usiadła na brzegu łóżka. Wygładziła dłonią różową kołdrę. – Jak podoba ci się twój pokój? Niczego w nim nie ruszałam.

Wcześniej Sienna nie zwróciła na to uwagi, ale rzeczywiście – pokój wyglądał tak samo. Identycznie.

Rozejrzała się po pomieszczeniu. Łóżko zostało starannie pościelone, a meble – w przeciwieństwie do tych na dole – były odkurzone. Podeszła do tablicy korkowej nad biurkiem. Zastała tam swoje notatki sprzed dziesięciu lat, zdjęcie z ukończenia szkoły średniej, kolejne przedstawiające ją i grupkę przyjaciół. Rozpadający się bukiet. Odcinki biletów z koncertu Nickelback. Wisiał tam również kalendarz otwarty na kwietniu. Przeleciała wzrokiem po notatkach – zajęcia, plan pracy, wizyta u psychiatry.

Wszystko skończyło się dziesiątego kwietnia. W dniu, w którym została wysłana do Londynu.

Nie zdążyła nawet skończyć semestru. Zmarszczyła czoło. Sprawy przybrały aż tak zły obrót. Jej sytuacja była aż tak zła.

Spojrzała na blat biurka. Niedokończona praca domowa. Tekst z psychologii, otwarty na rozdziale o zaburzeniach osi I. Po biurku walały się różne kartki, długopisy i zakreślacz. Wysunęła szufladę po prawej stronie, zastanawiając się, czy on jeszcze tam będzie.

Był. Jej pamiętnik. Tamtego roku dostała go na święta. Po zabójstwie Madison zaczęła codziennie spisywać swoje myśli i uczucia.

Zamknęła szufladę.

– To takie dziwne uczucie – mruknęła. – Powrót tutaj.

Obejrzała się przez ramię na matkę i zobaczyła, że Viv nawet na nią nie patrzy, tylko wpatruje się w otwartą walizkę.

I nagle Sienna coś sobie uświadomiła: matka wcale nie chciała rozpakować jej rzeczy. Szukała czegoś. Może podsłuchu?

„Sienna, musimy być ostrożne. Oni zawsze obserwują. Zawsze słuchają”.

Sienna otrząsnęła się mentalnie. Przecież matka miała prawo odpłynąć myślami, prawda? To jeszcze nie znaczyło, że zaraz zaliczy ogromny spadek formy.

– Co mówiłaś, kochanie?

– Nic takiego – Sienna zaczęła się rozpakowywać. Gdy wyjeżdżała do Londynu, zabrała ze sobą większość ubrań, więc szafa i szuflady komody były przeważnie puste. Najpierw zaczęła przekładać rzeczy do szuflad.

– Mam powiesić te koszule? – zapytała matka.

– Byłoby świetnie. Dzięki, mamo.

Pracowały razem przez kilka minut, słychać było tylko odgłosy wieszania ubrań, otwierania i zamykania szuflad.

Wreszcie matka przerwała ciszę.

– Co powiedział Bradley na mój temat?

– Bradley? Co masz na myśli?

– Powiedział, że dobrze sobie radzę?

– Tak, mówił, że byłaś w świetnej formie aż do sytuacji sprzed kilku tygodni.

Viv kiwnęła głową.

– Do czasu, gdy spadłam ze schodów.

– Nie, uważa, że jesteś zdenerwowana wznowieniem śledztwa w sprawie morderstwa Madison Robie.

– A, to – strzepnęła koszulę, a potem założyła ją na wieszak. – A czy mówił coś o Liz?

Sienna kiwnęła głową.

– Powiedział mi, że go zostawiła.

– Mnie też tak powiedział. Tęsknię za nią.

Siennie zrobiło się żal matki. Jej świat był taki mały. Utrata jego części miała dla niej ogromne znaczenie.

– Przykro mi. Ja też ją lubiłam.

– Nigdy o tym nie wspominała.

– O czym?

– O tym, że jest nieszczęśliwa – matka pogładziła palcami dekolt blad różowego swetra. – Jest ładny.

– To jeden z moich ulubionych – Sienna podeszła do kolejnej walizki. – Pewnie nie chciała cię denerwować.

– Być może – złożyła sweter i podała go Siennie. – Nigdy się nie pożegnała.

Sienna przerwała to, co robiła, i zmarszczyła czoło. To nie było typowe zachowanie Liz. Oczywiście rozumiała, że powodem zakończenia małżeństwa mogła być jej matka.

– Naprawdę? To dziwne.

– Wiesz, on mnie nie lubi. Nigdy mnie nie lubił.

– Kto taki?

– Bradley.

– Mamo, to nieprawda. Nigdy nie myślał o tobie jak o swojej matce, ale się o ciebie martwi. Po prostu... to skomplikowane.

To było grube niedopowiedzenie. Został skazany na macochę, która zniszczyła jego dzieciństwo i – według jego relacji – rozbiła jego małżeństwo. A nawet jeśli nie, to i tak jej zaburzenia sprawiały, że trudno było ją kochać.

– Chyba tak. Martwię się, czy wszystko z nią w porządku.

– Na pewno – Sienna strzepnęła parę spodni. – Może sprawdzę, co u niej, żebyś była spokojniejsza? I tak chciałam się z nią spotkać. Poczuliabyś się lepiej?

Przyłożyła rękę do piersi.

– Tak, naprawdę. Dziękuję, kochanie – wstała. – Jestem już trochę zmęczona, położę się, a ty sama skończ to rozpakowywanie, dobrze?

– Oczywiście. Potem do ciebie zajrzę.

\*\*\*

Kiedy później zajrzała do matki, ta spała. Sienna postanowiła więc wykorzystać ten czas na sporządzenie listy zakupów, a następnie pójść do sklepu. Chciała przygotować coś wyjątkowego na kolację, aby uczcić swój powrót do domu. Poza tym może, gdy coś ugotuje, matka zrozumie, jak bardzo Sienna kocha to robić.

Okazało się, że lodówka jest prawie pusta – znajdowała się w niej tylko paczka smutno wyglądającej sałaty i przeterminowana śmietana. Spiżarnia była w podobnym stanie: płatki śniadaniowe, słodkie batoniki proteinowe, ryż instant i makaron z serem w pudełku.

*Nic dziwnego, że jest taka chuda*, pomyślała Sienna. Zajrzała do zamrażarki i poczuła ulgę na widok tuzina mrożonych posiłków. Przynajmniej spożywała trochę białka. Przez chwilę Sienna obawiała się, że matka żywiła się wyłącznie płatkami śniadaniowymi.

Kluczyki od samochodu jak zawsze wisiały na haczyku obok drzwi. Zostawiła kartkę, żeby matka się nie martwiła, wzięła kluczyki i weszła do garażu. Zobaczyła tego samego buicka sedana co pięć lat temu. Wsiadła do niego i zmarszczyła nos pod wpływem zapachu stęchlizny. Najwyraźniej nikt nie jeździł nim od jakiegoś czasu.

Włożyła kluczyk do stacyjki i go przekręciła – zimny silnik zawarczał i zatrzeszczał, a potem zgasł. Spróbowała raz jeszcze, ale osiągnęła podobny rezultat. Za trzecim razem jej się udało – silnik zapalił.

Pozwoliła mu pracować przez kilka minut, po czym wyjechała z garażu, zjechała z podjazdu i na ulicę.

Na której silnik natychmiast zdechł.

– Cholera – mruknęła i spróbowała ponownie go uruchomić. Tym razem nawet nie warknął.

Poczuła, jak z żalu ściska jej się żołądek. Świetnie. Pojazd był ustawiony pod kątem i blokował dwie trzecie ulicy. Będzie musiała zadzwonić po pomoc drogową, no i nici z zakupów. Zamiast cudownej kolacji zjedzą płatki śniadaniowe.

I nie będzie kawy.

Na myśl o tym, że rano nie będzie mogła napić się kawy, do reszty straciła opanowanie. Oparła czoło o kierownicę i poczuła, że zaraz się rozplacze.

Nagle ktoś zapukał w szybę. Sienna podskoczyła przerażona. Obok jej samochodu stał ciemnowłosy facet o najpiękniejszych brązowych oczach. Jego

twarz była czerwona z zimna, patrzył na nią z troską.

– Potrzebuje pani pomocy? – spytał.

Kiwnęła głową i uchyliła drzwi. Zimne powietrze szczypało ją w policzki.

– Padł na amen, nie chce się uruchomić.

– Proszę spróbować raz jeszcze.

Spełniła jego prośbę. Przez chwilę nasłuchiwał, a potem kiwnął głową.

– Albo akumulator, albo alternator. Nikt nie jeździł nim przez dłuższy czas, prawda?

– Chyba tak. Przyjechałam z wizytą do mamy, która nie za często wychodzi z domu.

– Zauważyłem – na widok jej miny od razu się uśmiechnął. – Nie szpieguję. Kupiłem dom po drugiej stronie ulicy – machnął ręką w stronę budynku. – Właśnie przeprowadzam remont.

Kiwnęła głową.

– Rozumiem.

– Może spróbujemy odpalić go na kabel?

– Byłoby wspaniale. Dziękuję.

– Proszę poczekać.

Popatrzyła za nim. Musiał być niewiele po trzydziestce. Wysoki mężczyzna o pewnym kroku jak u byłego sportowca. Kto wie, może nadal coś trenował?

A może był żonaty i powinna przestać zwracać uwagę na takie rzeczy jak jego oczy i tyłek.

Kilka minut później na podjazd wjechał duży czarny pick-up. Zaczęła zastanawiać się nad zawodem tego faceta. Może był złotą rączką? Albo pracował na budowie, a teraz siedział w domu, bo sezon jeszcze się nie zaczął? A może, tak jak w przypadku wielu osób w tej części kraju, padł ofiarą redukcji etatów?

A może to jego żona była żywicielką rodziny, a on siedział w domu z dzieckiem? Dziecko – lub dzieci – było w szkole, a on został, by ratować samotne kobiety?

Co oznaczało, że to naprawdę nie była jej sprawa.

Sprawnie zaparkował pick-upa w odpowiednim miejscu i z niego wyskoczył. Podniósł maskę swojego samochodu i poprosił, żeby Sienna otworzyła maskę swojego.

Znalezienie dźwigni zajęło jej dobrą chwilę, ale wreszcie się jej udało. Wysiadła z samochodu i stanęła przy mężczyźnie. Zaczęła tupać i obejmować się ramionami, żeby się ogrzać.

– Proszę poczekać w samochodzie, tu jest strasznie zimno – gdy się zawahała, machnął ręką w stronę buicka. – Ja się tym zajmę. Poza tym, gdy tylko podłączę zaciski, będzie pani musiała spróbować go uruchomić.

Kiwnęła głową i wróciła do samochodu. Kilka chwil później mężczyzna dał jej znak, że ma spróbować włączyć silnik.

Uruchomił się. Sienna uśmiechnęła się i podniosła kciuki do góry. Po odczekaniu minuty odłączył kable, zatrzasnął maskę i podszedł do okna od strony kierowcy. Otworzyła je.

– Jestem panu niezmiernie wdzięczna – powiedziała.

– Cieszę się, że mogłem pomóc.

Uśmiechnął się, a w kąciakach jego oczu pojawiły się szalenie atrakcyjne zmarszczki. Zbesztła samą siebie za to, że zwróciła na to uwagę.

– Proszę jechać prosto do serwisu Mack's Auto Stop. Zna pani to miejsce?

Odparła, że tak. To szaleństwo, że w małych miasteczkach nic się nie zmienia.

– To dobrze. Tam sprawdzą pani akumulator. Jeśli będzie potrzebny nowy, to go zamontują bez dodatkowych opłat.

– Czyli nic tam się nie zmieniło. Dziękuję panu, panie... – uświadomiła sobie, że nie spytała go o imię, więc podała swoje. – Jestem Sienna.

W kąciakach jego oczu ponownie pojawiły się te zbyt atrakcyjne zmarszczki.

– Jonathan – powiedział. – Miło mi było cię poznać, Sienna.

– Powiedz żonie, że jest szczęściarą, mając faceta o tak sprawnych dłoniach.

Jęknęła w myślach. *Sprawnych dłoniach?* Czy naprawdę to powiedziała? Z pewnością nie była zbyt mądra.

– Nie jestem żonaty. A ty masz męża?

Poczuła, jak gorąco zalewa jej policzki.

– Nie. Jestem wolna jak...

Ugryzła się w język.

– Ptak – dokończył za nią i szeroko się uśmiechnął. – Ja też – odsunął się od okna. – Pamiętaj, jedź prosto do Macka.

Pokiwała głową i zamknęła okno. Odjeżdżając, spojrzała we wsteczne lusterko i zobaczyła, że on wciąż na nią patrzy.

Przyznała przed sobą, że ucieszyło ją to o wiele bardziej, niż powinno.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

17.45

Sienna bez problemu wjechała dużym sedanem do wąskiego garażu matki. Posłuchała rady Jonathana i najpierw udała się do serwisu samochodowego. Mack sprawdził akumulator, stwierdził, że jest rozładowany, sprzedał jej nowy i go podłączył. Przez cały czas opowiadał jej o wszystkim i wszystkich w Tranquility. Poinformował ją również o tym, że wznowiono śledztwo w sprawie zabójstwa Madison Robie. Z tego, co wiedział, nie pojawiły się żadne nowe dowody. Ale może teraz, kiedy Sienna wróciła do domu, coś się zmieni.

Nie bardzo wiedziała, jak na to zareagować, więc dała sobie spokój, zapłaciła mu i poszła po zakupy. Gdy chodziła po sklepowych alejkach, spotkała kilkanaście znajomych osób, które koniecznie chciały na chwilę przystanąć i porozmawiać z nią przez minutę. Albo pięć. Albo dziesięć. Niektórzy byli zainteresowani nią, tym, jak się czuje i dlaczego wróciła, ale inni byli jak Mack – zadowoleni, że mogą opowiadać o sobie i Tranquility Bluffs.

Jej ostatnim przystankiem był monopolowy, w którym chciała kupić butelkę wina, by podziękować sąsiadowi za pomoc. W pobliskim Rockford znajdował się oryginalny sklep Sock Monkey. Kupiła w nim firmową torebkę na wino.

Postanowiła, że najpierw podrzuci wino sąsiadowi, a potem rozpakuje wszystkie zakupy. Chwyciła śmiesznie wyglądającą torebkę na wino i wysiadła z samochodu. Chwilę później stała przy drzwiach wejściowych domu sąsiada. Zadzwoiła. Nikt nie odpowiedział, więc zadzwoniła po raz drugi. Ponieważ po drugiej stronie drzwi nadal panowała cisza, zaczęła szukać w torebce długopisu i jakiejś kartki. Kiedy znalazła jedno i drugie, napisała „Dziękuję”, podpisała się imieniem i zostawiła butelkę opartą o drzwi.

Ruszyła z powrotem do swojego wyładowanego zakupami samochodu, niepewna, czy z powodu nieobecności Jonathana czuła ulgę, czy rozczarowanie.

Kilka minut później weszła do kuchni, targając pół tuzina różnych toreb. Matka siedziała przy kuchennym stole, zaciskając dłonie w pięści i je rozluźniając.

– Cześć, mamo.

– Gdzie byłaś?

– W sklepie spożywczym. Głównie – odstawiła torby na blat. – Zostawiłam ci liścik. Nie widziałas go?

– Nie było cię kilka godzin.

– Aż tyle? – spojrzała na zegarek. Zszokowana uświadomiła sobie, że trwało to aż trzy godziny. Choć w tym czasie zrobiła tyle, że nie powinno jej to dziwić.

– Przepraszam. Nie miałam pojęcia, że tyle mi zejdzie – zaczęła rozpakowywać torby. – Musiałam podjechać do Macka po nowy akumulator do twojego samochodu. Padł, gdy...

– Tak bardzo się martwiłam... – głos matki się trząsł. – Myślałam, że cię straciłam.

– Och, mamó – Sienna podeszła do stołu i zajęła miejsce naprzeciwko Vivian. Wyciągnęła ręce po mocno zaciśnięte dłonie kobiety. Były lodowato zimne. – Naprawdę bardzo mi przykro, że musiałas się przeze mnie martwić. Nic mi nie jest.

Nie odpowiedziała, a Sienna mówiła dalej.

– Jestem już dorosła, potrafię o siebie zadbać. Przez dziesięć lat mieszkałam w wielkim mieście i nie miałam żadnych problemów – spojrzała matce w oczy. – W małym Tranquility Bluffs z pewnością sobie poradzę. Zaufaj mi, mamó. Myślisz, że dasz radę?

– Spróbuję.

– To dobrze – Sienna ścisnęła jej dłonie i je puściła, a po chwili wstała i wróciła do rozpakowywania toreb.

Cały czas mówiła.

– Zaplanowałam, że zrobię nam croque monsieur na kolację i truskawkowego Napoleona na deser. Ale jest już bardzo późno, więc może zamiast tego usmażę kilka omletów? A to drugie zrobię jutro.

Podeszła do lodówki z jajkami, śmietaną i masłem.

– Jeszcze nigdy nie miałam okazji dla ciebie gotować, więc nie mogę się doczekać, aż...

– To musi być miłe...

Sienna zatrzymała się i spojrzała przez ramię na matkę.

– Co takiego, mamó?

– Być tak beztroską.

Słowa Vivian były jak cios w żołądek. Czyżby takie właśnie sprawiała wrażenie? Beztroskiej? Bo swoim zdaniem brzmiała na zdesperowaną.

Desperacko pragnącą, by ich rozmowa była przyjemna. Normalna.

– Och, mamó...

– Nie wiem, czy dam radę – dodała Vivian drżącym głosem.

– Czy dasz radę co?

– Chronić nas obie.

W gardle Sienny pojawiła się gęsia skórka. Zastanawiała się, jak to jest przez cały czas mieć się na baczności. Postrzegać świat i wszystkich jego mieszkańców jako

niebezpiecznych. Było jej bardzo szkoda matki.

– Mamo, sama umiem się ochronić.

– Nie można chronić się przed tym, czego się nie widzi. Ja ich widzę, ty – nie. Twój tata też ich nie widział, niezależnie od tego, jak bardzo się starał.

– Masz rację, mamo. Nie widzę tego, co ty. I nie chcę tego widzieć. Kocham cię, ale nie mogę żyć w strachu.

Przez dłuższą chwilę matka milczała. Kiedy w końcu się odezwała, jej słowa złamały Siennie serce.

– Ty nie możesz żyć w strachu. A ja nie mogę żyć bez niego.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### 2.50 w nocy

– Sienno, obudź się.

Głos sięgnął w głąb jej snów i mocno ją pociągnął. We śnie owijał się wokół niej jak macki ośmiornicy, ale zamiast wciągać ją głębiej, wyciągał ją na powierzchnię.

Opierała się. Była bardzo zmęczona. Tak strasznie wykończona.

– Sienno! Musisz się obudzić.

Jęknęła i otworzyła oczy.

Matka klęczała przy jej łóżku. Miała dzikie oczy.

– Mamo? Co się dzie...

– To nie była prawda. Nic z tego nie było prawdą.

Sienna zamrugwała i potrząsnęła głową, próbując pozbyć się snów.

– Co nie było prawdą, mamo?

– To, że spadłam ze schodów.

– Która godzina?

– Nieważne. Musiałam ci powiedzieć – pokręciła głową. – To nie mogło czekać do rana. Sienno, ja nie spadłam.

– To co się...

– Zostałam zepchnięta.

Ostatnie resztki snu wyparowały z umysłu Sienny. Z trudem usiadła.

– Mamo, zahaczyłaś palcem o wykładzinę...

– Nie – złapała Siennę za rękę i wbiła paznokcie w jej skórę. – Zmyśliłam to wszystko. To, że chciało mi się jeść, to o wykładzinie, wszystko...

– Mamo, dlaczego miałabyś okłamać Bradleya w tej kwestii? Jeśli ktoś włamał się do domu, to on musi o tym wiedzieć. Należało wezwać policję!

– On nie stoi po mojej stronie. Policja też nie.

– Nieprawda.

– Prawda. On mi nigdy nie wierzy.

To było to pogorszenie stanu matki, o którym mówił Bradley. Teraz Sienna już rozumiała – zarówno jego fatalistyczne podejście do życia, jak i troskę o nią.

Delikatnie odsunęła dłoń matki.

– Porozmawiamy o tym rano. Musisz się przespać. Dobrze?

– Zostałam zepchnięta – w oczach matki stanęły łzy, broda jej zadrżała. – Ty też mi nie wierzysz, prawda?

– Jutro o tym porozmawiamy. Musisz się przespać. I ja też.

– Nie mogę spać – jej głos się załamał. – Jestem potwornie zmęczona, ale co, jeśli oni wrócą? Muszę być gotowa.

– Mamo, teraz ja tu jestem. Nie musisz się już martwić.

Sienna zeskoczyła z łóżka. Pomogła matce wstać, objęła ją w pasie i wyprowadziła na korytarz.

– Dopilnuję, żebyśmy byli bezpieczni.

– Obiecujesz?

– Tak. Chodź, otulę cię kołdrą, tak jak kiedyś ty otulałaś mnie.

Wyglądało na to, że matka zaczęła się uspokajać. Sienna zaprowadziła ją do sypialni i pomogła położyć się do łóżka.

Potem pocałowała ją w czoło i wstała. Gdy się odwróciła, zauważyła, że jedno z krzeseł w jadalni stoi niedaleko drzwi. Jakim cudem ono się tu dostało? Trudno było sobie wyobrazić, że drobna matka sama je tu wciągnęła.

Sienna ponownie spojrzała na Viv.

– Jeśli chcesz, zniosę je na dół.

– Nie, wolę, żeby tu zostało.

Sienna lekko zmarszczyła brwi.

– Dobrze. Ale jeśli będziesz chciała, żebym je stąd zabrała, daj znać.

Matka kiwnęła głową i podciągnęła kołdrę pod brodę.

– W takim razie dobranoc. Do zobaczenia rano.

– Zamknij za sobą drzwi, dobrze?

Sienna pokiwała głową i wyszła na korytarz. Gdy drzwi zamknęły się z cichym trzaskiem, ruszyła w stronę schodów, po czym zatrzymała się i zawróciła, ściągnęła brwi. Coś jej nie pasowało. Matka wołała, żeby ciężkie krzesło z jadalni tu zostało? Przecież ono praktycznie blokowało drzwi do sypialni? A na propozycję zabrania go Viv niemal spanikowała.

Sienna podeszła na palcach do drzwi i zaczęła nasłuchiwać.

Nie musiała długo czekać. Usłyszała szelest odsuwanej pościeli, potem odgłos czegoś ciągniętego po podłodze, przyspieszony oddech matki. Chwilę później coś walnęło w drzwi.

Coś ciężkiego.

Krzesło. Matka zabarykadowała się w pokoju.

I to nie był pierwszy raz.

Uświadomienie sobie tego faktu załało Siennę obezwładniającą falą. Miała wrażenie, że ściany zaczynają się do niej zbliżać, że jeśli nie wyjdzie z tego domu na świeże powietrze, to się udusi. Nieważne, że na zewnątrz było bardzo zimno.

Sienna zbiegła po schodach, założyła kurtkę, buty i wyszła w kryształową noc. Księżyc był w pełni, świeży śnieg mienił się w jego świetle. Wciągnęła haust zimnego powietrza, tak zimnego, że aż poczuła pieczenie w płucach. Potem wciągnęła kolejny i kolejny, z każdym oddechem jej panika słabła.

Stan matki bardzo się pogorszył. Barykadowała się w swoim pokoju? Wierzyła, że ktoś zepchnął ją ze schodów?

Podczas pogrzebu i po nim jej stan wydawał się dość stabilny. Potrafiła o siebie zadbać. Brad założył, że on i Liz będą do niej zaglądać, sprawdzać, czy wszystko w porządku.

Co się stało między wtedy a teraz?

*Głupie pytanie, Sienna. Minęło pięć lat.* W takim okresie mogło wydarzyć się bardzo dużo. Mógł to być skutek życia w samotności, czasu spędzonego z pełnymi lęku myślami. Liz odeszła, a Brad się poddał.

Sienna postanowiła, że jutro z nim porozmawia. I zadzwoni do lekarzy matki. Może ma źle dobrane leki. Poza tym przecież mogła okłamać Bradleya w kwestii tego, czy bierze leki, czy nie.

Po drugiej stronie ulicy, w domu przystojnego sąsiada, zapaliły się światła. Ciepły blask wylewał się przez frontowe okno i Sienna zaczęła się zastanawiać, dlaczego Jonathan jeszcze nie śpi. Czy był jednym z tych ludzi, którzy albo nie potrzebowali snu, albo woleli pracować w nocy? A może tak jak ona nie mógł spać, bo martwił się o siebie albo o tych, których kochał?

Podszedł do okna, w świetle jego sylwetka była wyraźnie zarysowana. Choć Sienna nie widziała jego twarzy, miała wrażenie, że patrzy wprost na nią.

Ale jak to możliwe? Stała w ciemności, oświetlały ją jedynie nikłe smugi światła z wnętrza domu. Może wyczuwał jej obecność? Albo obserwował dom matki? Na co czekał? Na to, aż zgasną wszystkie światła? I co potem?

*Przezań, Sienna. Tracisz nad sobą panowanie.*

Po raz kolejny pomyślała o słowach matki. O tym, że została zepchnięta ze schodów. Jeśli Jonathan był sową, to może coś widział?

Odsunął się od okna. Drzwi do jego domu się otworzyły, mężczyzna wyszedł na ganek, zza jego pleców padało światło. Zauważył wino. Widziała, jak się po nie schyla, po czym prostuje się i patrzy w jej stronę. Poczuła, że oblewa się rumieńcem. Na ułamek sekundy jej serce zamarło. Po raz drugi w ciągu kilku minut powiedziała sobie, że zachowuje się niedorzecznie.

A co by zrobił, gdyby przeszła przez ulicę i zapukała do jego drzwi? A potem – gdyby jej otworzył – spytała, czy potrzebuje towarzystwa?

Pomyślałby, że jest kompletną wariatką, z pewnością tak właśnie by pomyślał. Miała na sobie piżamę, kurtkę i śniegowce. Prawie go nie znała. Był środek nocy.

Ale jakąś część tego mogła zmienić.

Pięć minut później, ubrana w dzinsy i luźny sweter, Sienna szła przez zaśnieżoną ulicę. Z każdym krokiem jej serce biło coraz mocniej. A z każdym uderzeniem coraz bardziej wątpiła w słuszność podjętej decyzji.

Zignorowała wszystko i zapukała do jego drzwi.

Otworzył i na jej widok zrobił zatroskaną minę.

– Sienna? Wszystko w porządku?

– Zobaczyłam, że nie śpisz, i zaryzykowałam – odpowiedziała szybko, niemal bez tchu.

Spojrzał nad jej głową.

– Chodzi o twoją mamę?

– Nic z tych rzeczy. Nie mogłam spać i pomyślałam, że może nie miałbyś nic przeciwko towarzystwu.

Delikatnie uniósł brwi, a ona uświadomiła sobie, jak to musiało wyglądać i co on sobie pomyślał. Przecież pojawiła się w domu seksownego sąsiada – faceta, którego dopiero co poznała – w środku nocy!

Na pewno pomyślał, że przyszła na seks.

– Nie o to chodzi – dodała szybko.

– Nie chodzi o co?

– No wiesz. Nie lecę na ciebie.

– Nie?

– Nie. To znaczy, tak, nie lecę. Nawet z tobą nie flirtuję.

Skrzyżował ręce na piersi, przekrzywił głowę i zaczął uważnie się jej przyglądać. Czekał.

– No dobra, to nie jest stuprocentowa prawda. Może i trochę flirtuję. Ale nie dlatego tu przyszedłam.

– A po co przyszedłaś?

– Bo wygląda na to, że jesteś jedyną istotą ludzką na tej ulicy, która nie śpi, a ja naprawdę potrzebuję teraz towarzystwa drugiego człowieka. I może kieliszka wina.

Zaśmiał się i odsunął od drzwi.

– Więc kupiłaś wino tylko dla mnie, dla siebie nie? I zdajesz sobie sprawę z tego, że kiepsko to zaplanowałaś?

– Tak, teraz to widzę – weszła do środka i rozpięła kurtkę. Poczula ostry zapach świeżej farby. Ten dom został zbudowany mniej więcej w tym samym czasie co dom jej rodziców i przez wszystkie te lata była w nim wiele razy. Układ

pomieszczeń był podobny – szereg pojedynczych pokoi i prowadzący do nich korytarz.

Teraz jednak układ był inny. Jonathan stworzył otwartą przestrzeń poprzez wyburzenie ścian między salonem, jadalnią i kuchnią.

– Robisz to wszystko sam?

– Praktycznie tak.

– I mieszkasz tu na stałe? – machnęła ręką dookoła siebie. – W całym tym bałaganie?

– Mieszkam w piwnicy.

Zapomniała o mieszkaniu, które Collinsowie wybudowali dla jednego z rodziców. Po jego śmierci wynajmowali je studentom.

Pamiętała, że na dole było trochę strasznie, chociaż do mieszkania prowadziło osobne wejście, a w pomieszczeniu było kilka małych okien.

– Nie bój się, nie zamknę cię w lochu – wcześniej postawił wino przy drzwiach i teraz schylił się, by je podnieść. – Rozłóż sobie krzesło ogrodowe, a ja naleję nam wina.

Składane krzesło stało oparte o ścianę przy frontowym oknie. Drugie było rozłożone, a obok niego stał mały ogrodowy stolik. Postawiła swoje krzesło obok, powiesiła na oparciu kurtkę i usiadła.

I wyrzała na ulicę – wprost na swój dom. To nie było... dziwne. A jednak.

Jonathan wrócił z dwoma plastikowymi kubkami. Podał jej jeden z nich i zrobił zawstydzoną minę.

– Przykro mi, ale nie mam kieliszków do wina.

Wzięła kubek.

– Nie szkodzi. Czuję się, jakbym znowu była na studiach.

Zaśmiał się.

– Stare dobre czasy.

Machnęła ręką w stronę okna.

– Nasz podjazd. Kiepski widok.

– Wolę patrzeć na zewnątrz niż do środka – powiedział. – Dzięki temu pamiętam, że nie jestem sam.

Zerknęła na niego kątem oka.

– Nie sądzisz, że to trochę dziwne?

– Być może. Ale spędzam tu dużo czasu w samotności. Dobrze wiedzieć, że poza tymi ścianami toczy się jakieś życie.

– Dzisiaj mi się to przydało. Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

– Mack zajął się twoim samochodem?

– Tak. Mam nowy akumulator i jestem gotowa do działania.

– To dobrze – napił się wina. – Smaczne – rzekł. – Nie żebym był ekspertem.

– Ale wiesz, co lubisz.

– Właśnie – wziął kolejny łyk. – No więc... jaka jest twoja historia? Dlaczego nie śpisz o trzeciej nad ranem?

– A ty?

– Ja spytałem pierwszy. Poza tym nie chcę się wymądrzać czy coś, ale to nie ja przeszedłem na drugą stronę ulicy.

Racja. Wybrała najłatwiejsze rozwiązanie.

– Jet lag. Przez ostatnie dziesięć lat mieszkałam w Londynie. Teraz jest tam dzień. To proste.

Jeden kącik jego pięknie ukształtowanych ust – nie miała pojęcia, kiedy to zauważyła – uniósł się.

– Gdyby to było takie proste, to nie odwiedzałybyś obcego człowieka w środku nocy. Mam rację?

Miał. Znowu.

– Nie takiego znowu obcego.

– Twój wybór. Jeśli nie chcesz rozmawiać, nie ma sprawy.

Spojrzała na swoje wino, którego prawie nie tknęła. Siedzenie tu z nim i szykowanie się do wylania wszystkich swoich trosk było wręcz surrealistyczne.

Ale przecież właśnie po to przeszła na drugą stronę ulicy. Chciała z kimś porozmawiać. Z kimś, kto nie znał jej ani jej historii. Co dziwne, czuła się bezpieczniej. Tak jakby nie bała się, że będzie ją osądzał. A nawet jeśli, to osądzałby kobietę, którą była teraz, a nie dziewczynę, którą była kiedyś.

– Od jak dawna mieszkasz w Tranquility? – zaczęła.

– Od niedawna. Sześć miesięcy.

– Czyli dostatecznie długo. Wiesz o mojej matce? Że jest chora psychicznie?

– Nie znam szczegółów. Po raz pierwszy usłyszałem o tym od agentki nieruchomości. Nazywała ją szaloną panią Scott. Powiedziała, że twoja matka jest straszna, ale nieszkodliwa.

Pod wpływem tych słów Sienna się skrzywiła.

– Cierpi na manię prześladowczą. Wszyscy są przeciwko niej, knują spisek, by skrzywdzić ją lub ludzi, których kocha.

Postawiła wino na małym stoliku między nimi. Splotła palce na kolanach.

– Z reguły udaje się opanować sytuację za pomocą leków, chociaż zawsze musieliśmy walczyć, by je przyjmowała.

– Bo im nie ufa.

– I ma rację.

– I cała ta sytuacja wynika właśnie z tego. Skoro uważa, że wszyscy są przeciwko niej, nie chce dać się omamić lekami.

Zabawne, że on od razu to zrozumiał, a ona nigdy nie mogła tego pojąć. Przynajmniej pod względem emocjonalnym.

– Dziś w nocy obudziła mnie, by powiedzieć, że upadek ze schodów, który zdarzył się kilka tygodni temu, nie był przypadkowy. Twierdzi, że została zepchnięta.

– Nie poszła z tym na policję?

Sienna pokręciła głową.

– Powiedziała, że jej nie uwierzą. W końcu jest „szaloną panią Scott”...

– Cholera, nie powinienem był ci tego mówić. Prze...

Podniosła rękę, powstrzymując go przed przeprosinami.

– Daj spokój. Ludzie mówią tak o niej od lat – splotła, a potem rozplotła palce. – Nie powiedziała nawet mojemu bratu. Bo, jak mówi, on też by jej nie uwierzył.

– A ty? Wierzysz jej?

– Nie – odparła. Gdy usłyszała, jak niepewnie brzmi jej głos, powtórzyła to, tym razem bardziej stanowczo. – Nie. Nie wierzę.

– I co teraz? Czego nie mówisz?

– Chociaż wiem, że myśli tak pod wpływem choroby, jest mi źle. I czuję się winna. Że jej nie wierzę.

– A jeśli rzeczywiście ktoś ją popchnął?

– To szaleństwo. Dlaczego ktoś miałby zepchnąć moją starą, chorą matkę ze schodów?

– Nie wiem. Ale gdyby tak się stało, to byłaby klasyczna historia o kłamiącym pastuszku, któremu nikt nie przychodzi z pomocą, gdy naprawdę jest mu ona potrzebna.

– Chyba tak – odwróciła wzrok, potem ponownie na niego spojrzała. – Całe życie słuchałam jej bredni i... mam tak strasznie dość.

– Chyba miałaś kiepskie dzieciństwo.

– Wielu ludzi ma o wiele gorzej.

– To trudne, gdy cierpi ktoś, kogo kochasz.

Coś w jego tonie sugerowało, że zetknął się już z takim cierpieniem. Zanim zdążyła o to zapytać, dodał:

– Moja mama próbowała zapić swoją depresję. Nie chciała żadnej pomocy ani odwyku.

– A co z twoim tatą?

– Wtedy byliśmy sami. Jakoś próbowałem pozbić się do kupy.

– Przykro mi.

Wzruszył ramionami.

– Każdy ma za sobą jakieś kijowe przeżycia.

Uświadomiła sobie, że jego rana była bardzo głęboka. Tak jak jej. Inna, a jednak taka sama. Przechyliła się w jego stronę.

– Dziękuję.

– Za co?

– Za to, że mnie wysłuchałeś.

– Przykro mi to mówić, ale za dużo nie powiedziałaś.

Uświadomiła sobie, że miał rację. Ale powiedziała już wystarczająco.

– Powinam iść.

Wzięła kurtkę i wstała. On zrobił to samo.

– Więc – powiedział lekko – chyba naprawdę nie chciałaś mnie poderwać.

– Naprawdę.

– Może następnym razem?

Uświadomiła sobie, że go polubiła, i się uśmiechnęła.

– Być może.

Odprowadził ją do drzwi. Zapięła kurtkę i założyła rękawiczki, po czym wyszła na zimną noc. Odwróciła się w połowie drogi do domu. Jonathan stał w drzwiach i patrzył za nią. I tak jak poprzednio od tyłu padało na niego światło, jego sylwetka była wysoka i szeroka, nie dało się odczytać wyrazu twarzy.

– Dziękuję za towarzystwo. I za wysłuchanie. Dzięki.

Chwilę później, gdy weszła do domu, zdała sobie sprawę, że nie powiedział jej, dlaczego nie spał o tej porze.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

9.55

Dzwonek telefonu w kuchni wyrwał Siennę z głębokiego snu. Sturlała się z kanapy i stanęła na nogi, spieszyła się, by zdążyć odebrać.

– Słucham.

– Sienna?

– Mhmm.

– Z tej strony Kim Peterson. Dawniej Meyers.

– Oczywiście – stłumiła ziewnięcie. – Jak się dzisiaj czujesz?

– Świetnie. Ale chyba cię obudziłam? Chcesz, żebym zadzwoniła później?

Sienna zerknęła na zegar na kominku. Dochodziła dziesiąta.

– Nie, jest dobrze. O co chodzi?

– Powiedziałam mamie i tacie, że cię spotkałam, że jesteś szefową kuchni i w ogóle... Poprosili, żebym spytała, czy chcesz obejrzeć restaurację. Naprawdę chcą ją sprzedać i bardzo się ucieszyli, że chce ją kupić ktoś stąd. To znaczy, o ile nadal jesteś zainteresowana.

Choć otwarcie własnego lokalu było jej marzeniem, nie planowała realizować tego tak szybko. Ale The Wagon Wheel był idealnym miejscem.

– Dzięki, Kim, myślę, że chciałabym z nimi porozmawiać. Powiedz im, że wpadnę po południu, po lunchu.

Pożegnały się i Sienna odłożyła słuchawkę. Odwróciła się i zobaczyła, że matka stoi w drzwiach i na nią patrzy.

– Kto to był? – spytała.

– Kim Meyers. Teraz Peterson. Jej rodzice są właścicielami The Wagon Wheel – podeszła do ekspresu do kawy, napełniła zbiornik na wodę, następnie włożyła filtr i dosypała kawy. – Jej rodzice chcą przenieść się na emeryturę na Florydę, więc zamierzają sprzedać lokal. Kim spytała, czy chce go obejrzeć.

– A ty się zgodziłaś?

– Tak – wyjęła kubek i karton śmietanki do kawy, który kupiła dzień wcześniej. – Chcesz trochę tostów?

– Bardzo chętnie. Chyba mam jeszcze trochę dżemu? – podeszła do lodówki, wyjęła słoik i podniosła go do góry. – Truskawkowy.

– Ostatnio wolę krem migdałowy. Ale dzięki – machnęła ręką w stronę stołu. – Mamo, usiądź, a ja wszystko naszykuję.

Gdy matka siadała, Sienna zauważyła swojego iPhone'a leżącego niedaleko telefonu matki. Nie pamiętała, żeby go tam zostawiła, ale nic dziwnego – gdy wreszcie skończyła sprzątać w kuchni, była tak zmęczona, że poszła prosto do łóżka.

Zrobiła tosty, zaniósła je na stół, po czym wróciła po kawę. Nalała ją do obu kubków, a potem usiadła. Położyła sobie na kolanach serwetki z pięknym nadrukiem w słoneczniki. Zaczęły jeść w milczeniu.

– Wychodziłaś z domu w nocy?

– Słucham?

– Wydawało mi się, że słyszałam, jak wychodzisz.

– Tylko po to, by zaczerpnąć powietrza.

– Nie chcę, żebyś rozmawiała z tym człowiekiem z naprzeciwka.

– Słucham?

– To nie jest miła osoba.

– Dlaczego tak mówisz?

– Zawsze mnie obserwuje.

– Jak szpieg?

– Tak.

Sienna nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać.

– Mamo, nie sądzę, żeby był szpiegiem.

– Ledwie się wprowadził, a już policja wznowila twoją sprawę.

– Mamo, to nie jest moja sprawa. A jego wprowadzenie się było pewnie tylko zbiegiem okoliczności.

Wyglądała na sfrustrowaną.

– Naprawdę myślisz, że to zbiegiem okoliczności?

– Tak – Sienna postanowiła zmienić temat. – Chcesz iść ze mną dziś po południu? Zobaczyc The Wagon Wheel? Byłoby fajnie.

Matka pokręciła głową.

– Muszę tu zostać.

– Myślę, że wyjście z domu dobrze by ci zrobiło – objęła dłońmi kubek z kawą i zaczęła wdychać jej aromat. – Kiedy ostatni raz wyszłaś z domu?

– Gdy szłam do lekarza.

– I kiedy to było?

– Nie pamiętam. Miesiąc lub dwa temu.

– To chodź ze mną. Musisz stąd wyjść.

– Chciałabym, kochanie, ale nie mogę dać im szansy.

– Im?

– No wiesz. Margaret.

– Matce Brada?

– I jej klanowi.

– Klan Margaret? – Sienna westchnęła. – Bo oni wszyscy chcą cię dorwać?

– Tak. Przez ciebie – matka wyglądała na sfrustrowaną. – Nic się nie zmieniło tylko dlatego, że wyjechałaś.

– To oczywiście, mamó – Sienna nie była już głodna i odsunęła od siebie talerz. – Bolesnie oczywiście.

– Dlatego mu nie ufam.

– Komu? Nowemu sąsiadowi?

– Nie – matka pokręciła głową. – Bradleyowi. On jest po jej stronie. Zawsze tak było. Twój tata nie chciał w to uwierzyć.

– I ja też nie wierzę – Sienna wstała, zebrała ich talerze i zaniósła je do zlewu. – To mój brat. A twój pasierb, który przez kilka ostatnich lat bardzo dobrze się tobą opiekował. Nie zrobiłby krzywdy żadnej z nas.

– Chodzi o pieniądze. Zawsze tak było.

– Mamó...

– I o ciebie. Posłuchaj mnie! – Viv podniosła głos. – Twój ojciec zostawił Margaret dla mnie i zabrał ze sobą swoje pieniądze. Potem urodziło nam się dziecko – ty, dziewczynka – a ona nie mogła już znieść.

Podeszła do Sienny, złapała ją za rękę.

– Nie rozumiesz? Ona zawsze chciała mieć drugie dziecko. Dziewczynkę. A ja miałam nie tylko jego i jego pieniądze... ale i ciebie.

Poszukała wzroku Sienny, desperacko szukając u niej zrozumienia.

– Więc postanowiła mnie skrzywdzić. Ukarać mnie za to, że mam to, czego ona nie miała. Czy jest lepszy sposób, aby to zrobić, niż przez ciebie? Dziecko, córkę, której nie mogła mieć?

Sienna знаła swoją matkę. Gdy osiągnęła pewny stopień wzburzenia, nie mogła się uspokoić. Tylko tata potrafił nad nią zapanować. A i on musiał czasami wzywać pomoc.

Sienna spokojnie uwolniła dłonie. Odwróciła się do zlewu, opłukała talerz i włożyła go do zmywarki, po czym sięgnęła po kubek.

– Mamó – powiedziała ostrożnie, ustawiając go na górnej półce ekspresu – brałaś leki?

– Wiesz, co sędzę o lekach.

– Tak – resztkę tostu matki wyrzuciła do śmieci. – I wiesz, jak się czujesz, kiedy je bierzesz – zerknęła na nią przez ramię. – Lepiej, prawda?

– Skąd mam wiedzieć, co tak naprawdę w nich jest?

Sienna starała się nie okazywać niepokoju. Zaczęła mówić spokojnym, kojącym głosem. Minęło już wiele lat, ale przecież Sienna przechodziła przez ten proces setki razy, obserwując ojca. Słuchała tego, co mówił.

Teraz zaczęła go naśladować.

– Podejmujesz wszelkie środki ostrożności, prawda? Odbierasz receptę od lekarza i osobiście zanosisz ją do apteki Walton's. Prawda?

– Tak. Oczywiście.

– Czekasz, aż zrealizuje ją Steve Johnson. Oddaje leki bezpośrednio w twoje ręce. Sprawdzasz etykietę, aby upewnić się, że masz właściwy lek.

Pod wpływem tego logicznego wywodu matka zmarszczyła czoło. Westchnęła z frustracją.

– Ale skąd mam wiedzieć?

– Skąd masz wiedzieć co, mam?

– Co naprawdę jest w środku. Skąd mam wiedzieć, że go nie dopadli? Albo nie dopadli mojego lekarza?

W gardle Sienny pojawiła się gęsia skórka. To była zagadka urojeń prześladowczych. Wbrew wszelkiej logice czy dowodom chora osoba wierzyła w swoją wersję wydarzeń.

Odchrząknęła, odwróciła się i spojrzała matce w oczy.

– Mamo, chyba musisz zaufać. Wiem, że to dla ciebie trudne, ale kiedy nie ufasz, nikt nie może się do ciebie zbliżyć. Nawet ci, którzy cię kochają. Tak jak ja.

W oczach matki stanęły łzy.

– Chcę. Ja tylko... nie mogę.

– Leki pomagają, mamo. Wiesz, że tak. To dlatego je bierzesz – przerwała. – Chcę być blisko ciebie. Tylko tego tak naprawdę chcę.

Po policzkach matki powoli spłynęły łzy.

– Ja też tego chcę.

– W takim razie musisz brać leki. Możesz to dla mnie zrobić?

Matka kiwnęła głową.

– Dobrze. Zrobię to dla ciebie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

13.30

Promienie słoneczne wlewały się przez szybę po stronie kierowcy i ogrzewały Siennę. Dzień był prawie zbyt jasny, ale pasował do jej uroczystego nastroju. Razem z matką dostały lek, sprawdziły dokładnie fiolkę – był to rzeczywiście lek przeciwpsychotyczny zyprexa – i matka go zażyła.

Sienna czuła się, jakby odniosła ogromne zwycięstwo. Nie tylko dlatego, że mama wzięła lekarstwo, lecz także dlatego, że udało jej się powstrzymać matkę przed popadnięciem w zupełną paranoję.

Pomyślała, że da radę. Decyzja o powrocie do domu nie była jednak aż tak głupia.

Skreśliła w Main Street, serce starego miasta. Była na tej ulicy zaledwie poprzedniego dnia, gdy jechała do biura brata, ale wtedy za bardzo się denerwowała, by rozkoszować się podróżą, była zbyt rozkojarzona, by cieszyć się otoczeniem.

Teraz rozglądała się z zaciekawieniem, chłonęła to, co stare, i to, co nowe, zalane wspomnieniami. O niedzielnych porannych naleśnikach w Morning Bell, o obchodach czwartego lipca – z zabawami i pokazem sztucznych ogni, o zakupach z koleżankami, poszukiwaniach tej wyjątkowej sukienki i flirtowaniu z chłopakami, którzy byli dla nich za starzy.

Main Street wciąż była jak zamrożony w czasie mały kawałek Ameryki. Dziesięć lat temu ulica wyglądała na swój wiek. Jak wiele miast amerykańskiego pasa rdzy<sup>1</sup>, które pozostały w tyle i zaczęły zanikać, usiane pustymi witrynami i upadającymi firmami.

Teraz było inaczej. Wiele z budynków sprzed XX wieku zostało odmalowanych i odrestaurowanych. W miejsce pustych lokali pojawiły się nowe, sklep sportowy i kawiarnia. Zobaczyła luksusowy butik dla kobiet i sklep z artykułami dla dzieci.

Brad wspominał o tych zmianach. Do miasta przybyła jakiś miliarderka z wizją uczynienia z małej społeczności Wisconsin mekki technologii. Stare obiekty przemysłowe, takie jak odlewnia nad rzeką, zostały nie tylko odnowione, lecz także zmodernizowane.

Wielu określało tę kobietę mianem głupiej – ona jednak udowodniła, że się mylą. Do Tranquility Bluffs przyjechali młodzi startupowcy i kreatywni myśliciele z takich miejsc, jak Seattle, Portland, Chicago i Austin.

A wszyscy ci obcy w świecie ludzie musieli gdzieś zamieszkać. Brad wkroczył do akcji i zaczął rozwijać modne kondominia<sup>2</sup> ze wszystkimi pożądanymi przez nowo przybyłych cechami. I jego biznes eksplodował.

Teraz, pomyślała, wjeżdżając na miejsce parkingowe naprzeciwko The Wagon Wheel, że nadeszła jej kolej. Ci sami ludzie potrzebowali miejsc, w których mogliby coś przekąsić, które zapewniłyby im jedzenie, atmosferę i obsługę, do jakich byli przyzwyczajeni.

Sienna wysiadła z samochodu, starając się stłumić podniecenie. Nie mogła uprzedzać faktów. To działo się o wiele szybciej, niż planowała, i – szczerze mówiąc – nie do końca była na to gotowa.

Ale przecież musiała wykorzystać taką okazję. Działająca restauracja z w pełni wyposażoną kuchnią, zlokalizowana w samym sercu Main Street? Taka szansa może się już nigdy nie trafić.

Zamknęła samochód i odwróciła się, by spojrzeć na restaurację. The Wagon Wheel nie przeszła jeszcze liftingu. W porównaniu ze swymi lśniącoymi odpowiednikami lokal wyglądał na zmęczony i podniszczony.

*Ale ma odpowiedni szkielet, pomyślała. I charakter. A tego nie zastąpią żadne farby świata.*

Przeszła przez ulicę i weszła do restauracji. Wnętrze było dokładnie takie, jak je zapamiętała. Oprawy oświetleniowe w kształcie kół wozu, solidne drewniane stoły z obrusami w biało-czerwonej kratkę. Na środku każdego znajdował się lampion ze świeczką.

Mogła się założyć, że menu również się nie zmieniło. Proste, obfite dania – jak gulasz i chili – głównie z wołowiną. W tamtych czasach piątkowy stek z polędwicy wołowej był tak popularny, że zaczęto go oferować również w środowe wieczory.

Rozglądając się po wnętrzu, przyznała, że zarówno koncepcja Dzikiego Zachodu, jak i ciężkie menu z wołowiną nie są tym, co obecnie lubią klienci. I mogłaby się założyć, że zalewającym miasto hipsterom spodoba się to jeszcze mniej niż reszcie obywateli.

Ale gdyby urządzić tutaj unowocześnione francuskie bistro? Lżejsze potrawy, złożone profile smakowe i radosna, współczesna atmosfera?

*Tak, pomyślała i szeroko się uśmiechnęła. Z pewnością by im się to spodobało.*

Za prowadzących do kuchni wahadłowych drzwi wyszła kelnerka. Zauważyła Sienną i do niej podeszła.

– Mam nadzieję, że nie czekała pani zbyt długo – powiedziała.

Sienna się uśmiechnęła.

– Jestem umówiona na spotkanie z panią Donną i panem Tedem. Może dać im pani znać, że przyszła Sienna Scott?

– Oczywiście – uśmiechnęła się i zatknęła długą grzywkę za ucho. – Kazali mi pani wypatrywać. Zaraz wracam.

– Dzięki – Sienna popatrzyła za odchodzącą kobietą. Wyglądała na czterdzieści kilka lat, miała przyjemną twarz i miłe usposobienie. Będzie musiała o niej pamiętać, gdy zacznie szukać personelu.

Przez wahadłowe drzwi wyszła Donna Meyers, a za nią jej mąż.

– Sienna – powiedziała i ją przytuliła. – Jak dobrze cię widzieć. Też bardzo dorosłaś – zerknęła przez ramię na męża. – Ted, dasz wiarę?

– Bardzo miło mi cię widzieć, Sienna – rzekł mężczyzna i wyciągnął rękę.

Uścisnęła ją i przypomniała sobie, że z ich dwojga to on był zawsze bardziej powściągliwy.

– Państwa też bardzo miło mi widzieć.

– Słyszałem, że jesteś szefową kuchni – powiedział.

– I to takiej wymyślnej, francuskiej – dodała Donna.

– Kochanie, zawstydzasz ją.

– Jestem z niej dumna, to wszystko.

– Dziękuję, Donno. Doceniam to – Sienna patrzyła to na jedno, to na drugie. – Kim powiedziała, że chcą państwo sprzedać restaurację.

– Owszem – odparł. – Ale nam się z tym nie spieszy.

– Jemu się nie spieszy. A ja nie mogę się już doczekać.

Ted przewrócił oczami.

– Masz ochotę zwiedzić to stare miejsce?

Sienna odparła, że bardzo chętnie. Kiedy pokazywali jej każdy zakamarek firmy, którą prowadzili przez czterdzieści lat, widać było ich dumę – nie tylko po tym, co mówili, ale i po tym, jak dbali o ten nieskazitelnie utrzymany lokal. Podłogi, ściany, armatura – wszystko zostało starannie wyczyszczone.

Kuchnia była cudowna. Oczywiście, że stara, ale w doskonałym stanie. Sienna będzie musiała dokonać kilku ulepszeń i uzupełnień, poza tym wszystko było w o wiele lepszym stanie, niż się spodziewała.

Zwiedzanie zakończyli w mieszkaniu na drugim piętrze. Był to duży, przestronny i jasny apartament.

– Nie wiedziałam, że można tu mieszkać – powiedziała Sienna. – Myślałam, że znajduje się tu jakiś magazyn.

– Kiedyś tak było. Wynajmowaliśmy mieszkanie jednemu z profesorów college’u...

– Doktorowi Isaacowi Warnerowi – podsunęła Donna.

– Pod koniec zeszłego semestru odszedł na emeryturę.

- Był bardzo zamknięty w sobie. Raczej ekscentryczny.
- Nie chcieliśmy ponownie wynajmować mieszkania, dopóki nie ustalimy, co robimy dalej.

Sienna słyszała tylko połowę tego, co mówili. Powoli się obracała, chłonęła całe otoczenie. Mieszkanie miało trzy i pół metra wysokości i duże, staromodne okna, które rzucały wielkie prostokąty światła na drewniane podłogi. To miejsce było dla niej idealne – absolutnie idealne. Mogłaby mieszkać nad restauracją. Ułatwiłoby to czuwanie nad remontem, a później nad działaniem lokalu.

Uradowana przeszła do kuchni. Malutka. Ale wystarczyła. Miała dobry układ i barek z miejscami siedzącymi dla trzech osób. Jedna łazienka. Z pewnością nie luksusowa, ale duża i z odpowiednim wyposażeniem – podwójny zlew, duże lustro, wanna i prysznic – oraz osobną toaletą.

– To jest cudowne – powiedziała.

Pan Meyers zmarszczył brwi.

– Co takiego?

– Wszystko. Ile państwo za to chcą?

– Nie dostaliśmy jeszcze wyceny całości. Nie spieszyło nam się...

Donna mu przerwała.

– Spiesz ci się?

Musiała przyznać, że do tej pory wcale jej się nie spieszyło. Teraz jednak była ogromnie podekscytowana możliwościami.

– Właśnie coś takiego planowałam w przyszłości. Jednak dużo będzie zależeć od ceny.

– Jak zawsze – zauważyła Donna i spojrzała na męża.

Ten pokiwał głową.

– W porządku, w takim razie wprawimy maszynę w ruch.

– I nie zaoferuję państwu tego nikomu innemu? – Sienna wiedziała, że nie powinna w ten sposób odsłaniać swoich słabości, nie zamierzała jednak pozwolić, by taka okazja przeszła jej koło nosa. – Dadzą mi państwo pierwszeństwo kupna?

Sienna wyciągnęła dłoń, mężczyzna ją uściśnął.

– Tak. Bardzo się cieszymy, że ci się tu podoba.

Kilka minut później Sienna stała na chodniku przed restauracją. Była bardzo podekscytowana i musiała podzielić się z kimś tą wiadomością, zadzwoniła więc do brata. Włączyła się poczta głosowa.

– Jestem w mieście i pomyślałam, że do ciebie wpadnę. Oddzwoni.

Przeszła na drugą stronę ulicy. Z tego miejsca widziała jego zaparkowanego przed budynkiem lexusa sedana. Brad był jej bratem, wolno było jej do niego

zajrzeć. Jeśli akurat miał jakieś spotkanie, to ona zaczeka albo poprosi, by do niej zadzwonił.

Kilka minut później weszła do jego firmy. Zastała pustą poczekalnię i krzyknęła:

– Brad? To ja.

Nie doczekała się odpowiedzi, więc ruszyła do jego gabinetu. Drzwi były uchylone, brat rozmawiał przez telefon.

– ...jeszcze trochę czasu – powiedział do słuchawki. – W tej sytuacji...

Zamilkł, tak jakby jego rozmówca mu przerwał.

– Przecież mówiłem, że się tym zajmę... Musisz zrozumieć, że finansowanie tak dużego projektu jak ten...

Sienna zdała sobie sprawę, że brat nie chciałby, by słyszała tę rozmowę, więc się odwróciła i szybko poszła do recepcji.

Zaczęła pisać mu liścik, ale wtedy on wyszedł z gabinetu, na jego twarzy malowało się wzburzenie. Kiedy ją zobaczył, zatrzymał się i uśmiechnął.

– Cześć, siostra, co ty tutaj robisz?

– Przyszłam podzielić się z tobą dobrą nowiną. Ale najpierw muszę się do czegoś przyznać. Kiedy weszłam do firmy, zawołałam cię, gdy jednak nie otrzymałam odpowiedzi, zaczęłam cię szukać.

– I słyszałaś moją rozmowę.

– Jej część. Przykro mi z tego powodu.

– Niepotrzebnie – wyszczerzył zęby. – Nie mam nic do ukrycia przed moją młodszą siostrą. Inwestorzy są strasznie upierdliwi. Zawsze muszę wygładzać czyjeś potargane piórka – uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne. – Jaka to dobra nowina?

– Na razie to nie jest jeszcze żadna nowina, po prostu chcę się z tobą podzielić moją ekscytacją. Wiesz, że The Wagon Wheel jest na sprzedaż?

– Słyszałem plotki, że myślą o sprzedaży, ale nie wiedziałem, że podjęli ostateczną decyzję.

– Podjęli, a ja poszłam obejrzeć lokal.

– Obejrzeć? – uniósł brwi. – Po co?

– Żeby go kupić, ma się rozumieć.

Brad nie odpowiedział, więc zaczęła mówić dalej.

– Trzeba przyznać, że to świetna lokalizacja. I rewelacyjna okazja do życia i pracy.

– Rozważasz kupno The Wheel? Gdyby nie byli właścicielami tej nieruchomości i przez wszystkie te lata musieliby płacić czynsz, to miejsce już dawno by zbankrutowało.

– Nie chcę go przejąć, tylko otworzyć własny lokal. Od jakiegoś czasu o tym myślałam, choć nie planowałam robić tego tak szybko.

Zrobił minę tak pełną niedowierzania, że się roześmiała.

– Przepraszam, że zrzucam na ciebie kolejną bombę. Jak już wspomniałam, nie planowałam robić tego teraz, ale skoro The Wagon Wheel jest na sprzedaż... Brad, to idealne miejsce.

Odchrząknął.

– Wow... twoja własna restauracja.

– Francuskie bistro.

– Tutaj? W Tranquility Bluffs, Wisconsin?

– Tak. Tak jak mówiłeś mi przez telefon, Tranquility Bluffs się zmieniło – ponieważ jego jedyną odpowiedzią było ściągnięcie brwi, kontynuowała: – Myślałam, że się ucieszysz.

– Nie o to chodzi – przerwał, tak jakby próbował dobrać odpowiednie słowa. – Wiem, że jesteś szefową kuchni, ale czy masz pojęcie o prowadzeniu restauracji?

– Większe, niż ci się wydaje. Ostatnie dziesięć lat spędziłam w otoczeniu restauracji i w nich samych. A jednemu przyjacielowi pomogłam nawet otworzyć własny lokal.

– Pozwolę sobie przeformułować moje pytanie. Co wiesz o prowadzeniu biznesu? To nie jest bułka z masłem. Do tego dochodzą magazyn i pensje, podatki, reklama. I co najważniejsze, wynik finansowy.

– Jak już wspomniałam, pracuję w tej branży od dziesięciu lat. Umiem się uczyć. I zatrudnię właściwych ludzi.

– Co kosztuje – odpalił.

– Mam pieniądze. Tata zostawił mi ich aż nadto. O co ci chodzi?

Wypuścił powietrze i zrobił zmęczoną minę.

– Po prostu nie chcę, żebyś roztrwoniła swój spadek na jakieś mrzonki.

– Otwarcie własnego bistro to nie jest mrzonka – odparła sztywno. – To realny cel.

Włożył ręce do kieszeni.

– Przepraszam, źle dobrałem słowa. Ale tata kazał mi się tobą opiekować i podchodzę do tego zadania bardzo poważnie.

Sienna spojrzała mu w oczy.

– Doceniam to, Brad, naprawdę. Ale mam prawie trzydzieści lat. Nie sądzisz, że najwyższy czas, bym zaczęła spełniać swoje marzenia?

Wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym westchnął zdecydowanie zbyt ciężko jak na mężczyznę w jego wieku.

– Masz rację. Nie jesteś już dzieckiem i muszę to zaakceptować. Ale cholera, to nie będzie łatwe.

Szybko się do niego przytuliła.

– Naprawdę doceniam twoją troskę i kocham cię za nią. Coś ci powiem: może ty popracujesz nad przypomnieniem sobie, że jestem dorosła, a ja popracuję nad przypomnieniem sobie, jak wspaniale jest mieć starszego brata, który chce mnie chronić.

Wyszczrzył zęby.

– Umowa stoi. O ile od czasu do czasu pozwolisz mi sobie coś doradzić.

– Żartujesz sobie? Liczę na twoją mądrą radę. Kupno i renowacja nieruchomości jest w twoim kręgu zainteresowań, nie w moim.

– Mądrą radę? Wow, normalnie poczułem się staro.

– A może niesamowicie? Czy genialnie?

– Lepiej. O wiele – spojrzał na zegarek. – Jadłaś już lunch? Bo ja nie, a jestem tak głodny, że mógłbym odgryźć sobie rękę.

Na myśl o jedzeniu zaczęło jej burczeć w brzuchu. Skromne śniadanie jadła bardzo dawno temu.

– Nie, i też umieram z głodu. A co masz na myśli?

– Na nabrzeżu rzeki znajduje się świetna mała kafejka. Myślę, że ci się spodoba.

– Brzmi wspaniale. I ja stawiam.

– O, na pewno nie – odparł. – Ja stawiam.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

### 15.15

– Witamy w Max's Table! – zawołała kobieta stojąca na składanej drabince. – Proszę zająć miejsce, zaraz przyjdę.

Wybrali stolik przy oknie z widokiem na rzekę.

– Urocze miejsce – powiedziała Sienna, gdy usiedli. Była to eklektyczna mieszanka industrialnego przełomu wieków – oczywisty ukłon w stronę przeszłości Tranquility – i zaawansowanej technologii miejskiej, odzwierciedlającej teraźniejszość.

Połączenie elementów – odsłonięte kanały wentylacyjne, lśniące betonowe podłogi, powiększone fotografie z czasów świetności miasta zestawione z neonowym oświetleniem oraz błyszczącymi stołami i krzesłami – nie powinno do siebie pasować, a jednak pasowało.

Sienna odwróciła się do brata, ale jego wzrok padł nie na nią, lecz na kobietę, która ich przywitała, a teraz szła w ich stronę z kartami dań.

Coś w wyrazie jego twarzy sugerowało zainteresowanie, które nie miało nic wspólnego z obiadem. Sienna zaczęła się zastanawiać, czy jest z nią związany uczuciowo. A może po prostu chciałby być?

– Cześć, Brad – powiedziała kobieta. – Dawno cię tu nie widziałam.

Spojrzała na Siennę i Brad natychmiast zareagował.

– To jest moja siostra, Sienna. Właśnie wróciła do miasta. Sienna, to Laura Maxwell.

Kobieta uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

– Mów mi Max.

– Cześć, Max – powiedziała. – To twój lokal?

Kobieta położyła menu na stole.

– Owszem.

– Wkrótce Sienna ma nadzieję otworzyć własną restaurację.

– Żartujesz? Podchodzisz do tego od strony kulinarnej czy biznesowej?

– Zdecydowanie od kulinarnej. Na szczęście mam Brada, do którego mogę się zwrócić po poradę biznesową.

Do lokalu weszła kolejna grupa gości. Max przywitała się z nimi, po czym ponownie zwróciła się do Sienny.

– Chętnie kiedyś z tobą o tym porozmawiam.

Sienna uśmiechnęła się.

– Rewelacyjnie.

– Zapoznajcie się z menu. Zaraz przyniosę wam wodę i odpowiem na ewentualne pytania.

Sienna popatrzyła za kobietą, a potem odwróciła się do brata.

– Bardzo miła – powiedziała. – Lubię ją. Chyba nie jest stąd, prawda?

– Nie, z Chicago – wziął do ręki menu. – A tak przy okazji, wszystko tu jest smaczne. Najbardziej lubię chili z indykiem.

Pasowało jej takie danie, więc odłożyła menu na bok.

– To były ciekawe dwadzieścia cztery godziny.

– Czy dobrze mi się wydaje, że usłyszałem w twoim głosie „mam wrażenie, że trwało to o wiele dłużej”?

– Dobrze słyszałeś. Ale były też dobre chwile.

Max przyniosła wodę, przyjęła ich zamówienie, po czym ponownie zostawiła ich samych. I znów Sienna zauważyła, jak brat podąża wzrokiem za właścicielką lokalu.

– Co mówiłaś? Że nie było tak źle?

Sienna pomyślała o seksownym sąsiedzie, ale tak naprawdę mówiła o matce.

– Dziś rano nastąpił przełom, którego tak bardzo potrzebowałyśmy. Udało mi się sprawić, że przyjęła zyprexę bez scen.

– Bez krzyków? Bez oskarżeń czy grózb?

– Bez. Na spokojnie.

– Wow, to jest wielkie zwycięstwo.

– Chciałam ci coś powiedzieć. O jej upadku.

Nagle wyraz jego twarzy stał się ostrożny.

– Tak?

– Mówi, że to nie był wypadek. Brad, jej zdaniem została zepchnięta ze schodów.

– Oczywiście, że tak.

– I mówi, że ci nie powiedziała, bo...

– Bobym jej nie uwierzył.

– Nie – Sienna zniżyła głos. – Bo jesteś jednym z nich.

– Wcale mnie to nie dziwi – zaczął bawić się sztuczkami. – Ale jestem wkurzony. I zraniony.

Nie winiła go za żadną z tych emocji.

– Przykro mi. Pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć.

– Staralem się być dobrym pasierbem, bo tego chciał tata. Nie ma dnia, żebym nie miał jakiegoś związanego z nią problemu, z którym musiałbym się uporać. Na litość boską, to przez nią skończyło się moje małżeństwo. A teraz stałem się jednym z wyobrażonych „nich”!

Wypowiedź była retoryczna i Sienna nic nie powiedziała.

– Czy powiedziała, że to ja zepchnąłem ją z tych schodów?

– Nie.

– Chyba powinienem być za to wdzięczny.

– Przykro mi – powtórzyła Sienna.

Wreszcie na nią spojrzął, a w jego oczach pojawiło się coś na kształt smutku.

– Sienna, musisz coś zrozumieć. To nie zniknie. Jej stan nigdy się nie poprawi. A budowanie życia tutaj oznacza przykucie się do tego szalonego pociągu.

Celowo był szczery i niegrzeczny.

– Wiem.

– Nie wydaje mi się.

– *À propos* mamy, martwi się o Liz i zapytała, czy mogłabym do niej zadzwonić, a ponieważ i tak chciałam się z nią skontaktować...

– Serio?

Napiła się wody.

– Co?

– Sienna, ona mnie zostawiła. Nie należy już do naszej rodziny.

– Rozumiem. Ale znasz Viv i jej obsesję na punkcie różnych rzeczy... więc, jeśli nie masz nic przeciwko, mogłabym do niej zadzwonić i...

– Mam przeciwko – musiała zrobić zaskoczoną minę, bo zaczął mówić łagodniejszym głosem. – Ona i ja wciąż negocjujemy w kilku kwestiach i nie chcę teraz niepotrzebnie mieszać.

Max pojawiła się z ich chili i koszykiem krakersów. Wszystko przepysznie pachniało, a coś w ostrym aromacie i jaskrawym kolorze miski uspokoiło Siennę.

Wyglądało na to, że Brad czuł to samo, bo kiedy jedli, rozmawiali ze sobą w sposób, w jaki nie robili tego od jej powrotu. Opowiadała mu o swoich marzeniach o restauracji, on o tym, że chciałby kiedyś założyć rodzinę. Śmiali się. I wzruszali, wspominając czas spędzony z ojcem.

Dopiero później, kiedy Sienna siedziała w samochodzie matki i była tuż przy domu, dotarło do niej ostrzeżenie brata.

„To nie zniknie. Jej stan nigdy się nie poprawi”.

Czy ona to rozumiała? Pod względem intelektualnym, owszem. Ale co to tak naprawdę oznaczało?

Nigdy. Się. Nie. Poprawi. Całe życie na przednim siedzeniu kolejki górskiej choroby psychicznej.

Jego słowa powoli w niej zapadały. Wyczerpanie emocjonalne. Bezradność. Frustracja i żal. Złość.

Jeśli zostanie, choroba psychiczna matki stanie się codzienną częścią jej życia. Nigdy nie zniknie. Matka nigdy nie zostanie cudownie uzdrowiona. Najlepsze, na co mogła liczyć, to radzenie sobie z chorobą za pomocą leków.

Do końca jej życia.

Nagle Sienna dziwnie się poczuła, zaczęło jej się kręcić w głowie i się spociła, mocniej złapała kierownicę. Myślała o Mimi, Londynie, przyjaciółach i współpracownikach.

Tęskniła za nimi. Za łatwym, pewnym życiem.

Jej domem był Londyn. Nie Tranquility Bluffs.

Co ona najlepszego zrobiła?

Nagle zaczęła widzieć jak przez mgłę, z jej ust wyrwał się spanikowany pisk. Serce waliło jej jak szalone, nie mogła złapać tchu. Co się z nią działo?

*Sienna, zjedź na pobocze.*

Posłuchała głosu w głowie, zjechała na bok i zatrzymała samochód. Walczyła o każdy oddech. Zaczęła gorączkowo myśleć.

*Lotnisko.* Mogłaby pojechać prosto na lotnisko, złapać najbliższy dostępny lot.

Brad by zrozumiał. Zachowywał się prawie tak, jakby wołał, żeby stąd wyjechała. Żeby nie musiał się o nią martwić. A jej matka? Pewnie byłoby jej lepiej bez niej w pobliżu, przecież Sienna tylko pobudzała ją do wzywania wymyślonych potworów.

Tak, powinna wyjechać. Powrót do domu był błędem. Proszę, co się z nią stało. Wystarczył zaledwie jeden dzień, by zaczęła się rozpadać. To dlatego ojciec ją odesłał.

Bo się rozpadała.

Wróciły wspomnienia z tamtych czasów. Nie tylko dotyczące morderstwa czy przesłuchań na policji. Nie, te wspomnienia dotyczyły jej samej. Tego, jaka była. Czym się stała.

Nie „czym”. Kim. *Swoją matką*, przyznała. Stawała się podobna do matki.

I teraz znowu się to działo.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### *Dwa tygodnie po morderstwie*

Sienna zapukała w uchylone drzwi gabinetu ojca.

– Tato, masz chwilkę?

Podniósł wzrok i się uśmiechnął.

– Oczywiście, kochanie. Dla ciebie zawsze mam czas.

Podeszła do biurka i usiadła w fotelu uszaku naprzeciwko niego, po drugiej stronie mahoniowego mebla. Zdała sobie sprawę z tego, że spociły jej się dłonie, więc wytarła je o dzinsy.

– Minęły już dwa tygodnie od... no wiesz. I myślę, że jestem gotowa na powrót do szkoły.

– Ale nie jesteś tego pewna?

Nie była. Ale czuła, że musi to zrobić. Miała świetnych profesorów. Dopilnowali, żeby otrzymała wszystkie materiały z wykładów, i pozwolili jej pisać testy w domu.

Ale nadszedł czas na powrót.

No i nie chciała poddać się strachowi. Nie mogła.

– Tak – pokiwała głową. – Jestem pewna. Pomyślałam, że zacznę od jutra.

Spojrzał na nią znad splecionych palców.

– Powiedziałaś już o tym mamie?

– Nie – szybko nabrała powietrza, po czym je wypuściła. – Miałam nadzieję, że... że zrobisz to dla mnie. Jesteś jedyną osobą, która potrafi ją uspokoić.

Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy. Chciała odwrócić wzrok, jak winne dziecko, ale nie zrobiła tego.

Wreszcie pokiwał głową.

– Zrobię to. Ale pod jednym warunkiem – kiedy kiwnęła głową, zaczął mówić dalej. – Na razie, dla mojego spokoju, będziesz mieszkać w domu, a nie w akademiku.

Tak zaciekle walczyła o zgodę na zamieszkanie w akademiku. Matka chciała, żeby mieszkała w domu, żeby była bezpieczna. Prawdę mówiąc, Sienna chciała wyjechać do szkoły. Złożyła podanie – i została przyjęta przez uniwersytety Chicago, Ohio State, a nawet Wisconsin-Madison – z nadzieją, że jeśli do szkoły da się dojechać samochodem, to matka się zgodzi.

Nie zgodziła się. Myśl o tym, że Sienna zniknie jej z oczu, wywołała tak poważny epizod lękowy, że na siedemdziesiąt dwie godziny wylądowała w szpitalu Evergreen Behavioral Health. Tak więc, by zapewnić matce spokój, Sienna zgodziła się na Fredricks, prywatne studia z dziedziny nauk humanistycznych w odległości dziesięciu minut od domu. Ale w zamian uparła się na akademik.

Gdy usłyszała warunek ojca, podłamała się.

– Dobrze. Dopóki kogoś nie aresztują.

– Dziękuję. Wiem, że – wychrypiał i musiał odchrząknąć – z powodu choroby matki nie było ci łatwo. I doceniam twoje poświęcenie.

Pomyślała, że ojciec wyglądał na zmęczonego. Bardziej niż zwykle. Ale to nic dziwnego. Utrzymanie matki w dobrej kondycji było pracą na pełen etat – pomijając jego praktykę lekarską.

Wyciągnęła rękę ponad biurkiem i przykryła jego dłoń swoją.

– W porządku, tato.

– Kocham cię, skarbie.

– Ja ciebie też.

Puściła jego dłoń i zaczęła wstawać, ale ponownie usiadła.

– Chcę cię jeszcze o coś spytać.

– Dawaj.

Zdała sobie sprawę z tego, że trzęsą jej się ręce, i opuściła je na kolana.

– Rozmawiasz czasem z komendantem Thompsonem, prawda?

– Tak.

– Zastanawiałam się, dlaczego jeszcze nie złapali faceta, który zabił Madison.

– Nie wiem, kochanie. Wiem, że próbują.

– A co z jej chłopakiem? Słyszałam, że w dniu zabójstwa strasznie się pokłócili.

– Jestem pewien, że o tym wiedzą. Rozmawiałem z Fredem. Przesłuchują wszystkich, którzy znali ją i jej plan dnia. Rodzinę, przyjaciół, kolegów z klasy. Znajdą faceta, który to zrobił.

Uczepiła się ostatniego zdania.

– Wiedzą, że to mężczyzna?

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Nie wiem. Chyba po prostu założyłem, że zabójcą był mężczyzna.

Sienna kiwnęła głową. Ona zakładała to samo. Nie potrafiła sobie wyobrazić kobiety dopuszczającej się takiej przemocy, choć wiedziała, że nie jest to niemożliwe.

Zaniepokojony ojciec ściągnął brwi.

– O co chodzi? Dlaczego mnie o to pytasz?

Spojrzała w dół na swoje ręce, a potem znowu na niego.

– Po prostu wydaje mi się, że gdyby to jej chłopak był zabójcą, już by o tym wiedzieli.

– Może nie mają jeszcze wystarczających dowodów. Nie jestem ekspertem od prawa, ale wiem, że istnieją przepisy określające, jak długo można kogoś przetrzymywać, zanim postawi się mu formalne zarzuty. Może muszą się do tego odpowiednio przyszykować.

– Może – odparła i przygryzła wargę.

– Boisz się wrócić do szkoły, bo nikogo jeszcze nie aresztowano?

Pokręciła głową.

– Nie.

Tak naprawdę była przerażona. Ale nie powrotem do szkoły, lecz czymś innym, o wiele mroczniejszym. Myślą, która zakradła się do jej głowy.

Czymś, o czym nie chciała mu mówić.

Bo nie chciała, żeby myślał, że to się dzieje. Że staje się taka jak matka.

– Skarbie? Co się dzieje?

– Po prostu wydaje mi się, że to dziwne. Że jeszcze nikogo nie aresztowali.

– To wcale nie jest dziwne. Daj policji czas.

– Dzięki, tato – kiwnęła głową i wstała, mroczna myśl zaczęła napierać, chciała się wydostać. Tak jakby miała własną wolę. – Przepraszam, że zajęłam ci czas.

Wyciągnęła rękę w kierunku klamki i zamarła. Odwróciła się.

– Nie sądzisz, że to... dziwne, że Madison i ja nosiliśmy takie same kurtki?

Jego twarz zastygła.

– Co?

– Nasze kurtki. Były prawie identyczne.

– Nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– No cóż, były.

– To jeszcze nic nie znaczy – powiedział ostro.

Zrozumiała, skąd wziął się jego ton. Doskonale wiedziała, o czym myślał.

Bo ona myślała o tym samym. Tu nie chodziło o podobieństwo kurtek, tylko o to, że ona o nie spytała.

Jej matka zrobiłaby to samo. Skupiłaby się na tym zbiegu okoliczności i ciągle by o nim myślała, nie dawałby jej spokoju. I zaczęłby się rozrastać i rozrastać... aż przejąłby kontrolę nad jej życiem.

Twarz ojca złagodniała.

– Miałaś na sobie kurtkę narciarską, prawda? Tę białą?

Kiwnęła głową.

– Z kapturem.

– No to masz odpowiedź. To była tylko zwykła kurtka w popularnym kolorze. Założę się, że wiele dziewczyn ma podobną.

Nie była tego taka pewna, ale żeby mu ulżyć, zgodziła się z nim.

– Masz rację – zmusiła się do uśmiechu. – To był głupi zbieg okoliczności. Przeraziłam się na tę myśl, to wszystko.

– Przeżyłaś straszny szok. Mogę sobie tylko wyobrazić, co czułaś. Nie zastanawiaj się nad tą kurtką. Dobrze?

Zgodziła się i zostawiła go w pracy. Wiedziała, że nie będzie mogła spełnić jego prośby.

Nie potrafiła myśleć o niczym innym.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

### *Miesiąc od morderstwa*

Sienna zaczęła odliczać dni od tamtej strasznej, śnieżnej nocy. Tego dnia wypadła dzień numer trzydzieści. Dokładnie miesiąc.

I nadal nikt nie został aresztowany.

Zachowała wizytówkę komendanta Thompsona i pilnowała, by zawsze mieć ją przy sobie. Co jakiś czas wyjmowała ją z portfela i po prostu na nią patrzyła. Czuła, że sam widok jego nazwiska dodawał jej otuchy. Czasami czytała na głos jego numer telefonu, czasami szeptała go jak mantrę.

Jeśli będzie potrzebowała pomocy, komendant przyjedzie. Uratuje ją.

Ale przed czym?

Przez cały czas myślała o kurtce. Śniła o niej. I o brzydkiej czerwieni pełzającej po nieskazitelnej bieli. Zaczęła szukać podobnych kurtek. Na terenie kampusu. W centrum miasta. W internecie.

Prawda była taka, że porządne białe kurtki narciarskie z kapturem wcale nie były aż tak popularne. Przeważnie można było kupić kolorowe. Jasne, wręcz neonowe. Pomarańczowe. Limonkowe. Błękitne.

Wmawiała sobie, że to nic nie znaczy. Zbiegi okoliczności się zdarzają i tyle. Prawda?

Sienna siedziała na ławce na skraju uczelnianego dziedzińca i patrzyła, jak rozchodzą się organizatorzy dzisiejszego czuwania. Przyjechał wóz reporterski. Wskoczyli z niego kamerzysta i dziennikarz. Sienna otuliła się mocniej nową kurtką, różową, bez kaptura.

Pod względem czasowym również nastąpił zbieg okoliczności. O tym też często myślała. Madi została zabita około północy, kilka minut przed tym, jak Sienna ją znalazła. Morderca nadal mógł być w pobliżu. Mógł ją obserwować.

Myśl ta mroziła krew w jej żyłach, ale jeszcze gorsza była inna: gdyby nie wyszła tak późno ze spotkania, to ona mogłaby zostać zabita.

Bardzo ją to dręczyło. Waliło jej w głowie jak ostrzegawcze uderzenie bębna.

*Sienna, coś ci umknęło. Coś ważnego.*

I to walenie mieszało się z innym.

*Kurtki, Sienna. Dlaczego obie miałyście takie same kurtki?*

Potem kolejne pulsowanie, odległe, ale zbliżające się.

*Sienna, może to miałaś być ty. Może to ty miałaś umrzeć.*

Nie. Pokręciła głową. Nie mogła tak myśleć. Nie chciała tak myśleć. To był styl myślenia jej matki – traktującej wszystko jak osobiste zagrożenie.

W jej głowie pojawiło się wspomnienie z dawnych czasów. Ojciec posadził ją i powiedział, że mamusia jest chora. Że choroba znajdowała się w jej umyśle, a nie w ciele. To powodowało, że czasami mówiła i robiła przerażające rzeczy. Ważne, dodał, żeby Sienna pamiętała, że to choroba, i żeby zawsze przychodziła do niego po prawdę.

Dopiero po latach nazwał tę chorobę. Zaburzenia urojeniowe. Dodał opis: to forma psychozy, w której człowiek nie potrafi odróżnić, co jest prawdziwe, a co zmyślane. W przypadku mamy były to urojenia prześladowcze. Sienna nie zrozumiała tego słowa, więc wyjaśnił: matka wierzyła, że ludzie spiskują przeciwko niej, że chcą ją skrzywdzić. Ją, a także ludzi, których kochała. W tym Siennę.

– Tatusiu, czy jestem taka jak ona?

– Nie, skarbie, nie jesteś. Nigdy ani przez chwilę nie wolno ci się tym przejmować. Obiecuj mi, że nie będziesz tego robić.

Zrobiła to, ale już wtedy wiedziała, że nie da rady dotrzymać tej obietnicy. Ojciec powiedział to dziwnym, zdławionym głosem. Tak jakby nie mógł złapać oddechu. I zabawnie wyglądał. Był smutny, zmartwiony i... przestraszony?

Wtedy jeszcze nie rozumiała tego. Teraz wszystko było jasne.

Obawiał się, że córka wrodziła się w matkę pod każdym względem.

I Sienna też się tego bała.

– Sienna?

Dopiero po chwili rozpoznała mężczyznę, który tym razem był bez munduru.

– Oficer Clark?

– To ja – gdy się uśmiechnął, zdała sobie sprawę, że jest znacznie młodszy, niż wcześniej sądziła. Prawdopodobnie był w wieku jej brata. Jakoś po trzydziestce.

– Mogę usiąść obok ciebie?

– Pewnie – przesunęła plecak do swoich stóp.

– Chciałem wpaść i sprawdzić, co u ciebie. Zobaczyć, czy sobie radzisz.

– Jakoś daję radę. A pan?

Wyglądał na zaskoczonego tym pytaniem.

– Też – spojrzał na swoje stopy, lekko nimi zaszurał.

Ta mała oznaka niepokoju była dla niej pocieszająca. Wyciągnęła dłoń w rękawiczkę i położyła na jego dłoni.

– Nadal widzę ją w swojej głowie – powiedziała cicho. – Kiedy zamykam oczy.

– Ja też. Nigdy nie sądziłem, że zobaczę coś takiego – wziął jej dłoń w swoją.

– Chciałabym, żeby złapali tego, kto to zrobił – jej głos zadrżał. – Ciężko mi wrócić na kampus, gdy mam świadomość, że on może być wszędzie. Może nawet mnie śledzi.

Spojrzał na nią spod ściągniętych brwi.

– Dlaczego myślisz, że cię śledzi?

– Nie myślę. Staram się nie myśleć.

Cofnęła rękę, poczuła się obnażona i dziwna.

– Muszę już iść.

– Sienna, poczekaj. On cię nie śledzi. Wiem, że nie.

Ogarnęło ją nieprzyjemne, kłujące uczucie.

– Skąd pan wie? – spytała piskliwym głosem.

– Bo zabójcy tak nie działają.

Kiedy zmarszczyła lekko czoło, zaczął mówić dalej.

– Mamy dwa powody tego morderstwa. Pierwszym z nich jest okazja. Madison Robie znalazła się w złym miejscu o złej porze. Nasz zabójca dostrzegł szansę i ją wykorzystał.

Sienna zadrżała. To była przerażająca myśl. Wiedziała, że takie rzeczy się zdarzają, ale w takich miastach jak Chicago czy Detroit. Nie tutaj.

Oficer wyduł usta i zmrużył oczy.

– Ta teoria nie jest dla mnie przekonująca. Nie na tym kampusie. Nie podczas burzy śnieżnej. To nie ma sensu.

– A jaki jest drugi powód? – spytała i zrobiło jej się sucho w ustach.

– Sprawy osobiste.

– Osobiste?

– Ktoś był na nią cholernie wściekły. Albo zazdrosny. Mówimy o silnych emocjach, miłości lub nienawiści. Namiętności.

– Miłości? – zapytała drżącym głosem. – Nie rozumiem.

– Wypaczona miłość. Nieodwzajemnione uczucie. Albo zdrada.

– Co boli.

– Czasem na tyle, by przerodzić się w coś znacznie mroczniejszego.

– Nienawiść – pokiwała głową. – Wiem, o co ci chodzi.

– No i sposób, w jaki została zabita. Osiemnaście ran kłutych? Nie ma w tym nic bezosobowego.

Osiemnaście ran kłutych? Sienna poczuła gwałtowny skurcz w żołądku, zaczęło jej się kręcić w głowie.

Mówił dalej.

– On na nią czekał. Wiedział, że będzie musiała przejść obok niego nawet w tak straszną pogodę. Może nawet śnieżycą mu podpasowała. Wiedział, że wokół nie będzie nikogo. A zebranie dowodów będzie trudne. W każdym razie taka jest moja teoria.

Sienna objęła się rękami.

– Ale jeśli to była sprawa osobista – powiedziała drżącym głosem – to znaczy, że mordercą musiał być ktoś, kogo znała.

– Racja. I to dobrze.

– No więc... – przełknęła kwaśny smak w ustach – dlaczego policja nie ustaliła, kto to zrobił? Wydaje się, że o wiele łatwiej ustalić tożsamość faceta, którego znała.

– Zazwyczaj tak jest. Pomyśl o tym, że zawsze łatwiej jest coś znaleźć, jeśli wiesz, gdzie to zgubiłaś.

– Ale jeśli się mylą, to szukają w złym miejscu.

Zmarszczył czoło.

– Co masz na myśli? W czym się mylą?

Nie mogła tego powiedzieć. Nie mogła wypowiedzieć na głos swoich szalonych myśli.

– Oficerze, nie czuję się zbyt dobrze. Muszę już iść.

Zerwała się na równe nogi i ruszyła przed siebie, po czym się zatrzymała i odwróciła.

– Dzięki za rozmowę. Nikt inny tego nie zrobił.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

### *Siedem godzin później*

Sienna nie zorientowała się, że zapomniała plecaka, aż do wieczora, kiedy to oficer Clark pojawił się z nim w drzwiach jej domu.

Wzięła go od niego.

– Dziękuję! Jutro mam test, gdybym zobaczyła, że go nie ma, na pewno wpadłabym w panikę.

– Masz chwilę?

Zmarszczyła lekko brwi i zerknęła przez ramię. Chociaż nie było jeszcze tak późno, mama już spała, a tata został wezwany do szpitala do nagłego przypadku.

Otworzyła szerzej drzwi i odsunęła się na bok.

– Musimy rozmawiać cicho. Mama źle... się czuje.

Kiwnął głową, a ona zamknęła za nim drzwi. Ruszyła w stronę salonu. Poszedł za nią i usiadł na tym samym krześle, na którym siedział komendant Thompson, kiedy ją przesłuchiwał. I tak jak tamtej nocy ona zajęła to samo miejsce na kanapie naprzeciwko.

– O co chodzi, oficerze Clark?

– Po pierwsze, chciałem ci podziękować.

– Podziękować? Za co?

– Za to, że dziś po południu zapytałaś, czy sobie radzę. Jesteś pierwszą osobą, która to zrobiła.

– Och – nie wiedziała, co jeszcze mogłaby dodać, zaczęła więc wpatrywać się w swoje dłonie.

Mówił dalej.

– Jestem glina, więc chyba powinienem być na to wszystko odporny. Ale nigdy wcześniej nie widziałem, no wiesz, czegoś takiego.

Wiedziała i skinęła głową.

– I chciałem przeprosić.

Zaskoczona podniosła wzrok.

– Za co?

– Za naszą rozmowę. Wydaje mi się, że przestraszyłem cię tym, co powiedziałem, chciałem więc za to przeprosić.

– Wcale mnie pan nie przestraszył.

Splótł palce, patrzył na nie chwilę, a następnie ponownie spojrzął jej w oczy.

– Widziałem, że jesteś zdenerwowana. I odeszłaś w takim pośpiechu, że zapomniałaś plecaka.

Oblała się rumieńcem.

– Byłam zdenerwowana. Ale nie przestraszona.

– Więc przepraszam, że cię zdenerwowałem. Z pewnością nie miałem takiego zamiaru.

Odwróciła wzrok. Potem znowu na niego spojrzała.

– Nie, to... Jak już mówiłam, cieszę się, że pan mi to wszystko powiedział.

Zamilkli. Mijały kolejne długie i coraz bardziej niezręczne sekundy. Ponownie spojrzała na swoje dłonie zaciśnięte na kolanach.

– Sienno?

Podniosła wzrok.

– Ze mną możesz porozmawiać – powiedział to bardzo łagodnie. Gdy nie odpowiedziała, spróbował raz jeszcze. – Powiedz mi, co cię dręczy.

– Nic takiego. Po prostu ciężko... wyrzucić to z mojej głowy.

– Wiem. Mam to samo – na chwilę przerwał, a potem zaczął mówić dalej. – Co miałaś na myśli, mówiąc, że policja szuka w złym miejscu?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Sienno, możesz mi zaufać.

– Wyjdę na... na wariatkę.

– Może ja to ocenię? – kiedy nie odpowiedziała, pochylił się do przodu. – Posłuchaj, znam się na pracy policji. Ty nie masz o niej pojęcia. A jeśli to, czego nie chcesz mi powiedzieć, to najważniejsza informacja potrzebna do aresztowania?

Myślała o tym samym. Przecież powinna zrobić wszystko, co w jej mocy, by pomóc policji, prawda? A jeśli zabójca Madison ucieknie przez to, że nic nie powiedziała?

Spojrziała mu w oczy.

– Zastanawiałam się tylko... To znaczy... Co by było, gdyby... – po tych słowach poczuła ścisk w gardle, więc odchrząknęła. – A co, jeśli to miałam być ja?

Przez chwilę wpatrywał się w nią, nic nie rozumiejąc, aż wreszcie jego twarz zmieniła wyraz.

– Chodzi ci o to, że zabójca chciał dopaść właśnie ciebie?

Oblała się rumieńcem.

– Nieważne, gadam bzdury – zerwała się na równe nogi. – Naprawdę muszę zacząć się uczyć.

– Poczekaj – on również wstał. – Chcę wiedzieć, dlaczego w ogóle przyszło ci to do głowy.

*Bo jestem szalona. Tak jak matka.*

Zamiast tego odpowiedziała:

– Głównie z powodu kurtki.

– Kurtki?

– Miałyśmy na sobie takie same kurtki. W takiej śnieżycy, jeśli miała założony kaptur i spuszczoną głowę, łatwo było pomylić ją ze mną.

– I to wszystko?

– Tak – nabrała głęboko powietrza, potem je wypuściła. – Nie. Chodzi też o czas. Przechodziłam tym skrótem w każdą środę po północy. Tamtego dnia szłam później ze względu na pogodę i dlatego, że nasze spotkanie się przedłużyło.

– Czy Madison zawsze tamtędy chodziła?

– Nie wiem. Nigdy jej nie widziałam – nie widziałam nikogo, kto przechodziłby tamtędy w środku nocy.

Milczał przez kilka chwil, ściągnął brwi jakby w zamyśleniu.

– Pracowała w bibliotece, prawda?

– Tak. Widziałam ją tam w każdą środę wieczorem.

– Biblioteka zamyka się o północy.

– Tak.

– Ale wasze drogi nigdy się nie skrzyżowały. Aby to, co sugerujesz, miało sens, Madison Robie albo zostawała w bibliotece do późna, albo...

– Wychodziła wcześniej – dokończyła za niego. – Ze względu na pogodę.

– Albo jest jeszcze trzecia opcja – nigdy nie chodziła tym skrótem, ale tamtej nocy to zrobiła z nadzieją, że szybciej dotrze tam, dokąd zmierzała. Ze względu na burzę śnieżną.

Zamilkli, a jedynym dźwiękiem w pokoju było tykanie zegara na kominku.

– Czy myśli pan, że... oszalałam?

– Nie. To, co sugerujesz, jest możliwe.

– Ale?

– Mało prawdopodobne. Moim zdaniem – pochylił się do przodu i uważnie jej się przyjrzał. – Powiedz mi, dlaczego ktoś miałby chcieć cię zabić?

– Nie wiem.

– Zerwałaś ostatnio z chłopakiem?

– Nie. Nie mam chłopaka.

– Pokłóciłaś się z kimś ostatnio? Rzuciłaś najlepszego przyjaciela albo...

– Nie!

– Więc nie masz wrogów, o których byś wiedziała.

– Ja mam wrogów.

Jej matka. Stała w drzwiach w szlafroku i kapciach, z rozczochranymi włosami.

– Mamo! Dlaczego nie śpisz?

Ale matka nawet nie spojrzała w jej stronę. Nie odrywała wzroku od oficera Clarka.

– Ja mam wrogów – powtórzyła. – I jedyne, czego oni pragną, to zranić mnie przez Siennę.

Sienna wstała. Czowała gorąco na policzkach, gdy podeszła do matki i złapała ją za rękę.

– Chodź, mamo. Musisz wrócić do łóżka. To nie ma nic wspólnego z tobą.

Matka jej się wyrwała.

– Oczywiście, że ma, przecież jesteś moją córką.

Sienna spojrzała na oficera Clarka.

– Czy mógłby pan już sobie pójść? To nie jest dobry moment na rozmowę.

Zobaczyła zdumienie w jego oczach i ucieszyła się, że bez pytania wstał i zaczął się szykować do wyjścia.

Matka go powstrzymała.

– Kim pan jest? Czego pan chce od mojej córki?

– Mamo, on nic ode mnie nie chce. Zapomniałam plecaka ze szkoły i oficer Clark był na tyle miły, że mi go przyniósł.

– Nie wygląda pan na glinę. Gdzie pańska odznaka?

– Mamo! Tan pan jest z college'u. Z policji kampusowej.

– Nie wierzę ci. Słyszałam, jak mówiłaś o wrogach. Coś przede mną ukrywasz.

Sienna zaczęła szybciej oddychać. Jej policzki płonęły z zażenowania.

– Mamo, na litość boską, przestań! Rozmawialiśmy o dziewczynie, która została zabita na kampusie. Zastanawiałam się, dlaczego jeszcze nie złapano zabójcy. I czy miała wrogów. To wszystko.

Gdy oficer Clark na nią spojrzał, dostrzegła współczucie w jego wzroku. Wiedziała, że mógł nie znać diagnozy matki, ale widział, że coś się działo.

– Pójdę już, pani Scott. Przepraszam, że panią zaniepokoiłem.

Ruszył w stronę drzwi wejściowych, ale matka złapała go za ramię i powstrzymała.

– Może dlatego nie złapali zabójcy... Bo może oni... chcą zabić Siennę. I czekają...

W oknie z przodu domu pojawiły się reflektory samochodu. To ojciec wrócił ze szpitala.

Podbiegła do drzwi i szybko je otworzyła. Zatrzymał samochód obok SUV-a oficera Clarka.

– Tato! – krzyknęła Sienna. – Chodź szybko!

Otworzył drzwi samochodu i wbiegł do domu. Matka wycofała się w kąt pokoju.

– Boże, pomóż mi... Moja mała dziewczynka... mogli zabić moją małą dziewczynkę!

– Viv!

Sienna ustąpiła miejsca ojcu. Minał ją i oficera Clarka, nawet na nich nie patrząc. Złapał żonę za ramiona i nią potrząsnął.

– Viv! Wszystko w porządku! Siennie nic nie jest.

– Nie! – pisnęła matka. – Nie rozumiesz? To byli oni! Tym razem prawie ją dopadli!

Tata mocno ją przytulił. Zaczęła mu się wyrywać. Zawodzić i piszczeć.

Spojrzał przez ramię na córkę.

– Sienna, zabierz go stąd. Już.

Nie musiała nawet odzywać się do policjanta. Zareagował natychmiast i szybko ruszył w stronę drzwi. Sienna poszła za nim, żałując, że nie może wsiąść do jego samochodu i odjechać stąd razem z nim. Dokądkolwiek. Pragnęła być wszędzie, byle nie tutaj.

I nigdy tu nie wracać.

Clark wsiadł do samochodu i włączył silnik. Zanim zamknął drzwi, spojrzał na nią.

– Przykro mi, Sienna – powiedział, po czym trzasnął drzwiami.

Patrzyła za jego samochodem, niepewna, o co mu chodziło. Czy żałował, że dziś wieczorem przyszedł do nich do domu? A może martwił się, że to przez niego matka dostała ataku?

A może ani jedno, ani drugie. Może zwyczajnie było mu żal Sienny.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

*Teraz, 16.55*

Puk. Puk, puk.

Odwróciła się w stronę dźwięku, z trudem łapała powietrze.

– Sienno? Wszystko w porządku?

Jonathan. Pochylił się, by zajrzeć w okno jej samochodu. Próbowwała się odezwać, powiedzieć mu, że nie jest w porządku, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Spróbował otworzyć drzwi. Zamknięte.

– Sienno, otwórz drzwi! Pozwól mi sobie pomóc.

Kiwnęła głową i zaczęła szarpać klamkę, ale nic się nie wydarzyło. Szarpnęła jeszcze raz, ogarnęła ją panika.

– Ja... nie mogę... oddychać!

– Zamknięte! – krzyknęła. – Znajdź przycisk odblokowania drzwi!

Sienna zaczęła gorączkowo szukać przycisku. Gdzie on... był? Powinien być... tu.

Znalazła go i chwilę później drzwi się otworzyły. Otoczyło ją mroźne powietrze i na wpół wypadła, na wpół wytoczyła się z samochodu.

Złapał ją.

– Sienno, spójrz na mnie.

Popatrzyła w ciepłe brązowe oczy, tak głębokie, że mogłaby w nich utonąć.

– Chyba masz atak paniki – powiedział spokojnie. – Spróbuj spowolnić oddech. Głębokie, równomierne oddechy. Nabieraj powietrza i je wypuszczaj. Dasz radę.

Wykonywała jego polecenia, powoli nabierała powietrza, a następnie powoli je wydychała. Mijały kolejne minuty, jej serce zaczęło bić wolniej, mgła przed oczami ustąpiła. Panika zniknęła, pozostawiła po sobie uczucie zimna i ciepło wstydu.

Zmusiła się do spojrzenia mu w oczy.

– Uratowałeś mnie już dwa razy.

– To właśnie ja, twój zwykły rycerz w lśniącej zbroi.

– Czuję się jak idiotka.

– Daj spokój. Ataki paniki są naturalną reakcją na skrajny stres.

Cofnęła się o krok, a on opuścił rękę.

– Nie miałam żadnego ataku od wielu lat. Dzięki Bogu, że zjechałam na pobocze, gdy to się zaczęło.

– I że znajdowałaś się tak blisko domu.

Zaskoczona spojrzała za niego. Oto i on, kolonialny dom z czerwonej cegły: 212 Winter Lane. Kiedyś tu mieszkała. Ale teraz już nie. Brad miał rację, przebywanie tutaj miało na nią zły wpływ.

– Wiesz, co spowodowało ten atak?

– Tak, wiem – wsiadła z powrotem do samochodu i spojrzała na Jonathana. – Dziękuję za ponowny ratunek.

Między jego brwiami pojawiła się mała zmarszczka.

– Nie ma sprawy. Jeśli chcesz o tym pogadać, to wiesz, gdzie jestem.

Oczywiście, że wiedziała. Niestety, wkrótce miała się znaleźć tysiące kilometrów od tego miejsca.

Wyprostował się i zrobił krok w tył. Odjechała od krawężnika. Po chwili zerknęła w lusterko wsteczne i zobaczyła, że Jonathan ją obserwuje. Nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy, domyślała się jednak, co chodzi mu po głowie.

To, że była kompletną wariatką. Po prostu była szaloną panną Scott.

\*\*\*

Sienna spodziewała się, że zaniepokojona, na wpół oszalała ze zmartwienia matka będzie czekać na jej powrót. Przygotowała się na scenę. Zamiast tego zastała matkę w jej ulubionym fotelu przy kominku, spokojnie czytającą książkę.

Na widok Sienny uśmiechnęła się i odłożyła książkę.

– Cześć, kochanie. Jak ci poszło?

– Naprawdę nieźle. Przepraszam za spóźnienie.

– Żaden problem – wstała i wygładziła dłonią spodnie. – Jak było na lunchu z Bradleyem?

– Dobrze. Naprawdę miło było nadrobić zaległości.

Sienna zmarszczyła lekko czoło. Oprócz zachowania matki w domu zmieniło się coś jeszcze. Rozejrzała się wokół i uświadomiła sobie co. Kotary były odsunięte. Z okien rozpościerał się widok na całą ulicę.

A z ulicy było wyraźnie widać matkę.

– Wszystko w porządku, Sienna?

Spojrzała z powrotem na Viv.

– Jestem trochę zmęczona, to wszystko. Mało dzisiaj spałam.

– To może się na chwilę położyć? Pomyślałam, że zamówię pizzę z tego miejsca, które zawsze tak lubiłaś.

- Mama Riggio’s?
- Tak. Obudzę cię, gdy ją przywiozą.
- Mamo, byłoby... naprawdę miło.

Sienna ruszyła w stronę schodów. Mijając jadalnię, zjrzała do niej. Wokół stołu stało sześć krzeseł.

Sienna zamarła, na chwilę przestała oddychać. Jedna tabletki. Tylko tyle wystarczyło, by uwolnić matkę od dręczących ją demonów.

Ale potrzebny był ktoś, kto namówiłby ją do wzięcia tej tabletki. Obecność Sienny tutaj wprowadziła ogromne zmiany w życie matki.

- Sienna?

Spojrzała z powrotem na Viv i nagle zobaczyła ją w zupełnie innym świetle. Zachciało jej się płakać.

- Dziękuję, kochanie.
- Za co, mamo?
- Za to, że wróciłaś do domu.

Sienna uznała, że tylko ona jest w stanie to zrobić. Ostatecznie była córką swojej matki.

Musiała zostać.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

19.25

Sienna gwałtownie się obudziła. Zdezorientowana usiadła, rozejrzała się po ciemnym pokoju. Po swojej sypialni z dzieciństwa. Była w Tranquility Bluffs. W domu matki.

Odgarnęła włosy z twarzy i sięgnęła po komórkę. Wpół do ósmej? Nie mogła uwierzyć, że spała ponad dwie godziny. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, było położenie głowy na poduszce.

Biedna mama pewnie umiera już z głodu. Sienna wstała, przeciągnęła się i podeszła do drzwi sypialni. Gdy wyszła na korytarz, rozległ się dzwonek. Ułamek sekundy później zadzwonił telefon.

Podskoczyła przerażona. Uświadomiła sobie, że to telefon na korytarzu. Matka nigdy go nie usunęła, tak samo jak przestarzałego stojaka, na którym się znajdował.

Zadzwonił po raz kolejny. Usłyszała, że matka stoi przy drzwiach i pyta o coś osobę, która tam stoi. To pewnie dostawca pizzy. Biedny facet zostaje zasypywany pytaniami, a przecież chciał tylko zostawić jedzenie i dostać napiwek.

Odebrała telefon.

– Dom Scottów.

– Czy rozmawiam ze Sienną Scott?

– Tak. Kto mówi?

– Czekałem na ciebie.

Głos był dziwny, lekko zniekształcony.

– Słucham?

– Niedługo się zobaczymy.

– Kto to...

Rozmówca się rozłączył, a ona stała ze słuchawką przyciśniętą do ucha. Jedynym dźwiękiem, jaki słyszała, był szum krwi we własnych uszach.

– Sienna – zawołała matka. – Kto to był?

– Nikt – udało jej się z siebie wydusić. – Ktoś próbował nam coś wcisnąć.

– Przywieziono pizzę.

– Zaraz zejdem.

Ostrożnie odłożyła słuchawkę. Trzęsły jej się ręce. Czuła, jak uginają się pod nią kolana. Wróciła do swojego pokoju i usiadła na brzegu łóżka.

O co, u diabła, w tym wszystkim chodziło? Nabrała głęboko powietrza, a potem je wypuściła. Nic. O to właśnie chodziło. Ktoś robił sobie z niej jaja.

Zaczęła wstawać, po czym zamarła, bo dostrzegła coś na swojej tablicy korkowej. Zmarszczyła czoło. Coś wyglądało inaczej. Co? Przekrzywiła głowę i uważnie przyjrzała się tablicy. Przyczepione do niej kartki miały inny układ.

Spojrzała na biurko. Dwa zeszyty i podręcznik. Jej pamiętnik. Czy wcześniej one też tam leżały? I czy były ułożone w taki właśnie sposób?

Pokręciła głową, żeby oczyścić myśli. Bo teraz zachowywała się po prostu niedorzecznie.

*Sienno, weź się w garść.*

– Sienno? Wszystko w porządku?

– Już schodzę!

Wstała, podniosła i schowała do kieszeni komórkę, po czym wyprostowała przekrzywiony klosz lampy. Przy drzwiach rzuciła okiem za siebie, bo ogarnęło ją dziwne *déjà vu*. Jakby znajdowała się w tym miejscu nie tylko teraz, lecz także wcześniej.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

11.20

Od ataku paniki Sienny i cudownej przemiany jej matki minął tydzień. Telefon dzwonił bez przerwy, dzwonili głównie starzy znajomi, którzy dowiedzieli się, że wróciła do miasta, i chcieli się przywitać lub umówić na spotkanie.

Przez kilka pierwszych dni za każdym razem, gdy dzwonił telefon, Sienna zatrzymywała się, zanim odebrała, i zastanawiała się, czy przypadkiem nie jest to znowu jej tajemniczy rozmówca. Ale w połowie tygodnia doszła do wniosku, że ktoś z niej zażartował, i zapomniała o całej sprawie.

Rzuciła się w wir sprzątanego całego domu. Dołączyła do niej matka, która z każdym dniem wydawała się zdrowsza i silniejsza. Pod koniec tygodnia Siennie udało się nawet ją przekonać, by pojechały do sklepu spożywczego – aż do Rockford – po kilka produktów, których nie można było kupić w miejscowych sklepach.

– Następnym razem załatwimy sobie manikiur i pedikiur – powiedziała, rozpakowując torby z zakupami.

– Będzie super – matka spojrzała na swoje dłonie i zmarszczyła czoło. – Nie robiłam sobie manikiuru od czasu śmierci taty – spojrzała na Siennę. – Pamiętasz, jakie ładne miałam kiedyś dłonie?

Sienna się uśmiechnęła.

– Pamiętam. I nie ma powodu, dla którego znowu nie mogłyby takie być – zadzwonił telefon. – Ja odbiorę.

Matka machnęła ręką w stronę aparatu.

– Idę zmienić buty. Te mnie uciskają.

Sienna pokiwała głową i podniosła słuchawkę.

– Słucham – powiedziała. – Dom Scottów.

– Cześć, Sienna.

Wsadziła sobie słuchawkę między ramię i ucho i wróciła do rozpakowywania zakupów.

– Cześć, kto mó...

Gdy tylko wypowiedziała słowa, rozpoznała lekko zniekształcony głos – był to jej tajemniczy rozmówca z tamtego wieczoru.

– Muszę powiedzieć ci coś ważnego.

Zaniepokojona Sienna zerknęła w kierunku, w którym poszła matka. Tak dobrze jej szło. Naprawdę nie potrzebowała, by jakiś chory dupek zniweczył wszystkie jej postępy.

– To nie jest śmieszne. Do widze...

– Nie chcesz prawdy?

Zawahała się, poczuła, jak serce wali jej o żebra.

– Jakiej prawdy?

– O tamtej nocy, oczywiście.

*O Madison Robie leżącej w przesiąkniętym krwią śniegu.*

*O nocy, która zmieniła bieg jej życia.*

– Przestań – powiedziała cicho. – Nie dzwoń do mnie więcej...

– Miałaś rację. To ty. To zawsze miałaś być ty.

Usłyszała cichy dźwięk zakończonego połączenia. Ostrożnie odłożyła słuchawkę, po czym zamarła i oparła się o ladę. Trzy razy nabrała głęboko powietrza.

To był czyjś chory żart. Okrutny i brzydki.

Sprawa została wznowiona. Media rozpisywały się na temat wszystkich szczegółów. Łącznie z jej niewielkim udziałem w wydarzeniach.

A jeśli nie? A jeśli ta uwaga ze strony mediów wyciągnęła zabójcę z jego kryjówki? A jeśli rzeczywiście to ona miała być ofiarą?

Matka wyszła z sypialni i wpatrywała się w Siennę szeroko otwartymi oczami.

– Co się dzieje? – spytała.

Sienna starała się zrobić spokojną minę.

– Nic.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Po prostu jestem głodna. Spadł mi poziom cukru we krwi.

Wyciągnęła jeden ze stołków przy blacie i usiadła, z całych sił starała się zachowywać normalnie.

– Coś ci przyniosę.

– Poproszę sok.

Matka podała jej szklankę. Sienna wzięła ją do ręki i upiła łyk, w jej głowie wciąż odbywała się gonitwa myśli. Kto i dlaczego miałby to zrobić? Zaczęła analizować różne możliwości. Ktoś z chorym poczuciem humoru albo ktoś, kto ma na pieńku z jej rodziną. Ktoś, kto jest na nią wściekły albo czuje do niej ogromną niechęć.

Tak naprawdę prawdopodobna wydawała jej się tylko jedna opcja. To musiał być morderca, bo tylko on tak naprawdę wiedział, co się wydarzyło tamtej nocy. Ale po

co do niej dzwonił?

By dokończyć swego dzieła. Zrobić to, co zamierzał zrobić dziesięć lat temu. O ile była jego zamierzoną ofiarą. Jeśli Madison Robie zginęła zamiast niej.

Na to wspomnienie zrobiło się jej niedobrze. Przełknęła kwaśną ślinę. Dziesięć lat temu, gdy powiedziała to na głos, ojciec ją odesłał. Wtedy była jedyną osobą, która uważała się za zdrową psychicznie.

A teraz ktoś inny powiedział to na głos.

– Sienna?

Zamrugła. Spojrzała na matkę.

– Tak?

– Kto dzwonił?

Nienawidziła kłamać, ale obawiała się, że powiedzenie prawdy zniweczy wszystkie postępy u Viv.

– Pomyłka.

Nienaturalnie spojrzała na zegarek.

– Wydawało mi się, że słyszę, jak z tym kimś rozmawiasz.

– Bo ten ktoś chciał się ze mną o to kłócić. Powiedziałam, że to wcale nie jest śmieszne – dopiła sok i wstała. – Przypomniałam sobie, że muszę coś zrobić. Niedługo wrócę.

– Zrobić? Ale przecież niedawno wróciliśmy do domu.

– Wiem, przepraszam – chwyciła torebkę, po czym schyliła się i pocałowała matkę w policzek, a następnie poszła do garażu. – Wrócę do domu tak szybko, jak tylko będę mogła. – Jeśli będziesz mnie potrzebować, zadzwoń.

– Poczekaj! Dokąd jedziesz?

Sienna zatrzymała się i spojrzała przez ramię na matkę.

– Na spotkanie ze starym przyjacielem, z którym powinnam była się skontaktować zaraz po powrocie do domu.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

12.20

Wydział Policji Tranquility Bluffs nie zmienił się ani trochę przez te dziesięć lat, które upłynęły od ostatniej wizyty Sienny w tym miejscu. Ale komendant Thompson się zmienił. Jego długa twarz była teraz mocno zarysowana, a włosy – a raczej to co z nich zostało – całkowicie posiwiały.

Jego głos był jednak tak samo głęboki i władczy jak zawsze.

– Sienna – powiedział ciepło – wejdz. Usiądź.

Usiadła i uśmiechnęła się do niego.

– Martwiłam się, że przeszedł pan na emeryturę.

Zaśmiał się.

– Chyba powinienem. Ale odkładam to tak długo, jak tylko mogę. Dokończę rok, a potem zabieram moją Carol na trzytygodniowy rejs.

– Brzmi bardzo miło.

– Słyszałem, że wróciłaś do domu, i zastanawiałem się, czy do mnie wpadniesz.

Skoro zrobił takie wprowadzenie, pociągnęła temat.

– Mój brat powiedział, że ponownie otworzyliście sprawę.

– Morderstwa Madison Robie, tak, wróciliśmy do tego.

– Czy mogę zapytać dlaczego?

Uniósł brew.

– Bo jej nie rozwiąaliśmy. I szczerze mówiąc, cholernie mnie to dręczy.

– Ale dlaczego teraz? – spojrzała mu w oczy. – Z pewnością nie jestem pierwszą osobą, która o to pyta.

Splótł palce i popatrzył na nią ponad nimi.

– Nie, nie jesteś. I tak jak odpowiedziałem innym osobom, chciałbym móc powiedzieć, że pojawiły się nowe dowody lub że zgłosił się nowy świadek. Ale nie mogę. Prawda jest taka, że powodem jest mój wiek i zbliżająca się emerytura.

– Pański wiek i emerytura?

– Nie chcę opuszczać tego stanowiska, a tym bardziej tego świata, bez oddania sprawiedliwości tej nieszczęsnej dziewczynie i jej rodzinie.

Sienna poczuła gulę w gardle, przełknęła ją.

– Rozumiem to lepiej, niż pan myśli.

– Na pewno – stęknął z żalem. – Przeszłaś bardzo trudne chwile. Ty i twój tata. Aż do śmierci co jakiś czas zgłaszał się do mnie w tej sprawie. To ze względu na ciebie pragnął, by została zamknięta. Żebyś mogła... się uwolnić. Całkowicie.

Poczuła, jak łzy napływają jej do oczu, ale zaczęła z nimi walczyć. Przyszła tutaj nie ze względu na siebie, nie do końca. I nie chciała, żeby ktoś pomyślał, że pojawiła się tu tylko dla siebie.

Mówił dalej.

– Pracuję w policji od czterdziestu lat, z czego trzydzieści jako komendant. Widziałem wiele złych rzeczy, zbyt wiele okrucieństwa, zbyt wiele zniszczonych żyć. Ale Madison Robie była najgorsza. To się po prostu nigdy... nie trzymało kupy. Nigdy nie udało nam się dotrzeć do nikogo innego poza chłopakiem.

Przerwał, jakby zdając sobie sprawę, że powiedział więcej, niż powinien. Odchrząknął.

– Czy tylko dlatego dzisiaj tutaj przyszedłaś?

– Nie – splótła palce. – Miałam kilka... niepokojących telefonów. Pomyślałam, że powinnam z tym do pana przyjść.

– Mów dalej.

– Pierwszy z nich miał miejsce tydzień temu. Rozmówca zapytał, czy to ja, po czym powiedział, że czekał na mój powrót i że wkrótce się zobaczymy. Potem się rozłączył.

– I to wszystko?

– Podczas tamtego połączenia – tak.

– Rozpoznałaś jego głos?

– Nie. W jakiś sposób ten ktoś przytłumił albo zniekształcił swój głos.

– A możesz określić płeć?

– Nie mam stuprocentowej pewności, ale wydaje mi się, że to był mężczyzna.

Zanotował to sobie.

– A następny telefon?

– Był dzisiaj i dlatego do pana przyszedłam. Ten sam zmieniony głos. Powiedział, że mam rację. Że to ja miałam zginąć – gdy przypomniała sobie te słowa, na jej ramionach pojawiła się gęsia skórka.

Przez dobre dziesięć sekund komendant Thompson w milczeniu jej się przyglądał. Wreszcie odezwał się wyważonym tonem.

– Ktoś robił sobie z ciebie jaja.

– Jakoś mnie to nie rozbawiło.

– I nie powinno. Ale ludzie robią głupie rzeczy.

– Ale po co w ogóle robić takie rzeczy? Komu chciałoby się zadawać sobie tyle trudu?

– Słuchaj, ta historia znów pojawiła się w wiadomościach. To wywołuje wspomnienia, emocje. Być może jakiś dzieciak usłyszał rozmowę rodziców i postanowił się zabawić.

– To nie był żaden dzieciak. To wszystko było zbyt wyszukane.

Uniósł brwi.

– Rozmowa telefoniczna?

– Zniekształcenie głosu. Nastolatkowi nie przyszłoby to do głowy.

– Mówisz, że twoim zdaniem to było na serio?

– Mówię, że być może tak – pochyliła się do przodu. – Wtedy nie wierzył pan w to, że tamtej nocy to ja byłam celem. Nikt nie wierzył.

– Kto by chciał twojej śmierci?

– A kto chciał śmierci Madison?

Gdy nie odpowiedział, mówiła dalej.

– Gdyby istniał ktoś, kto chciał jej śmierci, już dawno zostałby złapany.

– Myślałem, że po tylu latach dałaś sobie z tym spokój – powiedział łagodnie.

– Ja też myślałam. Aż do dzisiaj.

– Dobrze.

Sapnęła zaskoczona.

– Dobrze?

Wstał.

– Chodź, umówię cię z detektywem prowadzącym sprawę. To twój stary znajomy. Randall Clark.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

### *Miesiąc i trzy dni od morderstwa*

Budynek policji kampusowej mieścił się w małym ceglanym budynku, w samym środku kampusu. Wcześniej Sienna była tu tylko dwa razy – w obu przypadkach opłacała mandaty za parkowanie.

Dzisiaj przyszła przeprosić oficera Clarka za scenę z udziałem jej matki i poprosić go, żeby nikomu nie mówił o tym incydencie.

Weszła do środka. Sekretarka podniosła wzrok.

– Cześć, skarbie. W czym mogę pomóc?

– Czy jest oficer Clark?

– Randy? Ma teraz obchód – zerknęła na wiszący na ścianie zegar. – Ale za piętnaście minut będzie musiał wyjść na lunch. Jeśli masz czas, to może poczekaj?

– Tak zrobię, dzięki.

Sienna zajęła jedno z twardych plastikowych krzeseł ustawionych pod ścianą naprzeciwko sekretarki. *To jak coś w rodzaju okazania podejrzanego lub plutonu egzekucyjnego*, pomyślała i zmieniła pozycję, bo zrobiło jej się nieswojo. Siedząc tutaj, czuła się niezręcznie, ale potrzebowała trzech dni, żeby zebrać się na odwagę i przyjść do Clarka. Wiedziała, że gdyby teraz wyszła, mogłaby już nie wrócić.

– Ja ciebie znam.

Sienna spojrzała na sekretarkę.

– To ty znalazłaś tę biedną Madison Robie – cmoknęła. – To taka tragedia, taka straszna tragedia.

W gardle Sienny pojawiła się gęsia skórka. Kiwnęła głową.

– Radzisz sobie jakoś?

Chciała krzyknąć: „Nie! A jak ty byś się czuła, gdyby to ciebie coś takiego spotkało?” – zamiast tego skinęła głową i spojrzała w dół na swoje dłonie.

– Podejrzewam, że nie możesz nawet zamknąć oczu bez wyobrażenia sobie tej biednej dziewczyny. Jak zawsze powtarzam, pewnych rzeczy nie da się odzobaczyć.

Głęboka czerwień pełzająca po nieskazitelnej bieli.

Sienna poczuła ucisk w żołądku i metaliczny smak w ustach. Wymamrotała coś o tym, że ma zajęcia, zerwała się na równe nogi i wybiegła przez drzwi.

I wpadła prosto na oficera Clarka.

– Ej – powiedział i ją przytrzymał. – Co do... Sienno?

Spojrzała na niego załzawionymi oczami. Przyszła przeprosić za matkę, ale teraz zachowywała się tak, jakby to ona straciła nad sobą panowanie.

– Co się dzieje?

– Nic – zamrugła. – Ja tylko... Ja...

Zamilkła bezradna, a on objął ją ramieniem i poprowadził w stronę stojącej nieopodal ławki.

– Usiądź – powiedział.

Zrobiła to, a on usiadł obok niej.

– Co się dzieje?

Pokręciła głową.

– Nic.

– Wiem, że kłamiesz – przerwał. – Co robiłaś w budynku policji?

– Przyszłam się z panem zobaczyć – pociągnęła nosem, bo nagle pojawił się w nim katar. – A teraz czuję się jak idiotka.

– Nie do końca rozumiem, jak te dwie rzeczy miałyby iść ze sobą w parze, ale OK – dał jej chwilę, po czym powiedział: – Wiesz, jak chłopcy z bractwa nazywają kampusową policję?

Pokręciła głową.

– Chlew.

Zaczęła się śmiać, nie mogła się powstrzymać.

– Wydaje mi się, że przyganiał kocioł garnkowi – budynki bractwa są równie brzydkie.

– Chciałam przeprosić – wymamrotała. – Za tamten wieczór, za to, że moja matka przeszła załamanie.

Przez chwilę milczał, potem bardzo poważnie spojrzał jej w oczy.

– Wydaje mi się, że nie ma za co przeproszać. Twoja mama najwyraźniej ma jakieś problemy. To nie twoja wina.

Znów zachciało jej się płakać, ale tym razem dlatego, że był taki uroczy.

– Dziękuję, oficerze Clark.

– Biorąc pod uwagę to, co przeszliśmy, myślę, że możesz mi mówić Randy.

– Chyba tak. Po tym, jak zobaczyłeś moją mamę w takim stanie, jesteś dla mnie prawie jak rodzina.

Zaśmiał się.

– Jesteś zabawna, Sienno. Lubię cię.

– Ja ciebie też lubię.

– O co więc chodzi z twoją mamą?

– Ma urojenia prześladowcze. Niestety, obracają się one wokół tego, że ja mam zostać zraniona lub zabita, bo ktoś chce ją ukarać.

– Tak właśnie podejrzewałem, że to coś w tym stylu.

– Tak.

– Musiało ci to utrudniać życie.

– To dlatego jestem tu, we Fredricks, i nie wyjechałam na studia – zawahała się, po czym dodała: – Czy mógłbyś wyświadczyć mi przysługę?

– Pewnie.

– Proszę, nie mów nikomu o tym, co się wydarzyło tamtej nocy ani o tym, co powiedziałam ci o mojej mamie. Wystarczająco ciężko jest żyć w mieście, w którym wszyscy wiedzą, że twoja matka ma, jak to określiłeś, problemy. Ostatnie, czego chcę, to żeby cały kampus się o tym dowiedział.

– Nikomu o tym nie powiem, Sienna. Obiecuję – spojrzał na zegarek. – Jeśli masz na to ochotę, chciałbym powrócić do naszej rozmowy z tamtego wieczoru. Może pójdziemy do Commons na kanapkę albo coś w tym stylu?

– A możemy pójść gdzieś indziej? Tam zawsze panuje wielki tłok, a nie chciałabym, żeby ktoś nad podsłuchał.

– Jasne. Znam idealne miejsce.

We Fredricks College policja kampusowa dysponowała kilkoma środkami transportu: radiowozami, wózkami golfowymi i rowerami. Stodoła był magazynem dla wózków i rowerów, pustym za dnia.

Randy kupił im obojgu kanapki i napoje, po czym pojechali tam jego wózkiem. Usiedli obok siebie na ławce tuż przy magazynie i zaczęli jeść w milczeniu.

Sienna przerwała ciszę jako pierwsza.

– Myślałam o tym, o co zapytałeś mnie tamtego wieczoru, zanim moja mama... O tym, czy mam wrogów. Nikt nie przychodzi mi do głowy.

Zmarszczył czoło, tak jakby się nad tym zamyślił.

– To chyba dobrze, prawda?

– Tak, chyba tak.

– Rozmawiałem z szefową Madison w bibliotece. Tamtego wieczoru wypuściła ją wcześniej. Ze względu na pogodę. Zwykle wychodzi z budynku i zamykają drzwi już po północy.

– Więc mógł czekać na każdą z nas?

– Tak, ale bibliotekarka powiedziała mi również, że tamtego wieczoru Madi była zrozpaczona, bo zerwała z chłopakiem. Dowiedziałem się też, że policja ma na niego oko i że zrezygnował ze szkoły.

– A kto zerwał?

Wyglądał na zaskoczonego tym pytaniem.

– Nie wiem. Dlaczego pytasz?

– Cóż, jeśli to ona z nim zerwała, to on pewnie się wściekł. Ale jeśli to on zerwał, to dlaczego miałby się mścić i ją zabić?

– To prawda, ale chodzi mi o to, że wkrótce dokonają aresztowania. Po prostu muszą się do tego odpowiednio przygotować.

– Naprawdę? – przyjrzała mu się uważnie, niemal bała się mu uwierzyć.

– Tak, Sienno, naprawdę.

– Dzięki Bogu! – odwróciła się i przytuliła do niego. – Dziękuję! Nie masz pojęcia, jak bardzo mi ulżyło!

Ostrożnie wyswobodził się z uścisku i przytrzymał ją na wyciągnięcie ręki. Uśmiechnął się.

– Rozumiem. Mnie też jest z tym wszystkim bardzo ciężko. Kiedy wsadzą go za kratki, oboje będziemy mogli odetchnąć.

Na chwilę oderwała od niego wzrok, potem ponownie na niego spojrzała.

– Myślisz czasami o przeznaczeniu?

Zrobił zaskoczoną minę.

– Na przykład o tym, że nic nie dzieje się bez przyczyny, że drogi niektórych ludzi muszą się przeciąć i takie tam?

– Tak. Myślę.

Kiwnął głową i spojrzał jej w oczy.

– Tak, Sienno. A ty?

– Tak, ja chyba też. To dziwne, ale ostatnio o tym myślałam, bo ja i Madi znalazłyśmy się prawie w tym samym miejscu w tym samym czasie.

– Nic dziwnego – odparł łagodnie. – To ma sens.

Wstała.

– Dzięki za lunch.

– Nie ma sprawy. Odwieźć cię z powrotem?

– Zaparkowałam samochód po tej stronie kampusu, pójdę pieszo.

– Sienno? – odwróciła się. – Podam ci mój prywatny numer telefonu, na wypadek gdybyś chciała ze mną o tym porozmawiać.

Kiwnęła głową, a on zanotował telefon na odwrocie wizytówki i podał jej. Schowała ją do kieszeni.

– Może ja też powinnam podać ci numer mojej komórki? Jeśli zadzwonisz do domu, moja mama oszaleje ze strachu.

– Przyda się.

Wygrzebała z plecaka kartkę i długopis, zapisała numer i podała ją policjantowi.

– Dasz mi znać, jeśli się czegoś dowiesz?

– Tak. Podejrzewam jednak, że zanim będę miał szansę się odezwać, będą o tym mówić we wszystkich wiadomościach.

Jeszcze raz mu podziękowała i odeszła, świadoma tego, że za nią patrzy. Nie mogła się powstrzymać i zerknęła przez ramię. Ale on wcale na nią nie patrzył. Siedział z brodą opartą na pięściach i rozglądał się niewidzącym wzrokiem.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

### *Czterdzieści pięć dni od morderstwa*

Sienna siedziała po turecku na łóżku, przed nią leżał kalendarz ścienny. Nadal nikt nie został aresztowany.

Dla pewności jeszcze raz policzyła dni. Ale ich liczba nie zmieniła. Czterdzieści pięć. Jeden miesiąc i piętnaście dni.

Nie mogła przestać o tym myśleć. Śniła o czerwieni zalewającej biel i ucieczce przed niewyraźną postacią, która i tak ją dopadała, niezależnie od tego, jakie skróty Sienna wybierała. Każdego ranka budziła się wyczerpana i spanikowana.

Ukrywała to przed rodziną, jak tylko mogła. Rzuciła się w wir nauki. Udawała, że wszystko w porządku.

Ale nie było w porządku. Rozpadała się.

Sienna przeniosła wzrok na szafkę nocną i kartkę z numerem do Randy'ego. Teraz rozmawiali codziennie. Każdego dnia informował ją o najnowszych wydarzeniach – o ile w ogóle coś się działo. Powiedział, że chłopak ofiary, Reed Shepard, został oczyszczony z zarzutów. Najwyraźniej miał żelazne alibi. Policja zwróciła uwagę na jakiegoś członka rodziny, wujka przemocowca, którego kartoteka wszystko potwierdzała.

Randy nie powiedział, co oznacza bycie przemocowcem, ale tydzień później nie miało to już znaczenia, ponieważ ten człowiek również został oczyszczony z zarzutów.

Sienna schowała twarz w dłoniach. Nie wiedziała, co robić. Randy ciągle powtarzał: „Daj temu czas”, ona jednak miała wrażenie, że czas się już kończy.

– Karzełku?

Podniosła wzrok. W drzwiach stał Brad. Zaniepokojony zmarszczył czoło.

– Cześć – powiedziała. – Co ty tutaj robisz?

– Przyszedłem zobaczyć się z tatą.

– Zabrał mamę na przejażdżkę. Pomyślał, że może ją to uspokoi.

– Miała zły dzień?

– Można to tak określić.

– A ty? Wygląda na to, że też masz kiepski okres.

Zaczęła płakać, a on podszedł i usiadł na łóżku obok niej. Wtuliła się w niego.

– Co się dzieje?

– Jestem przerażona.

– Czym?

– Jest coś... ukrywam pewien sekret. I to jest... Brad, nie wiem, co robić.

– Tajemnice nigdy nie są dobre, siostra. Wyrzuć to z siebie, od razu poczujesz się lepiej.

– Ale boję się, że jeśli powiem tacie... – ugryzła się w język.

– Czego się boisz?

– Że naprawdę się zdenerwuje. Ma wystarczająco dużo na głowie, nie powinnam dokładać mu zmartwień.

– Jesteś w ciąży?

– W ciąży? – spojrzała na niego osłupiała. – Dlaczego myślisz, że... – zamilkła. Wiedziała dlaczego. Ewentualna ciąża miała o wiele więcej sensu niż tajemnica, którą skrywała. – Nie – odparła. – Nie jestem w ciąży.

– No to powiedz, o co chodzi. Przecież wiesz, że zawsze stoję po twojej stronie.

Tak było. Ale to... Zaczęła wykręcać sobie palce w obawie, że wypowiedzenie sekretu na głos sprawi, iż stanie się on prawdą.

Nabrała głęboko powietrza, po czym je wypuściła – a wraz z nim swój obezwładniający strach.

– Boję się, że jestem... że jestem jak mama.

– Karzełku, nie – przytulił ją do swojego boku. – Nie jesteś. Skąd przyszło ci to do głowy?

Poczuła gulę w gardle. Musiała wydusić z siebie słowa.

– Ciągłe myślę, że osoba, która zabiła Madison, mogła chcieć dorwać mnie, a nie ją – podniosła głowę, by zobaczyć jego minę. I od razu tego pożałowała. Wyglądał na przerażonego. Tak jakby jego najgorszy strach właśnie rozwinął skrzydła – bał się, że od tej pory będzie musiał opiekować się dwiema niezrównoważonymi kobietami, a nie tylko jedną.

Szybko zaczęła wszystko wyjaśniać, by mu udowodnić, że kilka chwil temu miał rację, że nadal mógł jej wierzyć.

– Miała na sobie taką samą kurtkę jak ja, no i chodziłam tamtym skrótem co środę. Założyła kaptur, więc morderca mógł pomylić ją ze mną.

– Karzełku...

– No i nadal nikogo nie aresztowano. Dlaczego, Brad?

Milczał przez dłuższą chwilę. Wreszcie powiedział bardzo ostrożnym tonem.

– Nie wiem dlaczego. Prawdopodobnie potrzebują więcej dowodów. Ta biedna dziewczyna znalazła się w złym miejscu o złej porze. To nie ma nic wspólnego z tobą.

– Nie – pokręciła głową. – Oficer Clark mówi, że to nie była przypadkowa zbrodnia. Chodzi o sposób, w jaki została zabita. To musiał być ktoś, kogo znała. I ktoś, kto wiedział, że ona tam będzie w tym czasie. Została dźgnięta osiemnaście razy – podniosła głos. – Osiemnaście razy, Brad! Clark powiedział, że to dowodzi, że zabójca ją znał.

Brad odwrócił ją do siebie. Wyglądał na wkurzonego.

– Kim, do diabła, jest ten oficer Clark?

– Policjantem z kampusu.

– Tym, który jako pierwszy was odnalazł? – pokiwała głową. – Dlaczego z nim rozmawiałaś?

– Jest miły. Rozumie, co czuję, bo on też tam był. O też ją widział.

Brat wydał z siebie zdławiony dźwięk.

– I on popiera twoją teorię?

– Nie – pokręciła głową. – Uważa, że jest to możliwe, ale mało prawdopodobne.

Brad wziął jej dłonie i mocno je ścisnął.

– Cóż, myli się. Słyszysz? To nie jest możliwe. Absolutnie nie. Wybij to sobie z głowy.

– Ale jeśli...

– Nie ma żadnego „jeśli” – ścisnął jej dłonie jeszcze mocniej. – Rozumiesz, co do ciebie mówię? To jest wpływ twojej mamy na ciebie. Całe życie karmiła cię bzdurnymi urojeniami. Nie zaczynaj w nie wierzyć!

W jej oczach stanęły łzy.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj, po prostu mi uwierz. Nie jesteś taka jak twoja matka – ponownie mocno ją przytulił. – Siostra, kocham cię i nie chcę cię stracić.

Z dołu dobiegły jakieś odgłosy, matka i ojciec wrócili do domu.

– Weź się w garść. Tata nie może widzieć cię w takim stanie. A jeśli zobaczy cię Viv, to się rozpadnie.

– Sienno – zawołał tata z dołu. – Jesteśmy w domu! Czy Brad jest z tobą?

Brat odpowiedział za nią.

– Pewnie, że tak, tato! Już schodzę.

– Weź się w garść – powtórzył i pocałował ją w czoło. – Do zobaczenia na dole.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

*Obecnie, 12.35*

Na jej widok Randy zerwał się na równe nogi i szeroko się uśmiechnął.

– Sienna Scott. Raju, kiedy myśmy się ostatnio widzieli?

Odwzajemniła uśmiech.

– Oj, bardzo dawno. Dziesięć lat temu.

Obszedł biurko i szybko ją uściskał.

– Jak się miewasz?

– Naprawdę nieźle.

Zaczęła przestępować z nogi na nogę, bo poczuła, że traci równowagę. Kiedy ojciec wysłał ją do Londynu, między nią a Randym coś narastało. Nie wydarzyło się nic konkretnego – nie dość, że dzieliło ich ponad dziesięć lat, to jeszcze on był pracownikiem college’u – ale można było wyczuć specyficzną atmosferę.

– A ty? – spytała.

– Dostałem duży awans. Możesz się do mnie zwracać „detektywie Clark”. Z pewnością nie mogę narzekać.

Do rozmowy włączył się komendant.

– Tak, osiem lat temu zabrałem go z kampusu. Jego praca zrobiła na mnie ogromne wrażenie i od tej pory mnie nie zawiódł.

– Dziękuję, szefie.

– Sienna odebrała kilka telefonów, które mogą cię zainteresować. Zdecyduj, co z tym zrobić – spojrzał na nią. – Miło było znowu cię zobaczyć, Sienna.

Chwilę później zostali sami.

– Naprawdę dobrze cię widzieć, Sienna – powiedział łagodnie Clark.

– Ciebie też, Randy.

– Usiądź – wskazał krzesła przed swoim biurkiem. Obszedł je i usiadł. – Dobrze wyglądasz.

– Ty też.

Rzeczywiście tak było. Wtedy był miłym człowiekiem o przyjemnych rysach twarzy i uspokajającym spojrzeniu. Od tej pory bardzo wyprzystojniał.

Odchrząknęła.

– Nigdy się ze mną nie skontaktowałeś. Myślałam, że to zrobisz.

– Nie wiedziałem jak. Poprosiłem twojego ojca o twój nowy numer telefonu lub adres, ale nie chciał mi ich podać. Uważał, że nasza przyjaźń jest nieodpowiednia i że może cię jeszcze bardziej dezorientować.

– Pewnie miał rację. Byłam wtedy w rozsypce.

– Dużo przeszłaś. Próbował cię chronić.

– Tak – odwróciła wzrok, potem ponownie na niego spojrzała. – No więc, co robiłeś przez ostatnie dziesięć lat – oczywiście poza byciem supergliną?

– Ożeniłem się – otworzyła usta, żeby mu pogratulować, ale przerwał jej, zanim zdążyła to zrobić. – I rozwiódłem.

– Przykro mi.

– Mnie też – wzruszył ramionami. – Takie jest ryzyko bycia gliną. Słyszałam, że zostałeś szefową kuchni.

– Tak.

– I myślisz o zapuszczeniu korzeni w Tranquility Bluffs, a także o kupnie The Wagon Wheel.

– Już się to wydało?

– Och, tak. Wiesz, jak taka sieć działa w małych miasteczkach. Jest szybsza niż internet.

Zaśmiała się.

– No tak.

Splótł palce na biurku i pochylił się w jej stronę.

– Opowiedz mi o tych telefonach.

Powiedziała mu najpierw o tym pierwszym, a potem o tym sprzed godziny. W pewnym momencie wyjął notes i zaczął pisać.

– Więc przyszedłam tutaj – zakończyła. – Wydawało się, że to najlepsze, a nawet jedyne wyjście. Zdaniem komendanta Thompsona to był czyjś kiepski żart.

– Ale ty myślisz inaczej.

– Nie mówię, że to nie jest żart, tylko że... A jeśli nie? Istnieje jakaś szansa – splótła palce. – Po pierwsze, nikt nie znał moich ówczesnych przemysłów. Powiedziałam o tym jedynie tobie, komendantowi Thompsonowi i mojej rodzinie.

Wzruszył ramionami.

– Prawda. Ale ludzie lubią plotkować. Ktoś powiedział coś niewłaściwej osobie i nagle wszyscy wiedzą.

Rozplotła palce.

– A jeśli dziesięć lat temu miałam rację i Madison została zamordowana przez człowieka, który dzwonił do mnie już dwa razy?

– W takim razie sugeruję ci najwyższą ostrożność.

– Co masz na myśli?

– Sienno – pochylił się ku niej, jego spokojne spojrzenie nie było już uspokajające – jeśli to jest prawda, to dziesięć lat temu byłaś celem zabójcy. A z tego, co wiem o przestępczości i przestępcach, jeśli ta osoba wtedy miała jakiś powód, by chcieć cię zabić, to teraz również chce to zrobić.

Przeszedł ją dreszcz. Nie przyszło jej to do głowy. Zawsze skupiała się na udowadnianiu, głównie sobie, że nie ma urojeń.

– Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, że to morderstwo było zbrodnią w afekcie? – kiedy kiwnęła głową, zaczął mówić dalej: – To znaczy, że chodziło o jakieś osobiste sprawy.

– Tak.

– No więc na kogo patrzymy, Sienno?

Zdała sobie sprawę z tego, co powiedział, i poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Nie na moją rodzinę.

– Obawiam się, że tak. Matka. Ojciec. Brat.

– To jakieś szaleństwo. Żadna z tych osób by mnie nie skrzywdziła.

– Jeśli to prawda, a w tej chwili wierzę ci na słowo, to gdzie powinniśmy szukać? Nie miałaś wtedy chłopaka. Ani wścieklej przyjaciółki, którą wyrzuciłaś ze swojego życia. Nie pokonałaś kogoś w walce o nagrodę, stypendium lub coś w tym stylu?

Pokręciła głową.

– Twój ojciec był chirurgiem, tak?

– Tak.

– Jakieś spartaczone operacje? Pozwy o błędy w sztuce lekarskiej?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Był bardzo cenionym specjalistą.

Randy to sobie zanotował, a potem ponownie na nią spojrzął.

– A co ze skokami w bok?

Otworzyła usta, żeby powiedzieć, że jej tata nigdy by tego nie zrobił, ale natychmiast je zamknęła, bo uświadomiła sobie, że zrobił. Zdradzał pierwszą żonę, aż wreszcie się z nią rozwiódł, by poślubić jej matkę.

– A może oskarżono go o napastowanie seksualne? Albo zwolnił jakiegoś pracownika w jakiś wyjątkowo kontrowersyjny sposób? Coś w tym stylu?

– Nie, Boże, nie.

– Mówisz to z taką pewnością, ale skąd możesz wiedzieć?

– Bo znałam swojego ojca – wyprostowała się. – Nie był takim człowiekiem.

– Bardzo go kochałaś, prawda?

– Tak, oczywiście. Był wspaniałym ojcem.

– Właśnie. Ojciec, którego znałaś i kochałaś, nie był takim człowiekiem. W twoich oczach nie mógł zrobić nic złego. Mam rację?

Nie odpowiedziała. Nie musiała. Wiedział, że ma rację.

– I czy mogę założyć, że coś tak denerwującego jak pozew przeciwko niemu byłby ostatnią rzeczą, o której rozmawiałby z tobą, swoją wrażliwą córką?

– Nie byłam wrażliwa.

– Ale on myślał, że jesteś, prawda? To dlatego kazał ci wyjechać do Londynu.

Nie mogła temu zaprzeczyć ani się z nim kłócić, choć bardzo chciała. Każda z tych sugestii bardzo ciążyła jej na duszy.

Randy pochylił się do przodu.

– A jeśli nic z tego się nie zgadza, wracamy do twojej rodziny.

Jego rozumowanie miało tak wiele sensu. Ale czy jej matka, ojciec czy brat byliby w stanie popełnić tak brutalny czyn? Przecież to niemożliwe. Nigdy!

– Jest jeszcze jedna opcja, którą mógłbyś sprawdzić – powiedziała nieśmiało. – Moja mama zawsze upierała się, że była żona ojca chciała się na niej zemścić, robiąc krzywdę mnie. Tata zdradzał ją z moją mamą.

Nie mogła uwierzyć, że to mówi, że wypowiada na głos urojenia, które przez lata dręczyły jej matkę.

*A jeśli one wcale nie były urojeniami?*

Były. Oczywiście, że tak.

– Znamy teorie twojej matki. Zostały dobrze udokumentowane podczas jej licznych wizyt w WPTB.

– Czy ktokolwiek to kiedyś sprawdził?

– Nie wiem – zmrużył oczy i pokiwał głową. – Może warto spróbować.

– Podam ci dane kontaktowe.

– Dobrze. I słuchaj, ta osoba dzwoniła do ciebie już dwa razy – założę się, że zadzwoni po raz trzeci. Kiedy to zrobi, odłóż słuchawkę i natychmiast wybierz gwiazdkę, pięć, siedem. A potem zadzwoń do mnie. Skontaktuję się z firmą telekomunikacyjną AT&T, aby uzyskać informacje o dzwoniącym.

– Mnie nic nie powiedzą?

– Nie, podają dane tylko organom ścigania. I słuchaj, nie mów nikomu o tych telefonach ani o naszej umowie. To może być każda osoba z twojego otoczenia – nawet jeśli ten ktoś tylko stroi sobie z ciebie żarty – a my przecież nie chcemy dawać mu ostrzeżenia.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

13.25

Wychodząc z komisariatu, Sienna sprawdziła swój telefon. Zobaczyła, że Brad próbował się z nią skontaktować, więc do niego oddzwoniła.

- Co tam, brat? – zapytała, gdy odebrał. – Dzwoniłeś do mnie?
- Zastanawiałem się tylko, czy będziesz potrzebowała pieniędzy na kaucję.
- Kaucję... Ach, zobaczyłeś samochód mamy pod komisariatem.
- Tak. Nie rozmawialiśmy cały tydzień, masz ochotę na kawę?
- Oczywiście.
- The Java Joint?
- Idealnie. Spotkamy się na miejscu.

Ponieważ kawiarnia znajdowała się na placu za rogiem, Sienna zdecydowała się na spacer. Cieszyła się ogrzewającymi twarz promieniami słońca i chrzęszczącym pod butami śniegiem. Kiedy dotarła na miejsce, Brad zajął już miejsce przy stoliku pod oknem. Siedział profilem do niej i patrzył na ulicę. W świetle popołudniowego słońca wyglądał starzej niż na swoje trzydzieści osiem lat.

Zamówił dla niej latte, a dla siebie americano. Kiedy usiadła, barista akurat przyniósł kawę.

- Miło tu jest – powiedziała. – Dzięki za sugestię co do lokalu.

Upił łyk kawy, po czym odstawił kubek.

– Kiedy zobaczyłem samochód pod komisariatem, zmartwiłem się, że coś stało się z Viv.

– Dzięki Bogu to nie to. Tak naprawdę to w tym tygodniu jest w świetnej formie. Dziś rano poszła nawet ze mną na zakupy spożywcze – wyglądał na tak oszołomionego, że zaczęła się śmiać. – Ten lek działa cuda.

- Skoro z Viv wszystko w porządku, to po co pojechałaś na policję?
- Dostałam kilka telefonów z pogrózkami, to wszystko.
- Co za telefonów?
- Nie ma się czym martwić. Jakiś idiota stroi sobie żarty.

Przekrzywił głowę i zmarszczył czoło.

– Nie ma się czym martwić, ale pojechałaś na policję? Daj spokój, Karzelku, nie rób tajemnic.

– Nie robię tajemnic – pomyślała o ostrzeżeniu Randy’ego, żeby nikomu nie mówić o telefonach, i uznała, że z pewnością nie dotyczy to jej brata. Ufała mu bardziej niż komukolwiek – poza Mimi.

Podniosła latte do ust.

– Zadzwoił do mnie jakiś wariat i powiedział, że miałam wtedy rację.

– Rację w jakiej spra... – urwał, bo zrozumiał, co miała na myśli. – Jasna cholera, Sienna. To wcale nie jest nic.

– Dlatego to zgłosiłam. Tak na wszelki wypadek. Ale – dodała pospiesznie – komendant Thompson uważa, że to na pewno był żart.

– Ten starzec powinien był przejść na emeryturę już dawno temu. Co by było, gdyby Viv odebrała telefon?

Na myśl o tym zadrżała.

– Dzięki Bogu, że nie odebrała.

– I co on zamierza z tym zrobić?

– Nic. Jeśli to się powtórzy, mam to zgłosić.

– Świetnie.

Pochyliła się w jego stronę.

– Przy okazji zapytałam, dlaczego ponownie otworzył sprawę.

– No i?

– Nie ma żadnych nowych dowodów. Chciał tylko jeszcze raz spróbować rozwiązać tę sprawę, zanim pod koniec roku przejdzie na emeryturę. Dowodzenie nad nią przekazał Randy’emu Clarkowi.

– Jaja sobie robisz? – pokręcił głową. – Przecież to przez niego wysłano cię do Londynu.

– To nie w porządku. To przeze mnie mnie odesłano, nie przez Randy’ego.

– Siostra, on mieszał ci w głowie. Ty byłaś dzieciakiem, a on był dorosłym mężczyzną.

– Brad, miałam już osiemnaście lat. I to ja podsunęłam wszystkim myśl, że może miałam to być ja.

– Ale on cię do tego zachęcał. Thompson powinien był go zwolnić.

Sienna kompletnie się z nim nie zgadzała, ale odpuściła. Spojrzała na brata znad brzegu filiżanki.

– Randy traktuje to naprawdę poważnie. Sprawdza wszystko, gdzie tylko się da.

– Co to ma znaczyć? – zmarszczył czoło. – Gdzie tylko się da? To wcześniej tego nie zrobili?

– Wiesz, że nie. To ma sens.

– Mówisz o swojej szalonej teorii, prawda? Ona nigdy nie miała sensu. I w ten sposób na dziesięć lat wylądowałaś w Londynie.

– Mów ciszej – pochyliła się w jego stronę, zraniona i zła. – Jeśli chodzi o pracę policji, to ma to sens.

– To się znowu dzieje, prawda? – wyciągnął ręce ponad stołem, złapał jej dłonie. – Jesteś z matką. Tak jakby cię zarażała czy coś.

Pomyślała o swoim ataku paniki. Pierwszym od lat. O którym na pewno nie mówiła bratu. Odepchnęła od siebie tę myśl.

– Brad, to nieprawda. Ona naprawdę świetnie sobie radzi.

– Ale wiesz, że to nie potrwa długo, prawda?

– Celowo psujesz całą zabawę, co nie? – odparła sarkastycznie. – Dzięki.

– Po prostu chcę, żebyś była gotowa. Liz przechodziła przez to samo. Kilka razy – przerwał. – Nie chcę, żebyś została zraniona.

Tak jak została zraniona Liz. I w związku z tym on też musiał cierpieć. Ścisnęła jego dłonie.

– Dzięki, brat. Postaram się.

Dokończyli kawę w niezręcznej ciszy. Gdy rozstawali się na chodniku, Sienna przypomniała sobie, żeby zapytać go o prawnika od nieruchomości.

– Zadzwoń do niego w twojej sprawie. Wyjechał z miasta, ale obiecał, że od razu po powrocie się z nami skontaktuje.

– Świetnie, dzięki.

– A Donna i Ted się odezwali?

– Nie. Pomyślałam, że wpadnę teraz do restauracji i zobaczę, na jakim etapie jest proces sprzedaży. Będę informować cię na bieżąco.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

16.15

Kiedy Sienna dotarła do domu, zobaczyła, że wszystkie zasłony we frontowych oknach są zaciągnięte. Nie musiała widzieć mamy, żeby wiedzieć, że jej stan się pogorszył.

Zatrzymała się przed drzwiami, wzięła głęboki oddech i wyjęła klucze z torebki. Dłoń trzęsła jej się tak bardzo, że udało jej się włożyć klucz do zamka dopiero po kilku próbach. Pomyślała o ostrzeżeniu brata sprzed kilku godzin. Już się sprawdziło.

Z bólem serca weszła do przedpokoju. W domu panowała wręcz ogłuszająca cisza. Dlaczego poświęciła tyle czasu na chodzenie po sklepach? Dlaczego nie wróciła od razu do domu?

– Mamo! – krzyknęła i włączyła światło. – Jestem w domu!

– Żadnych świateł – matka pojawiła się w drzwiach do jadalni. – Zamknij drzwi. Zapnij łańcuch.

Siennie zachciało się płakać. Co się stało w ciągu tych kilku godzin?

– Tędy – kazała iść Siennie przez jadalnię. Trzymała coś w ręku.

Sienna zdała sobie sprawę z tego, że to broń.

– Mamo – powiedziała, siląc się na jak najspokojniejszy głos. – Dlaczego trzymasz broń?

– Nie pozostawili mi wyboru. Muszę nas chronić.

– Już to przerabialiśmy – rzekła Sienna, z trudem zachowując spokój. – Teraz ja nas chronię. Dlatego wróciłam do domu.

– Ale ciebie tutaj nie było. Gdzie byłaś?

Sienna wyciągnęła rękę i pożałowała, że nie może powstrzymać jej drżenia.

– Mamo, daj mi broń, proszę.

– Nie mogę tego zrobić. Oni tu są.

– Kto?

– Margaret. Jej ludzie. Jesteśmy otoczone – szarpnęła dłonią. Siennie zaparło dech w piersiach. – Sienna, odsuń się od okien. Tu nie jest bezpiecznie.

– Zadzwoń na policję. Będą nas chronić.

– Nie zrobią tego. Margaret ich przekupiła.

– Nieprawda. Szefem jest tam teraz mój przyjaciel. To dobry człowiek. Ufam mu.

– Powiedziałaś, że nie! – głos matki robił się coraz wyższy, zaczęła pojawiać się w nim histeria.

Sienna zrozumiała, że jest to bardzo niebezpieczne, i się wycofała.

Zrobiło jej się sucho w ustach.

– No dobrze. Gdzie mam iść?

– Na tył domu. Tutaj jest za duży dostęp z ulicy. Kuchnia jest najbezpieczniejsza. Podjęłam też dodatkowe środki ostrożności.

Sienna ruszyła w stronę kuchni, wykonywała powolne i celowe ruchy. Matka była w trakcie pełnoobjawowego epizodu. Bez fachowej pomocy nie da rady jej z tego wyprowadzić.

– Zadzwońię do Brada. Przyjdzie nam pomóc. Będziemy potrzebować jego pomocy.

– On jest jednym z nich.

Sienna dotarła do jadalni i się zatrzymała. Przy stole znajdowały się tylko trzy z sześciu krzeseł. Domyślała się, gdzie jest jedno z nich.

– Mamo, co się stało? Gdy wychodziłam, wszystko było w najlepszym porządku.

– To trwa od kilku dni. Dzwonili.

– Nie, mamo. Dzwonili moi przyjaciele. Cieszą się, że wróciłam do domu. Chcą się ze mną zobaczyć.

– Nie oni. Ci, którzy odkładali słuchawkę. Ludzie Margaret.

– To pomyłka i tyle. Albo dzieciaki, które stroją sobie żarty.

Brzmiała jak komendant Thompson, próbowała rozwiać wszelkie obawy matki.

– Nie. Dzisiaj były już trzy telefony. I nie odkładają słuchawki. Słysząc ich oddechy – Viv podniosła głos. – No i jest jeszcze van.

– Van?

– Białe. Przejeżdża obok domu o każdej porze dnia i nocy. Wszystko spisywałam.

Doszły do kuchni. Na blacie stała lampka turystyczna, która rzucała uspokajający krąg światła. Wzrok Sienny padł na ciemną plamę na podłodze. Uświadomiła sobie, że to krew.

– Mamo, co... O mój Boże, co zrobiłaś sobie w stopy?

– To nic takiego.

– To nie jest nic takiego – złapała lampkę i schyliła się, by się przyjrzeć. Bose stopy matki były brudne, pokaleczone i krwawiące. Spojrzała na matkę. – Jak to zrobiłaś?

– Zrobiłabym wszystko, żeby cię nie złapali. Wszystko, Sienna.

Sienna zaczęła rozglądać się za śladami krwi. Prowadziły do drzwi na patio i jednego z ustawionych tam krzeseł, prowizorycznej barykady. Na podłodze przed drzwiami i pod każdym oknem leżały odłamki potłuczonej porcelany.

Jęknęła przerażona i poczuła, jak do jej oczu napływają łzy. Nigdy nie widziała mamy w takim stanie. Nigdy. Czy to właśnie taki wybuch spowodował, że Liz w końcu postanowiła odejść?

– Jeśli to ich nie powstrzyma, zrobi to broń.

Sienna zamrugwała.

– Co powiedziałaś?

– Zabiję każdego, kto wejdzie przez te drzwi. Te drzwi lub jakiegokolwiek inne.

– Nie mówisz poważnie. Czy ty w ogóle wiesz, jak się z tego strzela?

– Twój tata mnie nauczył. To jego broń. Bradley próbował ją znaleźć, ale zbyt dobrze ją ukryłam.

Sienna zapamiętała sobie, by spytać o to brata. Wyprostowała się, odłożyła lampkę na blat.

– Myślę, że możesz potrzebować szycia, muszę zadzwonić po lekarza.

– Żadnych lekarzy.

– Przynajmniej pozwól mi oczyścić i opatrzyć rany.

Nie czekała na odpowiedź, tylko poszła do spiżarni po apteczkę, a potem do szafki w łazience po środek dezynfekujący i dwa czyste ręczniki. Wyciągnęła miskę spod umywalki i napełniła ją w jednej trzeciej ciepłą wodą z mydłem, po czym postawiła przed komodą.

Sienna obniżyła siedzenie i zawołała matkę, żeby usiadła. Gdy Viv to zrobiła, Sienna uklękła przed nią i włożyła do miski gorzej wyglądającą stopę.

Matka skrzywiła się i drgnęła, podczas gdy Sienna delikatnie myła, najpierw prawą, a potem lewą stopę.

– Mam dowód – powiedziała. – Na to, że mówię prawdę. Schowałam go w książce, którą czytałam.

Gdy Sienna nie odpowiedziała, mówiła dalej.

– Cały czas. Dzień i noc.

– Od jak dawna?

– Ostatni tydzień.

Przez cały czas, kiedy świętowała cudowne postępy matki, ta była zajęta karmieniem swoich urojeń.

Sienna delikatnie wklepała w rany krem z antybiotykiem.

– Mamo, czy ty tylko udawałaś? Że czujesz się lepiej?

– Nie byłam chora.

Sienna podniosła wzrok.

– Och, mammo.

– Ty też odebrałaś jeden z tych telefonów, prawda?

Sienna pokręciła głową, wciąż opatrując skaleczenia.

– Nie.

– Wiem, że tak. Dlatego tak szybko stąd uciekłaś.

– Nieprawda. Nie dlatego.

– Podniosłam drugą słuchawkę. Tę w mojej sypialni. Wiem, co ci powiedział.

Sienna się załamała. Matka podsłuchiwała? Nic dziwnego, że kompletnie jej odbiło. To musiała być kropla, która przepełniła czarę goryczy.

– Nie musisz już mnie okłamywać – mama głaskała ją po włosach i zrobiła czułą minę. – Wiem, że próbowałaś mnie chronić. Ale jesteśmy w tym razem. Ty i ja.

– Masz rację, mammo, chciałam cię chronić. I nadal tego chcę. Tak jak zawsze robił to tata.

– Tak – wyszeptała matka i mania zdawała się z niej odpływać. – Zawsze tak robił.

– On nie chciałby, żebyś miała tę broń, mammo. Więc ją wezmę – zabrała broń matce. – Położę ją w bezpiecznym miejscu, tak by nikomu nie stała się krzywda...

– Nie! – matka poderwała się na równe nogi i nawet się nie skrzywiła, choć z pewnością ją to bolało. – Nie możesz nigdzie jej odłożyć! Potrzebujemy jej!

– Mammo, przestań. My nie...

Chwyciła za pistolet.

– Daj mi to!

Sienna zdołała go utrzymać, ale matka zaczęła się z nią szarpać. Dziko, jak ktoś, kto walczy na śmierć i życie.

Sienna zastanawiała się, czy broń ma zabezpieczenie i czy ono działa. I kiedy tak się zastanawiała, pistolet wystrzelił.

W niewielkiej łazience rozległ się ogłuszający huk. Sienna zatoczyła się do tyłu. Tak samo jak matka. Broń wyślizgnęła się im obu z rąk i uderzyła o podłogę.

Na początku Sienna myślała, że obie uniknęły obrażeń. Wtedy twarz matki zrobiła się pusta, śmiertelnie blada. Jakby w zwolnionym tempie zaczęła upadać, na jej białym swetrze pojawiła się karmazynowa czerwień.

Głęboka czerwień pełzająca po nieskazitelnej bieli.

Sienna złapała matkę i ostrożnie opuściła ją na podłogę. Chwyciła ręcznik i przycisnęła go do miejsca, które widziała dziesiątki razy na filmach.

– Trzymaj to, mamo – powiedziała i przybliżyła dłoń matki do ręcznika. – W ten sposób. Naciskaj. Zadzwońię po karetkę.

– Czy ja umieram?

– Nie... – Sienna przerwała i zaszlochała. – Dobry Boże, nie. Cały czas naciskaj. Zaraz wracam.

Sienna znalazła swój telefon i wybrała numer dziewięćset jedenaście.

– Moja matka została postrzelona! – krzyknęła, gdy odezwał się dyspozytor. – Potrzebuję karetki.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

18.05

Karetką przyjechała w mniej niż pięć minut. Chwilę później pojawił się policyjny radiowóz.

– Gdzie jest ranna?

– W łazience – zaprowadziła ratowników na miejsce. Na widok leżącej na podłodze i bladej jak śmierć matki zamarła na chwilę. Nagle zakręciło jej się w głowie i musiała przytrzymać się framugi.

– Proszę pani? Musi pani odsunąć się od drzwi.

Zamrugła. Spojrzała na nich.

– Oczywiście. Tylko... tylko czy nic jej nie będzie?

– Powiemy pani o tym, gdy tylko uda nam się to ustalić. Teraz musimy pracować.

Policjant podszedł, dotknął jej ramienia i delikatnie wyprowadził ją z łazienki.

– Pani Scott, muszę zadać pani kilka pytań.

Kiwnęła głową i poszła za nim, choć była w stanie myśleć jedynie o matce i o tym, co robili z nią ratownicy.

– Pani Scott?

Ponownie zamrugła i skupiła się na nim. Uświadomiła sobie, że mężczyzna jest młody. Może nawet młodszy od niej.

– Czy może mi pani powiedzieć, co się stało?

– Miała broń. Próbowałam jej ją odebrać, ale nie chciała jej puścić. Cierpi na urojenia prześladowcze i...

– Czy bierze jakieś leki?

– Tak, mam listę – Sienna pobiegła do szuflady w kuchni, wzięła listę i wróciła. Podała kartkę policjantowi. – Jest tam wszystko, łącznie z nazwiskiem lekarza i psychiatry.

– Sienna?

Randy. Krzyknęła z ulgą i podbiegła do niego. Uścisnął ją szybko i mocno, po czym odsunął ją od siebie.

– Przyjechałem od razu, gdy tylko usłyszałem nazwisko. Nic ci nie jest?

– Nie. Ale moja mama... Chyba ją zastrzeliłam – zaczęła płakać. – Nie chciałam. Próbowałam zabrać jej broń.

– Dlaczego szarpałyście się o pistolet?

– Wróciłam do domu po wizycie u ciebie, a ona właśnie miała pełny epizod paranoi. I wyciągnęła broń... Zobacz, co zrobiła w domu – wskazała na drzwi i okna.

Jeden z sanitariuszy przybiegł obok nich, po czym wrócił z noszami. Sienna złapała go za rękę.

– Co z nią?

– Rana wygląda na czystą. W tym momencie nie mogę powiedzieć nic więcej. Przewozimy ją do Saint Anthony's Medical Center.

– Saint Anthony's? Nie. Ona musi trafić do Evergreen Behavioral Health Hospital.

Randy wkroczył do akcji.

– Sienna, najpierw musimy zająć się raną postrzałową. Kiedy jej stan się ustabilizuje, zostanie przewieziona do Evergreen. Dobrze?

Pokiwała głową i popatrzyła za sanitariuszem.

– Randy, muszę jechać z nią. Muszę.

– To żaden problem. Jeszcze tylko kilka pytań, a potem spotkamy się w szpitalu. Czy ona ci groziła?

– Nie!

– Czy groziła komuś innemu?

Sienna objęła się ramionami.

– Nie, tak naprawdę to nie.

– Co to oznacza?

– To jej choroba. Urojenia, że znajduję się w niebezpieczeństwie... A ona tylko chciała mnie chronić.

– Czyli co ci powiedziała? Że zastrzeli każdego, kto spróbuje cię skrzywdzić?

– Tak. Każdego, kto wejdzie przez drzwi. Wiedziałam, że muszę odebrać jej broń... Już mi ją podawała, ale nagle zmieniła zdanie i złapała ją mocniej.

Pojawili się sanitariusze z noszami, do których przypięto jej matkę. Była śmiertelnie blada i przerażona. Każdy by był, ale jej matka... to pasowało do każdego z jej urojonych scenariuszy.

– Muszę jechać razem z nią.

– Jedź – powiedział. – Muszę porobić zdjęcia. Nie masz nic przeciwko?

Pokręciła głową.

– Rób, co musisz.

– Zobaczmy się później w szpitalu.

– Dobrze – pospieszyła za sanitariuszami, złapała torebkę i klucze ze stolika w wejściu i wyszła na zewnątrz w momencie, gdy przenoszono matkę do karetki. Sienna złapała ją za rękę. – Wszystko będzie dobrze, mamó. Nie bój się. Spotkamy się w szpitalu.

– Proszę pani, musimy już jechać.

Puściła jej dłoń i cofnęła się, chwilę później drzwi się zamknęły.

– Sienna!

Obróciła się. Jonathan właśnie przebiegał przez ulicę.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Nic mi nie jest. Nie mogę teraz rozmawiać.

– Jak mogę pomóc?

W jej oczach stanęły łzy. Pokręciła głową.

– Muszę jechać.

– Zawiozę cię. Nie jesteś w stanie...

– Nie, proszę. Muszę jechać.

Odwróciła się i pobiegła do samochodu. Kiedy wyjeżdżała z podjazdu, zobaczyła, że Jonathan się nie ruszył. Stał i przyglądał się jej ze ściągniętymi brwiami i rękami w kieszeniach.

Siłą rzeczy zaczęła się zastanawiać, o czym myślał.

I dlaczego zawsze miała wrażenie, że ją obserwuje.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

19.00

Saint Anthony's Medical Center pełniło funkcję centrum urazowego w regionie. Kiedy Sienna dotarła na miejsce, jej matka została już przyjęta i znajdowała się pod opieką lekarza.

– Czy mogę się z nią zobaczyć? – Sienna zapytała pielęgniarkę z izby przyjęć.

– Przykro mi, właśnie trwa badanie. Proszę usiąść, dam znać, kiedy będzie mogła pani wejść.

Sienna nie mogła usiedzieć w miejscu, więc zadzwoniła do brata. Włączyła się jego poczta głosowa.

– Brad, oddzwon do mnie. Jestem z mamą w szpitalu Saint Anthony – głos jej się załamał. – Kompletnie jej odbiło... miała broń taty. Zadzwoń do mnie, gdy tylko odsluchasz moją wiadomość.

Nie wiedziała, co ze sobą zrobić, więc siedziała, zamartwiała się i krok po kroku analizowała wypadek, próbowała ustalić, co doprowadziło do tej tragedii. Kwestionowała każdą swoją decyzję. Każda mijająca minuta sprawiała jej ogromne cierpienie.

Zanim wreszcie ktoś krzyknął jej nazwisko, miała wrażenie, że minęła cała wieczność. Podeszła szybko do kobiety w średnim wieku ubranej w fartuch.

– Jestem Sienna Scott – powiedziała.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Doktor Aronson. Zajmuję się pani matką.

– Jak ona się czuje?

– Jej stan jest stabilny. Przygotowujemy ją do operacji.

Siennie zakręciło się w głowie.

– Operacji?

– Proszę nie panikować. Mogło być o wiele gorzej. Kula ominęła wszystkie główne narządy i tętnice, ale musimy się upewnić, że nie pozostały żadne resztki, i naprawić wszelkie szkody wyrządzone przez pocisk.

Sienna przyłożyła dłoń do piersi, starała się zapanować nad walącym sercem.

– Czyli wyzdrowieje?

– Operacja zawsze wiąże się z ryzykiem, ale jeśli nie pojawią się niespodziewane komplikacje, nic jej nie będzie. Kiedy skończymy, będziemy wiedzieć więcej.

Sienna wypuściła wstrzymywany oddech.

– Jak długo będzie trwać operacja?

– Nie mogę tego pani powiedzieć. Poproszę pielęgniarkę, żeby skierowała panią do poczekalni chirurgicznej. Po operacji zostanie przyjęta do szpitala, a personel będzie na bieżąco informował panią o jej stanie – lekarka lekko dotknęła jej ramienia. – Wszystko będzie dobrze. Jeśli chce ją pani zobaczyć, to teraz jest odpowiedni moment.

Lekarka zaprowadziła ją do zasłoniętego kotarami pomieszczenia. Matka miała zamknięte oczy i była blada jak ściana. Wciąż jednak była piękna, dziwnie piękna.

Sienna podeszła do łóżka.

– Cześć, mamó – powiedziała łagodnie.

Matka zatrzepotała powiekami, potem dostrzegła córkę.

– Jak się czujesz?

– Dobrze – wyszeptała Viv. – Pić.

– Czeka cię operacja, ale lekarka obiecała, że wszystko będzie dobrze.

Przyjechał sanitariusz z noszami. Sienna pochyliła się i pocałowała matkę w czoło.

– Muszę już iść, ale będę w poczekalni i przyjdę do ciebie, jak tylko mnie wpuszczą.

– Sienno... – Pociągnęła ją za rękaw. – On... dzwoniący...

Sienna pochyliła się jeszcze bardziej.

– Dzwoniący? Co, mamó?

– On... miał rację.

Sienna spojrzała matce w oczy.

– Nie rozumiem.

– Rację... To miałaś być...

Sanitariusz odchrząknął, najwyraźniej chciał już odwieźć matkę na salę. Sienna wszystko rozumiała, ale musieli poczekać.

– Miałam być co, mamó?

– Tą, która...

– Proszę pani, musimy przewieźć pani matkę.

Zerknęła przez ramię.

– Jeszcze tylko chwilka.

– Która...

Matka odpływała. Sienna pochyliła się jeszcze bardziej. Czuła oddech matki na swoim policzku.

– Powiedz mi, mamó. Która miała co?

– ...umrzeć...

Oszołomiona Sienna wyprostowała się i cofnęła. Sanitariusz i pielęgniarka przejęli stery, fachowo przenieśli matkę z łóżka na nosze, pamiętali o wszystkich workach, kroplówkach, podłączeniach i wtyczkach.

Chwilę później już jej nie było. Pielęgniarka spojrzała na Siennę współczująco.

– Wszystko będzie w porządku.

– Co?

– Z pani matką. Wszystko będzie w porządku. Zobaczy pani.

Ale z nią nigdy nie było w porządku. Nigdy.

– Wie pani, gdzie jest poczekalnia chirurgiczna? – zapytała pielęgniarka.

Sienna odparła, że nie, i w oszołomieniu słuchała objaśnień, a potem podążyła za wskazówkami kobiety. Na miejscu napiła się kawy i usiadła na jednym z krzeseł. Pomyślała, że może się przesłyszała. Albo matka po prostu powtórzyła to, co usłyszała podczas podsłuchiwanej rozmowy.

Ale dlaczego powiedziała to teraz, akurat w tej chwili?

*To ty miałaś umrzeć.*

Sienna zamknęła oczy. Pod wpływem zapachu palonej kawy poczuła skurcz w żołądku. Uświadomiła sobie, że nie zjadła ani obiadu, ani kolacji. Ale – choć była głodna – na myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze.

Odstawiła kawę i objęła się ramionami. *To nic takiego, Sienna. Kolejne problemy wywołane zaburzoną psychiką.*

Ale matka powiedziała jej to nie pierwszy raz. Po raz pierwszy usłyszała to od niej w wieczór tuż przed tym, jak ojciec wysłał Siennę do Londynu.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

### *Pięćdziesiąt pięć dni od morderstwa*

Z okna swojego pokoju na piętrze Sienna widziała, jak brat wjeżdża na podjazd. Wsiadł ze swojego bmw, w wełnianym płaszczu i okularach przeciwsłonecznych typu aviator wyglądał jak model. Gdy spojrział w górę, odbijały się od nich promienie słońca. Dostrzegł Siennę i podniósł rękę na powitanie. Odmachała, a następnie szybko zeszła na dół. Co kilka dni wpadał, by sprawdzić, jak sobie radzi, a ona czuła, że jeszcze nigdy nie byli sobie tak bliscy.

Od zawsze go uwielbiała. Tak jak uwielbia się bohaterów. Pamiętała, jak swego czasu chodziła za nim krok w krok. A on był na przemian rozbawiony i poirytowany uwagą z jej strony. Jednak dzielące ich dziewięć i pół roku, a także skomplikowane relacje rodzinne uniemożliwiły im nawiązanie prawdziwej więzi. Aż do teraz.

Sienna zbiegła po schodach i zatrzymała się we *foyer*, by podsłuchać. Z gabinetu taty dochodziły męskie głosy, skierowała się w tamtą stronę. Zobaczyła, że matka jest skulona na kanapie i coś czyta. Nawet nie podniosła wzroku, chociaż Sienna zatrzymała się na chwilę, by popatrzeć z podziwem na elegancką matkę, jej ogniste włosy osłaniające twarz niczym błyszcząca zasłona.

Sienna podeszła do zamkniętych drzwi gabinetu. Podniosła rękę, by zapukać, potem jednak zamarła, bo usłyszała, jak tata wypowiada jej imię.

Brat coś odpowiedział, ale nie mogła zrozumieć jego słów, więc przysunęła się do drzwi.

– Bradley, cholera! Liczyłem na ciebie.

Jej ojciec nigdy nie przeklinał, więc zaskoczyło ją nawet tak łagodne słowo jak to.

– Przecież prawie codziennie z nią rozmawiam! – odparł Brad. – Czego jeszcze ode mnie chcesz?

– Ona coś ukrywa. Co takiego?

W gardle Sienny pojawiła się gula. Brad, nie mów mu. Obiecałeś...

– Nie wiem, tato. Myślę, że popadasz w paranoję. Może spędzasz za dużo czasu z Viv?

– Nie bądź niegrzecznym gnojkiem.

– Przepraszam, tato.

Wcale nie brzmiał na pełnego skruchy i Sienna uśmiechnęła się w duchu.

– Z jej billingów wynika, że rozmawia z tym człowiekiem codziennie.

Tym człowiekiem? Jakim...

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że chodzi o Randy'ego. W następnej chwili poczuła się jak rażona piorunem. Ojciec sprawdzał jej billingi? I wykorzystywał jej brata do szpiegowania jej?

Czasami ojciec zachowywał się jak prawdziwy dupek. Przesadzał i nie myślał racjonalnie. Ale żeby ją szpiegować? I zmuszać Brada, żeby mu w tym pomagał?

Przecież jeszcze nigdy nie zawiodła jego zaufania. Ani razu nie przekroczyła żadnej granicy, żeby nie być dla niego dodatkowym obciążeniem.

– Nie wiedziałem. Ona nie mówi mi wszystkiego.

– Ale coś ci mówi, prawda? Na przykład o tym gliniarzu z kampusu.

– Wiem, że raz z nim rozmawiała – o śledztwie w sprawie morderstwa.

– I dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Poczuła, jak jej twarz robi się gorąca. Jego zachowanie wobec Brada było niesprawiedliwe – i to ją wkurzało.

– Tato, o co takie halo?

– Halo? – ojciec podniósł głos. – To wrażliwa młoda...

Sienna usłyszała wystarczająco dużo i weszła do gabinetu.

– Tato, przestań! Jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś o moim życiu, po prostu mnie o to zapytaj.

Przez chwilę miał zaskoczoną minę.

– Nie wiem, co ci się wydaje, że słyszałaś...

– Słyszałam wszystko. Wykorzystujesz Brada do szpiegowania mnie? Sprawdzasz moje billingi? To obrzydliwe.

– Jesteś moją córką. Mieszkasz pod moim dachem. Mam prawo do...

– Ale nie masz żadnego powodu. Żadnego.

– Moim obowiązkiem jest wiedzieć, co robisz i z kim się spotykasz.

– To mnie o to spytaj. – Przycisnęła pięść do piersi. – Powiem ci. Zawsze byłam z tobą szczerą.

– Dzwoniłaś do tego gliniarza z kampusu...

– Randy'ego Clarka.

– Każdego dnia. Dlaczego?

– Jest miły. Dlaczego miałabym z nim nie rozmawiać?

– On jest dla ciebie za stary.

– Nie spotykamy się ze sobą. Rozmawiamy.

– O czym?

– O dochodzeniu. Informuj mnie na bieżąco. To wszystko.

Twarz ojca złagodniała.

– Dlaczego mnie o to nie spytałaś? Przecież rozmawiam z Fredem niemal codziennie.

– Nie chciałam cię martwić. I tak masz już mnóstwo problemów z mamą.

– Jesteś moją córką – wyciągnął rękę. – Chcę wiedzieć o wszystkim, co ma związek z tobą.

Westchnęła z frustracją.

– A nie mogę po prostu zachować niektórych swoich myśli dla siebie?

– Nie, muszę wiedzieć o wszystkim.

Spojrzała na brata, potem z powrotem na ojca.

– To nie w porządku. Mam osiemnaście lat i powinienes mi ufać.

– Ufam ci, ale to skomplikowane.

– Ze względu na mamę? A może dlatego, że boisz się, że jestem taka jak ona?

Najpierw zrobił zszokowaną minę, a potem się wściekł.

– To nie podlega żadnym negocjacjom. To ja płacę za twój telefon i w każdej chwili mogę go zabrać. Dlaczego rozmawiasz z oficerem Clarkiem?

– Przecież mówiłam, że to nic takiego!

– To dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

Zwinęła dłonie w pięści, w oczach poczuła piekące łzy.

– Bo to jest po prostu głupie. Dlatego!

Brad wkroczył do akcji.

– To prawda, tato. Dokładnie to samo jej powiedziałem. Uważa, że zabójca chciał zabić ją, a nie Madison Robie.

Na twarzy ojca pojawiło się kilka emocji – zaskoczenie i troska, a potem zrozumienie. Złamało jej to serce.

– Nie jestem taka jak ona, tato – powiedziała szybko, żeby go uspokoić. – A ten pomysł wcale nie jest tak absurdalny, jak mogłoby się wydawać.

– Chodzi o to, że miałyście takie same kurtki?

Poczuła, jak gorąco zalewa jej policzki.

– Częściowo.

– Przecież mówiłem ci, że to nic takiego.

Zaczęła wykręcać sobie palce.

– Chodzi też o czas. Przechodziłam tym skrótem w każdą środę po północy. Madison nie. Dlaczego więc ktoś tam na nią czekał?

– Zaraz – ojciec spojrzał na Brada, potem znowu na nią. – Kto powiedział, że zabójca na nią czekał?

- Nikt. To przypuszczenie.
- Komendant nigdy nie użył takich słów.
- Ona ma rację.

Wszyscy odwrócili się w stronę drzwi. Stała w nich matka, blada jak ściana, z szeroko otwartymi oczami, mrugała, jakby właśnie obudziła się z głębokiego snu.

– Viv – powiedział spokojnie jej tata – raczej nie rozumiesz, o czym mówimy.

– Owszem, rozumiem. Wiedziałam to od chwili, gdy usłyszałam o tym morderstwie.

– Viv, na litość boską – przecesał palcami siwiejące włosy. – Sienna, zostań tutaj. Pomogę twojej matce wejść na górę.

Kiedy jednak chciał złapać ją za rękę, kobieta gwałtownie się otrząsnęła.

– Nie! Nie zamierzam się zamknąć i nie pójdę na górę. Sienna musi wiedzieć!

Obróciła się twarzą do córki, która mimowolnie cofnęła się o krok.

– Mamo, proszę, przestań.

– Musisz się dowiedzieć! – złapała Siennę za rękę i ścisnęła je tak mocno, że ta pomyślała, iż zaraz popękają jej kości. – To miałaś być ty. Mówiłam o tym twojemu tacie, ale nie chciał słuchać.

– Puść mnie – Sienna zaczęła się jej wyrywać. – Mamo, to boli!

Brad wkroczył do akcji i uwolnił ją z objęć matki. W tym samym momencie ojciec rzucił się do przodu, przyciągnął żonę do klatki piersiowej i mocno przytulił.

Walczyła z nim niczym rozwścieczone zwierzę, wyła z wściekłości.

– Sienna, nieważne, co mówią, to ty miałaś zginąć! Słyszysz? To miałaś być ty!

Sienna stała jak wryta i patrzyła z przerażeniem, jak jej elegancka matka zmienia się w kobietę, którą ledwo rozpoznawała, wierzgającą i łapiącą ojca za rękę. Wyjąca, tak jakby Sienna rzeczywiście została zabita.

– Bradleyu – warknął ojciec. – Zabierz siostrę na górę. Zostań z nią, dopóki wasza mama się nie uspokoi.

– Ona nie jest moją mamą – mruknął mężczyzna i objął siostrę. – Nie martw się, Karzelku – szepnął jej do ucha. – Nie opuszczę cię.

Gdy Sienna wchodziła po schodach z Bradem, słyszała w uszach wrzaski matki i słowa, które waliły w jej głowie jak w bęben.

*To miałaś być ty.*

*To miałaś być ty.*

*To miałaś być ty.*

I wtedy Sienna zrozumiała, że to nie Madison Robie miała zginąć. Tylko ona.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

*Teraz, 20.35*

Kiedy Sienna wróciła do poczekalni, zobaczyła, że Brad już przyjechał. Szybko do niej podszedł i mocno ją przytulił.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

Odsunął ją trochę i się jej przyjrzał.

– Kiedy odsłuchiłem twoją wiadomość... Byłem w stanie myśleć tylko o tym, że to mogłaś być ty.

– Gdybym powiedziała, że się nie bałam, skłamałabym. Ona oszalała. Zachowywała się kompletnie nieracjonalnie.

– Wyglądasz na wyczerpaną. Chodź, usiądźmy.

Gdy już siedzieli, wziął ją za rękę.

– Powiedz mi, co się stało.

Zacząła więc opowiadać, najpierw o tym, jak zauważyła, że zasłony są zaciągnięte, aż wreszcie przeszła do szarpaniny o broń.

– Wypaliła – jej głos się trząsł. – Nie wiem, czy to ja pociągnęłam za spust, czy ona. Nie wiedziałam nawet, że została ranna, dopóki... – urwała, a w jej głowie pojawił się obraz kręgu czerwieni powiększającego się na białym swetrze i matki, która zatoczyła się do tyłu. Ten obraz zmienił się w inny, przedstawiający ciemną krew pełzającą po białym śniegu.

*Zabójstwo. Zawsze wszystko wracało do zabójstwa.*

Sienna pokręciła głową, żeby oczyścić myśli.

– Jest teraz operowana.

– Co mówią... Jakie są rokowania?

– Dobrze – splotła palce. – Miała szczęście, bo kula trafiła w tułów. Lekarka nie była pewna, co znajdzie w środku, więc nie wiedziała, ile to potrwa.

Spojrzał jej w oczy.

– Wszystko w porządku?

– Zdefiniuj „w porządku” – próbowała się roześmiać, ale wyszło z tego ciche łkanie.

– Założę się, że jeszcze nic nie jadłaś, prawda?

– Od śniadania.

– Zobaczę, czy mają tu otwarty bar. Skoro ona jest teraz operowana...

– Nie wyjdę stąd.

– Sienno...

– Nie. Ona jest tu przeze mnie, nie odejdę.

– Ona jest tutaj – powiedział cicho – z powodu swojego stanu psychicznego. Nie z powodu czegoś, co zrobiłaś lub czego nie zrobiłaś – po jej minie najwyraźniej poznał, że nie miała zamiaru ustąpić, bo westchnął, a potem się poddał. – No dobrze. W lobby widziałem Subwaya. Może kupię tam coś dla nas obojga i przyniosę to tutaj?

Kiwnęła głową.

– Byłoby nieźle.

– Dasz sobie radę beze mnie? Powinienem szybko się uwinąć.

Powiedziała, że tak, i ponownie usiadła. Minęło kilka minut. Z dziesięciu zrobiło się dwadzieścia. Z dwudziestu pół godziny. Wpatrywała się w zegar i zastanawiała, dlaczego Brad jeszcze nie wrócił. I jak przebiega operacja. I jak poradzi sobie z kolejnymi dniami.

– Sienno?

Odwróciła głowę. W jej stronę szedł Randy. Wstała, by się z nim przywitać.

Szybko ją przytulił, a potem uważnie jej się przyjrzał.

– Rozumiem, że twoja matka jest właśnie operowana. I że lekarz spodziewa się pełnego powrotu do zdrowia.

Kiwnęła głową, czuła się odrętwiała od stóp do głów.

– Tak.

– Znajdziesz kilka minut na rozmowę ze mną?

– W tej chwili nie mam nic poza czasem. Mogę usiąść?

– Oczywiście.

Usiadła.

– Brad jest tutaj. Poszedł po kanapki dla nas obojga. Czekamy na niego?

Spojrzał na nią dziwnie.

– Czy był w domu, kiedy doszło do wypadku?

– Nie.

– W takim razie nie, moje pytania są skierowane wyłącznie do ciebie – kiedy kiwnęła głową, zaczął mówić dalej: – Czy miałaś świadomość, że twoja matka posiadała broń palną?

– Nie. Nie miałam o tym pojęcia.

– Czy kiedykolwiek widziałaś matkę z bronią?

– Nigdy.

– Więc nigdy nie groziła pistoletem tobie ani nikomu innemu? Nic nie wiesz o takim przypadku?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

– A czy domyślasz się, co spowodowało ten epizod?

– Tak – spojrzała w dół na swoje dłonie, a potem z powrotem na niego. – Ta rozmowa telefoniczna, o której ci mówiłam... Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że matka podniosła drugą słuchawkę i wszystko słyszała. I najwyraźniej w ostatnim czasie było kilka głuchych telefonów. Co również przyczyniło się do pogłębienia jej paranoicznych urojeń. Powiedziała, że prowadziła dziennik dat i godzin rozmów, ale ja go nie widziałam.

– Chciałbym rzucić na niego okiem.

– Dopilnuję, żeby do ciebie trafił – zaczęła rozcierać sobie kark, poczuła, że ma spięte wszystkie mięśnie.

– Jesteś wyczerpana – powiedział łagodnie i zatroskany zmarszczył czoło. – Może powinnaś wrócić do domu, odpocząć.

– Randy, przecież wiesz, że nie mogę tego zrobić.

I właśnie wtedy wrócił Brad. Zobaczył ich, zrobił wściekłą minę i podszedł do nich.

– Co ty tu robisz, do jasnej cholery?

Randy wydawał się nieporuszony tą konfrontacją, ale Sienna jęknęła z niepokojem.

– Miał do mnie jeszcze kilka pytań, to wszystko.

– Nie wątpię.

Randy zignorował tę zaczepkę i spojrzał na Siennę.

– Skończyliśmy już pracę w miejscu zdarzenia. Możesz tam wrócić i robić, co chcesz.

Kiwnęła głową i wyobraziła sobie, co czeka na nią w domu. Krew. Rozbita porcelana. Zatrzęsła się i Brad objął ją ramieniem.

– Zadzwoń do ciebie jutro, żeby się dowiedzieć, jak się czuje twoja mama. I sprawdzić, co u ciebie.

– Założę się, że to zrobisz, sukinsynu.

– Brad! Co się napadło?

Randy zrobił krok w tył.

– Najwyraźniej jeszcze do niego nie dotarło, że dorosłaś.

– Trzymaj się z dala od mojej siostry, słyszysz? Albo każę odebrać ci odznakę. Już raz zrujnowałaś nam życie, nie pozwolę ci zrobić tego ponownie.

Randy uśmiechnął się i lekko zasalutował.

– Pogadamy jutro.

Przez chwilę myślała, że brat spróbuje go dogonić. Ciało Brada zeszywniało, zdjął dłoń z jej ramienia i przyłożył sobie do boku.

– Nie rób tego – powiedziała cicho. – Proszę. Wszystko w porządku.

– Nie – powiedział z tak ściśniętym gardłem, że ledwo wydobywał z siebie głos. – Nic nie jest w porządku.

– On nie zrujnował mi życia, Brad.

– Więc może zrujnował moje.

Podniosła głowę.

– Nie rozumiem. Dlaczego?

Spojrzał jej w oczy.

– Odesłanie ciebie do Londynu było najgorszą rzeczą, jaka mnie w życiu spotkała.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

### 1.15

Została w szpitalu do czasu zakończenia operacji. Viv przewieziono na salę i szybko zasnęła. Sienna wcale nie chciała jej opuszczać, ale Brad przekonał ją, że musi się przespać, by następnego dnia móc opiekować się matką. Pielęgniarka, która miała dyżur w nocy, obiecała, że zadzwoni od razu, gdy coś się zmieni.

Sienna nie zawracała sobie głowy wstawianiem samochodu do garażu, tylko zaparkowała na podjeździe, tuż przed domem. Wysiadła z niego cała roztrzęsiona z powodu szoku i zmęczenia. Czuła się jednocześnie odrętwiała i tak słaba, jakby ktoś zrobił sobie z niej worek treningowy.

Weszła do domu, stanęła w nim i zaczęła się rozglądać. Zaciągnięte zasłony. Kawalki potłuczonej porcelany. Brak połowy krzeseł przy stole w jadalni.

A to było nic w porównaniu z tym, co czekało ją w kuchni.

Włączyła żyrandol przy wejściu. Światło rozlało się po każdym centymetrze wielkiego *foyer*. Ślady butów ratowników. Niewyraźny zarys krwawego odcisku stopy. Zobaczyła, że to jej. Zostawiła go, gdy biegła do drzwi, żeby wpuścić pogotowie.

Spojrzała na siebie i krzyknęła z przerażenia. Krew na mankietach koszuli, rozmazana czerwień z przodu. Na kolanach džinsów.

Przytłoczona zasłoniła twarz dłońmi. Nie wiedziała, co robić, nie miała pojęcia, od czego zacząć.

Gdy usłyszała pukanie do drzwi, podskoczyła, a potem gwałtownie się odwróciła. Ktoś zapukał raz jeszcze.

– Sienna, to ja, Jonathan.

Podeszła do drzwi i je otworzyła.

– Cześć – powiedział, trzymając w rękę butelkę wina. – Pomyślałem, że może ci się to przydać. I może też jakieś towarzystwo.

Patrzyła na niego przez długą chwilę. Potem wybuchnęła płaczem.

W następnej chwili objął ją, a ona szlochała mu w ramię.

Był niezręcznie uroczy, mruczał pocieszająco i próbował poklepać ją po plecach, choć wciąż trzymał w dłoni butelkę wina.

W końcu wyswobodziła się z jego objęć i natychmiast za nimi zatęskniła.

Zawstydzony spojrzał jej w oczy.

– Z reguły nie wywołuję u kobiet takiej reakcji.

Pociągnęła nosem.

– Przepraszam.

– Zgaduję, że mam dobre wycucie czasu?

– Idealne. Ale zasmarkałam ci kurtkę.

– Mam inne kurtki.

– Nie wiem, co robić. Krew... Jest wszędzie. Dom... to, co ona zrobiła...

Broda zaczęła jej się trząść. Jonathan złapał ją za podbródek i spojrzał jej w oczy.

– Może najpierw się przebierz? Umyj twarz? Może dzięki temu poczujesz się lepiej.

*Tak*, pomyślała z ulgą.

– Zaraz wracam. Poczekasz?

Uśmiechnął się lekko.

– Poczekam.

Dziesięć minut później wróciła z wyszorowanymi rękami i twarzą, ubrana w stare niebieskie dżinsy i szenilowy kremowy sweter. Jonathan stał dokładnie tam, gdzie go zostawiła, i wyglądał o wiele przystojniej, niż powinien wyglądać mężczyzna.

Wyciągnął rękę. Gdy ją ujęła, zaprowadził ją na kanapę. Usiedli. Oparła głowę o jego ramię. Po raz pierwszy od kiedy przyjechała do domu i zobaczyła zaciągnięte zasłony, poczuła się bezpiecznie.

Siedzieli tak przez kilka minut. Przerwał ciszę jako pierwszy, wskazał butelkę wina.

– Chcesz kieliszek? I spójrz, jaką ta butelka ma wygodną i pełną klasy zakrętkę.

Uśmiechnęła się.

– Zabawny jesteś.

– A do tego śpiewam i tańczę.

Zaśmiała się, zdumiona, że w ogóle może śmiać się w głos.

– Przyniosę kieliszki.

– Zostań. Ja po nie pójde. Tylko powiedz mi, gdzie są.

– Nie chcesz tego widzieć.

– Czego.

– Tego, co ona zrobiła. To trochę przerażające.

– Przez cztery lata byłem w wojsku, widziałem już przerażające rzeczy.

Już wcześniej wspominał o wojsku, nie miała jednak pojęcia, że służył tam tak długo.

– W jakim rodzaju sił zbrojnych?

– W marines.

– Gdzie?

– Irak.

Wyglądał na silnego, cichego człowieka. Stabilnego w kryzysie. Mężczyznę, na którym kobieta mogła się oprzeć, gdy sytuacja robiła się trudna. Mężczyznę, jakim był jej ojciec.

– Myślałem, że zrobię tam karierę, ale nic z tego nie wyszło.

– Dlaczego?

– Problemy w domu. Musiałem wracać.

Sprawy rodzinne. Westchnęła ze współczuciem.

– Jestem w stanie to zrozumieć.

– Chcesz porozmawiać o tym, co się dzisiaj wydarzyło?

Czy chciała? To zmieniłoby atmosferę między nimi. Ta urocza chwila spokoju by się skończyła.

I nagle Sienna zdała sobie sprawę, że to już nastąpiło. Samo wspomnienie o tym przywołało strach sprzed kilku godzin.

Chyba zeszytniała, bo poczuła, jak Johnathan przechyla głowę, by na nią spojrzeć. Potem westchnął jakby z żalem.

– Gdybym mógł, cofnąłbym to zdanie.

– W porządku – wstała i wyciągnęła rękę. – Zamiast mówić, pokażę ci.

Zaprowadziła go do chaosu, jaki panował w kuchni. Wszedł do niej bezszelestnie, rozglądał się po miejscu zdarzenia z dokładnością śledczego.

Sienna cały czas go obserwowała, zafascynowało ją coś w jego skupieniu i sposobie, w jaki się poruszał. Jak drapieznik na wolności, ostrożny, ale pewny siebie. Nic mu nie umknęło.

Już kiedyś był w takim miejscu.

Poszła za nim do łazienki, ale nie weszła do środka. Nie chciała na to patrzeć. Nie mogła, jeszcze nie teraz.

Wszedł.

– Policja zabrała broń?

Nawet o tym nie pomyślała, ale przecież funkcjonariusze musieli zabrać pistolet. Zastanawiała się, skąd wiedział, że w ogóle chodziło o broń.

– Chyba tak.

– Jak się czuje twoja mama?

– Jej stan jest stabilny. Przeszła operację, podczas której naprawiono uszkodzenia spowodowane przez kulę.

– To nie twoja wina.

– Wiem.

– To nie twoja wina – powtórzył. – Nic z tego nie jest twoją winą.

W jej gardle pojawiła się klucha. Przełknęła ją.

– Jej choroba psychiczna ujawniła się dopiero po moich narodzinach. Lekarze twierdzą, że wywołała ją ciąża.

– Ale to siedziało w niej przez cały czas. To nie twoja wina, Sienna.

– A potem okazało się, że wyglądam tak jak ona. Że jestem jej małym lustrzanym odbiciem.

– A jakie to ma znaczenie? – odwrócił się do niej. – Żadne. To nie ma żadnego znaczenia.

– Naprawdę? A może to oznacza, że...

Przerwał jej pocałunkiem. Jego czułość rozwaliła ją na kawałki, a jego siła poskładała ją na nowo. Z całą mocą uświadomiła sobie jego obecność: czysty, męski zapach, odgłos jego oddechu, bicie serca pod dłonią, którą oparła o jego pierś.

Jak coś tak magicznego mogło się wydarzyć w tak koszmarnej chwili? Nie umiała tego zrozumieć, ale cieszyła się, że do tego doszło. Bardzo się cieszyła.

Przerwał pocałunek, ale jej nie puścił. Oparła policzek o jego pierś i zaczęła wsłuchiwać się w szybkie bicie serca. W końcu, z żalem, odsunęła się od niego.

– Dziękuję – powiedziała cicho. Ściągnął lekko brwi w ten swój charakterystyczny sposób. Uśmiechnęła się. – Za to, że na chwilę pomogłeś mi zapomnieć.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją ponownie, tym razem z większą siłą. Kiedy się odsunął, zrobił zmartwioną minę.

– Lecisz z nóg. Powinienem już iść.

Złapała go za rękę.

– Proszę, nie rób tego. Jeszcze nie. Chyba nie dam rady być tutaj sama.

Mógłby wykorzystać sytuację. Jeszcze raz ją pocałować. Wciągnąć ją jeszcze głębiej. A ona nie tylko by się zgodziła, ona by się rozkoszowała uprawianiem z nim miłości.

On jednak nie wykorzystał okazji. Zamiast tego zaprowadził ją na kanapę i kazał usiąść. Gdy to zrobiła, wziął kilka poduszek, strzepnął je i podłożył je pod jej plecy i pod głowę. Jedną jej podał. Przytuliła ją do siebie.

– Masz ochotę na kieliszek wina? To może pomóc ci zasnąć.

Zgodziła się i patrzyła, jak wychodził z pokoju. Nie wiedziała, co się między nimi dzieje, czy to trauma nocy, jej zmęczenie, czy fakt, że on był spokojny i silny, kiedy potrzebowała tych dwóch cech bardziej niż czegokolwiek innego, jednak

w tej chwili czuła, że są sobie przeznaczeni. Tak jakby spotkała osobę, z którą miała spędzić resztę życia.

Bo dziś wieczorem nie wyobrażała sobie życia bez niego.

Wrócił z kieliszkiem dla niej, ale nie dla siebie. Nie spytała dlaczego. Mijały kolejne minuty, gdy sączyła wino, a jej powieki stawały się coraz cięższe.

*Cisza powinna być niezręczna*, pomyślała, przesuając się, by wtulić się w jego bok. Ale wcale taka nie była. Sienna czuła się komfortowo. I dobrze. Naprawdę dobrze.

Delikatnie wziął kieliszek z jej ręki i postawił go na stoliku. Przytuliła się do niego, a on zaczął delikatnie głaskać ją po włosach.

– Nie śpisz? – spytał cicho.

– N-nie.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Słyszała słowa, ale przytłumione, tak jakby znajdował się bardzo daleko. W odpowiedzi poruszyła lekko głowę.

– Powiniennem... powiedzieć ci...

Choć starała się go słuchać, jego głos nagle ucichł, a ona zapadła w głęboki sen.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

6.00

Przez sen Sienna poczuła zapach kawy. Śniła o tym, że biega od okna do okna. Szuka czegoś, choć nie do końca wie czego. Czegoś ważnego. Czegoś, co przeoczyła.

Ma bose stopy. Pokaleczone i krwawiące.

Zapach kawy stawał się coraz silniejszy. Ktoś zawołał jej imię. Otworzyła oczy.

Jonathan. Stał w drzwiach do salonu i trzymał dwa kubki parującej kawy.

Uśmiechnął się.

– Dzień dobry.

– Dobry – udało jej się z siebie wydusić zachrypniętym głosem. Usiadła i odgarnęła włosy z twarzy. – Która godzina?

– Wczesna – podszedł do kanapy i podał jej kubek. – Nie chciałem cię budzić, ale powiedziałaś, że z samego rana chcesz jechać do szpitala.

Kiwnęła głową. Napiła się kawy.

– Mmm. Idealna.

– Pójdę już. Będziesz mogła w spokoju się dobudzić i doprowadzić do porządku – nagle uświadomiła sobie, że nie chciała, żeby sobie poszedł. Chciała, żeby został. Nie mogła jednak prosić go o to po raz kolejny. Nie teraz, gdy przez okna zaczęło wpadać światło dnia.

– Może zrobię nam śniadanie?

– Już jadłem.

– Och. W porządku – wstała, zszokowana tym, jak miękkie miała kolana. – Nie wiem... jak ci podziękować za tę noc.

– Przykro mi, że musiałaś przez to przechodzić.

– Tak – odparła. – Mnie też – pomijając tę część nocy, w której pojawił się on, przyznała sama przed sobą. A gdyby nie atak matki, mogłoby się to nie wydarzyć.

– Powodzenia dzisiaj.

– Dzięki. Na pewno mi się przyda.

Odchrząknął.

– Mogę zabrać ze sobą kawę?

– Pewnie.

– Potem odniosę ci kubek.

– Nie mogę się doczekać.

Wyszczerzył zęby.

– Flirtujesz teraz ze mną, prawda?

– Być może – uniosła brew. – A jeśli tak, to co zamierzasz z tym zrobić?

– Może dam ci znać wieczorem?

– Byłoby nieźle – przeniosła ciężar ciała z jednej stopy na drugą.

– Mam tak po prostu wyjść?

– Odprowadzę cię. Muszę zamknąć drzwi.

– Mądra dziewczyna.

Kiedy jednak go odprowadzała, uznała, że wcale nie jest taka mądra. Po prostu była nim oczarowana jak nastolatka. A co gorsza, miała wrażenie, że on o tym wiedział.

Zachowała zdrowy rozsądek i nie czekała przy drzwiach, nie patrzyła za nim z nadzieją, że jeszcze raz się odwróci i na nią spojrzy.

Zamiast tego zaczęła myśleć o śniadaniu i ruszyła do kuchni. Z każdym krokiem jej serce zaczynało szybciej bić, bo wiedziała, co tam zastanie. Bardzo bała się zobaczyć to tego ranka. Nie tylko dlatego, że natychmiast przypomniałoby jej to wydarzenia minionego wieczoru, lecz także dlatego, że panujący tam chaos dawał jasny obraz stanu psychicznego jej matki.

Jednak zamiast chaosu odnalazła spokój. Ktoś pozamiatał potłuczone szkło i porcelanę. Ślady krwi zostały wytarte. Krzesła w jadalni ponownie stały wokół stołu, tam, gdzie ich miejsce. Zasłony były odsunięte i przez okna wpadało światło świtu.

Nie, nie „ktoś”. Jonathan.

Na ten uroczy widok w oczach Sienny stanęły łzy. Podbiegła do drzwi wejściowych i otworzyła je z nadzieją, że jeszcze go zobaczy. Ale jego imię zamarło na jej ustach.

Nie zdążyła go złapać, zobaczyła jednak białą furgonetkę z przyciemnionymi szybami, która powoli przejeżdżała obok jej domu.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

### 6.20

Sienna patrzyła na przejeżdżającą obok białą furgonetkę. Czy to o niej opowiadała matka? Powiedziała, że spisywała godziny przejazdu vana.

Sienna rozumiała chorobę matki. Polegała ona na tym, że zwykle zdarzenia – na przykład przejeżdżającą obok domu nieoznakowaną furgonetkę – Viv brała za dowód na to, że jej szalone wyobrażenia były prawdą, a nie fikcją.

Dlaczego więc Sienna miała teraz wrażenie, że to coś innego?

*Sienna, weź się w garść. To kwestia czasu. Albo wyczerpania.*

Odepchnęła się od drzwi i pospieszyła do kuchni. Jej kawa była już zimna, więc nalala sobie nowej, po czym wsadziła do tosterka dwie kromki pełnoziarnistego chleba.

Po opieczczeniu posmarowała je kremem migdałowym, posypała cynamonem i dodała pokrojonego w plasterki banana. Gdy zaburczało jej w brzuchu, zdała sobie sprawę, jak bardzo jest głodna. Nagle jej wzrok padł na książkę matki.

Randy chciał ją zobaczyć, ale najpierw sama postanowiła rzucić na nią okiem. Wzięła ją do ręki i spojrzała na tytuł: *Oko cyklonu: jak żyć z chorym psychicznie członkiem rodziny*. Pokręciła głową. A ona przez cały ten czas myślała, że matka czyta jakąś powieść.

Zaniosła książkę i śniadanie do stołu. Ugryzła duży kęs tosta, po czym odwróciła poradnik i przeczytała tylną część okładki. Napisał ją terapeuta, który pracował z rodzinami borykającymi się z chorobami psychicznymi. W książce opisane zostały mechanizmy radzenia sobie i strategie deeskalacji, jak również wskazówki dotyczące zachowania spokoju pośród chaosu.

Sienna przechyliła głowę i zaczęła w zamyśleniu przeżuwać. Interesujący wybór. Tak jakby to nie matka była osobą chorą psychicznie.

Sienna odgryzła kolejny kęs tosta i otworzyła książkę. Jedzenie utkwiło jej w gardle. Wewnętrzzną stronę okładki, stronę tytułową oraz marginesy pierwszych pięćdziesięciu stron pokrywały drobne notatki wykonane ołówkiem.

Były niezwykle uporządkowane i bardzo czytelne. Daty. Godziny. Obserwacje. Jedna kolumna z nagłówkiem „Telefon”, a druga z nagłówkiem „Van”. Zapiski zaczęły się dzień po powrocie Sienny do domu.

Czy to może być prawda? Sienna zastanawiała się. Policzyła kolejne przejazdy vana. Cztery razy dziennie. Dzień po dniu, jak w zegarku.

Napiła się kawy, po czym zabrała się do drugiego tosta. To dużo, ta systematyczność była dziwna. Zaczęła przeglądać kolejne strony. Godziny różniły się od siebie zaledwie nieznacznie. Wczesnym rankiem. W południe. Wieczorem. Nocą było bardzo różnie: dziesiąta, północ, raz o czwartej nad ranem, na litość boską!

Nocne godziny wykluczały możliwość, by vanem jeździła na przykład ekipa malarska. Ale być może furgonetka należała do kogoś, kto mieszkał na ulicy.

Sienna dokończyła drugi kawałek tosta i zwróciła uwagę na głuche telefony. Tutaj brakowało spójności. Jednego dnia dwa, następnego cztery. Ktoś dzwonił czasami wcześniej rano, innym razem późno w nocy. I o każdej godzinie pomiędzy. Ale było ich zbyt wiele, by uznać je za przypadek.

Sienna zamknęła książkę i wstała. Mogłaby się zająć kwestią vana już teraz, zanim pojedzie do szpitala. Wystarczyło tylko niewielkie dochodzenie.

Dwadzieścia minut później była już umyta i ubrana, w kurtce, rękawiczkach i butach. Wyszła na chodnik.

Dzień był zimny i rześki, a niebo błękitne. W samochodzie mniej rzucałaby się w oczy, ale większość domów na tej ulicy miała wolno stojące garaże na tyłach posesji, tak jak jej. Jeśli furgonetka zaparkowała gdzieś po drodze, o wiele łatwiej byłoby dostrzec ją na piechotę.

Przeszła całą ulicę, w górę szła po jednej stronie chodnika, w dół po drugiej. Nie zauważyła białego vana na żadnym z podjazdów. Mogła nie zauważyć jadącego pojazdu, gdy jadła śniadanie, a potem się ubierała, mógł też być zaparkowany w garażu.

Kiedy zbliżyła się do domu Jonathana, zaczęła przechodzić na swoją stronę ulicy z nadzieją, że on jej nie zauważy.

A jednak to zrobił i wyszedł na ganek.

– Zgubiłaś coś, Sienna?

*Tylko rozum*, pomyślała. Zatrzymała się na końcu jego chodnika. Jak miała to wyjaśnić, żeby nie brzmieć tak niepokojąco jak matka? Mogła skłamać, wymyślić coś o zaginięciu kota, którego nie miała, ale kłamstwo wydawało się jeszcze bardziej szalone niż prawda.

– Widziałeś białego vana przejeżdżającego jakieś pół godziny temu?

– Nie. Ktoś ma dzisiaj do ciebie przyjechać?

Pokręciła głową.

– Nie. To tylko...

Przerwała. Poszukiwania białej furgonetki z urojeń matki nie miałyby dla niego sensu. Nie miały sensu nawet dla niej.

*Oderwij plaster, Sienna. Po prostu mu powiedz.*

Odchrząknęła.

– Wczoraj wieczorem mama opowiadała mi o białym vanie, który ciągle przejeżdża obok domu... Odnotowywała to za każdym razem.

Uniósł brew.

– Biały van?

– Ona właśnie tak robi, widzi coś zwyczajnego i zamienia to w coś...

– Alarmującego?

– Tak. Coś konspiracyjnego – nabrała głęboko powietrza, potem je wypuściła. – Ale tak czy inaczej dziś rano po twoim wyjściu widziałam przejeżdżającą tędy białą furgonetkę i...

*I co?*, zaczęła się zastanawiać. Na litość boską, przecież to jakiś bełkot.

– Chciałam móc powiedzieć mamie, że to nic takiego. Że to furgonetka sąsiada. Albo robotników, którzy pracują w sąsiedztwie. Żeby ją uspokoić.

Zmarszczył czoło.

– I nic nie ma, co?

– Nie.

Zaczął tupać nogami i rozcierać ręce. Zorientowała się, że Jonathan nie ma na sobie kurtki.

– Jeśli chcesz, to będę miał oczy szeroko otwarte.

– Mógłbyś to zrobić? Dziękuję, Jonatanie. To może pomóc.

– Nie ma sprawy.

– Muszę już iść. Muszę jechać do szpitala – uniosła rękę na pożegnanie, po czym zatrzymała się i odwróciła. – Gdyby ci się udało spisać numery rejestracyjne, byłoby super.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, od razu zapragnęła je cofnąć. Zobaczyła na jego twarzy wyraz, który przez wszystkie te lata widziała u ludzi patrzących na jej matkę.

Uderzyła ją prawda, skradła jej równowagę. Wyjąkała coś o matce oraz szpitalu i pospieszyła do samochodu.

Kiedy wyjeżdżała z podjazdu, zauważyła, że tym razem Jonathan za nią nie patrzył.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

8.00

Kiedy Sienna dotarła do sali, w której leżała matka, właśnie wychodziła z niej wysoka, zadbana kobieta. Na jej widok ciepło się uśmiechnęła.

– Pani to z pewnością Sienna – powiedziała. – Podobieństwo jest uderzające.

– Ludzie nazywali mnie jej małym lustrzanym odbiciem – odparła Sienna. – A kim pani jest?

– Doktor Pamela Margery, psychiatra twojej matki – wyciągnęła rękę. – Miło mi wreszcie panią poznać.

Sienna uścisnęła jej dłoń.

– Wzajemnie. Jak ona się ma?

– Jest zamoczona i zdezorientowana. Ale należało się tego spodziewać. Pytała o panią. Martwi się o pani bezpieczeństwo.

No pewnie.

– A pamięta, co się wydarzyło?

– Tak. I nie. Chętnie usłyszę pani wersję wydarzeń i porozmawiam trochę o tym, jak się sprawy mają.

– Aż do zeszłego wieczoru wszystko szło całkiem nieźle – Sienna westchnęła. – Proszę dać mi znać, kiedy i gdzie, a na pewno przyjdę.

Doktor Margery spojrzała na zegarek.

– A może teraz? To nie potrwa długo.

– Najpierw powinnam się przywitać, żeby wiedziała, że jestem. I że nic mi nie grozi.

– Oczywiście. I tak muszę oddzwonić w kilka miejsc. Będę w poczekalni na piętrze.

Sienna skinęła głową i weszła do sali matki. Telewizor był włączony, ale Viv niczego nie oglądała. Siedziała na łóżku i wyglądała, jakby nie zwracała na nic uwagi.

– Cześć, mamó – powiedziała cicho Sienna. – Jak się dzisiaj czujesz?

Viv natychmiast się rozpromieniła.

– Sienno! Dzięki Bogu nic ci nie jest.

– To ja powinnam powiedzieć to tobie – pochyliła się i pocałowała matkę w policzek. – Nic mi nie jest.

– Śniło mi się, że zostałam postrzelona.

– Mamo, to ty zostałam postrzelona. Pamiętasz, co się wydarzyło?

Viv zmarszczyła lekko brwi.

– Miałam epizod, naprawdę zły.

– Tak.

– Bardzo cię przepraszam. Ale jesteś bezpieczna i tylko to się liczy.

– Mamo... przestałam brać leki, prawda?

W oczach Viv pojawiło się poczucie winy.

– Tak.

– Okłamałam mnie.

– Chciałam cię uszczęśliwić.

– Ale widzisz, jak to się skończyło. Mamo, nie mogę żyć w ten sposób. Musisz brać leki.

– Możemy porozmawiać o tym później? Jestem naprawdę zmęczona.

– Oczywiście – Sienna zaczesła zbłąkany kosmyk włosów za ucho matki. – Po drodze wpadłam na doktor Margery. Chce ze mną porozmawiać. Może sobie teraz odpocznij, a ja wrócę za jakiś czas?

Gdy Sienna wyszła na korytarz, Viv już drzemała. Po krótkiej rozmowie z pielęgniarką Sienna ruszyła w stronę poczekalni. Siedziała w niej tylko doktor Margery. W pomieszczeniu stał ekspres do kawy i automat z przekąskami oraz napojami. W wiszącym na ścianie telewizorze leciały lokalne wiadomości.

Psychiatra zakończyła rozmowę i schowała telefon do kieszeni.

– Dziękuję, że zgodziła się pani ze mną porozmawiać – powiedziała i wskazała kilka krzeseł na drugim końcu sali.

Ustawiły krzesła naprzeciwko siebie i usiadły.

– Po pierwsze, jak się pani ma, pani Sienna?

Pytanie to bardzo ją zaskoczyło.

– Ja?

– Tak – lekarka się uśmiechnęła. – Ostatnia noc musiała być traumatyczna.

– Zdecydowanie. Jestem roztrzęsiona, ale jakoś daję radę.

Psychiatra nie odpowiedziała i zapadła cisza. Sienna odchrząknęła.

– Martwię się – powiedziała i po chwili spojrzała na lekarzkę – że moja obecność tutaj nie jest dla niej dobra. Myślałam o powrocie do Londynu.

Lekarka kiwnęła głową.

– Rozumiem.

– Ale część mnie, duża część, czuje, że to jest ucieczka – znowu odchrząknęła. – Myślę, że ona mnie potrzebuje.

– Wiem, że się o panią martwi.

Sienna zaśmiała się krótko.

– Pani doktor, to grube niedopowiedzenie. Nie sądzi pani?

Psychiatra odpowiedziała kolejnym pytaniem.

– Jak zachowywała się pani matka, gdy wróciła pani do domu?

– Ucieszyła się na mój widok. Była szczęśliwa, ale... i zaniepokojona. Nabrała przekonania, że Margaret i „jej ludzie” zorientują się, że wróciłam, i mnie dopadną.

Przerwała na chwilę, potem zaczęła mówić dalej.

– Chyba powinnam była się tego spodziewać, a może i się spodziewałam? W każdym razie w wersji romantycznej.

Doktor Margery pokiwała głową, tak jakby wszystko rozumiała.

– Dopiero po powrocie do domu zorientowałam się, jak bardzo jej zaburzenia zaczęły kontrolować jej życie. Rzadko wychodzi z domu, zaciąga wszystkie zasłony i zasłania żaluzje, aby nikt nie mógł jej szpiegować, no i oczywiście nie dba o siebie pod względem fizycznym.

Złożyła dłonie.

– Wie pani o tym, że spadła ze schodów?

– Potknęła się o poluzowaną wykładzinę, tak?

– Tak początkowo mówiła, potem jednak zwierzyła mi się, że ktoś ją zepchnął. Nie powiedziała o tym Bradowi, bo uważa, że on jest jednym z „nich”. Nie śpi w nocy, a kiedy już śpi, barykaduje się w swoim pokoju.

Sienna westchnęła głęboko.

– Szczerze z nią porozmawiałam i przekonałam ją do brania leków. I nastąpił cud. Była spokojna. Sama odsunęła zasłony. Udało mi się ją nawet przekonać, żeby poszła ze mną na zakupy. A potem nadszedł wczorajszy wieczór. Oczywiście teraz wiem, że tylko udawała, że bierze leki.

Lekarka wyciągnęła rękę i poklepała zaciśnięte dłonie Sienny.

– Wiem, że to trudne. Zwłaszcza po tak długiej nieobecności.

W oczach Sienny stanęły łzy. Zaczęła szybko mrugać, żeby się ich pozbyć.

– Pani doktor, co ja mam robić? Nie mam pojęcia, co dalej.

– Rozmawiałam z pani mamą o tym, co się wczoraj wydarzyło, chciałabym jednak poznać pani wersję.

Sienna kiwnęła głową i zaczęła od przyjazdu do ciemnego domu, a skończyła na przypadkowym wystrzale broni i wezwaniu karetki.

– Nie powinnam była szarpać się z nią o tę broń, ale tak strasznie się bałam, że zrobi komuś krzywdę. Gdyby ktoś podszedł do drzwi... Brad, sąsiad, policja... ona była w takim stanie... mogła kogoś zabić.

– Pani Sienna, proszę na mnie spojrzeć – spełniła jej prośbę. – Nie zrobiła pani nic złego. Vivienne była w trakcie ostrego epizodu paranoi. Ma pani rację, mogła kogoś zabić. Proszę pozbyć się poczucia odpowiedzialności i winy w tej kwestii. Dobrze?

– Spróbuję.

– A teraz proszę mi powiedzieć, czy ma pani pomysł, co wywołało ten epizod?

– Chyba tak – Sienna opowiedziała o rozmowie, którą podsłuchiwała matka, po czym schyliła się i wyjęła z torby jej książkę. – Ale ta rozmowa była tylko kroplą, która przepełniła czarę goryczy. Najwyraźniej biała furgonetka przejeżdża obok domu kilka razy dziennie, jest też dużo głuchych telefonów – wszystko zaczęło się od czasu, gdy wróciłam do domu.

– A przynajmniej ona tak twierdzi.

– Tak – Sienna wyciągnęła książkę. – Za każdym razem wszystko spisywała.

Doktor Margery otworzyła książkę. Kilka chwil później spojrzała Siennie w oczy.

– Chce pani usłyszeć dobrą wiadomość?

– Żartuje sobie pani? Bardzo chciałabym usłyszeć coś pozytywnego.

– Pani matka jest świadoma tego, jak ekstremalne było jej zachowanie ostatniej nocy, i wyraziła żal za to, co się stało. Szczerze mówiąc, przestraszyła się na tyle, że zgodziła się na kilkutygodniowy program hospitalizacji w Evergreen Behavioral Health Hospital.

Sienna nie mogła uwierzyć w to, co mówiła ta kobieta.

– Zgodziła się na to? Dobrowolnie?

– Tak. Boi się, że jeśli tego nie zrobi, wróci pani do Londynu. Szczerze mówiąc, jest gotowa zrobić wszystko, co konieczne, by zatrzymać panią w Tranquility Bluffs. Ale – ostrzegła – kiedy szok minie, a pamięć o jej przerażającym zachowaniu się zatrze, bardzo możliwe, że zmieni zdanie. To my musimy wciąż zachęcać ją do działania.

Pobyty matki w Evergreen lub innych podobnych miejscach zawsze wiązały się z obowiązkowym pobytem od dwudziestu czterech do siedemdziesięciu dwóch godzin. Było to wystarczająco dużo czasu, aby uspokoiła się po epizodzie, wskutek którego ojciec wezwał pomoc, i by leki ustabilizowały jej stan.

– Oczywiście – powiedziała Sienna. – Zrobię wszystko, co będzie trzeba.

– Ona nie chce znowu pani stracić – powiedziała doktor Margery. – Chce wprowadzić w swoje życie wszelkie zmiany niezbędne do tego, by pani z nią została.

- Pani doktor, nigdzie się nie wybieram. Nie tym razem.
- To dobrze. Jeszcze dzisiaj przeniesiemy ją na oddział psychiatryczny w tym szpitalu, a pod koniec tygodnia powinna być gotowa do przeniesienia do Evergreen.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

16.10

Resztę dnia Sienna spędziła z matką i wyszła dopiero wtedy, gdy ta została przeniesiona na oddział psychiatryczny. Gdy matka już się zaaklimatyzowała, poproszono Siennę, żeby wyszła. Od tego momentu było mniej odwiedzin.

Po wyjściu ze szpitala Sienna zdrząła z zimna. Szybko poszła do samochodu, wsiadła do niego i włączyła silnik.

Gdy ten się rozgrzewał, sprawdziła wiadomości w telefonie. Wieść o tym, co się stało, szybko się rozeszła – oczywiście, że tak – i kilku starych przyjaciół zadzwoniło, żeby zapytać, czy mogą jakoś pomóc. Brad wysłał wiadomość, by sprawdzić, w jakim stanie były mama i Sienna.

I to tyle. Zmarszczyła lekko brwi, zdziwiona, że Randy się nie odezwał. Chciał zobaczyć zapiski w książce matki; pomyślała, że może wpadnie po nie do szpitala.

Kiedy ciepłe powietrze w końcu zaczęło wypływać przez kratki wentylacyjne, Sienna wyjechała z parkingu. Miała po drodze komisariat, więc równie dobrze mogła zawieźć książkę Randy'emu.

Piętnaście minut później weszła na posterunek policji Tranquility Bluffs. Nie spodziewała się tam tylu ludzi: patrolujący policjant zatrzymał jakiegoś pijanego, dwaj inni funkcjonariusze próbowali rozwiązać konflikt małżeństwa, które toczyło ze sobą wojnę, i pół tuzina przygnębionych ludzi siedzących na korytarzu, z których dwóch, jak zauważyła Sienna, było zakutych w kajdanki.

Tego dnia na posterunku zdecydowanie nie było spokojnie.

Podeszła do oficera dyżurnego.

– Czy jest detektyw Clark?

– Jest teraz zajęty. Chce pani poczekać?

– Przekáže mu pan, że przyszłam? Sienna Scott.

– Kiedy skończy – spojrzał za nią. – Ej, ty! Siadaj na dupie!

Zerknęła przez ramię. Facet, którego upominał oficer, był duży, łyсы i miał bliznę biegnącą przez całą prawą stronę twarzy. Sienna ponownie skupiła się na policjancie.

– Wie pan, jak długo może zejść detektywowi Clarkowi?

– Nie mam pojęcia. Ma pani wybór, może pani zostać lub wyjść. Jesteśmy tu trochę zajęci.

– Poczekam – powiedziała, bo policjant i tak zabrał się już do kolejnych obowiązków.

Zajęła miejsce przy drzwiach. Po zaledwie kilku minutach jej uwagę zwróciło zamieszanie. Z jednego z pokoi na zapleczu wybiegł mężczyzna, który zaczął krzyczeć:

– Czy wy, sukinsyny, zostawicie mnie kiedyś w spokoju? Minęło już dziesięć lat i nadal nic się nie zmieniło!

Na jego widok zaparło jej dech w piersiach. Rozpoznała go. Reed Shepard.

I Randy. W porównaniu ze wściekłym Shepardem był oazą spokoju.

– Sprawdzamy każdy trop...

– Bzdura! Nigdy nie sprawdziliście tego, który wam podsunąłem. Dlaczego, detektywie?

Do Randy'ego dołączyło dwóch mundurowych, najwyraźniej gotowych wkroczyć do akcji w razie potrzeby.

Randy wyciągnął rękę.

– Jeśli się pan uspokoi...

– Walić to. Mam już dość.

– Panie Shepard, dziękuję, że dzisiaj pan do nas przybył – Randy kiwnął głową do swoich kolegów. – Policjanci pana odeskortują...

– Zabierzcie ode mnie te łapska! Nie martwicie się, mam zamiar wyjechać jak najdalej stąd.

Odwrócił się i wyszedł. Nie zastanawiając się nad sensem swoich działań, Sienna ruszyła za nim.

– Reed! Poczekaj.

Zatrzymał się, odwrócił i spojrzał na nią z wściekłością.

Zwolniła. Był tak rozjuszony, że bez problemu mógłby zrobić jej krzywdę.

– Czego? – spytał ostro.

– Nie wiem, czy mnie pamiętasz...

– Tak, pamiętam.

– Co miałeś na myśli, mówiąc, że nie sprawdzili podsuniętego przez ciebie tropu?

– A jakie to ma znaczenie? – odwrócił się do swojego samochodu i go otworzył. – Zostaw mnie w spokoju.

– Proszę, porozmawiaj ze mną.

Otworzył drzwi samochodu.

– Odpieprz się.

– Poczekaj! Nie sprawdzili również tropu, który ja im podsunąłem.

Zatrzymał się. Zmarszczył czoło.

– Jakiego tropu?

– Madison i ja nosiliśmy takie same kurtki. Jeśli znalazła się w złym miejscu w złym czasie, to dlatego, że to miałam być ja.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym skinął głową.

– Nie tutaj – powiedział. – Jedź za mną.

– Dokąd?

– Teraz nie masz już ochoty ze mną rozmawiać, co? Przecież jestem podejrzany o zabójstwo.

– Po prostu staram się być mądra. Dokąd? – spytała raz jeszcze.

– Jest takie miejsce, do którego chodzę. Hanson's Hideaway. To tuż przed granicą stanu Illinois.

Sienna kiwnęła głową, choć wątpiła w swój zdrowy rozsądek.

– Pojadę za tobą.

Lokal Hanson's był dziurą ukrytą pomiędzy całodobowym sklepem monopolowym a nieoznakowanym magazynem, a najbardziej przyjazną w nim rzeczą był jaskrawy migający neon z napisem: „Piwo. Tutaj. Piwo. Tutaj”.

Shepard nie poczekał na nią, tylko wyskoczył z trucka i ruszył do środka. Albo miał nadzieję, że ona zrezygnuje, albo tak bardzo potrzebował się napić.

Sienna weszła za nim, jej serce waliło jak szalone. Sądząc po kilku zaparkowanych na zewnątrz samochodach, lokal był prawie pusty. Zdana wyłącznie na siebie, chciała stawić czoła mężczyźnie, który według powszechnej opinii zadźgał swoją dziewczynę.

Weszła do środka. Wnętrze było słabo oświetlone, śmierdziało papierosami i alkoholem. W lokalu dominował duży bar w kształcie litery U, otoczony staromodnymi stolkami z ciemnego drewna obitymi czerwoną sztuczną skórą. Resztę sali zajmowało kilka stolików i boksów. Oświetlone drzwi z tyłu prowadziły do sali bilardowej.

Shepard stał przy barze, postawił jej piwo. Na jej widok kiwnął głową w stronę rzędu boksów.

Wybrał jeden z nich, a Sienna usiadła naprzeciwko niego. Popchnął piwo w jej stronę, po czym zaczął łapczywie pić swoje.

– Dzięki za piwo – powiedziała.

Kiedy nie odpowiedział, zaczęła mówić dalej:

– To musiało być trudne, przecież przez wszystkie te lata ludzie wierzyli, że to ty ją zabiłeś.

– A ty? Jak myślisz?

Krótką odpowiedź ociekała sarkazmem zrodzonym z goryczy.

– Wiem, jak to jest być osądzaną z powodu czyichś czynów.

Skończył swoje piwo i wskazał na jej szklankę.

– Będziesz to piła?

– Prawdopodobnie nie – przesunęła piwo w jego stronę. – Możesz wypić.

– Dzięki.

Patrzyła, jak duszkiem wypija połowę szklanki, a potem powiedziała:

– W moim przypadku chodzi o matkę.

– Słyszałem, że jest szalona – wtrącił.

– I że jestem taka jak ona? Ty też to słyszałeś?

Gdy przytaknął, doskonale zrozumiała jego rozgoryczenie, bo ona też musiała mierzyć się z wrogością.

– Bo wyglądam tak samo jak ona – odwróciła wzrok, po czym ponownie spojrzała mu w oczy. – Słyszałam szepty za moimi plecami, widziałam, jak ludzie celowo patrzą w inną stronę.

– A co z tymi, którzy przechodzą na drugą stronę ulicy, aby cię ominąć? Tobie też się to zdarza?

– Mnie nie. Ale mojej mamie bardzo często.

W jego oczach pojawił się jakiś błysk. Uznała, że to szacunek.

– Wyprowadziłaś się daleko stąd. To było mądre posunięcie. Moim zdaniem powrót tutaj nie był już tak mądry.

– A ty? Dlaczego tu zostałeś?

– Nie wiem. Może chciałem tu być, gdy znajdą drania, który naprawdę to zrobił?

Kiwnęła głową. Rozumiała go. To miało swój pokręcony sens.

– To ja zerwałem z nią, a nie odwrotnie. Nikt nie lubi o tym wspominać...

Dokończył piwo i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawił się barman z dwoma kolejnymi i szklaneczką whiskey.

– Wszyscy mówili, że tamtego dnia ty i Madison się kłóciliście.

– Tak. Dowiedziałem się, że mnie zdradzała.

Przez chwilę Siennie wydawało się, że się przesłyszała.

– Czy ty powiedziałaś...

– Tak. Miała kogoś na boku. Wysłał jej kwiaty. Kłamała na ten temat i z nią zerwałem.

– Nigdy wcześniej o tym nie słyszałam.

– Bo gliniarze zamietli to pod dywan. Powiedzieli, że zmyślam.

Dłonie Sienny zaczęły się trząść, więc opuściła je na kolana.

– To nie może być prawda. Przecież to ten drugi facet mógł ją zabić – ostatnia część zdania uwięzła jej w gardle i zabrzmiała bardzo grubo.

– Nigdy się tym nie zajęli.

– Ale to nie ma sensu. Musieli mieć jakiś powód...

– Oczywiście, że mieli powód. To ja byłem wyznaczonym przez nich zabójcą.

– Co o nim wiesz?

– A jakie to ma znaczenie? – wypił whiskey i popił ją piwem. – Już dawno go nie ma.

– Nie wiesz tego na pewno.

– A kto by tu został? Wpadasz w szal, dźgasz swoją dziewczynę osiemnaście razy. Po cholere miałbyś po tym tu zostawać?

Sienna pomyślała, że to kolejny powód, dla którego Reed nie wyjechał. Chciał udowodnić wszystkim swoją niewinność.

Zaczynał już lekko bełkotać. Jeśli nadal będzie tyle pił, wkrótce nie będzie w stanie chodzić, a co dopiero mówić.

– Jak on się nazywał?

– Nie wiem. Miałem wrażenie, że nie był studentem... że był starszy. Musiał mieć pieniądze.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo wysyłał jej drogie kwiaty. Którego studenta stać na takie róże? – przerwał i zaczął wpatrywać się w piwo tak długo, że Sienna zastanawiała się, czy w ogóle jeszcze czegoś się dowie. Ale wtedy nagle Reed podniósł wzrok. – Nazwałem ją dziwką – mruknął i się skrzywił. – Wszyscy to słyszeli.

– Co mówiła o tamtym facecie? – pochyliła się w jego stronę. – Podczas tej kłótni?

– Nie rozumiesz, że to nie ma znaczenia? Zostaw mnie w spokoju – schował głowę w dłoniach. Gdy ją podniósł, w oczach widać było łzy. – Znowu zaczęli działać. Wszystkich przesłuchują. Rozdrapują stare rany. To się nigdy nie skończy.

– Skończy się, jeśli złapią prawdziwego zabójcę. Reed, pozwól mi sobie pomóc. Obiecuję, że ci pomogę.

– Po prostu odejdz. Nie możesz mi pomóc. Nikt nie może.

– Proszę. Razem...

– Nie kumasz? Mam przejebane. Od dnia, kiedy ją poznałem... Boże, żałuję, że kiedykolwiek ją poznałem.

Znów schował głowę w dłoniach i Sienna zrozumiała, że już nic z niego nie wydobędzie.

Wstała i spojrzała na niego z góry. Zawsze było jej trochę żal samej siebie. Za to, że to ona odnalazła Madison i że potem nastąpiła reakcja łańcuchowa. Teraz jednak zrozumiała, że była tylko jedną z wielu ofiar tej zbrodni – i że tak naprawdę to jej trauma była stosunkowo niewielka.

– Reed, przykro mi, że cię to spotkało. Jeśli zmienisz zdanie i będziesz chciał, żebym ci pomogła, zadzwoń.

Gdy nie podniósł głowy, napisała na serwetce swój numer telefonu i położyła ją na stole.

Bez słowa odwróciła się i odeszła.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

19.15

Gdy Sienna dotarła do domu, było już zupełnie ciemno. Po raz kolejny zaparkowała na podjeździe zamiast w garażu, bo uznała, że światło na ganku działa na nią wyjątkowo uspokajająco.

Zebrała kilka produktów spożywczych – w tym kurczaka z rożna – które kupiła w drodze do domu, i wysiadła z samochodu. Zerknęła przez ramię na dom Jonathana. W każdym oknie paliło się światło i Sienna zaczęła się zastanawiać, co on robi i czy po dzisiejszym poranku uznał, że jest zbyt nienormalna, by zawracać sobie nią głowę. Miała nadzieję, że nie, bo naprawdę go polubiła. Bardziej, niż powinna, jeśli wziąć pod uwagę wszystko, co się teraz działo.

Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Potem się zatrzymała i zaczęła nasłuchiwać. Kompletna cisza. Nie było słyhać nawet szumu pieca. Nadal jednak coś...

Poczuła gęsią skórę na karku. Coś było nie tak. Jakby zmieniła się atmosfera albo w domu została energia kogoś, kto nie powinien tu przebywać.

Przypomniała sobie gorączkowe słowa matki.

„Nie spadłam, zostałam popchnięta”.

Sienna pokręciła głową, zdenerwowana na samą siebie. *Przestań, Sienna. Zachowujesz się absurdalnie.*

Powiesiła kurtkę w szafie i poczuła zapach dymu papierosowego. Przysunęła rękaw do nosa, po czym jęknęła z obrzydzeniem. Śmierdziała barem. Uświadomiła sobie, że śmierdzą jej nawet włosy.

Postanowiła od razu iść pod prysznic. A potem coś zjeść. Położyła zakupy w kuchni i poszła na górę. Na piętrze było chłodniej niż na parterze, co wydało jej się dość dziwne.

Gdy weszła do swojego pokoju, zrozumiała dlaczego. Jej okno było otwarte. Wpatrywała się w nie, a przesywający ją chłód nie miał nic wspólnego z temperaturą. Nie otwierała tego okna. Po co miałaby je otwierać, przecież na zewnątrz było cholernie zimno.

Jej matka. Oczywiście.

Poprzedniego dnia wieczorem Sienna nawet nie weszła na górę, a dziś rano musiała być tak roztargniona, że nie zauważyła, że jest otwarte.

Przeszła przez pokój. Gdy pochyliła się, by je zamknąć, wyjrzała na zewnątrz. I zdała sobie sprawę, że ma idealny widok na frontowe okna Jonathana. Nagle go zobaczyła.

Zamarła, nie mogąc oderwać wzroku. Jak jakaś przerażająca stalkerka albo podglądaczka patrzyła, jak się rozciąga, wyobrażała sobie, jak podnosi się jego bluza, odsłaniając płaski, umięśniony brzuch pokryty ciemnymi włosami. Wyobraziła sobie te włosy na wysokości jego tali, a potem niżej.

Przypomniała sobie, że skoro ona widzi jego, to on może widzieć ją, zamknęła okno i zasłoniła je.

Czy to właśnie robiła jej mama? Szpiegowała Jonathana? Po wczorajszym wieczorze wcale by jej to nie dziwiło.

Odwróciła się od okna i spojrzała na biurko. Dwa zeszyty, papiery, podręcznik do psychologii. I pamiętnik.

Wcale tak nie było. Przecież schowała pamiętnik do szuflady. Spojrzała na niego, potem odsunęła od siebie tę myśl.

A może to ona? Ściągnęła brwi. Może to matka czytała jej pamiętnik? Ale po co? Przecież wszystkie zapiski miały dziesięć lat.

Postanowiła zapytać o to matkę, zebrała potrzebne rzeczy i poszła pod prysznic.

Dwadzieścia minut później suszyła włosy ręcznikiem, a zapach tytoniu zastąpiła owocowo-miodowa woń jej zbyt drogiego szamponu. Postanowiła zrezygnować z suszarki, założyła spodnie od dresu i za dużą bluzę, po czym zeszła na dół coś zjeść.

Gdy znajdowała się na najniższym stopniu, rozległ się dzwonek do drzwi. Zerknęła na zegarek i weszła do przedpokoju.

– Kto tam? – zapytała.

– Jonathan.

Spojrzała po sobie. Wyglądała jak niedoszła studentka.

– Przyniosłem prezenty!

Pomyślała, że mógłby przynieść broń, a ona i tak by go wpuściła. Otworzyła drzwi. Gdy się do niej uśmiechnął, jej serce na chwilę zamarło. Pomyślała, że to niebezpieczne. To był długi dzień, była zmęczona i głodna. A on seksowny jak diabli.

Wyciągnął przed siebie niewielką torbę termiczną.

– Pokarm.

Zmarszczyła czoło zaskoczona.

– Masz na myśli jedzenie?

Zaśmiał się.

– Tak, chodzi mi o jedzenie. Jadłaś coś?

– Nie. I umieram z głodu – wzięła od niego torebkę. – Chcesz wejść?

– Na zewnątrz jest trochę zimno.

Odsunęła się na bok, żeby mógł wejść, po czym w sposób, który widziała u matki milion razy, zerknęła na ulicę, zanim zamknęła drzwi i przekreśliła zamek.

– Co to jest? – zapytała, bo poczuła zapach czegoś pikantnego.

– Moje słynne chili.

Uniosła brew.

– Słynne?

– Tak, psze pani – rozpiął kurtkę. – Nie, żebym się chwalił czy coś.

– Ale wiesz, że jestem szefową kuchni, prawda?

Schowwał ręce do kieszeni i się uśmiechnął.

– Słyszałem o tym. I wcale się nie boję.

Roześmiała się, a kilka minut później zrozumiała jego pewność siebie. Chili było przepyszne. Dużo mięsa. Trzy rodzaje fasoli i głębia smaku, która nie wzięła się z gotowej mieszanki przypraw czy puszki.

Siedzieli obok siebie przy kuchennej wyspie, przed nimi stały miski z chili i kieliszki z winem z poprzedniego wieczoru. Jedli w swobodnej ciszy.

– Smaczne to – powiedziała wreszcie, skrobiąc łyżką brzeg miski. – I właśnie tego potrzebowałam.

– Jest dokładka.

Zaśmiała się.

– Wzięłabym ją, gdybym nie bała się, że pęknę.

Uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony.

– Jak się czuje twoja mama?

– Nieźle. Operacja przebiegła pomyślnie, rokowania są doskonałe – upiła łyk wina, czując, jak uchodzi z niej napięcie. – Ja też jestem pełna nadziei. Dobrowolnie idzie do szpitala psychiatrycznego na kilka tygodni. Jeśli kiedykolwiek miałeś do czynienia z kimś chorym psychicznie, wiesz, ile to znaczy.

– Podejrzewam, że jest to podobne do kontaktów z osobą uzależnioną. Odwyk nie znajduje się wysoko na ich liście rzeczy do zrobienia, dopóki nie sięgną dna i nie będą mieli dokąd pójść.

– Twoja mama?

– Tak – wziął kolejny kęs chili. – Stare dobre czasy.

– Chodzi o to, że to jej forma psychozy. Jej obawy, zbliżające się niebezpieczeństwo, są dla niej całkowicie realne. Ale nikt inny tego nie widzi.

– Musi czuć się bardzo samotna.

Wcześniej nie myślała o tym w ten sposób, ale miała rację, matka musiała czuć się samotna. Strasznie jej współczuła.

– Kiedy otworzyłaś drzwi, na mój widok zrobiłaś zaskoczoną minę.

– Bo mnie zaskoczyłeś. Pomyślałam, że może po tej sprawie z moją mamą i porannym polowaniu na białą furgonetkę uznałeś, że lepiej trzymać się ode mnie z daleka. Gdy wracałam do domu, spodziewałam się, że zobaczę pod twoim domem tabliczkę z napisem: „Na sprzedaż”.

Zaśmiał się.

– Żeby mnie odstraszyć, trzeba czegoś więcej.

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale właśnie wtedy rozległ się dzwonek do drzwi.

Jonathan zerknął na zegarek i lekko zmarszczył czoło.

– Spodziewasz się kogoś?

– Nie – odłożyła serwetkę na blat i zeszła ze stołka. – Przepraszam.

Gdy otworzyła drzwi, zobaczyła Randy’ego.

– Cześć, Sienna – powiedział. – Przeszkadzam?

Pomyślała o Jonathanie i chciała powiedzieć „tak”, ale nie zrobiła tego i odsunęła się, żeby mógł wejść.

– Nie, w porządku. O co chodzi?

– Przepraszam, że nie mogłem z tobą porozmawiać na komisariacie.

Książka. Oczywiście. Kompletne o niej zapomniała.

– Po południu mieliśmy mnóstwo roboty. Tak szybko wyszłaś – wszystko w porządku?

Z jakiegoś powodu nie chciała wspominać o rozmowie z Reedem Shepardem, przynajmniej nie teraz.

– Tak. Cały dzień siedziałam w szpitalu i byłam zmęczona, więc pomyślałam, że później z tobą pogadam.

– I oto jestem – spojrzał ponad jej głowę. Sienna zerknęła przez ramię. Jonathan stał w drzwiach kuchni, z rękami skrzyżowanymi na piersi oraz uniesioną brodą i przyglądał się Randy’emu.

Nie miała powodu do zakłopotania, ale poczuła, jak jej policzki robią się gorące. On po prostu stał zbyt swobodnie, wyglądał, jakby znajdował się na swoim terytorium.

Uśmiechnął się i do nich podszedł. Wyciągnął rękę.

– Jonathan Hart.

– Detektyw Randall Clark, policja Tranquility Bluffs – Randy uściśnął jego dłoń. – Znam większość ludzi w mieście, ale ciebie nie.

- Jonathan to mój sąsiad. Mieszka po drugiej stronie ulicy.
- Żartujesz – Randy nieznacznie zmrużył oczy. – Jon, a gdzie pracujesz?
- Jonathan – poprawił. – Obecnie remontuję dom.
- Jesteś jednym z fliperów<sup>3</sup>, co? Tym właśnie się zajmujesz?
- W tej chwili tak – odparł Jonathan tonem, który tylko udawał łagodny.

Zachowywali się, jakby obaj od razu poczuli do siebie niechęć, czego Sienna nie rozumiała.

- Pójdę po książkę mamy.

Po kilku chwilach wróciła z nią. Wyglądało na to, że przez ten czas obaj mężczyźni w ogóle się nie poruszyli. Przyglądali się sobie w milczeniu, tak jakby szykowali się do walki.

– Proszę – powiedziała, z radością zaburzając pełną napięcia atmosferę. – Dziś rano widziałam białego vana. Przeszukałam okolicę, żeby sprawdzić, gdzie zaparkował, ale nic nie znalazłam.

Randy zmarszczył czoło.

- To nie był dobry pomysł.

– Dlaczego?

– Ktoś z tobą pogrywa, a ty nie masz pojęcia dlaczego – spojrzał na Jonathana. – Może nawet to ktoś, kogo znasz. Albo myślisz, że znasz.

Nie wiedziała, co powiedzieć, więc odchrząknęła.

– Możesz trzymać tę książkę tak długo, jak chcesz. Mama dobrowolnie idzie do szpitala na kilka tygodni. Na razie nie będzie jej potrzebowała.

– Dzięki. Może do tej pory uda nam się już wszystko ustalić.

– A może nie ma co ustalać – wtrącił Jonathan.

Randy go zignorował.

– Sienno, odprowadzisz mnie?

Wyszła z nim przed dom. Zamknął za nimi drzwi, oczywiście po to, aby Jonathan nie usłyszał jego kolejnych słów.

– Sienno, powinnaś być ostrożna – pochylił się w jej stronę i jeszcze bardziej zniżył głos. – Bardzo ostrożna.

– Teraz brzmisz jak moja matka – powiedziała, siląc się na lekki ton.

– Nie – odparł. – Brzmie jak policjant. Nie zapominaj o tym, że nie znasz tego faceta. Jeśli o tym zapomnisz, możesz tego pożałować.

Sienna objęła się ramionami, bo zrobiło jej się zimno, i patrzyła za odjeżdżającym Randym. Miał rację, nie знаła Jonathana. Mógł być miłym facetem, za którego się podawał, albo mieć jakiś ukryty cel.

Przypomniały jej się słowa Reeda Sheparda.

„Zdradzała mnie z innym. Kimś starszym”.

Ktoś starszy. Kiedy to powiedział, pomyślała o jakimś profesorze. Kimś, kto miał władzę. Jak się domyślała, Jonathan był bardziej w wieku jej brata. W wieku asystenta. Albo młodego naukowca.

Bardzo prawdopodobne, że Madison by się z kimś takim spotykała.

Sienna pokręciła głową, zła na siebie za to, że dała się ponieść wyobraźni. Przecież to wszystko nie miało nic wspólnego z Jonathanem. Wtedy najprawdopodobniej stacjonował w Iraku.

Weszła z powrotem do domu i zobaczyła, że mężczyzna jest bardzo zamyślony.

– Co to, u diabła, było? – spytał.

Nie umiała spojrzeć mu w oczy.

– Co takiego?

– Część z odprowadzaniem go i zamykaniem za nim drzwi.

– Nic.

– Naprawdę? – uniósł brew. – Zgaduję, że ostrzegał cię przede mną.

Nie mogła temu zaprzeczyć.

– To gliniarz i przyjaciel. Chyba powinnam się tego po nim spodziewać.

– Przyjaciel? Moim zdaniem uważa się za kogoś więcej.

Spróbowała się zaśmiać, ale śmiech uwiązł jej w gardle. Może kiedyś coś między nimi zakwitło, jednak już dawno zwiędło.

– Szukasz czegoś tam, gdzie tego nie ma.

– Powiedział, że ktoś z tobą pogrywa. O co mu chodziło?

– Miałam kilka dziwnych telefonów. To wszystko.

– Niby nic takiego, a jednak zgłosiłaś to swojemu kumplowi detektywowi Clarkowi?

– Dlaczego urządzasz mi przesłuchanie?

Jej słowa zabrzmiały bardzo ostro. Ściągnął brwi, przez chwilę jej się przyglądał, potem kiwnął głową.

– Masz rację. To nie moja sprawa.

– Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

– Chyba chciałaś. Pora, żebym się stąd zbierał – zdjął kurtkę z wieszaka i ją założył.

– Jonathanie – wyciągnęła rękę – nie wychodź jeszcze.

Podszedł do drzwi.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego cię tak przesłuchuję? Myślałem, że między nami coś się dzieje. Coś wspianiałego.

Zatrzymał się i na nią zerknął.

– Ale bez zaufania to niemożliwe. Nie jesteś gotowa, rozumiem to. Tak więc do zobaczenia.

Wyszedł. Odgłos trzaśnięcia drzwiami odbił się echem od wszystkich ścian.

Jak powiedział Randy, nie znała go. Nie znała jego rodziny ani historii, nie wiedziała nic o jego sukcesach i porażkach, nie miała pojęcia, jakie miał plany na przyszłość. Wiedziała jednak, że był troskliwy. I zabawny. Że robił świetne chili i lubił czerwone wino. Wiedziała, że jest miły, a kiedy ją pocałował, z jej głowy uleciały wszystkie myśli i skupiła się tylko na jego ustach. I wiedziała, że lubi jego towarzystwo. Bardzo.

Nie chciała, żeby wychodził.

Była gotowa podjąć ryzyko, nawet jeśli to było głupie.

Złapała kurtkę, nie zwracała sobie głowy rękawiczkami czy kozakami, nie zamknęła za sobą drzwi, nie wzięła kluczy od domu ani telefonu. Nie obejrzała się za siebie ani na swój dom, ani na pojazd, który właśnie skręcił w jej ulicę i powoli przejechał obok.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

20.50

Jonathan otworzył drzwi, zanim zapukała. Sienna nie dała mu szansy powiedzieć nawet słowa.

– Mylisz się – rzekła zdyszana. – Jestem gotowa.

Przez chwilę po prostu patrzył jej w oczy. Jej serce jakby przestało bić, ale gdy wyciągnął rękę, zaczęło bić ponownie, niemal boleśnie uderzając o żebra.

Ujęła jego dłoń. Jego palce, ciepłe i silne, oplótły się wokół jej palców, wciągnął ją do środka i wziął w ramiona. Kiedy drzwi się zamknęły, pocałował ją.

Wtulila się w niego, położyła dłonie na jego piersi, poczuła szybkie bicie jego serca. I co miała zamiar teraz zrobić? Pragnęła go w sposób, w jaki nigdy wcześniej go nie chciała. Bliżej. Głębiej. Czuła się jednak tak, jakby najgłębsza część jej samej nie była wystarczająco głęboka.

Wszystko było ekscytujące.

I przerażające.

Bo nie chodziło o sam seks. Nawet jeśli był niesamowity.

Jakby czytał w jej myślach, przerwał pocałunek i oparł czoło o jej czoło.

– Twój ruch, panno Scott.

Dawał jej wybór. Wybierz ten kierunek albo inny. Doceniła to bardziej, niż umiała to wyrazić.

Spojrzała mu w oczy.

– Dziękuję.

Nie musiał pytać, za co. Wiedział. Cofnęła się o krok, bardzo odczuła brak jego ciała, jedyne, czego pragnęła, to ponownie znaleźć się w jego ramionach i doprowadzić tę sprawę między nimi do naturalnego zakończenia.

Zamiast tego zdjęła kurtkę, po czym złapała go za rękę, splotła swoje palce z jego i zaprowadziła go do składanych krzeseł. Oboje usiedli. Postanowiła nie robić żadnych wstępów.

– Zapytałeś mnie, w jaki sposób ja i Randy zostaliśmy przyjaciółmi.

Spojrzała w dół na swoje stopy, a potem z powrotem na niego.

– Jesteś w Tranquility Bluffs na tyle długo, że z pewnością słyszałeś o morderstwie, które miało miejsce na kampusie Fredricks. Zabito dziewczynę, Madison Robie.

Kiedy kiwnęła głową, zaczęła mówić dalej.

– Byłam wtedy na pierwszym roku i... – wzięła głęboki oddech, nie mogła się zmusić, żeby na niego spojrzeć. – To ja ją znalazłam. Tamtej nocy wracałam z biblioteki.

Nic nie odpowiedział, więc kontynuowała.

– Randy, detektyw Clark, był pierwszą osobą, która przysłała mi z pomocą. Był wtedy policjantem na kampusie.

– To raczej dziwna podstawa przyjaźni.

– Wiem. Mój ojciec z pewnością też był tego zdania – przerwała, próbowała zebrać myśli. – To nie nastąpiło naturalnie.

– Jak mogłoby nastąpić? – spytał. – W tej sytuacji nie było nic naturalnego.

Kiwnęła głową.

– Po tamtej nocy... Nie mogłam przestać myśleć o Madison. O zabójstwie. Powtarzałam sobie, że gdy tylko złapią tego faceta, będę mogła ruszyć dalej.

– Ale go nie złapali.

– Nie. I w miarę upływu dni i tygodni zaczęłam się martwić, że...

Przerwała, bała się podzielić z nim tą myślą, bała się, że weźmie ją za wariatkę, taką jak jej matka. Ale tak jak powiedział, wspaniałe rzeczy przychodzą tylko z zaufaniem. A to działało w obie strony.

– Zaczęłam się martwić, że to miałam być ja.

Spojrzał na nią zdumiony.

– Nie rozumiem, co mówisz.

Oczywiście, że nie rozumiał. Ojciec nie chciał, żeby ta część historii wyszła na jaw. To był jeden z powodów, dla których wysłał ją do Londynu.

Sienna spojrzała gdzie indziej, nie chciała widzieć wyrazu twarzy Jonathana, i zaczęła tłumaczyć.

– Zaczęłam się martwić, że to ja miałam zginąć.

Szybko wyjaśniła kwestię kurtki, lokalizacji i czasu.

– Próbowałam rozmawiać z moim ojcem, ale on... Za bardzo go to wystraszyło. Z powodu mamy i jej choroby. Powiedział mi, że kurtka to zbieg okoliczności i że nie znaleźli mordercy, bo to była przypadkowa zbrodnia.

Siedzący obok niej Jonathan zmienił pozycję, był jakby wzburzony. Albo jakby chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymywał.

– Próbowałam się do tego przekonać. Bezskutecznie. Potrzebowałam rozmowy z kimś, kto wiedział, o co chodzi w tej sprawie, więc...

– Poszłaś zobaczyć się z Clarkiem.

– Tak. Wyjaśnił, że ten rodzaj morderstwa był bardzo osobisty. Ze względu na sposób, w jaki Madison została zabita, liczbę ran kłutych. Że to na pewno nie była przypadkowa zbrodnia.

– Zgadzasz się.

Spojrzała na niego.

– Zgadzasz się?

– Na podstawie tego, co słyszałem, i o czym właśnie mi powiedziałaś – ściągnął brwi. – I daj spokój, facet z nożem tak po prostu spotyka dziewczynę idącą samotnie o północy, w zamieci, i postanawia ją zabić? Przecież to nie ma sensu. Nie miało go wtedy i nie ma go teraz.

Zmarszczyła czoło.

– Co masz na myśli, mówiąc „wtedy”?

– Co?

– Powiedziałaś, że to nie miało sensu „wtedy”. Jakby w czasie morderstwa.

– Przepraszam. Chodziło mi o to, kiedy po raz pierwszy o tym usłyszałem. I właśnie w ten sposób zaprzyjaźniłaś się z Clarkiem?

– Obiecał, że popyta, spróbuje dowiedzieć się o postępy w śledztwie i będzie informować mnie na bieżąco.

– Nie wiedział, co się działo?

– Był z policji kampusowej, sprawa została przekazana policji Tranquility Bluffs.

– Rozumiem.

– Mój tata dowiedział się, że kontaktowałam z Randym, poznał powód, ale i tak się wściekł. Uznał, że powinnam zamieszkać z jego matką, moją babcią, w Londynie.

– I wyjechałaś?

Spojrzała w dół na zaciśnięte dłonie, a potem ponownie na niego.

– Tak.

– Sprzeciwiłaś się?

W jej gardle pojawiła się gula.

– Nie.

– Dlaczego?

Zadawała sobie to pytanie tysiące razy. I za każdym razem odpowiadała w ten sam sposób. Wcale nie była dumna z tej odpowiedzi.

Zaczęła kręcić.

– To miało być tylko na chwilę.

– Wyjechałaś na dziesięć lat – przerwał. – Wyjechałaś bez walki. I zostałam tam bez walki. Dlaczego, Sienna?

Miała tak ściśnięte gardło, że z trudem mogła wydobyć z siebie głos.

– Nie wiem.

– Bzdura – powiedział to bardzo łagodnie. Nie potępił jej. Nie kwestionował jej słów. Po prostu stwierdził fakty.

Splotła dłonie na kolanach. Nigdy nie wypowiedziała tych słów na głos, nawet do Mimi.

– Chciałam wyjechać – rzekła i spojrzała mu w oczy. – Chciałeś prawdy? Pragnęłam od niej uciec.

– Od mamy?

Kiwnęła głową.

– Tak. Od jej urojeń i ciągłego wiszenia nade mną, od niepokoju związanego z oczekiwaniem na kolejny epizod.

– Nie musisz mieć wyrzutów sumienia z tego powodu.

– Nie? Zostawiłam z tym wszystkim ojca i brata. Nie jestem z tego dumna.

– Sienno, nie uciekłaś. Zostałaś odesłana.

– Ale nie wróciłam do domu.

– Teraz tu jesteś.

Była. I trafiła w sam środek tego wszystkiego. Walczyła z chęcią spakowania rzeczy i ucieczki z powrotem do spokojnego i bezpiecznego życia w Londynie.

– Bałam się. Głównie dlatego wyjechałam.

Pochylił się w jej stronę, objął jej dłonie swoimi.

– Czego się bałaś?

– Że jestem taka jak ona. Gdy patrzyłam w lustro, nie widziałam siebie tylko ją. Tak samo patrzyli na mnie wszyscy mieszkańcy Tranquility Bluffs.

Przerwała.

– I ten strach jest również powodem mojego powrotu. Nie wróciłam dla mamy. Ani dla brata. Wróciłam dla siebie, Jonathanie. Jestem absolutną egoistką.

Ujął jej twarz w dłonie, spojrzał w oczy. Zobaczyła głęboki, nieskończony brąz. Uświadomiła sobie, że mogłaby zatracić się w tych oczach.

– Sienno, ja widzę ciebie. Nie jakieś zniekształcone lustrzane odbicie. Widzę piękną, mądrą i opiekuńczą kobietę. Taką, z którą lubię przebywać o wiele bardziej, niż powinienem.

Pewnie powinna go zapytać, co ma na myśli, ale nie chciała tego robić. Nie chciała, żeby cokolwiek – lub ktokolwiek – zepsuło to, co w tej chwili czuła.

Wstał, postawił ją na nogi i przytulił.

– Dokąd teraz? – zapytał, szukając wzrokiem jej spojrzenia.

– Do twojej sypialni – odparła zwyczajnie.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

Przypomniała sobie ostrzeżenie Randy’ego, ale zagłuszyło je walenie jej serca.

– Chyba nigdy niczego bardziej nie pragnęłam.

Wziął ją za rękę. Bezszelestnie, niemal z nabożną czcią, sprowadził ją na dół, do mieszkania w piwnicy. Razem opadli na łóżko, otulili się sobą.

I nagle wyparowała z nich cała powściągliwość. Wybuchła namiętność. Szarpali się za ubrania, spragnieni dotyku skóra przy skórze, pożądający nawzajem swojego ciepła. On gwałtownie badał jej ciało, a ona jego.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo go pragnęła i jak bardzo tego potrzebowała. To połączenie. To uwolnienie. I ta więź. Ze światem i swoim fizycznym „ja”.

Obawy o chorobę psychiczną jej matki i obawy o siebie samą, strach przed białymi vanami i anonimowymi telefonami – wszystko zniknęło. Doszły za to nowe doznania: jego oddech przy jej uchu, on w niej, jej ciało wygięte w łuk. Jej krzyk – i jego – podczas wyzwolenia.

Kiedy opadła z powrotem na łóżko, wciąż w niego wtulona, nagle w jej głowie pojawiły się słowa Randy’ego.

„Nie zapominaj o tym, że nie znasz tego faceta. Jeśli o tym zapomnisz, możesz tego pożałować”.

*Za późno*, przyznała, wplotła palce we włosy Jonathana i się do niego uśmiechnęła. Przy tym mężczyźnie nie miała ochoty być ostrożna i nie podejmować żadnego ryzyka.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

2.50

Sienna obudziła się i zdała sobie sprawę, że jest sama. Wyciągnęła rękę w stronę Jonathana i poczuła puste, zimne łóżko. Zadrżała i podciągnęła koc pod brodę, uważnie nasłuchiwała, pewna, że za chwilę usłyszy odgłos wody spuszczonej w toalecie i jego kroki.

Ale nic się nie działo.

Sięgnęła po telefon, żeby sprawdzić godzinę, ale przypomniała sobie, że zostawiła go w domu, bo spieszyła się, by jak najszybciej dotrzeć do Jonathana. Zostawiła też torebkę i klucze od domu.

Zakłęła cicho i wstała z łóżka. Znalazła swoje ubrania i szybko je założyła. Jak mogła być tak nieostrożna? A jeśli dzwonili ze szpitala? A przy tym wszystkim, co się działo, zostawienie otwartego domu było po prostu głupie.

„Nie zapominaj o tym, że nie znasz tego faceta. Jeśli o tym zapomnisz, możesz tego pożałować”.

Poczuła serce w gardle, zaczęła się szybko rozglądać za kurtką. Znalazła ją, wzięła i wybiegła z sypialni.

I wpadła prosto na Jonathana.

– Sienna? – wyglądał na zaspanego i o wiele zbyt seksownego. – Co się dzieje?

– Muszę już iść.

Chciała przejść obok niego, ale złapał ją za rękę i spojrzał jej w oczy.

– Co się stało?

– Gdzie byłeś?

– Nie mogłem spać. Nie chciałem cię budzić – przytulił ją do piersi. – Przykro mi. Jak myślisz, dokąd miałbym pójść w środku nocy?

Poczuła się jak idiotka.

– Obudziłam się i zdałam sobie sprawę, że zostawiłam telefon w domu. A jeśli będą dzwonili do mnie ze szpitala...

– Pójdę po niego. Daj mi klucze i powiedz, gdzie jest.

– I właśnie o to chodzi. Zostawiłam też torebkę i klucze.

– Dom jest otwarty?

Kiwnęła głową.

Odchylił się, by móc spojrzeć jej w oczy.

– Nie pozwolę ci iść samej, w środku nocy, do domu, który od kilku godzin jest otwarty.

– Chyba nie myślałam zbyt jasno.

– Chyba nie.

Uśmiechnęła się do niego.

– Ale to twoja wina.

– Moja?

– Mhm. Wyszedłeś ode mnie w taki sposób. Zostawiłeś mnie w niepewności...

– Ale ostatecznie jak było? Wspaniale?

– Wiesz, że tak.

– Czasami facet po prostu musi to usłyszeć.

Stanęła na palcach i sugestywnie się o niego oparła.

– Jonathanie, było lepiej niż wspaniale.

Uśmiechnął się szeroko, ale stanowczo ją od siebie odsunął.

– Dość tego. Najpierw twój telefon i klucze.

Ostatecznie poszli razem. Jonathan dokładnie przeszukał dom. Chodziła za nim, gdy przechodził z pokoju do pokoju, zaglądał do szaf i pod łóżka. Zajrzał nawet na strych.

Kiedy byli już pewni, że dom jest pusty, zerknęła na swój telefon.

– Och.

– Dzwonili ze szpitala?

– Nie. Esemes od Reeda Sheparda.

– Reeda Sheparda?

– Chłopaka dziewczyny, która została zamordowana.

– Pamiętam.

Zmarszczyła czoło. Czy zeszłej nocy mu o tym opowiadała? A może usłyszał o nim od jakiegoś mieszkańca Tranquility?

– Z gazety – powiedział, tak jakby czytał w jej myślach. – Pamiętam to z artykułu w gazecie. Napisano w nim, że jest głównym podejrzanym.

– Chce ze mną porozmawiać.

– O czym, do ciężkiej cholery?

Gniew w jego głosie bardzo ją zaskoczył. Chyba usłyszał swój ton, bo dodał łagodniej:

– Facetowi udało się wywinąć od morderstwa.

– Nie sądzę, by to on to zrobił. Zmieniłam zdanie.

– To znaczy?

Wyjaśniła, że poszła na policję, by przekazać Randy’emu książkę matki, i słyszała wybuch Sheparda.

– Oskarżył policję o to, że nie podjęła działań w kwestii podsuniętego przez niego tropu. Zaciekawilo mnie to, więc wyszłam za nim na dwór.

Jonathan zmarszczył czoło.

– I tak po prostu ci o wszystkim powiedział?

– Nie do końca. Nie chciał tam rozmawiać i zaproponował, żebym spotkała się z nim w miejscu zwanym Hanson’s Hideaway.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Wiesz o facecie tylko tyle, że jest głównym podejrzanym w sprawie morderstwa, ale i tak po prostu – strzelił z palców – za nim jedziesz?

– Byłam ostrożna. Jechałam własnym samochodem, w publiczne miejsce. Gdyby wyglądało to podejrzanie, w ogóle nie wysiadłabym z auta – miała nadzieję, że nie znał tej knajpy, bo wyglądała ona bardzo podejrzanie.

– Najwyraźniej w tygodniach przez zabójstwem Madison spotykała się z innym facetem. To o to pokłócili się w dniu jej śmierci i to dlatego Reed z nią zerwał.

Jonathan wyglądał na pełnego wątpliwości.

– Brzmi to jak strasznie wygodna wymówka.

– Reed powiedział o tym policjantom, ale ci nie podjęli dalszych działań.

– A ty w to wierzysz?

– Chyba tak. Z kilku powodów. Po pierwsze, nigdy nie słyszałam, żeby w życiu Madison był jakiś inny mężczyzna, a po drugie, Shepard był bardzo nieszczęśliwy. Nie wyglądał na kogoś, kto coś ukrywa. Bardziej na niewinnego człowieka, któremu ktoś zniszczył życie kłamstwem.

– Bez urazy, ale może jest nieszczęśliwy, bo zabił Madison i nie uszło mu to na sucho?

– Możliwe. Ale nie takie odniosłam wrażenie.

– Mówił coś jeszcze?

– Tylko to, że wydawało mu się, że ten drugi facet jest starszy i ma pieniądze. Wtedy zamilkł, ja jednak zaproponowałam, że mu pomogę. Podałam mu numer telefonu i powiedziałam, żeby do mnie zadzwonił, jeśli będzie chciał jeszcze ze mną porozmawiać.

Jonathan spojrzał na sufit, jakby błagając o odpowiedź lub cierpliwość, a potem ponownie popatrzył na nią.

– Dałaś mu numer telefonu?

Wzruszyła ramionami.

– Numer mojej mamy znajduje się w ogólnodostępnej bazie. Reed i tak mógł mnie znaleźć bez większego problemu.

– I jaką wiadomość ci zostawił?

– Że powie mi wszystko, co powiedział glinom.

– A dlaczego po prostu nie zapytasz o to swojego kumpla, detektywa Clarka?

To było dobre pytanie, więc Sienna zignorowała ostrzejszy ton. Przez chwilę się zastanawiała, a potem pokręciła głową.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, czy w ogóle byłby w stanie mi powiedzieć. W tantym czasie nie służył w Tranquility Bluffs. Nawet gdyby mógł przekazać mi te informacje, to pewnie nie ma do nich dostępu. A już na pewno nie do wszystkich...

– Bo gliny mówią ci tylko to, co ich zdaniem musisz wiedzieć.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie przepadasz za policjantami, prawda?

– Nie. Nie lubię tylko niektórych z nich.

Już chciała spytać dlaczego, ale uznała, że lepiej będzie poczekać, aż oboje będą wypoczęci.

– Pójdę z tobą jutro do tego Shepada – powiedział.

– Nie musisz tego robić.

– Owszem, muszę – przytulił ją do piersi. – Pomyśl o mnie jak o swoim ochroniarzu, który daje ci dodatkowe korzyści.

– Mmm, brzmi seksownie. Jak mogłabym odrzucić taką propozycję?

– Miałem nadzieję, że to powiesz – pocałował ją, po czym odsunął od siebie. – Ale teraz muszę się trochę przespać.

– Może zostaniesz?

– Nie wydaje mi się, żeby udało nam się zasnąć.

Próbowała ukryć rozczarowanie, ale najwyraźniej jej to nie wyszło, bo ponownie ją przytulił.

– Powiem inaczej. Bardzo, bardzo chcę zostać. Ale za kilka godzin muszę wstać. Z samego rana przywiozą mi podłogę. Umówimy się na później?

Stała na palcach i go pocałowała.

– Chyba sobie poradzę.

Chwilę później stała w drzwiach, trzęsąc się z zimna i patrząc, jak Jonathan przechodzi przez ulicę. Kiedy dotarł do swojego domu, odwrócił się, podniósł rękę na pożegnanie i zniknął w środku. Niemal natychmiast zgasił światło.

A ona została pod swoimi drzwiami i wpatrywała się w jego ciemne okna. Otrząsnęła się, zamknęła i zaryglowała drzwi. Cały czas o nim myśląc, zaczęła

gasić światła u siebie, począwszy od kuchni.

Kiedy wróciła na korytarz i do schodów na piętro, zatrzymała się i poczuła, jak ogarnia ją groza. Pomyślała o otwartym oknie u siebie w pokoju, pamiętniku i twierdzeniu matki, że została zepchnięta ze schodów, i zaschło jej w ustach.

Nie bądź głupia, Sienna. Przecież Jonathan wszystko sprawdził.

Zrób. Jeden. Krok.

Robiła jeden za drugim. W jednej trzeciej drogi do góry zatrzymała się. Spojrzała w dół i do salonu. Jej wzrok padł na kanapę i pomyślała o wypchanych poduszkach i o tym, jakie były wygodne. Jak miękki był szenilowy koc jej matki.

Przyznała przed sobą, że zachowuje się nedorzecznie, a następnie poddała się swoim obawom i ruszyła w stronę kanapy. Kiedy przykrywała się kocem, we frontowym oknie odbiły się reflektory. A następnie rozległ się warkot silnika.

Pomyślała, że to pewnie biały van, i zerwała się na równe nogi. Podbiegła do okna i tak jak matka zapamiętała godzinę.

Ale to nie był biały van. To był truck.

Jonathana.

Poczuła, jak oddech więźnie jej w krtani. Mimowolnie cofnęła się o krok od okna, przeszył ją ból.

Jonathan ją okłamał. Dlaczego?

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

7.40

Obudził ją dzwonek komórki. Usiadła gwałtownie i podniosła telefon ze stolika.

– Słucham.

– Coś ty sobie myślała?

Zorientowanie się w sytuacji zajęło jej dłuższą chwilę.

– Brad?

– Tak, Brad. Kto inny mógłby dzwonić?

– Przestań się rzucać i powiedz, o co chodzi.

– Właśnie skończyłem rozmawiać z moją matką. Najwyraźniej była przesłuchiwana przez policję.

Sienna odgarnęła włosy z czoła i wstała. Skierowała się do kuchni, równie mocno skupiona na kawie co na rozmowie.

– W jakiej sprawie?

– W związku z morderstwem Madison Robie.

Stanęła jak wryta.

– Co?

– Właśnie. Badają inne tropy i najwyraźniej ktoś z rodziny zasugerował, że moja matka może mieć informacje na temat morderstwa... Wzięto pod uwagę jej rzekomą wrogość wobec twojej matki.

Sienna ściągnęła brwi.

– Nadal nie rozumiem, co twoja matka może mieć wspólnego z zabójstwem Madison.

– Nic, do cholery! Ale ma dużo wspólnego z tobą, Sienna.

Włączyła ekspres do kawy.

– Nadal nie rozumiem... – ale wtedy zrozumiała i zamilkła. Po tym anonimowym telefonie namawiała Randy’ego, by przynajmniej zbadał inne możliwości. A on ją ostrzegł, że będzie to oznaczało śledztwo również w jej rodzinie.

Poczuła, jak gorąco zalewa jej policzki. Co ona najlepszego zrobiła? Zapropnowała, by drugim tropem były paranoidalne zaburzenia jej matki.

To była jej wina.

– Przykro mi, Brad. Miałam ten telefon. Rozmówca powiedział, że to ja powinnam zginąć. Poszłam z tym do Randy’ego, a on...

Przerwał jej.

– Mam to gdzieś. Przez te wszystkie lata moja rodzina znosiła szalone oskarżenia ze strony Viv. Jej listy i telefony. Groźby. Wynajętych prywatnych detektywów. Ja też to znosiłam. Ale teraz jeszcze ty się w to włączyłaś, Sienna? Tego już za wiele!

– Ja też jestem twoją rodziną, Brad.

– Czyżby? W tej chwili zachowujesz się bardziej jak Viv niż jak ja czy tata.

Trafiony, zatopiony. Wzdrygnęła się. Żadne inne słowa nie mogły jej bardziej zranić niż to. Chciała zaprzeczyć, ale nie potrafiła – na litość boską, ostatniej nocy bała się spać we własnym łóżku.

– Pamiętasz Margie White? – zapytał.

– Dawną kierowniczkę biura taty?

– Tak. Ją też wezwano. Odezwała się do mnie kilka dni temu, ale nie skojarzyłem tych dwóch faktów. Sienna, sprawdzają również tatę. Tatę – powtórzył, podkreślając ironię tej sytuacji. – Pewnie przewraca się w grobie.

Sienna podeszła do krzesła i na nie opadła. Walczyła ze sobą, by się nie rozplakać.

– Przepraszam. Nie chciałam, żeby do tego doszło.

– No cóż, doszło. Odwołaj swojego psa, Sienna. Zaraz.

Gdy się rozłączył, Sienna nadal trzymała komórkę przy uchu i miała wrażenie, że cisza z niej drwi. Położyła telefon na stole i wróciła do ekspresu do kawy. Przeszła przez kolejne etapy, nalala wody, odmierzyła kawę.

Zanim jednak napój zaczął kapać, zadzwonił telefon stacjonarny. Odebrała.

– Słucham? – a ponieważ nikt nie odpowiedział, spróbowała raz jeszcze. – Słucham?

Rozległo się ciche kliknięcie.

Jej ręce zaczęły się trząść. Przez chwilę trzymała słuchawkę, po czym, pamiętając o instrukcjach Randy’ego, odłożyła ją i natychmiast wybrała gwiazdkę pięćdziesiąt siedem.

Następnie nalala sobie kawy i szybko poszła się ubrać. Musiała poinformować Randy’ego o telefonie, ale chciała też osobiście się z nim spotkać.

Dwadzieścia minut później była już po prysznicu, ubrana i uczesana w koński ogon. Wyszła na ganek. Zobaczyła stojący na podjeździe samochód Jonathana.

Poczuła ścisk w gardle. Zapomniała o jego wyprawie w środku nocy, ale w świetle dnia tamto zmartwienie wydawało się głupie. Biedaka mógł ktoś gdzieś wezwać albo przypomnieć sobie, że musi kupić coś, czego będzie potrzebował z samego rana. Na przykład kawę.

Poczuła, jak zalewa ją fala tęsknoty, by z nim być. Teraz. Zignorować wszystkie dręczące ją pytania i wątpliwości, przejść przez ulicę i się z nim zabawić.

Pokręciła głową pod wpływem własnych myśli, otworzyła samochód i wsiadła do środka. Poczekała, aż silnik się rozgrzeje, a potem zjechała z podjazdu.

Ruch był niewielki, więc po kilku minutach była już na komisariacie. Randy stał i rozmawiał z jakimś mundurowym, w prawej ręce trzymał kubek kawy.

Uśmiechnął się na widok Sienny.

– Co za niespodzianka. Nie ma jeszcze nawet dziewiątej.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Muszę z tobą porozmawiać i to nie może czekać.

Zrobił zatroskaną minę.

– Wszystko w porządku?

– Możemy pogadać? Na osobności?

– Oczywiście – spojrzał na drugiego policjanta. – Przepraszam.

Dał jej znak, żeby poszła za nim. Mijając recepcjonistę, powiedział:

– Będziemy w pokoju przesłuchań numer jeden.

Chwilę później wprowadził ją do małego, pozbawionego okien pomieszczenia z drewnianym stołem i dwoma krzesłami. Pod sufitem znajdowała się kamera skierowana na stół.

– Nie jest włączona – powiedział, zauważywszy spojrzenie Sienny.

Kiwnęła głową i usiadła. On też usiadł i oparł ręce na stole.

– Jak mogę ci dzisiaj pomóc, Sienna?

– Znowu miałam głuchy telefon. Dzisiaj rano – wyjęła z kieszeni kartkę i podała mu ją. – Tak jak mi poleciłeś, natychmiast wybrałam gwiazdkę i pięćdziesiąt siedem. Dokładny czas rozmowy znajduje się na tej kartce.

– Dobrze – położył kartkę na stole, wciąż jednak patrzył Siennie w oczy. – Ale mogłaś po prostu do mnie zadzwonić. Po co więc tak naprawdę przysłałaś?

– Żeby naprawić błąd, który popełniłam – spojrzała w dół, a następnie ponownie podniosła wzrok. – Nie powinnam była robić takiego problemu z powodu tych telefonów.

– Tych, podczas których ktoś ci mówił, że to ty powinnaś zginąć?

Na dźwięk tych słów zrobiło jej się nieswojo i przesunęła się na krześle.

– Tak.

– Dlaczego uważasz, że przyjście z tym na policję było błędem?

– Miałaś rację. Ktoś robił sobie ze mnie jaja.

– Ale jednocześnie chcesz, żebym ustalił, kto dzisiaj do ciebie dzwonił?

– Dla mojej matki. Najwyraźniej ktoś chce ją przestraszyć.

– Ale ciebie nie?

– To wszystko... o tym, że to ja miałam być ofiarą, to tylko, jak mówiłam, żart.

– Przypomnij mi – powiedział łagodnie – czy wtedy dałaś komuś znać o swoich podejrzeniach?

– Wiesz, że tak. Tobie. I mojej rodzinie.

– I nikomu innemu?

Wiedziała, do czego on zmierza. Skoro inni nie wiedzieli, że kiedykolwiek uważała się za ofiarę, to jak ten telefon mógł być przypadkowym wybrykiem?

– Powszechnie o tym nie mówiono. Ale jestem pewna, że plotki się rozniosły. Wiesz, jak to jest w małych miasteczkach.

– Owszem.

– Chciałabym, żebyś przestał węszyć wokół mojej rodziny.

Uniósł gwałtownie brwi.

– Słucham?

– To moja wina, że to robisz, biorę na siebie odpowiedzialność. A jeśli chodzi o to, że to rzekomo ja miałam być ofiarą zabójcy... byłam wtedy młoda i pod nieustannym wpływem urojeń mojej matki. Czy to dziwne, że zaczęłam wyobrażać sobie niestworzone rzeczy?

– Sama nie wierzysz w to, co właśnie powiedziałaś.

Zaczęła wykręcać sobie palce.

– Owszem, wierzę. We wszystko.

Zrobił współczującą minę i się do niej pochylił.

– Wiem, że czujesz się niezręcznie. Ludzie stają się drażliwi.

– Mój tata, Randy? Zadajesz pytania na jego temat?

– Nigdy nie sprawdziliśmy tego wątku, co moim zdaniem było błędem. Który próbuję naprawić. Zamierzam sprawdzić absolutnie wszystko.

– Ojciec był bez zarzutu.

– Czyżby?

Poczwała, jak oddech więźnie jej w płucach.

– Niczego nie znaleźliście?

– Nie – przerwał. – Chodzi o to, że byłaś z nim silnie związana i twoim zdaniem z pewnością był bez zarzutu.

– Randy, tu nie ma żadnych wątków. Byłam naiwną młodą kobietą w samym środku czegoś przerażającego. Żyłam pod ciągłym naporem paranoicznych urojeń matki. To miało na mnie wpływ. Wtedy tego nie dostrzegałam. To dlatego ojciec wysłał mnie do Londynu.

– A jeśli miałaś rację?

Dlaczego on nie chciał jej uwierzyć?

– Randy, odpuść. Proszę. Dla mnie.

– Twój brat do ciebie zadzwonił, prawda?

Przez chwilę się wahała, potem przytaknęła.

– Skąd wiedziałeś?

– Bo do mnie też dzwonił. Bardzo wkurzony.

– Musiał bardzo wiele znieść – jej głos był zachrypnięty. – Wcale się nie dziwię, że się wściekł.

– W takim razie ucieszy cię wiadomość, że nie będę już kontaktować się z jego matką. Oczyszczałem ją z wszelkich podejrzeń o śmierć Robie.

– Naprawdę sądziłeś, że coś znajdziesz?

– Sama zasugerowałaś, żebym jej się przyjrzał.

– Wiem. I tego żałuję.

Sienna spojrzała na swoje zaciśnięte dłonie i zmusiła się do ich rozluźnienia. Zastanawiała się, czy jej mama kiedykolwiek miała takie chwile krystalicznej jasności. Chwile, w których myślała: Boże drogi, co ja zrobiłam? W których zdawała sobie sprawę, jak bardzo choroba oderwała ją od rzeczywistości.

– Twój brat ma kłopoty finansowe.

Natychmiast powróciła myślami do Randy’ego.

– Słucham?

– Twój brat ma kłopoty finansowe.

– Nieprawda. Brad odnosi ogromne sukcesy.

– Przykro mi, Sienna. Naprawdę. Pomyślałem, że chciałabyś o tym wiedzieć.

Przez chwilę na niego patrzyła.

– Nawet jeśli to prawda, to dlaczego...

I wtedy zrozumiała, w jaki sposób zdobył tę informację.

– Teraz sprawdzasz jego?

– Jest częścią układanki. Jeśli to ty miałaś być ofiarą...

– Nie miałam.

– Ale jeśli miałaś być?

Zdanie sobie sprawy z tego, że ktoś wypowiada jej własne myśli, było dziwnym uczuciem. A teraz znajdowała się po przeciwnej stronie barykady, sfrustrowana i bezradna. Nie umiała dotrzeć do Randy’ego.

Spróbowała innej taktyki.

– A dlaczego nie sprawdziłeś tropu podrzuconego przez Reeda Sheparda?

Przekrzywił głowę i zrobił zaskoczona minę.

– Czyli?

– Że Madison zdradzała go z innym facetem. To dlatego Reed z nią zerwał. To o to się kłócili w dniu jej śmierci.

– A skąd masz te informacje?

– Rozmawiałam z Reedem. Wczoraj wieczorem.

– Wyszłaś za nim z komisariatu.

To nie było pytanie, ale i tak odpowiedziała.

– Tak.

– Zastanawiałem się, dokąd poszłaś.

– Jak to się stało, że policja nigdy tego nie sprawdziła?

– A kto powiedział, że nie?

– Reed.

– Podejrzany numer jeden?

Wysunęła podbródek.

– Masz na myśli podejrzanego numer jeden, któremu nigdy nie postawiono zarzutów? Tak, to właśnie on mi to powiedział.

– Jak wiesz, nie byłem wtedy członkiem WPTB. Ale kiedy Thompson powierzył mi wznowienie śledztwa, przejrzałem wszystkie stare notatki ze sprawy. Sprawdziliśmy to, Sienno. Przesłuchaliśmy rodzinę Madison, jej przyjaciół, koleżanki ze stowarzyszenia, współpracowników z biblioteki i żadna z tych wielu osób nie potwierdziła wersji o innym facecie.

– Żadna?

– Zgadza się, żadna. Nie sądzisz, że komuś by o tym powiedziała? Zaufanej przyjaciółce? Dziewczyny nie trzymają takich rzeczy w tajemnicy.

*Nie trzymają. Madison z pewnością by się komuś zwierzyła.*

Teraz wyraz twarzy Randy'ego był współczujący.

– Sienno, przed zabójstwem Madison Robie nie spotykała się z nikim innym.

– Więc dlaczego wczoraj na komisariacie... dlaczego zrobił z tego taką scenę?

– Kiedy ludzie znajdują się pod lupą, zwłaszcza pod lupą organów ścigania, mówią różne rzeczy. Wszystko, byleby odwrócić uwagę od siebie. Jak już wspomniałem, na policji ludzie czują się nieswojo.

Pomyślała o swoim bracie.

– Po prostu zostaw mojego brata w spokoju. Randy, proszę.

– Przykro mi, Sienno. Pudełko zostało już otwarte i nie mogę ponownie go zamknąć.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

### 9.10

Sienna siedziała w samochodzie z włączonym silnikiem. Próbowwała opanować chaos myśli. Policja z Tranquility Bluffs sprawdziła informację od Reeda Shepada, który twierdził, że Madison miała jeszcze kogoś. I okazało się, że to nie była prawda.

Dlaczego więc Reed wciąż podtrzymywał swoją wersję? Zaczęła bębnić palcami po kierownicy. Wyjaśnienie Randy'ego miało sens, ale...

Minęło dziesięć lat. Policja zbadała sprawę i nic nie ustaliła. Wydawało jej się, że gdyby ta historia nie była prawdziwa, Reed już dawno przestałby ją opowiadać.

Prawda?

Po chwili zaczęła myśleć o swoim bracie. Miał kłopoty finansowe. On? Czy to mogła być prawda? Ale dlaczego Randy miałby kłamać?

Nie zrobiłby tego. Odkrył to podczas sprawdzania Brada. I z jakiegoś względu uznał, że powinna się o tym dowiedzieć. Zmarszczyła czoło. I znowu: dlaczego? Przecież nie miało to nic wspólnego z nią.

Odchyliła głowę do tyłu i westchnęła. Co mogła powiedzieć swojemu bratu? Nic. Poprosiła Randy'ego, żeby się wycofał, a on odparł, że jest już za późno.

„Sienna, pudełko zostało już otwarte. Nie mogę ponownie go zamknąć”.

Zadzwoił telefon, odebrała, nie patrząc na wyświetlacz.

– Pani Sienna, z tej strony doktor Margery.

– Dzień dobry. Czy z mamą wszystko w porządku?

– Tak. I właśnie dlatego dzwonię. Chirurg zezwolił na przewiezienie jej do Evergreen.

– To świetnie. Kiedy?

– Dzisiaj rano. Miałam nadzieję, że przywiezie jej pani kilka potrzebnych rzeczy. Wygodne ubranie, przybory toaletowe i inne przedmioty osobiste, które pani zdaniem mogą być przydatne podczas pobytu.

– Oczywiście. Mam przywieźć je do Saint Anthony's czy do Evergreen?

– Poproszę do Saint Anthony's. Obawiam się, że teraz, gdy przewiezienie ma dojsć do skutku, zmieni zdanie. Mam nadzieję, że pani obecność przypomni jej, dlaczego w ogóle się na to zgodziła.

Sienna odparła, że również ma taką nadzieję, i obiecała, że przyjedzie w ciągu godziny.

Chwilę później skręciła w swoją ulicę. Na podjeździe Jonathana stał samochód dostawczy, a on był obok i kierował mężczyznami, którzy wyładowywali pudła.

Gdy tylko ją zobaczył, od razu do niej podbiegł.

– Dzień dobry – powiedział.

Na widok jego uśmiechu wszystkie pytania dotyczące jego szczerości czy wyjazdu w środku nocy wyparowały jej z głowy.

– Dzień dobry.

– Wszystko w porządku?

– Nawet lepiej. Niedługo mają przewieźć mamę. Zaraz zawiozę jej kilka rzeczy potrzebnych podczas pobytu – wskazała palcem jego dom. – Widzę, że masz pracowity dzień.

– Bardzo. Zobaczymy się dzisiaj?

Na ułamek sekundy jej serce zamarło.

– Zrobię ci kolację.

– Bo to twoja kolej.

– Trudno będzie przebić to twoje chili – zaśmiała się.

Pochylił się i ją pocałował. Pod wpływem jej ciepłych ust jego zimne wargi się rozgrzały. Z pożądania przestała oddychać.

Przerwał pocałunek.

– W takim razie do zobaczenia – zrobił kilka kroków, a potem się zatrzymał. – Czekaj, zdałem sobie sprawę, że nie masz nawet numeru mojej komórki – wyjął telefon z kieszeni. – Na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała.

Zalała ją fala ciepła. Przyznała przed sobą, że go potrzebuje. Tak jak kwiat potrzebuje słońca, a koliber nektaru.

– Gotowy? – spytała. Kiedy kiwnął głową, ona wpisała swój numer. Chwilę później zadzwonił jej telefon. Wyciągnęła go z torebki, sprawdziła wyświetlacz. – Mam.

– Tylko go nie skasuj, dobrze?

*Nie ma obaw*, pomyślała, patrząc, jak Jonathan wraca na podjazd do czekających na niego robotników. Zerknął za siebie, jakby chciał sprawdzić, czy ona gapi się za nim jak zakochana nastolatka – co oczywiście było prawdą.

Gdy doszedł do podjazdu, szybko weszła do domu. Zdjęła kurtkę i buty, i wspięła się na górę, na strych, po walizkę.

Zaczęła ją pakować. Najpierw bieliznę – tyle, żeby starczyło na cały tydzień. Następnie wyciągnęła dwa szlafroki, kapcie i siedem par ciepłych skarpet. Ponieważ jej matce zawsze było zimno, Sienna dorzuciła bardzo miękkie koszulki

i swetry – wszystko, co, jak miała nadzieję, sprawi, że Viv poczuje się bardziej komfortowo.

Odwróciła się w stronę garderoby matki. Uśmiechnęła się, kiedy sobie przypomniała, że w dzieciństwie była to jej ulubiona kryjówka. Zawsze, gdy Brad się nią opiekował, bawili się w chowanego. I udawał, że nie może jej znaleźć, choć ona ciągle wybierała to samo miejsce – za rzędem sukien matki.

Gdyby to było dzisiaj, musiałyby znaleźć inną kryjówkę. Jej matka stała się trochę zbieraczką, w każdym kącie stały pudła i pojemniki.

Za rzędem sukienek też coś się znajdowało. Wystawał spod nich duży plastikowy pojemnik z napisem „Dla Sienny”

Bez wątpienia były to jakieś pamiątki. Zastanawiała się, które rzeczy jej matka postanowiła zostawić i czy ona też by je wybrała.

Zerknęła na zegarek i zrozumiała, że będzie musiała sprawdzić to później. Obiecała spotkać się z doktor Margery w szpitalu w ciągu godziny, a biorąc pod uwagę czas przejazdu, była już spóźniona.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

13.30

– Dziękuję za wszystko, doktor Margery – powiedziała Sienna, gdy razem opuszczały szpital psychiatryczny.

– To ja powinnam podziękować pani. Jestem dobrej myśli. Wierzę, że jeśli wprowadzimy u pani mamy stały schemat przyjmowania leków i jeśli ona zobowiąże się do cotygodniowej terapii, uda nam się znacznie poprawić jakość jej życia. A także pani.

– Mam nadzieję, że tak się stanie, ale muszę przyznać, że zostawienie jej w taki sposób jest trudne. Wygląda na taką zagubioną.

Lekarka poklepała ją po ramieniu.

– Będzie dobrze. Zobaczy pani.

Sienna popatrzyła za doktor Margery, po czym wsiadła do buicka. Celowo zostawiła telefon w samochodzie. Kiedy na niego zerknęła, zobaczyła, że Reed Shepard dzwonił do niej trzy razy. Włączyła silnik, żeby się rozgrzał, i zaczęła odsłuchiwać wiadomości.

„Policjanci to kłamcy. Chcą, żebym był winny, nigdy nie szukali nikogo innego. I mogę to udowodnić. Oddzwoń do mnie”.

Trochę bełkotał. Pomyślała, że już był pijany, i sprawdziła godzinę połączenia – to nie była jeszcze nawet pora lunchu.

Odsłuchiwała drugą wiadomość.

„Powiedziałas, że mi wierzysz, dlaczego nie oddzwoniłaś? Oddzwoń do mnie, proszę. Jestem w domu”.

W trzeciej wiadomości nie był już zdesperowany, lecz wściekły. „Ty też kłamiesz, prawda? Powinienem być się tego spodziewać”.

Rozłączył się.

Oddzwoniła. Po sześciu sygnałach włączyła się poczta głosowa.

– Reed, tu Sienna Scott. Chcę z tobą porozmawiać. Musiałam załatwić sprawę z matką. Oddzwoń.

On jednak nie oddzwonił. Zaplanowała kolację i zrobiła zakupy w sklepie spożywczym. Podczas rozpakowywania rzeczy, zadzwoniła do niego raz jeszcze i zostawiła kolejną wiadomość. Kiedy po przygotowaniu marynaty do schabu wciąż nie oddzwaniał, nagrała mu się po raz trzeci.

Coś było nie tak.

Przeszła z tyłu domu na przód, wyjrzała na ulicę i zobaczyła vana firmy, która przywiozła Jonathanowi podłogę, a potem wróciła do kuchni. Przypomniała sobie wiadomości od Reeda Sheparda. Nie tylko słowa, lecz także ich brzmienie, to, że za każdym razem coraz bardziej bełkotał. I emocje, które się za nimi kryły, przechodzące od wczorajszej pewności siebie do dzisiejszej porannej rozpacz, a następnie gniewu. Skierowanego w jej stronę.

Poczuła, jak z niepokoju kurczy się jej żołądek. Musiała coś zrobić. Powiedział, że jest w domu, ale przecież ona nie miała pojęcia, gdzie on mieszka. *Książka telefoniczna*. Była to metoda stara, ale skuteczna – o ile miał telefon stacjonarny i zgodził się na jego publikację.

Matka trzymała książkę telefoniczną tam, gdzie zawsze, w szufladzie w kuchni. Znalazła kilkunastu Shepardów w okolicy, ale żadnego Reeda.

To oznaczało tylko, że nie miał telefonu stacjonarnego, co wcale jej nie zdziwiło. Z telefonu komórkowego weszła do internetu i udało jej się znaleźć Reeda. Rzeczywiście mieszkał w okolicy. Musiała jednak zapłacić za dostęp do jego adresu.

Hanson's Hideaway. Oczywiście. To była osiedlowa knajpa, Siena mogła się założyć, że Reed mieszkał gdzieś w pobliżu. I że barman znał jego adres.

Musiała tylko go przekonać, by podał jej tę informację.

Złapała kurtkę, torebkę i klucze. Jonathan z pewnością nie chciałby, żeby jechała tam sama, ale przecież miał pełne ręce roboty. A to nie mogło czekać.

Parking przed lokalem był prawie pełny. Rozejrzała się po nim, ale nie zobaczyła trucka, którym Reed przyjechał poprzedniego wieczoru. Poczuła rozczarowanie, miała nadzieję, że go tu spotka.

Szybko weszła do środka, w progu na chwilę się zatrzymała i poczekała, aż jej wzrok przyzwyczai się do półmroku. Kiedy to nastąpiło, zobaczyła, że siedzą tu zarówno kobiety, jak i mężczyźni, wszyscy sporo starsi od niej. Gdy podchodziła do baru, czuła na sobie wzrok wielu osób.

Na szczęście zobaczyła tego samego barmana, który miał zmianę poprzedniego wieczoru.

– Cześć – powiedziała i usiadła na stołku.

– Cześć.

– Byłam tu wczoraj wieczorem. Z Reedem Shepardem. Pamiętasz mnie?

– Przykro mi, skarbie. Co mogę ci podać?

– Nic do picia. Szukam Reeda.

– Nie ma go tutaj. Dzisiaj w ogóle go nie było.

– To naprawdę ważne, muszę z nim porozmawiać.

– Więc do niego zadzwoń.

Zaczął odchodzić, ale ona go zatrzymała.

– Dzwoniłam. Nie odbiera.

– Pewnie ma ku temu jakiś powód.

– Nie, poprosił, żebym zadzwoniła. A teraz nie mogę się z nim skontaktować. Miałam wrażenie, że był pijany.

– Ostatnio zawsze jest pijany. Ale daj facetowi spokój – pokręcił głową. – Ma kijowy okres.

– Wiesz, gdzie on mieszka, prawda?

– No i?

– Martwię się. Chcę sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku.

– Jesteś gliną? Czy dziennikarką?

– Ani jednym, ani drugim. Jestem znajomą.

– To zajebicie mało prawdopodobne.

– Ej, Ed! Polej nam.

Barman spojrział na krzyczącego, potem z powrotem na nią.

– Mam klientów. Zamów coś albo spadaj.

– Poproszę colę.

– Colę – powtórzył. – Świetnie.

Postawił przed nią szklankę, nie nawiązując kontaktu wzrokowego. Sienna napiła się, a następnie postanowiła wykonać kolejny ruch. Przyglądała się barmanowi i widziała, że zależy mu na klientach, a nie tylko na wydanych przez nich pieniądzach.

Co było świetnym początkiem. Pomachała do niego.

– On naprawdę chce ze mną rozmawiać.

Barman westchnął.

– Cola na mój koszt. Idź sobie.

Wybrała numer Reeda i wyciągnęła telefon.

– Patrz – gdy spojrział, mówiła dalej. – To jego numer, prawda?

– To jeszcze nic nie znaczy.

– Więc posłuchaj...

– Dziewczynko...

– Myślę, że ma kłopoty. Posłuchaj tylko wiadomości, które mi zostawił. Proszę.

Westchnął z irytacją i wyciągnął rękę. Podała mu telefon, na którym włączyła się poranna wiadomość.

Sienna patrzyła, jak wyraz twarzy mężczyzny zaczyna się zmieniać. Wreszcie oddał jej telefon.

– Przysięgasz, że nie jesteś dziennikarką ani policjantką?

– Tak.

Jeszcze przez chwilę się wahał, a następnie pokiwał głową. Wziął do ręki serwetkę i spisał adres.

– To dwie przecznice stąd.

– Dzięki, Ed. Nie pożalujesz.

Miała nadzieję, że to samo będzie mogła powiedzieć o sobie.

\*\*\*

Reed mieszkał w małym, pudełkowatym domu na końcu podejrzanie wyglądającej ulicy. Jego skrzynka pocztowa była pochylona w prawo, tak jakby Reed instalował ją po pijaku. Z topniejącego śniegu wystawały żółta jaskrawej zieleni, kontrast ten w jakiś sposób podkreślał fakt, że budynek najlepsze czasy ma już za sobą.

Truck Reeda stał na podjeździe, co oznaczało, że Reed był w domu. Nie zauważyła dzwonka do drzwi, więc zapukała.

– Reed! – krzyknęła. – To ja, Sienna Scott.

Zapukała ponownie. Nadal cisza. Postanowiła spróbować od tyłu i poszła chodnikiem biegnącym wokół domu.

Drzwi z tyłu były lekko uchylone. Wydało jej się to dziwne, przecież na zewnątrz nadal było bardzo zimno. Pchnęła je i zajrzała do środka. Zobaczyła kuchnię.

– Reed? Jesteś tutaj? To ja, Sienna Scott.

Gdy weszła do pomieszczenia, usłyszała szum ściszonego telewizora. Wypuściła powietrze, które nieświadomie wstrzymywała, i rozejrzała się po kuchni. Na blacie stało otwarte pudełko po płatkach śniadaniowych, obok niego karton po mleku. W zlewie piętrzyły się niepozmywane naczynia. Jakaś plama na podłodze – teraz już wyschnięta – widniała obok kosza na śmieci, którego pokrywa niepewnie trzymała się na stercie odpadków.

Odwróciła się w kierunku telewizora i nagle poczuła niepokój. Nie powinna tego robić. Jeśli martwiła się o bezpieczeństwo Reeda, powinna zadzwonić... Do kogo? Pod dziewięćset jedenaście? Do Randy'ego? I co miałaby mu powiedzieć? Że alkoholik zostawiał jej wiadomości, które nagrał pijanym głosem?

Wyszłaby na niezrównoważoną kobietę, która doszukiwała się problemów.

Bo to właśnie robiła, prawda? Zaraz znajdzie nieprzytomnego Reeda. Wtedy wyjdzie stąd na paluszkach i będzie udawać, że nigdy tu nie była.

Zastała go siedzącego przed telewizorem. Na stoliku obok stały butelka i szklanka. Jack Daniel's. Butelka była już prawie pusta. Sienna zobaczyła czubek

głowy Reeda nad oparciem fotela.

Oczywiście, że tak. Zasłoniła usta dłonią, by powstrzymać nerwowy śmiech. W tej chwili czuła się jak kompletna idiotka.

Zrobiła krok w jego stronę.

– Reed, to ja, Sienna. Przepraszam, że cię tak nachodzę, ale się martwiłam – zrobiła kolejny krok. – Dostałam twoje wiadomości...

I właśnie wtedy zauważyła ciemną plamę na oparciu jasnobrązowego fotela. Zmarszczyła czoło. Co to...

Krew. Zamarła, a w jej głowie pojawił się obraz ciemnej czerwieni pełzającej po skrzęcej się bieli. Przypomniała sobie ukłucia płatków śniegu na policzkach. Chłód przesiąkający warstwy jej ubrań.

Zaczęła się trząść. To niemożliwe. To się nie dzieje. Nie znowu.

Jej nogi zaczęły same iść do przodu, tak jakby miały własną wolę. Obeszła fotel. Przez cały czas wmawiała sobie, że to wszystko jest pomyłką. Że on może żyć. Prawdopodobnie tak. To na oparciu fotela to wcale nie była krew, tylko...

Ale oczywiście to była krew. Jego głowa – a raczej to, co z niej zostało – leżała na oparciu. Sienna spojrzała w dół. Reed trzymał broń w ręku.

Spóźniła się.

Żołądek podszedł jej do gardła i rzuciła się w stronę drzwi. Zdążyła wyjść na zewnątrz, a następnie zwymiotowała.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

16.15

Randy przybył jako pierwszy, jeszcze przed radiowozem. Gdy Sienna go niego podbiegła, mocno ją przytulił.

– Dobry Boże, Sienna, co ty tu robisz?

– Reed do mnie zadzwonił, zostawił wiadomość. Powiedział, że ma dowód. Błagał mnie, żebym przyjechała.

– Dowód na co?

– Że Madi spotykała się z innym facetem.

– Przecież dziś rano mówiłem ci, że to nieprawda. Że podczas pierwotnego dochodzenia nie znaleziono na to absolutnie żadnych dowodów – szukał jej wzroku, wyglądał na zranionego. – Nie uwierzyłaś mi?

– Uwierzyłam. Ale on naprawdę kiepsko brzmiał. Był taki zdesperowany i... smutny. Chciałam się upewnić, że nic mu nie jest.

– Rozumiem – ścisnął jej ramiona. – Sienna, jesteś dobrym człowiekiem.

Wcale nie czuła się jak dobry człowiek. Gdyby zabrała telefon ze sobą do szpitala, może Reed wciąż by żył. Pewnie tak.

– Sienna? – zamrugła i spojrzała mu w oczy. – Co się wydarzyło, gdy tu dotarłaś?

– Zapukałam do drzwi – nabrała powietrza. – Kiedy nie otworzył, poszłam od tyłu. Tylne wejście było otwarte.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Bałam się, że przesadzam, że pomyślisz... – odchrząknęła. – No wiesz... że jestem jak...

– Twoja mama.

– Tak. Weszłam więc od środka i go zawołałam. Nie odpowiedział, ale usłyszałam telewizor. I po prostu... podeszłam sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– I zobaczyłaś, że nie żyje.

Kiwnęła głową.

– Chyba się zastrzelił.

Spojrzenie Randy'ego jakby się wyostrzyło.

– Dlaczego tak sądzisz?

– W ręku trzymał broń, a jego twarz... – nie mogła powiedzieć tego na głos, z doświadczenia wiedziała, że opowiedzenie o koszmarze sprawiało, iż stawał się on bardziej realny.

Podjechały dwa radiowozy, Randy ścisnął ponownie jej ramiona.

– Muszę wydać im polecenia. Dasz radę?

Pokiwała głową, choć nie wiedziała, czy sobie poradzi.

– Mogę jechać do domu?

– Jeszcze nie. Po obejrzeniu miejsca zdarzenia będę musiał zadać ci kilka pytań. To nie potrwa długo, obiecuję.

„To nie potrwa długo, obiecuję”.

Już kiedyś jej to powiedział. Złożył jej identyczną obietnicę. Ściągnęła brwi. Ale kiedy?

– Możesz poczekać w jednym z radiowozów – zaproponował. – Będzie ci cieplej.

Wspomnienie zalało ją niczym fala, poczuła zimny pot na skórze.

Odgłos zamków zatraskujących się we wszystkich drzwiach. Świadomość, że jest zamknięta w środku. Waliła w szyby, wołała o pomoc.

– Sienno, wszystko w porządku?

– Nie – pokręciła głową. – Zostaję tutaj.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

17.10

Sienna otuliła się mocniej kurtką i patrzyła na wchodzących i wychodzących stróżów prawa. Dojechały dwa kolejne radiowozy. I van ekipy kryminalistycznej. Samochód koronera. Aby pobudzić krążenie krwi, na przemian tupiała nogami i klaskała w dłonie w rękawiczkach.

Zadzwoił jej telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się imię Jonathana.

– Cześć – powiedział. – Chciałem tylko spytać, o której kolacja, i czy mam przynieść wino czerwone czy białe?

Zapomniała. W jej oczach stanęły łzy.

– Nie wiem.

– Co? – jego głos był rozbawiony. – Nie wiesz, o której czy jakie ma być wino?

– Jedno i drugie – udało jej się wydusić i zaczęła płakać.

– Sienna? Co się dzieje? – teraz był już poważnie zaniepokojony. – Mów do mnie.

– Reed Shepard nie żyje.

Przez chwilę myślała, że połączenie zostało przerwane. Potem odchrząknął.

– Nie żyje? O mój Boże... Co się stało?

– Ja nie... Nie wiem. To ja go znalazłam.

– Zadzwoiłaś na policję?

– Tak – udało jej się powiedzieć. – Przyjechała.

– Gdzie, Sienna? Już po ciebie jadę.

– Jestem w domu Reeda.

– Skarbie, nie wiem, gdzie to jest.

– Maple Street – zerknęła przez ramię na numer obok drzwi. – Sto jedenaście. Pospiesz się, proszę.

Jonathan przybył, kiedy koroner wychodził. Gdy się mijali, w ogóle nie zwrócili na siebie uwagi: Jonathan patrzył tylko na Siennę.

Sama jego obecność dodawała jej otuchy, wypierała inne, brzydkie rzeczy. Kiedy wszedł na ganek i wziął ją w ramiona, westchnęła z ulgą.

Mocno się w niego wtuliła, drżała z zimna i szoku. Mijały kolejne minuty. Stopniowo jego ciepło wsiąkało w nią, przeganiając chłód.

– Dziękuję – szepnęła.

– Za co?

– Za to, że mnie przytulasz.

W odpowiedzi zapytał łagodnie:

– Co się stało?

– Reed... zostawił mi trzy wiadomości, każda brzmiała bardziej... nie wiem, był coraz bardziej zdesperowany. Chciał ze mną porozmawiać, więc...

Wiedziała, jak lekkomyślnie zabrzmiały jej słowa, więc zamilkła.

Gdy Jonathan nie odpowiedział, mówiła dalej.

– Myślę, że... popełnił samobójstwo – powiedziała to zachrypniętym głosem. – Miał w ręku broń. Wszędzie było pełno...

Ugryzła się w język, w jej głowie pojawiły się obrazy sprzed dekady.

Biel zabarwiająca się na czerwono. Lodowate dłonie obejmujące jej policzki.

– Powinnaś do mnie zadzwonić. Pojechałbym z tobą.

Wierzchem dłoni wytarła nos i twarz.

– Wiem.

– Co ty tutaj robisz? Tutaj nie wolno wchodzić! – usłyszała za plecami.

Sienna zerknęła przez ramię na Randy'ego.

– Przyjechał, żeby być ze mną.

Twarc Randy'ego poczerwieniała.

– Kolego, przykro mi, że straciłeś swój czas. Okazało się, że nie będę musiał jej dłużej trzymać.

Jonathan zmrużył oczy.

– Więc zupełnie na darmo kazałeś jej czekać na mrozie... kolego?

– Zaproponowałem, żeby poczekała w radiowozie. Odmówiła.

– Zaproponował – wtrąciła Sienna. – Z powodów osobistych wybrałam zimno – potem ponownie zwróciła się do Randy'ego. – Więc mogę już jechać?

– Tak. To, co się tutaj wydarzyło, jest całkiem jasne. Będziemy potrzebować twojego telefonu, aby zrobić transkrypcje jego wiadomości głosowych.

– Mojego telefonu? Chcecie go zabrać?

– Niestety tak.

Sienna spojrzała na Jonathana, potem z powrotem na Randy'ego.

– Na jak długo?

– Oddamy ci go jutro. Dopilnuję tego.

– Ale co, jeśli moja matka albo doktor Margery będą chciały się ze mną skontaktować?

– W każdym sklepie można kupić tani telefon na kartę. Albo po prostu trzymaj się blisko domu. Twoja mama ma telefon stacjonarny.

Miał rację. Pokiwała głową.

– Daj mi minutę, to poinformuję Evergreen i doktor Margery, żeby na razie nie kontaktowano się ze mną pod tym numerem.

Przeprowadziła dwie rozmowy, po czym oddała urządzenie. Czuła się, jakby zabrano jej jedną z kończyn.

– Gdybym wcześniej odebrała telefon od niego, może by do tego nie doszło.

Randy schował telefon do kieszeni.

– Sienna, Shepard miał ogromne problemy emocjonalne. Był pijakiem. A sądząc po jego samobójstwie, prawdopodobnie także mordercą.

– Dlaczego tak sądzisz, Clark? – zapytał Jonathan.

– A z jakiego innego powodu miałyby się zabić? Moim zdaniem poczucie winy wreszcie go dopadło. Nie mógł już żyć ze sobą i z tym, co zrobił.

– Ale po co miałyby do mnie wydzwaniać? – spytała Sienna. – Powiedział, że ma dowód na istnienie innego faceta. Dlaczego miałyby to powiedzieć, a potem się zabić?

– Nie wiem. Może myślał, że jesteś jego ostatnią szansą, a kiedy nie kupiłaś jego bzdur, zrozumiał, że nikt mu nie uwierzy.

Jonathan uniósł brew.

– Czyli jak? Zabił się, bo nie mógł żyć z poczuciem winy? Czy dlatego, że był przygnębiony, bo nikt mu nie wierzył?

Szyja Randy’ego zaczęła czerwienieć, rumieniec wędrował w górę jego twarzy.

– Po raporcie koronera wydamy oficjalne oświadczenie. Do tego czasu śledztwo jest w toku.

– Nie wydaje mi się – powiedział cicho Jonathan.

Randy zatrzymał się i zerknął na niego przez ramię.

– Może powinienem sprawdzić również ciebie, Hart? Całkiem przypadkowo pojawiłeś się w Tranquility Bluffs w takim, a nie innym czasie. Kupiłeś dom naprzeciwko Scottów. Wtrącasz się w życie Sienny.

– Nie ma sprawy. Ale jeszcze bardziej zastanawia mnie, detektywie Clark, w jaki sposób ty wtrącasz się w życie Sienny. Dziwna ta wasza przyjaźń, nie sądzisz? Starszy facet, który absolutnie nie powinien bratać się ze studentką. Nic dziwnego, że ojciec wysłał ją do Londynu.

Wrogość między tymi dwoma mężczyznami stała się wyraźnie wyczuwalna. Jonathan miał przewagę i Randy’emu najwyraźniej bardzo się to nie podobało.

Otworzył usta, by odpowiedzieć, po czym zamknął je i spojrzał na Siennę. Chłód w jego oczach sprawił, że zadrżała.

– Siemno, mówiłem ci, żebyś się z nim nie wiązała. Coś tu się nie zgadza. Jeszcze zobaczysz.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

19.25

Gdy wróciła z Jonathanem do domu, o śmierci Reeda mówiono już w wiadomościach. I o niej też. Ciągle ktoś dzwonił: starzy znajomi, sąsiedzi, a nawet dziennikarz, który chciał poznać jej wersję historii.

Odbierała telefony pomiędzy kęsami kanapek, które kupili w drodze do domu. Wreszcie Sienna wyłączyła telefon, zbyt zmęczona, by rozmawiać jeszcze choćby z jedną osobą.

Nagle ktoś zadzwonił do drzwi.

Wyjrzała na zewnątrz i zobaczyła Brada. Gdy otworzyła drzwi na oścież, mocno ją przytulił.

– Siostra, oglądałem wiadomości. Nie mogłem w to uwierzyć.

Odsunął ją od siebie i uważnie jej się przyjrzał.

– Jak się trzymasz?

– Ledwo, ledwo. Wchodź.

Zrobił to. I zobaczył Jonatana. Był wyraźnie zaskoczony, ale szybko nad sobą zapanował.

– Cześć – zrobił krok do przodu i wyciągnął rękę. – Jestem Brad Scott. Brat Sienny.

– Jonathan Hart. Przyjaciół Sienny.

– Jonathan kupił stary dom Collinsów – wtrąciła się.

– Ach, to ty jesteś tym fliperem – Brad się uśmiechnął. – Jestem na bieżąco ze wszystkimi nieruchomościami w Tranquility Bluffs. – Po czym zwrócił się z powrotem do Sienny: – Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Na komórkę i tutaj. Zaczynałem panikować.

– Moją komórkę ma policja, a telefon stacjonarny dzwonił cały czas, więc...

– Chwila, czekaj. Policja ma twój telefon?

Jonathan się wtrącił.

– Ponieważ słyszałem już tę historię, wykorzystam okazję, by się wycofać.

– Już idziesz? – po minie Brada było wyraźnie widać, że usłyszał rozczarowanie w jej głosie.

– Jutro mają mi dostarczyć szafki, a ja kompletnie nie jestem na to przygotowany – pocałował ją, a potem szepnął jej do ucha: – Ale wróć.

Ruszył w kierunku drzwi.

– Miło było cię poznać, Brad.

– Wzajemnie.

Gdy tylko Jonathan zamknął za sobą drzwi, brat uważnie jej się przyjrzał.

– Od kiedy to trwa?

– Odkąd wróciłam do domu.

– To oczywiste, siostra. I nie do końca jasne.

– Jestem już dorosła, Brad.

Uniósł jedną brew.

– To też jest oczywiste.

– Nie musisz się martwić, wiem, co robię.

– Ale co ty o nim wiesz?

Przewróciła oczami.

– Ty też?

Zdjął kurtkę i powiesił ją w szafie.

– Co to ma znaczyć?

– Randy też mnie przed nim ostrzegwał.

– Nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek się z nim zgodzę. Myliłem się.

Skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na niego surowo.

– Wiem o nim wszystko, co powinnam. Możemy już skończyć ten temat?

– Chyba rzeczywiście wydorosłałaś – uśmiechnął się szeroko. – Masz tu coś do picia? Musimy porozmawiać.

Kilka minut później siedzieli naprzeciwko siebie w salonie, on z resztkami wina jej i Jonathana, a ona z gorącą czekoladą.

– Jak się czuje Viv? – zapytał.

– Dziś po południu przewieźli ją do Evergreen. Doktor Margery ma nadzieję, że to wszystko idzie w dobrym kierunku.

– Ja też mam taką nadzieję. Wszyscy poczulibyśmy się lepiej – na chwilę przerwał i delikatnie ściągnął brwi. – Nie powiedziałaś mi jeszcze, co się dzisiaj stało ani dlaczego Clark ma twój telefon.

Opowiedziała mu o telefonach od Reeda, o tym, jak zdobyła jego adres, a potem o tym, jak znalazła go martwego.

– A resztę – zakończyła – powiedzą w wiadomościach o dziesiątej.

– Nie wiem, czy podoba mi się to, że pojechałaś sama do domu człowieka oskarżonego o morderstwo. To wszystko mogło się zakończyć w zupełnie inny

sposób.

– Ale się tak nie stało.

Pokiwał głową. Spojrzał na kieliszek, a potem ponownie na nią.

– Przepraszam za to, co ci dzisiaj powiedziałem. Moje słowa były...

– Podłe?

– Tak. Jeśli chodzi o mamę, staję się... nadopiekuńczy. Było jej bardzo trudno.

– Tobie też.

Pokiwał głową.

– Mnie też – na chwilę zamilkł. – To, co powiedziałem, to nieprawda. Nie jesteś taka jak ona.

Sienna przełknęła gulę w gardle.

– Dziękuję.

– Wybaczysz mi?

– Oczywiście – przykryła dłonią jego dłoń. – Jesteś moim starszym bratem. Wybaczyłabym ci wszystko.

Zamrugał i szybko odwrócił wzrok, a ona zdała sobie sprawę, że w jego oczach stanęły łzy. Co sprawiło, że jej też zachciało się płakać. Również spojrzała w inną stronę.

Po minucie Brad przerwał ciszę.

– Usłyszałem dziś coś, o czym może chciałabyś wiedzieć.

– Co takiego?

– Jest jeszcze jedna osoba zainteresowana kupnem The Wagon Wheel.

Opuściła kubek.

– Co?

– Dowiedziałem się o tym z branżowej poczty pantoflowej. To ktoś bardzo bogaty.

Czuła się, jakby ktoś zadał jej cios.

– Donna i Ted powiedzieli mi, że będę mieć prawo pierwokupu. Mieli skontaktować się z pośrednikiem i podać mi cenę.

– Siostra, uspokój się. Jeśli będzie cię stać, może uda ci się to kupić.

– Mają już wycenę?

– Wykonałem kilka telefonów. I tak, cena już jest.

– No i?

– Osiemset pięćdziesiąt.

Poczuła się tak, jakby cały wiatr uleciał z jej żagli.

– Osiemset pięćdziesiąt tysięcy?

– To cena głównie za nieruchomości. Restauracja sama w sobie nie jest wiele warta, bo ich biznes podupadł. Gdyby nadal kwitł, cena byłaby o wiele wyższa.

– I tak wydaje mi się, że kwota jest zbyt wysoka. Cholera.

Stanęła, a potem zaczęła nerwowo chodzić.

– Do tego dochodzą jeszcze koszty modernizacji i remontu. Czyli całość może kosztować nawet milion dolarów. I jeszcze reklama i marketing. Wyposażenie kuchni we wszystkie sprzęty, naczynia, zaopatrzenie spiżarni....

– I czas potrzebny na to, by zaczęła działać poczta pantoflowa, by klienci zaczęli przychodzić.

– Tak – zatrzymała się i spojrzała na niego. – Może zejść z ceny?

– Może. Ale jeśli zainteresowany jest ktoś jeszcze...

Prawda. Dlaczego mieliby schodzić z ceny? Na litość boską, przecież to miały być środki na ich emeryturę.

– Nadal mogę dać radę.

– W jaki sposób?

– Spadek i kredyty.

– Karzełku...

– Nie nazywaj mnie tak. Nie teraz – przeczesła włosy palcami. – Tata zostawił mi półtora miliona. Jestem pewna, że inwestycje przyniosły zyski, prawda? To ty zarządzasz kontem.

– Racja, oczywiście.

– O ile wzrosły zyski?

– Nie pamiętam, siostra. Ale dam znać.

Kiwnęła głową.

– Dobrze. Przy takim kapitale powinnam być w stanie zabezpieczyć kredyt na pokrycie reszty wydatków.

Brad wstał i podszedł do niej. Położył dłonie na jej ramionach i spojrzał w oczy.

– Przemysł to. Masz dwadzieścia dziewięć lat. Naprawdę chcesz wydać na to wszystkie pieniądze? Naprawdę chcesz narobić sobie tyle długów i związać się z tym miastem?

– Brad, to jest mój dom.

– Czyżby?

– Mogłabym pozyskać inwestorów.

– Mogłabyś. Ale wierz mi, to nie jest takie proste, jak ci się wydaje.

Sienna przypomniała sobie słowa Randy'ego o tym, że jej brat ma problemy finansowe.

– Czy w twojej firmie wszystko jest w porządku?

– Oczywiście – opuścił ręce. – Dlaczego pytasz?

Dopiero co udało jej się załagodzić sytuację, nie chciała teraz wracać do tematu Randy'ego. Kiedyś będzie musiała mu o tym powiedzieć, ale nie teraz.

– Ostatnio mówiłeś coś o próbach pozyskania inwestorów, a właśnie wspomniałeś, że jest ciężko...

– Bo jest ciężko. Ale tu chodzi o ciebie. Ja sobie poradzę – przerwał i poszukał jej wzroku. – Wiem, że tego chciałaś i że jesteś rozczarowana. Obiecuj mi tylko, że przed wykonaniem następnego ruchu naprawdę wszystko sobie przemyślisz. Ta decyzja zmieni bieg twojego życia, nie spiesz się z nią.

Zrezygnowana wypuściła powietrze.

– Dobrze, obiecuję. Daj znać, jeśli usłyszysz coś na temat tego drugiego kupca.

– Oczywiście – wyjął kurtkę z szafy. – I przyjdź do mnie, zanim podejmiesz ostateczną decyzję, dobrze?

– OK – odprowadziła go do drzwi, a kiedy je otworzyła, automatycznie spojrzała w stronę domu Jonathana.

Brad to zauważył i wyszczerzył zęby.

– Ten facet wydaje się w porządku.

– Co? – zamrugła i popatrzyła na niego.

– Twój przyjaciel. Wygląda na miłego faceta – pocałował ją w czoło. – Cieszę się, że znalazłaś kogoś, kto cię uszczęśliwia.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

### 21.15

Kilka minut po wyjściu Brada do Sienny przyszedł Jonathan.

– Myślałem, że już nigdy sobie nie pójdzie – mruknął, kopnął w drzwi, żeby się zamknęły, i mocno ją przytulił.

– Ja też – powiedziała mu w usta i ściągnęła z niego kurtkę. Spadła na podłogę.

– Gdzie? – spytał między pocałunkami.

– Na górze.

Złapał ją za pośladki i podniósł do góry. Objęła go nogami w pasie i się do niego przytuliła. Gdy wchodził po schodach, zaczęła podgryzać jego ucho.

– Nie ułatwiasz mi zadania – powiedział chrapliwym głosem. – Jeśli się nie uspokoisz, nie dotrzemy do łóżka.

– Mnie to pasuje.

To było prawdziwe wyzwanie. Które on zaakceptował. Zrobili to na szczycie schodów, gdzie znajdował się ulubiony chodnik matki, który amortyzował ich ruchy. Zaczęli gwałtownie ściągać z siebie ubrania, by mieć odpowiedni dostęp.

Przycisnęła go do dywanu i usiadła nad nim okrakiem, po czym patrząc mu w oczy, powoli na niego opadła. Jęknął i zaczął wypychać biodra, a ona krzyknęła, gdy rozdarł ją natychmiastowy orgazm.

To był pierwszy z trzech. Kolejny był w przedpokoju, a trzeci w jej łóżku z dzieciństwa, gdzie Jonathan zaczął bardzo powoli i dokładnie eksplorować jej ciało.

Długo po tym, jak ona odwzajemniła się badaniem i delektowaniem się każdym umięśnionym fragmentem jego ciała, leżeli obok siebie pod jej kołdrą.

Ocierала się o niego jak mrużąca kotka. Uśmiechnął się do niej.

– Szczęśliwa?

– Bardzo.

– Ja też – ziewnął i rozejrzył się po pokoju. – Różowa eksplozja.

Uśmiechnęła się sennie.

– Dobrze wyglądasz taki rozczochrany.

– Tak sądzisz?

– Mhm – zamknęła oczy, ale zmusiła się do ponownego ich otwarcia. Nie chciała przegapić ani chwili bycia z nim. – Zostaniesz dzisiaj?

Gdy nie odpowiedział, podniosła głowę, by na niego spojrzeć.

– Proszę.

Kiedy przytaknął, ponownie się położyła. Mijały kolejne sekundy, rozciągała się między nimi ciepła i senna cisza.

– Sienno? – powiedział łagodnie. – Musimy porozmawiać.

– Mmm...

– Jest coś...

Wplótł palce w jej włosy. Choć ten ruch był swobodny, Jonathan sprawiał wrażenie spiętego.

– Muszę ci coś powiedzieć... To, co mówił o mnie Clark...

Nie wiedziała, o co mu chodziło, nie chciała, by cokolwiek zburzyło tę cudowną chwilę między nimi.

– Nie teraz – zaczęła całować jego klatkę piersiową i usta. – Wiem, że jesteś dobrym facetem.

– Skąd?

Oparła głowę o jego pierś, położyła policzek na jego sercu.

– Czuję to tak jak bicie twojego serca.

Zamknęła oczy, na chwilę zasnęła, potem się poruszyła.

– Jonathanie?

– Hmm?

– Przepraszam. Za to, że cię w to wszystko wciągnęłam.

– Nie zrobiłaś tego, kochanie. Uwierz mi.

Nie wiedziała, o co mu chodzi, ale uśmiechnęła się do siebie, zadowolona z jego czułości.

– Zastanawiam się... Czy myślisz, że Randy... coś do mnie czuje?

Poruszył się i pochylił głowę, by na nią spojrzeć.

– To dziwne pytanie.

Ziewnęła.

– Ale chodzi mi o to... jak zachowuje się w twoim towarzystwie. Jest wściekły. Jakby... był zazdrosny.

– Tak – mruknął. – Chyba tak.

Co sprawiało, że mogła go skrzywdzić, ale wcale tego nie chciała. Zrobiło jej się smutno na myśl, że może już to zrobiła. Więc na razie w ogóle nie chciała o tym myśleć. Tego dnia chciała myśleć tylko o Jonathanie i o dużym prawdopodobieństwie, że się w nim zakochała.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

7.25

Wpadające przez żaluzję promienie słońca obudziły Siennę. Zobaczyła uśmiechającego się do niej Jonathana.

– Dzień dobry, śpiochu!

Ziewnęła i się przeciągnęła.

– Która godzina?

– Prawie wpół do ósmej.

– Jeszcze wcześnie.

Uśmiechnął się.

– Nie aż tak wcześnie. Mogą mi przywieźć szafki już o dziewiątej.

– Czyli chcesz mi powiedzieć, że niedługo będziesz musiał iść.

– Obawiam się, że tak.

Wydęła wargi, a on się roześmiał.

– Może zrobię nam kawy?

– Wstanę i zaparzemy ją razem.

Wstała, ale zamiast do kuchni trafili pod prysznic. Zanim zdążyli się wysuszyć, ubrać i wypić kawę, w bojlerze nie było już gorącej wody, a zegar wskazywał dziewiątą.

– Może tosty? Mam masło migdałowe.

– Brzmi nieźle – wskazał na światełko migające na automatycznej sekretarce. – Wygląda na to, że masz wiadomości.

Skrzywiła się.

– Powinnam była ponownie włączyć dzwonek.

– Ja to zrobię.

Włożyła do tosterka cztery kromki chleba.

– Gdy już tam będziesz, wciśnij „play”.

– Nie jestem pewien, czy pamiętam, jak to zrobić. W ogóle produkują jeszcze taki sprzęt?

W następnej chwili mechaniczny głos oznajmił:

„Masz osiemnaście nowych wiadomości”.

Sienna jęknęła.

– Osiemnaście?

„Cześć Sienna, tu Donna Meyers. Mamy już wycenę restauracji i budynku. Zadzwoń do mnie”.

Biiip.

Wyskoczył tost. Gdy smarowała chleb masłem, maszyna odtworzyła głuchy telefon i ofertę o obniżenie oprocentowania karty kredytowej.

– Jeszcze tylko piętnaście – droczył się z nią Jonathan, który podszedł do niej i pocałował ją w szyję, a następnie zabrał jedną z kanapek. „Możesz obniżyć oprocentowanie kredytu hipotecznego...”

– Czternaście – powiedziała, odgryzając kęs.

Biiip.

„Nie odbierasz komórki... spróbowałem więc zadzwonić na ten numer... Właśnie to rozgryzłem. Wiem, kto ją zabił. Zadzwoń do mnie. Nie mów nikomu. Jeśli się dowiedzą, że wiem...”

Biiip.

Sienna upuściła tost. Gdy usłyszała głos Reeda Sheparda, miała wrażenie, jakby odwiedził ją duch z za grobu. Poczula na ramionach gęsią skórę i spojrzała na Jonathana. Wyglądał na tak samo zdumionego jak ona.

– To był Shepard, prawda?

– Tak. O mój Boże... Powiedział, że to rozgryzł.

Jonathan sięgnął wokół niej i nacisnął przycisk „rewind”, by ponownie odtworzyć wiadomość. Raz, potem jeszcze raz.

– Co to za hałas w tle? – spytał.

– Bar? Hanson’s Hideaway?

Jeszcze raz włączył nagranie i pogłośnił.

– Tak, może tak. To możliwe. Sprawdź, o której dzwonił.

– Jedenasta piętnaście.

– Pojechałam do Hanson’s Hideaway później i barman powiedział, że Reeda tam nie było.

– Mógł kłamać.

– Mógł. Ale nie wydaje mi się, by kłamał. Ostatecznie dał mi jego adres – zamyślona wydeła usta. – Odtwórz raz jeszcze.

Gdy to zrobił, wyteżyła słuch.

– Czy to może być telewizor?

Pokiwał głową.

– Tak.

- Siedział przed telewizorem – powiedziała. – Tam się zastrzelił...
- To jeszcze nic nie znaczy.
- Ale może coś znaczyć. W wiadomości powiedział, że właśnie to rozgryzł. Właśnie – powtórzyła. – Może jakiś program w telewizji wywołał to wspomnienie? Na przykład wiadomości?
- Być może. Jaki kanał leciał? Pamiętasz?
- Przez chwilę myślała, potem pokręciła głową.
- Mogłabym spytać Randy’ego...
- Nie. Shepard powiedział, żeby nikomu nie mówić.
- Ale on nie żyje. Jakie to ma teraz znaczenie?
- Sienno, jeśli Shepard mówił prawdę, to znaczy, że to nie on zabił Madison. I że ten, kto to zrobił, jest na wolności. Ostatnie, co chcemy zrobić, jest poinformowanie zabójcy, że mamy na niego oko. Albo przynajmniej, że podejrzewamy, iż śmierć Reeda nie była samobójstwem.
- Ale my wcale tego nie podejrzewamy – jej tost stał się zimny i miękki, ale i tak ugryzła kęs. – Prawda?
- Mam do ciebie pytanie: jeśli Shepard dowiedział się, kto naprawdę zabił Madison...
- ...to po co miałby popełniać samobójstwo? – dokończyła za niego. – To bez sensu. Wreszcie miał szansę udowodnić swoją niewinność i oczyścić się z podejrzeń, które zniszczyły mu życie. I nagle się zabija?
- Właśnie – Jonathan skończył pierwszy kawałek tosta i sięgnął po drugi. W zamyśleniu zaczął go przeżuwać. – Ale nie możemy iść z tym na policję.
- To co robimy?
- Musimy się dowiedzieć, co oglądał przed śmiercią. Bo może wywołało to jakieś wspomnienie.
- W czasie między telefonem do mnie i śmiercią mógł zmienić kanał.
- Owszem. Patolog określi czas zgonu.
- Który nie będzie dokładny – powiedziała. – Wszystko to wydaje się bardzo mało prawdopodobne.
- Może coś napisał. Albo zostawił jakąś inną wskazówkę?
- Uniosła brew.
- I policja by jej nie znalazła? Nie wiem, moim zdaniem to brzmi nieprawdopodobnie.
- Ufasz mi?
- Tak.
- To dobrze. Nie mów o tym nikomu. Zamierzam opracować plan.

Zmarszczyła czoło na widok jego miny, która wcale jej się nie podobała.

– Jaki plan?

– Jeszcze nie wiem – zerknął na zegarek i zaklął. – Muszę lecieć. Nie martw się – pocałował ją. – Wszystko będzie dobrze.

Dlaczego więc – zastanawiała się, patrząc za nim – czuła, że na pewno nie będzie dobrze?

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

17.45

Sienna wpatrywała się w Jonathana z niedowierzaniem.

– Czyś ty oszalał?

Zdjął kurtkę. Od stóp do głów był ubrany na czarno.

– Po prostu mnie wysłuchaj.

– Chyba już to zrobiłam. Chcesz się włamać do domu nieżyjącego już człowieka i szukać tam wskazówek, choć nawet nie wiemy, czy tam będą?

– Genialne, prawda?

– Nie. Pokręcone – skrzyżowała ręce na piersi. – A skąd wiesz, jak włamać się do domu?

– Myślisz, że to trudne? Daj spokój, Sienna, nie mówimy o wejściu do jakiejś pełnej zabezpieczeń rezydencji. W tej okolicy nikt nie dzwoni na policję. A Shepard nie żyje, więc wiemy, że z pewnością nie przyjdzie i nie spróbuje nas zabić.

Brzmiało to ekscytująco. I lekkomyślnie.

I właśnie dlatego powinna odmówić w tym udziału.

Zaczął ją namawiać.

– Włączymy telewizor i sprawdzimy, jaki kanał leciał w chwili jego śmierci, a jeśli na pilocie jest przycisk „wstecz”, to sprawdzimy też poprzedni.

– To wszystko naprawdę jest bardzo mało prawdopodobne.

– Owszem. Ale kiedy już tam będziemy, poszukamy wszystkiego, co mogłoby sugerować, o czym on myślał.

Zmarszczyła czoło.

– Naprawdę cię to wciągnęło. Dlaczego?

– Nie chcesz poznać prawdy? Wreszcie? Może miałaś rację i to ty powinnaś zginąć? Może jak zobaczysz lub usłyszysz jakąś nazwę, będziesz widziała, o co chodzi? Albo – kontynuował – zdasz sobie sprawę, że to nie miałaś być ty.

Chciała wiedzieć. Raz na zawsze chciała być pewna prawdy.

– Rozważ to, Sienna: mój instynkt podpowiada mi, że gliny wykorzystają śmierć Sheparda, by zamknąć śledztwo. Powiedzą, że to on zabił Madi, i zakończą sprawę. Czy takie rozwiązanie cię satysfakcjonuje?

Uświadomiła sobie, że nie. Poza tym to było nie w porządku wobec Madi i jej rodziny. A także Reeda.

– Dobrze – powiedziała. – Wchodzę w to.

\*\*\*

Poczekali do późna. Jedenasta wieczorem w dzień powszedni wydawała się odpowiednia – nie było na tyle późno, by zwrócić na siebie uwagę, ale też po ulicach chodziło mało osób.

Jonathan zaparkował trucka kilka domów dalej. Nawet z tej odległości widzieli jaskrawożółtą taśmę policyjną. Sienna poczuła ucisk w żołądku.

– Nie wiem, czy dam radę.

– Dasz radę, Sienna.

– Ten człowiek nie żyje. To wydaje się takie... niestosowne.

– Moim zdaniem jest dokładnie odwrotnie – Jonathan obrócił się w jej stronę. – Życie tego faceta zostało zabarwione... nie, zrujnowane przez zarzuty, że zamordował swoją dziewczynę. A te zarzuty były nieuzasadnione. Jeśli znalazł coś, co oczyściłoby jego dobre imię, to chyba jesteśmy mu to winni? Nie sądzisz, że powinniśmy odkryć prawdę i ją upublicznić?

Zawsze chciała poznać odpowiedź. Nierozwiązana sprawa i osobiste pytania wokół tego wszystkiego wisiały nad nią jak chmura. Nie tak ciemna czy ciężka jak ta, która wisiała nad Reedem, ale wszystko to położyło się cieniem na jej życiu.

A co z rodziną Madi? Mieli prawo poznać prawdę. I czy sama Madi nie zasługiwała na sprawiedliwość?

Odpięła pas bezpieczeństwa.

– Zróbmy to.

Na ulicy było względnie cicho. Odległości między małymi domkami były niewielkie. W kilku oknach paliły się światła, ale w budynkach po obu stronach domu Sheparda było ciemno. Skądś dochodziły muzyka i śmiech.

Jonathan zaproponował, żeby weszli od tyłu, tak samo jak poprzedniego dnia. Na drzwiach kuchennych nie było już taśmy policyjnej – Sienna nie wiedziała dlaczego, ale poczuła się lepiej.

Drzwi nie były nawet zamknięte na klucz, co było dość jasną wskazówką, co policja sądzi o tej sprawie i Reedzie Shepardzie. A może policjanci byli po prostu niedbali. Tak czy inaczej, Sienna cieszyła się, że ona i Jonathan nie musieli włamywać się do środka. Może zadziałałoby to na ich korzyść, gdyby zostali przyłapani?

Jonathan włączył latarkę długopisową. Weszli do środka. Sienna poczuła w powietrzu nieprzyjemny zapach i zmarszczyła nos. Zaczęła rozglądać się po

pomieszczeniu. Nic się nie zmieniło: naczynia wciąż piętrzyły się w zlewie, karton mleka nadal stał na blacie, na podłodze znajdowała się ta sama zaschnięta plama.

Oczywiście, że nic się nie zmieniło. Bo osoba, która mogłaby tu posprzątać, już nie żyła.

– Załóż to.

Jonathan podał jej parę gumowych rękawiczek.

– Mówisz poważnie?

– Absolutnie. Na wypadek, gdybyśmy coś znaleźli. Nie chcemy zanieczyszczać dowodów.

Zachciało jej się śmiać.

– Jesteś gliną?

– Nie. Oglądam dużo CSI.

Założyła rękawiczki. Podał jej latarkę. Razem przeszli z kuchni do salonu. Na widok fotela i ciemnych, brzydkich plam Sienna poczuła gwałtowny skurcz żołądka.

Jonathan obszedł go z przodu, ona zrobiła to samo. Reed mocno krwawił, z tej strony znajdowało się jeszcze więcej plam. Sienna zamrugła i natychmiast przypomniała sobie mężczyznę.

Zapadnięte ramiona. Wygięta szyja, głowa na oparciu fotela. Kapiąca krew. Broń w jego dłoni.

Z trudem przełknęła żółć, którą poczuła w gardle.

– Spokojnie – mruknął Jonathan.

Pokiwała głową i zaczęła walczyć o zachowanie spokoju.

– Telewizor był włączony?

– Tak.

– Spojrzałaś na niego? Co leciało?

– Spojrzałam, ale nie pamiętam.

– Zamknij oczy. Spróbuj wyobrazić sobie, co widziałaś.

– Nie mogę – głos uwiązł jej w gardle. Uspokoila się. – Po prostu widzę go tutaj... nie żyje.

– A co słyszałaś?

– Nie słuchałam. Ja...

– Oczyść umysł. Głęboko oddychaj.

Zrobiła to, w myślach cofnęła się do tamtych chwil. Weszła do pokoju. Zauważyła telewizor. Spojrzała na niego.

– Bruce Willis – powiedziała. – Coś wybuchało.

Jonathan podniósł pilota, włączył telewizor.

– FXM – powiedział. – Fox Movie Network. W internecie możemy sprawdzić program – wcisnął na pilocie guzik „wstecz”. Kanał się zmienił, na dole ekranu pojawiło się logo AMC.

– Jeszcze więcej filmów – mruknął Jonathan.

– Spędził tu swoje ostatnie dni – powiedziała cicho. – Oglądał filmy i pił alkohol. I dzwonił. To takie smutne.

– Tak, to prawda. Z pewnością nie chciałbym tak skończyć. Bez wątpienia mają jego telefon – spojrział na nią. – Co oznacza, że Randy będzie wiedział, ile razy Reed do ciebie dzwonił, czy to na komórkę, czy na telefon stacjonarny w domu mamy.

Na samą myśl o tym robiło jej się nieswojo. Tak jakby ktoś ciągle ją szpiegował.

– Jutro rano pójdziesz na posterunek policji i powiesz Randy’emu lub komendantowi o telefonie Sheparda do domu i wiadomości, którą nagrał na automatyczną sekretarkę. Zaproponujesz, że przyniesiesz im urządzenie.

Ściągnęła brwi.

– To wydaje się takie... przesadzone.

– Ktoś nie żyje. Dopóki przyczyny jego śmierci nie zostaną ustalone, policja będzie chciała mieć wszystkie informacje. Przecież twój telefon też wzięli. Dzięki temu Randy nie nabierze podejrzeń, że coś przed nim ukrywasz.

– Nie ukrywam – zdała sobie sprawę, jak niedorzecznie to zabrzmiało. Przecież właśnie stała w salonie domu nieżyjącego człowieka i miała na rękach gumowe rękawiczki. – W każdym razie nie do końca.

– Obiecaj, że zrobisz to z samego rana.

– Oczywiście, że obiecuję, ale jestem zdumiona. Zachowujesz się tak, jakbyś uważał, że winni są Randy albo policjanci.

– Sienno, ja po prostu nikomu nie ufam. Ty też nie powinnaś.

Zastanawiała się, czy to znaczy, że jemu też nie powinna ufać, ale odsunęła od siebie tę myśl.

– Co robimy teraz?

– Sprawdźę fotel i salon. Ty spróbuj w sypialni i kuchni.

– Nie wiem, czego szukać.

– Jeśli zauważysz coś ważnego, będziesz wiedziała, że to to.

Nie za dużo z tego rozumiała, ale uznała, że skoro już tu jest, skoro się tu włamała, równie dobrze może zacząć szukać. Wróciła myślami do przeczytanych kryminałów oraz obejrzanych programów kryminalnych i próbowała wykorzystać pozyskaną w ten sposób wiedzę.

Zaczęła od sypialni, sprawdziła szuflady, kieszenie marynarek i spodni, przejrzała nawet robocze obuwie. Nic nie znalazła.

Przeszła więc do kuchni. Przejrzała kilka starych numerów magazynu „Field & Stream” i stos kopert – kilka nieotwartych rachunków i przeterminowanych gazetek reklamowych.

Na lodówce leżał zużyty egzemplarz *Biblii Króla Jakuba*. Otworzyła ją. Na wewnętrznej stronie okładki dziecięcym pismem było nabazgrane nazwisko Reeda. Obok znajdowała się data – 15 maja 1998 roku.

Sienna zastanawiała się, czy *Biblia* była prezentem urodzinowym. A może z okazji jakiegoś bardzo ważnego wydarzenia, na przykład bierzmowania?

Kiedy odkładała ją z powrotem na lodówkę, zobaczyła kartkę wciśniętą między strony, prawie na samym środku książki.

Był to stary wycinek z gazety, związany z pierwszą rocznicą zabójstwa Madison. W artykule powtórzono wszystkie informacje, podano w nim ich nazwiska: jej i jego, policjanta z Fredricks College Randalla Clarka, szefa WPTB Freda Thompsona. Wspomniano nawet jej ojca i matkę.

Sienna nie musiała czytać artykułu, żeby znaleźć wszystkie nazwiska – Reed zakreślił je czerwonym długopisem.

– Znalazłaś coś?

Spojrzała przez ramię na stojącego w drzwiach Jonathana.

– Artykuł z gazety na temat morderstwa. Wszyscy zostali wymienieni z imienia i nazwiska. Nawet ja.

Podszedł do niej, by to zobaczyć. Przejrzał artykuł.

– Ciekawe, że zakreślił wszystkie nazwiska.

– Jak myślisz, dlaczego to zrobił?

– Nie wiem. Może chciał się zapoznać ze wszystkimi osobami uwikłanymi w tę sprawę. Zatrzymaj to.

Złożyła wycinek i schowała go do kieszeni.

– A ty? Znalazłeś coś?

– Nic a nic.

Odwróciła się z powrotem do *Biblii* i zobaczyła, że jest ona otwarta na dwudziestym trzecim *Psalmie*.

„Pan jest moim Pasterzem<sup>4</sup>”.

Pasterzem. Dobrym Pasterzem. Nie zabójcą.

Kimś innym. Kimś, kogo nazwisko było zaznaczone w tym artykule?

Nagle w bocznej szybie pojawiło się światło. Z domu obok. Ktoś wyjrzał przez okno.

– Chyba powinniśmy się stąd wynosić – powiedział Jonathan, wyłączył latarkę i ruszył w stronę kuchni. – Teraz.

Sienna kiwnęła głową i bez słowa poszła za nim. Udało im się dotrzeć do trucka Jonathana i bez problemu odjechać. Sienna spojrzała do tyłu i przypomniała sobie dalszy werset z tego samego psalmu, mówiący o przechodzeniu przez ciemną dolinę.

Zadrzała z zimna, gdy uświadomiła sobie, że właśnie się w niej znajdowała.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

8.40

Następnego ranka Sienna obudziła się późno. Jonathan już wyszedł, zostawił liścik przy dzbanku z kawą. Wrócił do domu, aby załatwić kilka spraw przed przyjazdem podwykonawców. Na dole kartki narysował serduszko, a ona wpatrywała się w to słodkie, głupiutkie serduszko, czując się tak, jakby jej własnemu urosły skrzydła.

Zakochała się w tym facecie. Biorąc pod uwagę to, jak krótko się znali, wydawało się to szalone, ale jeszcze nigdy nie czuła czegoś takiego do nikogo.

Zobaczyła w zlewie pustą miskę i doszła do wniosku, że przed wyjściem Jonathan przygotował sobie płatki. Uznała, że on zasługuje na coś więcej, zabrała się więc do szykowania porządnego śniadania.

Czterdzieści pięć minut później, ze starym koszem piknikowym matki i kocem w ręku, zadzwoniła do drzwi przystojnego sąsiada. Otworzył dopiero po kilku minutach. Wyglądał na bardzo zajętego.

– Cześć – powiedziała. – Wszystko w porządku?

– Tak – odsunął się na bok, żeby mogła wejść. – Próbuję ogarnąć kilka faktur, to wszystko.

– Mam nadzieję, że jesteś głodny?

– Czy to podchwytliwe pytanie?

– Być może – podniosła kosz. – Przyniosłam prawdziwe jedzenie.

Kiedy Jonathan rozłożył koc, ona zaczęła wypakowywać zawartość kosza. Przyniosła wszystko, czego potrzebowali, od srebrnych sztućców i serwetek po małe wazy ze stokrotkami.

Mężczyzna dotknął jednego z płatków i się uśmiechnął.

– Jedwab?

– Jedna z chlub mamy. Czasami trzeba improwizować.

Spojrzał jej w oczy i serce zaczęło jej szybciej bić. Ale to on jako pierwszy odwrócił wzrok.

– Pachnie niesamowicie.

Postawiła przed nim talerz.

– Omlet wegetariański i po szwajcarsku z chrupiącym bekonem – wyjęła talerz dla siebie, a potem postawiła na kocu mały przykryty ściereczką koszyk. – Ciastka

z ubitym masłem miodowym. A na koniec... – podniosła szklany dzbanek. – Świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy.

– Jesteś aniołem – powiedział i pochylił się, by ją pocałować. – Dziękuję.

Bardzo szybko wszystko zjedli i Jonathan zerknął na zegarek.

– Przykro mi – powiedział – mam jeszcze mnóstwo pracy, zanim przywiozą szafki.

– Rozumiem – zaczęła chować wszystko do kosza. – Powinnam już iść. Pierwszy na mojej liście jest Randy i automatyczna sekretarka.

– Idealnie – wstał i złożył koc. – Chcesz zobaczyć kuchnię przed wyjściem?

Oczywiście, że chciała. Kuchnia była jej ulubionym pomieszczeniem w każdym budynku, jej zdaniem stanowiła serce domu. Kuchnia Jonathana zapowiadała się przepięknie – była jasna, miała duże okna i białe ściany. Pokazał jej próbki szarych szafek i białych kwarcowych blatów.

– Mogłabym tu gotować cały dzień każdego dnia – powiedziała. – Jest śliczna.

– Nie tak śliczna jak ty – objął jej twarz dłońmi i ją pocałował. Nie wiedziała, dlaczego ten pocałunek był inny od pozostałych, ale tak właśnie jej się wydawało. – Boże, będę za tobą tęsknić.

– Przecież ja tylko przejdę na drugą stronę ulicy.

Uśmiechnął się w jej usta.

– Obiecuj.

– No cóż, może pojedę też do miasta.

Zaśmiał się i opuścił ręce.

– Informuj mnie na bieżąco o... no wiesz.

Wiedziała i skinęła głową. Odprowadził ją do drzwi. Gdy wychodziła, przyszła jej do głowy pewna myśl. Spojrzała z powrotem na Jonathana.

– O czym chciałeś mi powiedzieć wczoraj w nocy, gdy zasypiałam?

Zamarł.

– Nie pamiętam.

Kłamał. Poczuła się, jakby ktoś wymierzył jej policzek. Bardzo się starała, by nie dać tego po sobie poznać.

– Och. Zachowywałeś się tak, jakby wtedy było to ważne. Coś o Randym i o tym, co powiedział.

– To na pewno było ważne – wyszczerzył zęby. – Wtedy. Skąd ci się to nagle wzięło?

– Nie wiem, dosłownie w tej chwili przyszło mi to do głowy.

– Na pewno sobie przypomnę, pewnie minutę po twoim wyjściu.

Gdy się uśmiechnął, wszystkie jej podejrzenia wyparowały. Zaskoczyła go, to wszystko.

Jego następne słowa tylko to potwierdzały.

– W takim razie powiesz mi później.

– Nie mogę się doczekać.

Kiedy po ostatnim pocałunku w drzwiach ruszyła na drugą stronę ulicy, zobaczyła Randy'ego czekającego na nią na podjeździe.

Jej nastrój natychmiast się pogorszył. Policjant na pewno zobaczył, jak ona i Jonathan całują się w drzwiach, i jeśli czuł do niej to, co podejrzewała, to go zraniła.

– Dzień dobry – powiedział sztywno, gdy do niego doszła.

Zmusiła się do radosnego uśmiechu.

– Dzień dobry.

Spojrzał na kosz piknikowy i koc, po czym ponownie popatrzył jej w oczy, tym razem jego mina była jeszcze surowsza.

– Trochę za zimno na piknik, prawda?

Czy w jego głosie słyhać było smutek, czy rozczarowanie?

– Zniosłam Jonathanowi śniadanie.

Mięsień w jego szczęce drgnął.

– Szczęściarz z niego.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc zamilkła.

– Wejdz. Zaraz miałam jechać na posterunek, oszczędziłeś mi drogi.

Wszedł za nią do środka. Zniosła kosz do kuchni i postawiła na blacie.

– Masz ochotę na filiżankę kawy albo sok pomarańczowy? Świeżo wyciskany.

– Uczyli cię tego w szkole gastronomicznej?

– Wyciskania soku pomarańczowego?

– Nie, pakowania idealnych koszy piknikowych dla szczęściarzy po drugiej stronie ulicy.

Nie zasługiwała na taką zgryźliwość, ale puściła ją mimo uszu.

– Co sprowadza cię tu o tej porze?

– Reed Shepard.

Zrobiło jej się sucho w ustach.

– O co chodzi?

– Zabraliśmy z miejsca zdarzenia jego telefon.

– To ma sens.

– Dzwonił do ciebie wiele razy.

– Mówiłam ci o tym.

– Ale o jednym chyba nie wspomniałaś. O tym do domu. Chciałem cię o to spytać.

– I właśnie w tej sprawie miałam do was jechać.

Uniósł brwi i udał zaskoczonego.

– Naprawdę?

– Mhm. I żeby sprawdzić, czy mogę już zabrać swój telefon.

– Możesz – wyjął komórkę z wewnętrznej kieszeni płaszcza i oddał ją Siennie. – Przepraszam, że trwało to trochę dłużej.

Urządzenie było ciepłe, ponieważ znajdowało się wewnątrz płaszcza i blisko jego ciała. Nie wiedziała dlaczego, ale poczuła, że to było jak profanacja.

Położyła telefon na blacie w kuchni.

– Nie ma sprawy. Drugim powodem, dla którego miałam dzisiaj do ciebie przyjechać, jest to, że w dniu, w którym zginął...

– Zabił się – poprawił ją.

Przerwała zaskoczona.

– Jesteś tego pewien?

– Patolog to potwierdził. Uznaję to za samobójstwo i – jeśli nie pojawią się nowe informacje, co uważam za mało prawdopodobne – sprawa zostanie zamknięta.

Jego nonszalancja wydała się jej niestosowna. Ostatecznie zginął mężczyzna, który bardzo cierpiał z powodu morderstwa, którego jej zdaniem nie popełnił.

– W dniu jego śmierci – kontynuowała Sienna – dzwonił nie tylko na moją komórkę, lecz także na telefon stacjonarny. Zostawił wiadomość.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? Byłaś zbyt zajęta zabawą w dom, by znaleźć na to czas?

– Słucham?

Kiwnął głową w stronę kosza.

– Pikniki i w ogóle.

Oblała się rumieńcem. Nie zamierzała jednak go przeproszać ani wymyślać żadnych kłamstw czy wymówek. Ona i Randy byli przyjaciółmi, to wszystko.

Skrzyżowała ręce na klatce piersiowej.

– Myślę, że chcesz wysłuchać tej wiadomości. Możesz zabrać telefon ze sobą.

– A może wysłucham jej teraz i podejmę decyzję, czy to w ogóle coś zmienia.

– Pewnie – skasowała już pozostałe wiadomości, więc teraz wcisnęła przycisk odtwarzania.

„Masz jedną zapisaną wiadomość...”.

„Nie odbierasz komórki... spróbowałem więc zadzwonić na ten numer... Właśnie to rozgryzłem. Wiem, kto ją zabił. Zadzwoń do mnie. Nie mów nikomu. Jeśli się dowiedzą, że wiem...”.

Biiip.

Randy westchnął.

– Chyba nie wierzysz w te bzdury, prawda?

– A jeśli to prawda?

– To nie jest prawda – Podszedł do niej. Położył dłonie na jej ramionach i spojrzał jej w oczy. – Sienno, Reed Shepard był alkoholikiem i kłamcą, wierzę – tak jak komendant Thompson – że również mordercą.

– Ale nie masz na to żadnego dowodu.

– Nie mam dowodu dla sądu, ale teraz niczego takiego nie potrzebujemy.

– Bo popełnił samobójstwo.

– Tak. Gnębiony wyrzutami sumienia. To ma sens.

– I uważasz tak nawet po odsłuchaniu tej wiadomości?

– Zwłaszcza po jej wysłuchaniu. Facet był zdesperowany – zabrał z blatu swoje rękawiczki. – Sienno, wracaj do swoich... rozrywek i zostaw pracę policjantom.

Najpierw wspomniał o zabawie w dom. Teraz o rozrywkach. Zdecydowanie przekroczył granicę. Musiał wiedzieć, że jest jej przyjacielem, a nie kimś więcej, i nie ma prawa oceniać jej osobistych wyborów.

– Randy, czekaj.

Poszła za nim i złapała go przy drzwiach. Spojrzał na nią i uniósł pytająco brwi.

– Jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

– Mam nadzieję.

– Myślę o nas właśnie w ten sposób. Jesteś... dla mnie kimś wyjątkowym. Byłeś przy mnie, kiedy wszyscy mnie porzucili.

Jego twarz złagodniała.

– Myślałem, że już o tym zapomniałaś.

– Nigdy o tym nie zapomnę, Randy. To był jeden z najtrudniejszych i najbardziej zagmatwanych okresów w moim życiu.

– W moim też.

– Tego rodzaju więzi nie znikają pod wpływem czasu czy odległości. Pod wpływem małżeństw...

– Albo chłopaków.

Uśmiechnęła się.

– Właśnie.

– Przepraszam, że byłem dla ciebie ostry...

– W porządku. Powinłam była wcześniej ci o tym powiedzieć. Kiedy tata wysłał mnie do Londynu, relacja między nami...

– Była inna.

– Tak – przyłożyła rękę do piersi. – Czuję się jak idiotka.

– Ja też – powiedział łagodnie i pocałował ją w policzek. – Do zobaczenia.

– Świetnie.

Gdy odchodził, uśmiechnęła się do siebie. Doszła do wniosku, że było to o wiele łatwiejsze, niż sądziła.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

14.00

Sienna siedziała w podniszczonym boksie naprzeciwko Donny i Teda Meyersów. Restauracja była pusta poza kilkoma kelnerami napełniającymi solniczki i pieprzniczki.

– Jest warta więcej, niż się spodziewaliśmy – powiedziała Donna Meyers, patrząc z uśmiechem na męża.

– Więcej niż kiedykolwiek nam się śniło – dodał. – Przez pewien czas obawialiśmy się, że nigdy nie będziemy w stanie przejść na emeryturę.

Donna pokiwała głową.

– Dziesięć lat temu nieruchomości była warta niewiele, jeszcze mniej niż kwota, jaką chcielibyśmy otrzymać za restaurację.

– Gratuluję – powiedziała Sienna. – To dla państwa doskonale wieści.

Donna posmutniała.

– Ale dla ciebie nie, bardzo mi przykro. Czy teraz jest poza twoim zasięgiem?

– Nie – brzmiała niepewnie nawet we własnych uszach, więc to powtórzyła. – Nie, zdecydowanie będę walczyć.

– To świetnie! – Donna uśmiechnęła się do męża. – Bardzo się cieszymy.

Sienna złożyła ręce na stole przed sobą i miała nadzieję, że wygląda spokojnie i profesjonalnie.

– Na początku zaznaczyli państwo, że wam się nie spieszy...

– To się zmieniło – powiedziała Donna. – Mamy kolejnego zainteresowanego...

Ted trącił ją łokciem. Kobieta przerwała i zmarszczyła czoło.

– Nie będę tego przed nią ukrywać.

– Ale nie musisz rzucać jej tego prosto w twarz.

– Już o tym wiedziałam – wtrąciła Sienna. – Mój brat dowiedział się tego od znajomych z branży nieruchomości. Czy ten kupujący jest gotowy do działania?

– Według naszego brokera, tak.

Donna ponownie się oparła.

– Ale obiecaliśmy ci prawo pierwokupu, a my dotrzymujemy obietnic.

– Poza tym bardzo byśmy chcieli, by restaurację kupił ktoś z miejscowych.

– Pozwólcie państwo, że zapytam, czy cena jest do negocjacji?

Posmutnieli.

– Nie, na tym etapie nie.

Co oznaczało, że jeśli ten drugi nabywca był gotów zapłacić cenę wywoławczą, sprzedadzą mu restaurację i nie będą patrzeć na to, czy to ktoś z miejscowych, czy nie.

– A co z częściowym leasingiem?

– Nie wydaje mi się – Donna odchrząknęła. – Sienna, chciałabym ci jakoś pomóc, naprawdę. Ale to jest nasza emerytura. To wszystko, co mamy. Jeśli coś by się stało i byś zbankrutowała...

– To zbyt ryzykowne – wtrącił Ted. – Nie jesteśmy już młodzi. Gdybyś była jedyną chętną, sytuacja wyglądałaby inaczej.

– Rozumiem – Sienna patrzyła to na jedno, to na drugie. – Po prostu sprawdzam różne opcje.

Wyszła z boksu.

– Mogą państwo dać mi kilka dni? Muszę porozmawiać z moim doradcą finansowym o dalszych krokach oraz z bankiem o kredycie. Wtedy będę wiedziała, jak postępować.

– Oczywiście – wstali i ponownie się uśmiechnęli. Odprowadzili ją do wyjścia, radośnie rozmawiając.

Sienna obiecała, że niedługo się odezwie, i poszła do samochodu. Wsiadła za kółko, po czym wypuściła nieświadomie wstrzymywane powietrze. Tak strasznie chciała kupić tę restaurację. Lokalizacja była idealna. Cena była dobra. Owszem, wyższa, niż się spodziewała, ale to ona miała być właścicielką nieruchomości. Restauracja – nawet w takim stanie jak The Wagon Wheel – w lepszej okolicy kosztowałaby ponad dwa miliony.

Tu było idealnie. Mogłaby sobie poradzić.

Odpaliła samochód, po czym wygrzebała z torebki telefon. Wybrała numer brata. Próbowwała się do niego dodzwonić przed spotkaniem z państwem Meyers, fantazjowała nawet, że on zaproponuje, iż pójdzie z nią, ale nie odbierał, więc zostawiła mu wiadomość.

Teraz znowu nie odebrał.

– Hej, starszy bracie, spotkałam się z Donna i Tedem. Nie zejda z ceny i nie biorą pod uwagę częściowego leasingu. Chciałam porozmawiać z tobą o kolejnych krokach. Oddzwon.

Sfrustrowana odłożyła komórkę na konsolę i wyjechała z parkingu. Czekanie na telefon od Brada było piekłem. Chciała tylko wiedzieć, z czym ma do czynienia i jakie są jej możliwości.

Nie chciała gotować dla kogoś innego. Chciała mieć własny lokal. Miejsce, na którym mogłaby odcisnąć swoje piętno, w którym mogłaby się rozwijać.

Zapaliło się czerwone światło. Zatrzymała się i zaczęła stukać palcami w kierownicę. I wtedy coś przyszło jej do głowy.

Nie musiała czekać na telefon od Brada. Wieloletni doradca finansowy ojca był również bliskim przyjacielem rodziny. On i ojciec chodzili razem do szkoły. Henry Barnes. Jego biuro znajdowało się na rogu Sycamore i Spruce, zaledwie kilka przecznic dalej.

Z nadzieją, że nie przeszedł jeszcze na emeryturę, zawróciła i ruszyła przed siebie. Po kilku minutach zobaczyła, że budynek wcale się nie zmienił. Czerwona cegła. Zielone drzwi. A nad nimi ta sama tabliczka z napisem: „Barnes Investments”.

Zaparkowała przed budynkiem i wysiadła. Wciąż pracowała tu stara ekipa. Trzyosobowa załoga, wszyscy z rodziny. Znali osobiście każdego z klientów, wysyłali im kartki urodzinowe, a w okresie świątecznym dostarczali własnoręcznie pieczone ciastka.

Przynajmniej kiedyś tak robili. Miała nadzieję, że to się nie zmieniło.

Gdy weszła do środka, jej przybycie oznajmił dzwonek. Siwowłosa kobieta przy biurku podniosła wzrok – i uśmiechnęła się szeroko.

– O mój Boże, nie wierzę. Henry! – zawołała, wstała i obeszła biurko. – Przyszła mała Sienna Scott.

Przytuliła Siennę.

– Proszę, proszę, wiedziałam, że będziesz taka piękna.

Sienna odwzajemniła gest.

– Dzień dobry, pani Barnes. Miło panią widzieć.

– Pani Barnes? Mów mi Millie. Jesteś już dorosła.

Jej mąż stanął w drzwiach swojego gabinetu.

– Co to za zamieszanie...? Sienna! O mój Boże.

Mocno ją przytulił. Pozwoliła mu na to, czując, jak wracają wspomnienia o ojcu. O dwóch mężczyznach przy kuchennym stole, śmiejących się i opowiadających sobie historie o starych, dobrych czasach.

Odkąd widziała go po raz ostatni, miał większy brzuch i mniej włosów, ale poza tym wcale się nie zmienił.

– Bardzo mi przykro, że nie mogłem być na pogrzebie twojego taty. Millie i ja byliśmy na rejsie po Morzu Śródziemnym i świętowaliśmy naszą czterdziestą rocznicę.

– Wiedział, że go kochaliście – odparła Sienna zachrypniętym głosem. – Z pewnością cieszyłyby się waszym szczęściem.

– Jego śmierć złamała nam serca – wtrąciła Millie. – Tak nagle go straciliśmy.

– Był ostatnią osobą, po której spodziewałabym się choroby serca. W moim przypadku – poklepał się po dużym brzuchu – sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

– Jak się czuje twoja mama? – Millie zmieniła temat.

– Bez zmian. To głównie dla niej wróciłam do domu, chcę pomóc Bradowi w opiece nad nią.

Henry pokiwał głową.

– Słyszałem o rozpadzie małżeństwa twojego brata. Straszna szkoda. Ale dobrze, że wróciłaś.

– Planujesz zostać? – spytała Millie.

– Tak. I to jest właśnie powód mojej dzisiejszej wizyty. Henry, możemy porozmawiać? Chodzi o interesy.

– Oczywiście. Millie, na razie mnie nie łącz.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Uwielbia tak mówić, stary przyk.

Henry zaprowadził Siennę do gabinetu. Usiadła w fotelu przed jego biurkiem, a on usiadł naprzeciwko.

– Co mogę dziś dla ciebie zrobić, Sienna?

– Zastanawiam się nad otwarciem własnej restauracji w miejscu, gdzie teraz znajduje się The Wagon Wheel. Chciałam się dowiedzieć, ile pieniędzy mam na koncie maklerskim.

Nieznacznie zmarszczył brwi.

– Chodzi ci o konto twojej matki?

– Nie, o moje. O pieniądze, które zostawił mi tata.

– Twój brat przeniósł je ponad rok temu.

– To niemożliwe... Tata zawsze inwestował z tobą. Zawsze powtarzał, że nie ufa nikomu innemu.

– Najwyraźniej twój brat nie był zadowolony z moich usług.

Widziała, że ten ruch zranił jego uczucia. Owszem, biznes to biznes. Ale Henry był dla ich rodziny kimś więcej niż tylko partnerem w interesach. O wiele więcej.

– Jestem... zszokowana. Nie skonsultowałam tego ze mną.

– Jako wykonawca ostatniej woli miał prawo zrobić taki ruch. Spodziewałabym się jednak, że to z tobą skonsultuje.

Do Sienny z trudem docierały te informacje. Owszem, dała Bradowi pisemną zgodę na działanie w jej imieniu. W tamtym czasie była zdruzgotana śmiercią ojca, mieszkała w Londynie i się tam uczyła. Prawdę mówiąc, ulżyło jej, że nie musi się tym martwić. Ale żeby podejmować taką decyzję bez konsultacji z nią?

– A co z kontem mamy?

- Nadal nim zarządzam. Jak rozumiem, Viv nie pozwoliła mu go ruszyć.
- Wiesz, gdzie ulokował pieniądze?
- Mam wszystko w aktach. Millie z pewnością się tym zajmie.

Chwilę później kobieta wręczyła mu odpowiednie dokumenty.

– No dobrze – powiedział. – Fundusze zostały przeniesione do Pershing and Miller Investments. Nie znam tej grupy, ale mają certyfikat CFP<sup>5</sup>, sprawdziłem dwa razy.

– Czy możesz mi powiedzieć, ile w tym czasie było na moim koncie?

– Pierwotnie zainwestowane świadczenie ubezpieczeniowe wynosiło półtora miliona. Rynek przeżywał rozkwit i dokonaliśmy dla ciebie kilka bardzo mądrych inwestycji – przesunął kartkę po blacie biurka. – Jak widzisz, przelaliśmy niewiele ponad dwa miliony.

Ponad dwa miliony? Nie mogła w to uwierzyć.

– Jestem... zachwycona. Cudownie.

– Tak – otworzył usta, a potem je zamknął, jakby niepewny, czy powinien powiedzieć to, co chce.

– Proszę bardzo – powiedziała. – O co chodzi?

– Jeśli dobrze pamiętam, twój ojciec wyznaczył Brada na wykonawcę testamentu, zarządzającego twoją częścią spadku do czasu, aż skończysz dwadzieścia osiem lat.

– Racja.

– Ile masz teraz lat?

– Dwadzieścia dziewięć. Prawie trzydzieści.

– Czyli pora, żebyś przejęła odpowiedzialność za własne finanse.

Powiedział to łagodnie. I z uśmiechem. Ale zrozumiała, co tak naprawdę chciał powiedzieć: że nadszedł czas, aby dorosła.

Mogła się obrazić lub zacząć się usprawiedliwiać. Nie zrobiła ani jednego, ani drugiego. Miał rację. Zdecydowanie nadszedł czas, aby dorosła.

Zaczęła właśnie w tej chwili.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

16.30

Sienna wyszła z Barnes Investments i po prostu ruszyła przed siebie. Odwiedziła wszystkie swoje stare miejsca. A także nowe osiedla i parki, szkołę podstawową, bary z fast foodami. Restaurację dla zmotoryzowanych, w której kiedyś zamawiała shake'a jagodowego oraz frytki z serem i chili.

Jeździła bez celu po kampusie Fredricks, przejechała obok swojej szkoły średniej, a potem do miejsca, w którym po raz pierwszy całowała się z chłopakiem. Zatrzymała się w lodziarni Baskin-Robbins na dwie gałki ulubionych lodów: miętowo-czekoladowych i o smaku słonego karmelu.

Jedząc je, zadzwoniła do doktor Margery, by sprawdzić, jak się czuje mama. Nawet jeśli kobieta słyszała jej mlaskanie, to tego nie skomentowała.

Nadszedł czas, aby dorosnąć. Dorośli nie jadają frytek z serem i chili – przynajmniej nie regularnie – nie piją shake'ów ani nie jedzą lodów podczas ważnych rozmów.

A już na pewno nie pozwalają bratu zarządzać swoimi pieniędzmi.

Kiedy po lodach pozostało tylko wspomnienie, a także lepkie palce i usta, podjechała pod biuro brata. Światła były zgaszone, nigdzie nie widziała jego samochodu. Zerknęła na zegar na desce rozdzielczej – było już po piątej, mógł być w domu. A jeśli nie, to może w tej ładnej restauracji Max.

Instynktownie wyczuwała, że Brad źle zniesie ich rozmowę. Musiała sprawić, by zrozumiał, że przejęcie odpowiedzialności za swoje finanse nie dotyczyło jego, ale jej.

Na szczęście był w domu. Osiedle domków, na którym mieszkał, było jednym z jego projektów i wyglądało oszałamiająco. Teren był zadrzewiony i prezentował się przepięknie – o tej porze roku był to niemały wyczyn – został też zaprojektowany tak, by wtopić się w naturalne otoczenie.

Znalazła jego dom, zadowolona, że wcześniej podał jej adres, i podeszła do drzwi. Gdy zadzwoniła, otworzył nadal w służbowym ubraniu.

– Karzełku – powiedział.

Wyczuła w jego oddechu zapach alkoholu.

– Mogę wejść?

– Oczywiście.

Weszła do środka. Wewnątrz dom wyglądał tak samo bajecznie jak na zewnątrz. Spojrzała bratu w oczy.

– Nie oddzwoniłeś.

– Miałem ciężki dzień. Przepraszam.

Dawna Sienna zapytałaby, dlaczego jego dzień był ciężki, i spróbowałaby go pocieszyć. Nie było w tym nic złego, ale dziś wieczorem musiała się skupić.

Pora dorosnąć.

– Możemy porozmawiać?

– Pewnie – machnął ręką w stronę salonu. – Chcesz drinka?

– Nie, dzięki.

Nalał sobie szklanek, a gdy się odwrócił, zobaczył, że Sienna mu się przygląda. – Rozmawiałaś więc z Donną i Tedem.

– Tak.

– Wydaje mi się, że chcę za dużo. W tej okolicy...

Podniosła rękę.

– Brad, przestań. Chcę to zrobić. Myślę, że restauracja, moja restauracja, w centrum miasta jest dobrym wyborem.

Otworzył usta. Jej rzeczowe podejście do sprawy najwyraźniej go zaskoczyło.

– Przemysł – mówiła dalej – przeżywa tu rozkwit. Zwłaszcza branża techniczna, czyli odpowiedni rodzaj przemysłu. Ceny nieruchomości rosną, ponieważ rośnie popyt. Jest coraz więcej dobrze płatnych stanowisk dla ludzi o miejskich, wyrafinowanych podniebieniach.

– The Wagon Wheel...

– Nie spełnia potrzeb tej grupy klientów. I dobrze o tym wiesz. Dlatego kupuję lokalizację, a nie koncepcję.

– Moim zdaniem działasz zbyt pochopnie.

– Dlaczego?

– Masz dwadzieścia dziewięć lat. Co wiesz o prowadzeniu restauracji?

– Dużo. Pracuję w tej branży już od prawie dziesięciu lat.

– Ale to nie to samo co...

– Dlaczego przeniosłeś moje pieniądze od Henry'ego Barnes'a do innej firmy inwestycyjnej? – wyraz jego twarzy mówił wszystko. – Tak, wiem o tym. Dzisiaj się z nim spotkałam.

Otworzył usta, a po chwili je zamknął.

– Dałaś mi upoważnienie do podejmowania tego typu decyzji w twoim imieniu.

– Masz rację, zrobiłam to. A teraz to odwołuję.

Wyglądał na oszołomionego.

– Dlaczego mi to robisz?

– Brad, tu nie chodzi o ciebie. Kocham cię i doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś. I dla mojej mamy też. Ale ja jestem dorosła. Muszę przejąć kontrolę nad swoim życiem.

– Nie rozumiem.

– Kupuję The Wagon Wheel i otwieram własną restaurację.

– Tata nie chciałby, żebyś to zrobiła. Chciałby, żebym cię przed tym powstrzymał.

– Brad, gadasz bzdury. A argument o tacie jest bardzo słaby. Muszę wiedzieć, ile mam pieniędzy.

Wypił drinka i poszedł po dolewkę.

– Uczynił mnie wykonawcą testamentu, żeby uchronić cię przed popełnieniem błędów, które kosztowałyby cię utratę oszczędności.

– Do dwudziestego ósmego roku życia. Mam dwadzieścia dziewięć lat, w maju kończę trzydzieści. Ile mam pieniędzy? Teraz.

– Nie wiem.

– Brad, chcę zobaczyć raport finansowy.

– Barnes cię do tego namówił?

– To nie ma nic wspólnego z Henrym. Chcę zobaczyć raport. Proszę o najnowszy.

– Nie mam raportu. Nie tutaj.

– To wejdź przez internet. Chcę znać tę kwotę. To moje pieniądze.

– Nie jestem do tego przygotowany.

– Bzdura. Człowiek na twojej...

Ugryzła się w język. Człowiek na jego stanowisku byłby doskonale zorientowany w finansach. W każdej chwili doskonale zdawałby sobie sprawę z tego, ile ma i ile jest komu winien. Musiałby to wszystko wiedzieć.

Poczuła lekkie mdłości. W jej ustach pojawił się kwaśny posmak. Z trudem przełknęła ślinę. To, o czym myślała, nie mogło być prawdą. Nie mogło.

– Ile mam pieniędzy, Brad?

Nie odpowiedział. Kwaśny smak palił jej przełyk.

– Rok temu Henry przelał ponad dwa miliony, zakładam, że od tej pory ta kwota wzrosła?

Nawet na nią nie spojrział.

Powtórzyła pytanie.

– Ile mam pieniędzy, Brad?

– Teraz?

– Tak, właśnie teraz.

– Nie masz nic. Mniej niż pięćdziesiąt tysięcy.

Kolana się pod nią ugięły.

– Bardzo śmieszne.

Ale on się nie śmiał. Położyła dłoń na oparciu krzesła, by zachować równowagę.

– Mówisz poważnie?

– Niestety.

Z trudem łąpała oddech. Miała wrażenie, jakby cały jej świat się walił. Jej plany zakupu The Wagon Wheel – lub jakiegokolwiek innej restauracji – legły w gruzach. Stały się tym, o czym Brad wspominał wcześniej – mrzonkami.

Targały nią różne emocje. Złość. Niedowierzenie. Że jej brat mógł być tak nieostrożny. Że tak mało mu na niej zależało. Rozpacz. Co ona teraz zrobi? Będzie musiała jak najszybciej znaleźć pracę. Przecież nie mogła do końca życia mieszkać z matką. Nawet nie miała własnego samochodu.

Zachciało jej się płakać. Miała ochotę na niego nawrzeszczeć. Udało jej się jednak powstrzymać wszystkie swoje emocje.

– Jak mogłeś tak po prostu stracić moje pieniądze? Przecież to były dwa miliony dolarów. Jak?

– Nie straciłem ich. Nie jestem głupi, Sienna.

Był arogancki nawet w takiej chwili.

– Więc co się stało, Brad? Co zrobiłeś? Ukradłeś mi je?

– Nie jestem złodziejem. Po prostu je pożyczyłem.

Jego słowa powoli w niej zapadały. Dopiero po dłuższej chwili zrozumiała ich znaczenie.

– Pożyczyłeś je?

– To była pożyczka, to wszystko.

– W takim razie chcę je odzyskać, Brad. Oddaj mi pieniądze.

– Nie mogę.

*Oddychaj, Sienna. Po prostu oddychaj.*

– Nie możesz?

– Jeszcze nie. Ale oddam.

– Kiedy?

– Sytuacja na rynku się zmieniła. Inwestorzy... Wszyscy się wycofali.

– Chodzi o twój Door County Resort?

– Tak – wypił resztę drinka. – Nie możemy wpadać w panikę. Po prostu zachowaj spokój.

Uspokajał tak samo siebie, jak i ją. A jeśli jego trzęsące się ręce wskazywały na to, że nie posłuchał własnej rady? Jedyne, co było po nim widać, to desperacja.

– Nie rozumiem, Brad. Na czym polega twoja praca?

– Włożyłem wszystko, całą dostępną gotówkę, w to idealne miejsce. Dostałem kredyty na oczyszczenie terenu, budowę dróg i infrastrukturę.

Zrobiło jej się niedobrze.

– To brzmi... bardzo drogo.

– Wydałem fortunę. Ale miałem na pokładzie inwestorów. Z ich gotówką mogłem spłacać dług i dokończyć infrastrukturę. I wtedy mógłbym zacząć sprzedawać działki.

– Ale inwestorzy się wycofali?

– Tak, sukinsyny.

– Więc wykorzystałeś moje pieniądze, aby dokończyć infrastrukturę?

– Nie. Twoje pieniądze poszły na obsługę kredytową.

– Nie wiem, co to znaczy – wypowiadając te słowa, obawiała się, że jednak wie, co one oznaczały.

– To raty balonowe, ale co miesiąc muszę spłacać odsetki.

Sienna spojrzała na niego z niedowierzaniem. I rozczarowaniem.

– Użyłeś mojego spadku, żeby spłacić odsetki?

– Miałas być w Londynie. Nawet byś się o tym nie dowiedziała. Zabezpieczyłbym potrzebne środki i je oddał.

Rozmowa telefoniczna, którą podsłuchiwała w dniu, kiedy wpadła do jego biura, żeby się przywitać. Jego wzburzenie. Desperacja.

– Czy to dlatego Liz cię zostawiła?

– Oczywiście, że nie.

Ale jego wyraz twarzy mówił co innego. Jego oczy się zmieniły.

– Jeszcze po twoim przyjeździe byłem pewien, że wszystko dobrze się skończy. Ale wtedy wpadłaś na ten szalony pomysł, żeby kupić The Wagon Wheel...

– Zostawiła cię, bo okradałeś swoją rodzinę.

– Nie.

– Jesteś moim bratem. Ufałam ci...

– Nie! – krzyknęła i rzuciła szklanką. Przeleciała obok jej głowy, uderzyła w ścianę i roztrzaskała się. – To moja rodzina okradała mnie!

Zszokowana Sienna mimowolnie zrobiła krok w tył.

– Urojenia twojej matki! Gniew mojej. Obsesja taty na punkcie chronienia Viv. A potem ty. Jego mała księżniczka. Tak piękna. Tak urocza. Ale tak delikatna.

Rozgoryczenie w jego głosie przeszło ją na wskroś.

– Randy powiedział mi, że masz kłopoty finansowe. Nie uwierzyłam mu, ale...

– Skąd, do diabła, Randy Clark...

– Nawet gdyby to była prawda, ani przez chwilę nie pomyślałam, że uciekniesz się do kradzieży mojego spadku.

– Kazałaś mu mnie sprawdzić? Tak samo jak zachęciłaś go do sprawdzenia mojej matki?

Pokręciła głową.

– Nie namawiałam go do sprawdzania kogokolwiek. Wcale nie chciałam, żeby to zrobił. Poszłam do niego ze względu na dziwne telefony, myślałam, że powinien wiedzieć, biorąc pod uwagę, że...

– Zamknij się! Czy ty siebie słyszysz? – przycisnął dłonie do oczu, potem opuścił ręce. – To dlatego tata zrobił to, co zrobił. To dlatego uczynił mnie opiekunem wszystkich pieniędzy, które ci zostawił. I twojej matce. Polisa na półtora miliona dolarów dla ciebie i dwa miliony dla Viv. Wiesz, co ja dostałem? Marne dwieście pięćdziesiąt tysięcy, to wszystko. Bo umiałem o sobie zadbać. Bo ja nie potrzebowałem pieniędzy.

To było dla niej zaskoczenie. Nigdy o to nie pytała. Powiedziano jej, ile ojciec zostawił dla niej i jakie warunki postawił, żeby mogła sama dysponować pieniędzmi. Założyła, że tyle samo zostawił Bradowi.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, że jej ojciec mógłby coś takiego zrobić. Uważała go za uczciwego człowieka, a to nie było sprawiedliwe.

I wyobraziła sobie, jak bardzo musiało to zranić uczucia Brada.

Spojrzała na niego i zobaczyła jego nienawistne spojrzenie.

– Zawsze chodziło o to, żeby cię chronić, Sienna. „Bradleyu – powiedział rozgoryczony – opiekuj się swoją młodszą siostrą. To twoje zadanie, synu”.

Przeczesał włosy palcami.

– Musiałem chronić cię nawet przed twoją własną matką. Ile razy mówił mi, żebym zabrał cię na górę, żebyś nie widziała jej wybuchów? „Opiekuj się siostrą, opiekuj się siostrą” – mój Boże, wciąż słyszę jego głos w mojej głowie. A co ze mną, Sienna?

Miała wrażenie, że jego słowa to ciosy. By się chronić, objęła się ramionami.

– I przez wszystkie te lata żywiłeś do mnie urazę? Mój starszy brat, którego tak uwielbiałam?

Skrzywił się, potem zeszywniał.

– Myślał, że jesteś taka jak ona. Nie powiedział ci tego, ale tak uważał.

Po tym najbrutalniejszym ze wszystkich ciosie Sienna przyłożyła dłoń do ust, by powstrzymać krzyk. Jej ojciec uważał, że jest taka jak matka. Brat też był tego

zdania. Tak jak wszyscy mieszkańcy miasta. W głębi duszy zawsze się tego obawiała.

– Dlatego cię chronił, rozpieszczał. Dlatego wysłał cię, żebyś zamieszkała z Mimi. Widział, co się tutaj działo. Powiedział mi, że chce kupić ci czas, dać ci szansę na rozwój z dala od Viv. I to dlatego zostawił ci tyle pieniędzy. Nie sądził, że kiedykolwiek będziesz w stanie o siebie zadbać. Tak jak nie potrafi tego twoja ma...

– Przestań! To nieprawda!

– Prawda. Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego ojciec ustalił, że możesz zarządzać swoim majątkiem akurat w wieku dwudziestu ośmiu lat? Ponieważ choroba psychiczna Viv ujawniła się w pełni w wieku lat dwudziestu pięciu.

Sienna z trudem analizowała jego słowa. Siatka bezpieczeństwa. Ojciec uznał, że jeśli w wieku dwudziestu ośmiu lat będzie w pełni sprawna, nic złego już się jej nie stanie.

Załamana się do reszty faktem, że miał o niej tak złe zdanie.

– Kiedy Viv cię urodziła, kompletnie straciła nad sobą panowanie. Ale nie obwiniaj się. To naprawdę nie miało z tobą nic wspólnego. Psychoza tkwiła w niej od zawsze. Przejawiała się w szczegółach. W tym, jak bardzo Viv była podejrzliwa w stosunku do innych ludzi. I ich motywów. Jak czasami myślała, że jest szpiegowana. Albo śledzona.

– Ja się tak nie zachowuję.

– Nie? Jakaś biedna dziewczyna zostaje zabita, a ty uważasz, że to ty miałaś zginąć. Nie sądzisz, że to trochę na wyrost?

Był tak okrutny, jak tylko się dało. Chciał jak najmocniej ją zranić.

Udało mu się.

– Tak bardzo mnie nienawidzisz, Brad? Nie dość, że ukradłeś mi spadek, to jeszcze musiałeś złamać mi serce?

Nie odpowiedział. Potrząsnęła głową, powstrzymując łzy.

– Nic ci nie zrobiłam, tylko cię kochałam.

– Oddam ci pieniądze. Potrzebuję tylko czasu.

Zebrała kurtkę i torebkę. Nadal nic nie rozumiał. Jemu wciąż chodziło tylko o pieniądze. Ona jednak straciła o wiele więcej. Wyrwano bardzo ważną część jej ciała, po której pozostała tylko krwawiąca rana. Sienna wiedziała, że ta rana już nigdy się nie zagoi.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

18.40

Gdy Sienna jechała samochodem, zaczął padać deszcz. Była to jedna z tych zimnych, przejmujących, wczesnowiosennych ulew. Wraz z deszczem pojawiły się łyzy. Sienna zjechała na pobocze i pozwoliła sobie na szloch.

Kiedy wreszcie przestała płakać, poczuła się pusta w środku. Miała złamane serce. I potrzebowała, żeby Jonathan ją przytulił. Pragnęła poczuć jego ciepło i siłę.

Znalazła swój telefon i wysłała wiadomość.

*Jesteś w domu?*

*Tak. Co jest?*

*Mogę wpaść?*

*Jestem w mieszkaniu. Podejdź od strony wejścia na parterze.*

Kilka minut później stała pod jego drzwiami, drżąca z zimna i przemoczona do suchej nitki, choć biegła od samochodu.

Na jej widok od razu zrobił zmartwioną minę.

– Mój Boże, Sienna, co... – wciągnął ją do środka. – Masz lodowate dłonie.

– Nie miałam parasolki.

Przez chwilę rozcierał jej dłonie w swoich, potem pomógł zdjąć mokrą kurtkę.

– Przyniosę ręczniki i koc.

Kiwnęła tylko głową, z zimna zaczęła szczękać zębami.

Po minucie wrócił. Przyniósł też dużą, miękką bluzę z napisem „U.S. Army” i parę wełnianych skarpet.

– Na wypadek, gdybyś ich potrzebowała. Idź się przebrać, a ja zrobię ci coś ciepłego do picia.

Część ubrań Sienny była mokra, część nieprzyjemnie wilgotna. Zdjęła wszystko oprócz bielizny, wdzięczna za wielką bluzę i skarpety.

Złożyła swoje ubrania i poszła poszukać Jonathana. Właśnie kończył szykować napoje – na gorącą czekoladę w dwóch kubkach wyciskał bitą śmietanę w spreju. Zanieśli je do małego salonu, usiedli na sofie i przykryli się kocem.

Sienna ścisnęła kubek i wpatrywała się w rozplywającą się bitą śmietanę. Czowała na sobie wzrok Jonathana. Czekał na wyjaśnienie najnowszych dramatycznych wydarzeń.

– Moja rodzina to jakaś masakra.

Zaśmiał się.

– Moja jest nie lepsza. Tylko podłożyć dynamit i wysadzić w powietrze.

Zaśmiała się.

– To na pewno nieprawda, ale i tak dziękuję.

– Chcesz o tym pogadać?

Wypuściła powietrze z płuc, bo nie wiedziała, czy chce o tym mówić, czuła jednak, że musi jakoś wytłumaczyć swoje dziwne zachowanie. Otworzyła usta, a potem je zamknęła, bo nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

– Chodzi o twoją mamę?

– Po raz pierwszy nie o nią. O Brada.

– Twojego brata? – spytał zaskoczony. Dlaczego miałby nie być zaskoczony? Zawsze przedstawiała Brada jako rozsądnego i mądrego, a jedyne spotkanie z nim z pewnością utwierdziło Jonathana w tym przekonaniu.

Kiwnęła głową.

– Wiesz, że chciałam otworzyć własną restaurację, tutaj, w Tranquility Bluffs.

– Chciałaś kupić ten stary budynek...

– The Wagon Wheel, tak – napiła się czekolady. Była słodka, ciepła i pocieszająca. – Dziś po południu spotkałam się z Donna i Tedem Meyersami, są już gotowi na sprzedaż.

Upiła kolejny łyk czekolady, po czym odstawiła kubek.

– Tata zostawił mi trochę pieniędzy. Właściwie to całkiem spora suma. Moja część była wypłatą z polisy ubezpieczeniowej, której byłam beneficjentem. A Brad był wykonawcą. Kontrolę nad funduszami miałam przejąć dopiero po ukończeniu dwudziestego ósmego roku życia.

– No dobrze.

Po sposobie, w jaki przeciągnął to słowo, zrozumiała, że podejrzewał, co będzie dalej.

– Prawie wystarczyłoby mi to na zakup i remont restauracji oraz całego budynku. No i z takim kapitałem uzyskanie kredytu na resztę nie byłoby problemem. Restauracja, o której tak marzyłam, była... tak blisko.

– Była?

– Pieniądze przepadły. Zostało mi tylko pięćdziesiąt tysięcy.

– A to sukinsyn! Co z nimi zrobił?

– Przeliczył się. Stracił inwestorów w projekcie i wykorzystał moje pieniądze do utrzymania tego wszystkiego na powierzchni.

– Więc twoje plany to...

– Historia.

– Masz możliwość pozwania go?

– Nie wiem. I szczerze mówiąc, w tej chwili utrata pieniędzy nie jest jeszcze najgorsza.

Nie skomentował tego, żeby pozwolić jej zebrać myśli.

– Powiedział mi, co naprawdę – głos jej się załamał – do mnie czuje. Że mnie nienawidzi. Że jest wściekły, bo tata zawsze kazał mu mnie chronić. Nazwał mnie rozpieszczoną księżniczką.

– Przykro mi – powiedział cicho. – To boli.

– Najwyraźniej tata wykupił polisy ubezpieczeniowe na życie dla nas wszystkich. Moja opiewała na półtora miliona dolarów, ale Brad dostał mniej niż jedną czwartą tej sumy. Kolejny powód, by mnie nienawidzić.

– To naprawdę jest nie w porządku. Dlaczego twój ojciec miałby się tak zachować?

– Według Brada bał się o mnie – musiała wyduszać z siebie słowa. – Bał się, że psychoza, która dopadła moją matkę w wieku dwudziestu kilku lat, dopadnie również mnie. Uważał, że nie będę w stanie o siebie zadbać. Tak jak mama nie może zadbać o siebie.

Jonathan tego nie skomentował i Sienna zaczęła się zastanawiać, co oznaczało jego milczenie. Czyżby miał wątpliwości co do sensu ich związku? A jeśli tak, to czy mogła mieć o to do niego pretensje?

– Brad uważa tak samo. Zawsze mówił, że wcale nie, ale dzisiaj...

Jonathan delikatnie odwrócił jej twarz w swoją stronę i spojrzał jej w oczy.

– A ty co uważasz, Sienna?

Co ona uważała? Nie miała pojęcia.

Przełknęła gulę w gardle.

– Zawsze się martwiłam... To znaczy... Spójrz na nią. I ta cała sprawa z morderstwem Madison Robie... I moje podejrzenia, że to ja miałam zostać zabita... Przecież normalni ludzie tak nie myślą, prawda?

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Nie spytałem cię o to, co myślą inni ludzie. Ani o to, czego się boisz, Sienna. Spytałem, jakie jest twoje zdanie.

Spojrzała w te jego głębokie brązowe oczy.

– Nie jestem taka jak ona, Jonathanie. Wiem, że nie.

Słowa te były uwalniające. Miała wrażenie, jakby ktoś zdjął z jej pleców tysiackilogramowy ciężar. Już wcześniej mówiła sobie te słowa. Ale bez

przekonania. Z fałszywą brawurą. Jakby buntując się przeciwko rzeczywistości. Ale zawsze tkwiło w niej ziarno... niepewności.

Teraz jednak zniknęło. Już go nie było. Dobitnie wypowiedziała na głos prawdę. Jemu. Jonathanowi. Wcale nie zdziwił jej fakt, że akurat jemu. Całkowicie mu ufała. Podarowała mu swoje serce i życie, lęki i marzenia.

A teraz jeszcze prawdę.

Objęła jego twarz dłońmi i pocałowała go.

– Dziękuję.

Uśmiechnął się.

– Za co?

– Za to, że tu jesteś. Że jesteś sobą.

Oparł czoło o jej i poważnie na nią spojrzał.

– Musisz porozmawiać z prawnikiem, który sporządził testament.

– Po co?

– Bo to może nie być prawda.

– Która część?

– Jakakolwiek.

Już miała zaprzeczyć, powiedzieć, że jej brat nie mógłby tego zrobić, ale zamilkła. Jej relacje z Bradem nie były takie, jak sobie wyobrażała.

– Przykro mi – mruknął, głaszcząc ją po policzku.

– Jemu nie było przykro – odparła cicho. – Bez mrugnięcia wbił mi kołek w serce.

– Nie dziw się. Złapałaś go na gorącym uczynku. Atak na ciebie był jego sposobem na usprawiedliwienie własnego zachowania.

– Miałam tylko jego.

– Masz mnie.

W tym momencie uświadomiła sobie, jak mało wie o Jonathanie. O jego rodzinie. O jego marzeniach i cieniach przeszłości. I przyznała przed sobą, że to się nie liczy.

Bo była w nim po uszy, szaleńczo zakochana.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

8.45

Sienna obudziła się sama. Spała niespokojnie, co jakiś czas się budziła, cierpiała z powodu straty. Brat ją zdradził. Okradł. Złamał jej serce. Tylko Jonathan mógł złagodzić ten ból. Jego ramiona, słowa szeptane przez niego na pocieszenie. Ciepło jego ciała wtulonego w jej ciało.

Sięgnęła po telefon, sprawdziła godzinę i usiadła. Zobaczyła, że Jonathan wysuszył jej ubrania, były starannie złożone i leżały na komodzie. Wstała z łóżka, ubrała się i poszła go poszukać.

Poczuła zapach kawy i skierowała się do małego aneksu kuchennego. Nie zastała tam jednak Jonathana, który przy dzbanku z kawą zostawił karteczkę. Tym razem zamiast serca narysował uśmiechnięte słoneczko i napisał „Dzień dobry”.

Uśmiechnęła się, wsadziła karteczkę do kieszeni i naląła sobie kubek kawy, posłodziła ją, a potem wypila. Ruszyła w stronę schodów prowadzących do domu.

– Jonathanie, jesteś na górze?

Nie odpowiedział, ale jeśli był w trakcie jakichś prac, to pewnie jej nie słyszał. Wróciła po swoje buty, po czym poszła na górę, by go poszukać.

– Jonathanie? – zawołała ponownie, gdy weszła do domu. Odpowiedziała jej tylko cisza, więc Sienna zaczęła chodzić od pokoju do pokoju i podziwiać postępy w remoncie, popijając kawę.

Kiedy prawie ją wypila, ponownie zeszła na dół. Jonathan miał rację – powinna skontaktować się z prawnikiem ojca i potwierdzić szczegóły jego testamentu, aby upewnić się, że Brad powiedział jej prawdę.

Postanowiła, że zostawi Jonathanowi liścik, i podeszła do małego biurka ustawionego w rogu salonu, żeby poszukać papieru i długopisu. Oprócz laptopa na blacie leżały różne teczki, poczta, stos faktur i komplet planów.

Spod teczek wystawała podkładka do pisania. Sienna spróbowała ją wyciągnąć i przy okazji kilka teczek spadło na podłogę. Ponieważ zawartość jednej z nich się wysypała, przykucnęła, by pozbierać kartki.

Jedna z nich przykuła jej uwagę – był to przedruk wiadomości.

Nie jakiejś tam wiadomości. Sienna zobaczyła artykuł o zabójstwie Madison Robie, opublikowany dzień po zbrodni. Żółtym zakreslaczem zaznaczono tylko jedno słowo.

Jej nazwisko.

Zakreśliło jej się w głowie i zaczęła głęboko oddychać, żeby się uspokoić. *To nic takiego, Sienna. Po tym, jak cię poznał, zaczął szukać informacji.*

Kiedy jednak zaczęła przeglądać papiery, jej nadzieja prysła jak bańka mydlana. Nie było to nagłe zainteresowanie wywołane ich znajomością. Wyglądało na to, że w teczce znajdowały się wyłącznie artykuły na temat tego morderstwa. I wszystkich osób związanych z tą sprawą. Jej. Reeda Sheparda. Randy'ego. Komendanta. Nawet jej matki, brata, ojca. I innych, których nazwisk nie знаła. Jakiegoś dziennikarza śledczego z Rockford. Zobaczyła numery telefonów. Obok nich nazwiska. Informacje na temat urojeń prześladowczych.

Zrobiło jej się gorąco. Kim on był, jakimś dziennikarzem śledczym? Policjantem? Prywatnym detektywem?

Jedno wiedziała na pewno: nie był tym, za kogo się podawał.

Poczuła na języku gorzki smak zdrady. Zaczęła wstawać, ale wtedy dostrzegła pod biurkiem ostatnią kartkę. Wyciągnęła ją i zobaczyła, że jest to lista nazwisk.

Jedno z nich zostało wykreślone.

Reed Shepard.

Reed nie żył. Według koronera popełnił samobójstwo.

A jeśli się nie zabił? A jeśli ktoś się postarał, by wyglądało to na samobójstwo? Jeśli ktoś bał się prawdy?

Ale to nie Jonathan. Nie, ta myśl była kompletnie niedorzeczna. Ona i Jonathan pojechali do domu Reeda, zaczęli szukać dowodów. Sam ją do tego namówił. Dlaczego miałby to robić, gdyby to on...

Na ramionach poczuła gęsią skórkę. Pojechali szukać dowodów. Nie jakichś tam dowodów, tylko czegoś, co by go obciążało.

Nie. Wstała i ostrożnie położyła na biurku teczkę z artykułami. Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że sama się dziwiła, iż teczka nie wylądowała ponownie na podłodze. Żadna z tych myśli nie była prawdziwa. Nie mogła być.

*Poskładaj to do kupy, Sienna. Oś czasu. Tak jak zrobiłby to policjant.*

Tamtego wieczoru rozmawiała z Reedem, to była pierwsza noc, kiedy ona i Jonathan się kochali. Następnego ranka powiedziała mu o tym, co twierdził Reed. Że Madison zdradzała go z innym facetem. Kimś starszym.

Jonathan zrobił dziwną minę. I stał się taki odległy... rozkojarzony.

Następnego popołudnia znalazła Reeda martwego. A kto potem do niej zadzwonił i przyszedł, żeby ją pocieszyć?

Jonathan.

Kto następnego ranka odsłuchiwał wiadomość od Reeda? Tę, w której Reed powiedział, że wie, kto zabił Madison?

Jonathan.

Nie. Zasłoniła usta dłonią. W okresie, w którym zabito Madi, był na służbie. Poza granicami kraju. W Iraku.

A przynajmniej tak powiedział. Okłamywał ją w innych sprawach – po przejrzeniu teczek z informacjami na temat Sienny, jej rodziny i wszystkich kwestii związanych z morderstwem była już tego pewna – dlaczego więc nie miałyby kłamać także w tej kwestii?

Usłyszała warkot silnika jego trucka i trzaśnięcie drzwiami.

Wrócił. Pisnęła z przerażenia, pobiegła po kurtkę i torebkę. Przypomniała sobie o telefonie i pobiegła po niego z powrotem do sypialni. Wzięła go ze stolika nocnego, włożyła do kieszeni kurtki, odwróciła się i zobaczyła Jonathana stojącego w drzwiach, trzymającego opakowanie z kubkami kawy z Java Joint w dłoni i gazetę pod pachą.

Spojrzał na Siennę i zmarszczył czoło.

– Co się stało?

*Nie konfrontuj się z nim. Gazety są pełne historii kobiet, które popełniły ten fatalny błąd.*

– Chodzi o mamę – udało jej się wydusić. – Ona... Dzwonili z... Evergreen – ruszyła w stronę drzwi. – Muszę już iść.

– Wszystko z nią w porządku?

– Atak... ona musi... potrzebują mojej decyzji.

Ściągnął brwi.

– Odwiozę cię.

– Nie, lepiej będzie, jeśli pojedę sama.

– Sienna, widać, że jesteś zdenerwowana...

Próbowała go minąć, złapał ją za rękę.

– Jeśli cię odwiozę, będzie bezpieczniej.

Z całych sił starała się nad sobą zapanować.

– Proszę, Jonathanie, po prostu mnie puść.

Trzymał jej rękę jeszcze przez chwilę, potem ją puścił.

– Pewnie, jeśli chcesz jechać sama...

W jego głosie słychać było ból. I na chwilę Sienna zapomniała o teczce i swoich podejrzeniach.

– Dziękuję – szepnęła. – Ja... Muszę to zrobić sama.

– Jeśli będziesz mnie potrzebować, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Pokiwała głową, nie patrząc na niego. Udało jej się przejść na drugą stronę ulicy do samochodu. Zjechała z podjazdu i znalazła się poza zasięgiem wzroku

Jonathana. Wyjechała z jego życia.

Bo nawet jeśli się myliła – o co się modliła – on nigdy nie wybaczyłby jej tego, co miała zamiar zrobić.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

### 10.10

Mundurowy przy biurku wpatrywał się w nią, jakby kompletnie postradała zmysły. Sienna nie miała wątpliwości, że nie tylko brzmiała jak ktoś szalony, lecz także tak wyglądała. Ręce jej się trzęsły, rano nawet nie zdążyła się uczesać. Jej oczy były zaczerwienione od płaczu, tusz do rzęs, którego nie zmyła wieczorem, teraz się rozmazał.

– Detektyw Randy Clark – powtórzyła najspokojniej, jak potrafiła. – Muszę z nim porozmawiać. To pilne.

– Jak już pani mówiłem – wypowiedział te słowa wyjątkowo powoli, tak jakby nie znała angielskiego – on ma dzisiaj wolne. Jestem jednak pewien, że chętnie porozmawia z panią jeden z pozostałych policjantów.

I nagle uświadomiła sobie, że właśnie w taki sposób rozmawiano z jej matką. Zawsze jej wtedy współczuła, a do tego była zażenowana. Teraz rozumiała, jak czuła się jej matka.

– Nie! – podniosła głos. – To musi być Randy. Proszę do niego zadzwonić. I powiedziec mu, że Sienna Scott chce z nim rozmawiać.

– Proszę pani...

– Albo po prostu proszę podać mi jego adres, pojedę tam. Jesteśmy starymi przyjaciółmi.

Jeden z policjantów usłyszał ich wymianę zdań i podszedł do nich. Był starszy i miał miłe oczy.

– Proszę pani, czy mogę jakoś pomóc?

– Tak, bardzo proszę. Muszę porozmawiać z detektywem Clarkiem. Z nikim innym. On zrozumie...

– Dobrze – rzekł cicho. – Proszę tylko powiedzieć, o co chodzi.

– Randy i ja się przyjaźnimy. Powinnam mieć w telefonie jego numer, ale gdy dzwonię, dostaję informację, że numer jest już nieaktualny!

– Prosiła mnie, żebym podał jego adres – powiedział pierwszy policjant i przewrócił oczami.

– Na pewno pani rozumie, że nie możemy podawać prywatnych adresów naszych policjantów.

– Rozumiem. Ale jeśli zadzwoni pan do niego i powie, że Sienna Scott...

– Scott? Czy jest pani spokrewniona z Vivienne Scott?

– Tak, to moja matka. Ale to nie ma z nią nic wspólnego. Mam nowe informacje na temat morderstwa Madison Robie. I sprawy Sheparda.

Starszy policjant kazał młodszemu zadzwonić. Obaj byli wyraźnie zaskoczeni, gdy Randy kazał im zaprowadzić Siennę do pokoju przesłuchań i dać jej kubek kawy. Już do nich jechał.

Gdy wszedł przez drzwi, zerwała się z miejsca.

– Dzięki Bogu, że przyjechałeś.

Szybko ją uściskała i kazał usiąść. Sam zajął miejsce naprzeciwko niej.

– Co się dzieje?

– Wydaje mi się, że Reed Shepard nie popełnił samobójstwa – otworzył usta, jakby chciał ją wtedy powstrzymać, ale ona zaczęła szybko mówić dalej. – Myślę, że został zamordowany, bo domyślił się, kto zabił Madison.

– Sienna – zaczął – niedawno to przerabialiśmy.

– Wysłuchaj mnie. Proszę.

Kiwnął głową i oparł się na krześle.

– Mówię tak, bo myślę, że... – jej głos zachrypnął, więc odchrząknęła. – Wiem, kto naprawdę zabił Madison.

– Nie Shepard?

– Nie. Mój... sąsiad. Ten, którego poznałeś.

– Szczęściarz z naprzeciwka. Jonathan Cośtam?

– Hart. Tak – nabrała głęboko powietrza. – Ma teczkę pełną informacji o morderstwie. Dziś rano przez przypadek ją zobaczyłam.

Randy zmarszczył czoło.

– Co masz na myśli?

– Podeszłam do jego biurka, żeby napisać mu liścik... straciłam tę teczkę i wszystko się z niej wysypało. Kiedy zaczęłam zbierać kartki, zobaczyłam, czego dotyczą.

– Poczekaaj chwilę. Mówisz, że to się stało dziś rano?

– Tak.

– Byłaś u niego w domu?

– Tak.

– A gdzie on wtedy był?

– Nie wiedziałam. Obudziłam się i...

Spojrzał na nią tak, że poczuła się brudna i oblała się rumieńcem. Ułamek sekundy później to spojrzenie zniknęło i popatrzył na nią jak każdy obiektywny policjant.

– I – mówiła dalej – jego nie było. Chciałam napisać mu liścik. Zaczęłam szukać papieru i długopisu, i wtedy to się stało.

Spojrzał na swój notes. Podniósł długopis.

– „To”, czyli teczka, która spadła z biurka?

– Tak.

Nie spojrzał na nią.

– A co to były za kartki?

– Wszystkie dotyczyły morderstwa Madison. Kopie chyba każdego artykułu o zabójstwie, śledztwie. Było tam nawet o nas.

Przestał pisać i spojrzał jej w oczy.

– O nas? Co masz na myśli?

– O tobie. O mnie. O mojej rodzinie. Każdym, kto pracował nad śledztwem lub w jakiś sposób miał z nim do czynienia. Było tam nawet o badaniach na temat urojeń prześladowczych.

– Sienno, to bardzo interesujące, ale jeszcze nie znaczy, że to on jest zabójcą. Może pisze kryminał oparty na faktach?

Złożyła dłonie.

– Być może. Ale opowiedziałam mu, co Reed powiedział o tym innym facecie, z którym spotykała się Madison, o tym, że był to ktoś starszy. I niewiele później Reed nie żył.

– Śmierć Sheparda została uznana za samobójstwo.

– A jeśli to nie było samobójstwo?

– Sienno...

– Może on się postarał, żeby to wyglądało na samobójstwo. To możliwe, prawda?

– Tak. Ale aby coś takiego zrobić, trzeba mieć spore umiejętności – pochylił się lekko do przodu. – Na dłoniach Sheparda znajdowały się resztki prochu. Nie ma wątpliwości co do tego, że to on strzelał.

– Może Jonathan zmusił go do wzięcia broni?

Randy uśmiechnął się lekko.

– I do pociągnięcia za spust? Nie było żadnych śladów walki.

– Mógł go jakoś obezwładnić – brzmiała coraz bardziej jak jej matka, upierała się, że coś się wydarzyło, podczas gdy wszystkie fakty wskazywały na coś zupełnie przeciwnego.

– Na przykład lekami?

– Tak.

– Wykazałby to raport toksykologiczny.

Zaczęła wykręcać sobie palce.

– Istnieją jeszcze inne sposoby na unieszkodliwienie człowieka, prawda? A paralizator?

– Naprawdę chcesz, żeby ten facet był winny, prawda? Co on takiego zrobił, zerwał z tobą?

– Nie! – walnęła dłońmi w stół. – To ostatnia rzecz, jakiej chcę, ale wiem, że to coś więcej niż...

Gdy zobaczyła litość w jego oczach, umilkła. Pokręciła głową.

– No i do tego ta lista.

– Lista? W tej teczce?

– Tak. Były na niej nazwiska wszystkich.

– Co masz na myśli?

– Moje i twoje. Mojej mamy, brata i taty. Reeda. Nawet komendanta. I kilku nieznanym mi osób. Jedno z nich zostało skreślone.

– Reeda?

Pokiwiała głową.

– I tylko to jedno nazwisko było wykreślone? – kiedy ponownie skinęła głową, ściągnął brwi. – Poczekaj tu chwilę, muszę sprawdzić kilka rzeczy. Zatrzymał się przy drzwiach, odwrócił się do niej. – Wygodnie ci?

– Tak.

– Potrzebujesz czegoś?

– Jest tu jakiś automat z przekąskami? Jeszcze nic nie jadłam.

– Przyniosę ci coś.

Podziękowała mu, a kilka minut później do sali wszedł policjant o miłych oczach, który przyniósł kubek kawy i talerz z dwoma donutami. Nie było to co prawda śniadanie mistrzów, ale przynajmniej coś mogło trafić do żołądka.

Pierwszego donuta zjadła szybko, drugiego powoli. Nie odrywała wzroku od zegara. Mijały kolejne minuty, z pięciu zrobiło się dziesięć, z dziesięciu – dwadzieścia. W czterdziestej piątej minucie, gdy Sienna wstała, by pójść do toalety, wrócił Randy.

– Przepraszam, trwało to trochę dłużej, niż się spodziewałem.

– Znalazłeś coś?

– John Hart to popularne nazwisko. Jonathan Hart już nie tak bardzo.

– Czyli go nie znalazłeś?

– Nie. I mam na ten temat pewną teorię.

– Czyli?

– Że on wcale nie nazywa się Jonathan Hart. Wysłałem po niego radiowóz, chcę go przesłuchać. Będę informować cię na bieżąco.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

15.20

Sienna nie mogła usiedzieć w miejscu. Wyszła z komisariatu i właśnie wyjeżdżała z parkingu, gdy podjechał radiowóz z Jonathanem w środku. Gdy oba pojazdy się mijaly, on i ona spojrzeli sobie w oczy. Na widok jego miny Sienna się wzdrygnęła.

Im więcej myślała o tym, co zrobiła, tym bardziej była pewna, że popełniła błąd.

Kiedy już myślała, że zwariuje od tego czekania, zadzwonił Randy.

– Sienna, on może i jest kłamcą, ale nie zabił Madison Robie. Ani Reeda Sheparda.

Dwie skrajne emocje zaczęły toczyć w niej wojnę. Ulga. Pełna radości ulga. A potem żal. Tak ogromny, że aż ją to paliło.

– Jesteś pewien?

– Absolutnie. W noc zabójstwa Madison rzeczywiście był w Iraku. A w dniu śmierci Sheparda nadzorował pracę ekipy w swoim domu. W ogóle z niego nie wyszedł.

– Ateczka? Wszystkie te informacje...

– To reszta tej historii. Sienna, to brat Madison Robie. A dokładniej – jej przyrodni brat. Ta sama matka, inni ojcowie.

Aby nie stracić równowagi, złapała się oparcia krzesła.

– Jej brat?

– Dokładnie nazywa się Andrew Jonathan Hart. Uznał, że jeśli ludzie nie będą wiedzieli, kim jest, będą chętniej odpowiadać na jego pytania.

Kiedy milczała, mówił dalej.

– Wiem, że czujesz się teraz bardzo głupio. Jesteś zdruzgotana.

Owszem, była zdruzgotana. Jednak nie zamierzała się tym z nim dzielić. Chyba za bardzo podobała mu się ta sytuacja.

– Lepiej się mile zaskoczyć niż zawieść. Pomyśl, ilu dziewczynom można by ocalić życie, gdyby na policję przyszedł sąsiad Teda Bundy'ego.

Oskarżyła o zabójstwo mężczyznę, którego kochała.

– Randy, będę już kończyć. Dziękuję – zmusiła się do powiedzenia tego, choć każde słowo na jej języku miało kwaśny smak.

– Nie ma sprawy – brzmiał niemal radośnie. – Przy okazji ostrzegam, że przy waszym następnym spotkaniu atmosfera może być trochę chłodna. Był nieźle wkurzony.

Gdy zakończyła połączenie, czuła się tak, jakby została odarta ze wszystkich uczuć poza rozpaczą i nienawiścią do samej siebie. Co było z nią nie tak? Jak mogła w ogóle pomyśleć, że Jonathan zabił dwoje ludzi?

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, wiedziała, że to on. Miała ochotę stchórzyć. Schować się. Unikać go. Wylizać swoje rany, z których część zadała sobie sama. Ale nie wszystkie.

On też ma trochę na sumieniu.

Sienna wygładziła dłońmi ubranie na biodrach. Widziała ten ruch już setki razy, gdy matka przygotowywała się do czegokolwiek, czy to wizyty gości, konsultacji lekarskiej, czy konfrontacji.

To jeszcze nie oznaczało, że była taka jak matka. To nic nie znaczyło.

Podeszła do drzwi, zatrzymała się, żeby spokojnie nabrać powietrza, a następnie je otworzyła.

Wyglądał na zmaltretowanego. Nie fizycznie, ale emocjonalnie. Wpatrywali się w siebie przez chwilę, jego spojrzenie było chłodne i zdystansowane. Tak jakby była nielubianą znajomą, z którą musiał się zadawać.

Sienna miała wrażenie, że zaraz pęknie jej serce.

– Przepraszam – powiedziała.

– To nie wystarczy.

– Chcesz wejść?

– Nie za bardzo. Ale chyba żadne z nas nie chce prowadzić tej rozmowy na zewnątrz. No i co będzie, jeśli przejedzie tędy biały van?

Wzdrygnęła się pod wpływem tego przytyku i otworzyła drzwi szerzej. Wszedł, wyginając się, by przypadkowo jej nie dotknąć. Poczuła, że zaraz się rozpłaczę, przełknęła ślinę i zamknęła drzwi.

Stanął przed nią.

– Czy po tym wszystkim, co nas łączyło, naprawdę pomyślałaś, że mogę być mordercą?

– Nie wiedziałam, co myśleć – splotła palce. – Jonathanie, okłamałeś mnie.

– I tym chcesz usprawiedliwić swoje oskarżenia?

– Gdybyś był ze mną szczery, nie miałabym okazji do złej interpretacji...

– Daj spokój – podniósł rękę. – To bardzo wygodne, oskarżasz mnie na podstawie własnych działań. Gdybyś mnie po prostu zapytała, co jest w tej teczce, powiedziałbym ci.

– Ale ja... – ugryzła się w język, bo w świetle faktów to, co chciała powiedzieć, było zbyt okropne.

On jednak czytał jej w myślach.

– Ale pomyślałaś, że może chciałbym zabić również ciebie?

W jej oczach stanęły łzy. Objęła się ramionami.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Zacząłem mówić. Dwa razy.

– I proszę, kto teraz ma wygodną wymówkę – podniosła brodę. – To się nie liczy.

– I proszę, gdzie jesteśmy.

– Zaczynałam się w tobie zakochiwać.

– Jasne – odwrócił wzrok, potem spojrzął na nią wściekle. – Zakochiwałaś się we mnie? Powiedziałaś policji, że zabiłem dwie osoby.

– Nie wiedziałam, co... myśleć. Ja tylko... zbiegi okoliczności...

– Zbiegi okoliczności? O czym ty mówisz?

– Dzień po tym, jak powiedziałam ci, że zdaniem Reeda Sheparda Madison miała kogoś starszego, on już nie żył. I to nagranie na automatycznej sekretarce, i to, jak się upierałaś, żebyśmy pojechali do Reeda i poszukali dowodów. To było decydujące. Nie mogłam pojąć, dlaczego mnie do tego namawiałaś, biorąc pod uwagę całą sytuację.

Gniew, który jeszcze chwilę wcześniej błyszczał w jego oczach, zniknął. Zastąpił go smutek. Ogromny żal, który sprawił, że zachciało jej się płakać.

– Teraz rozumiesz dlaczego? Przyjechałem do Tranquility Bluffs tylko po to, by się dowiedzieć, kto zabił Madi. Jeśli Shepard naprawdę miał jakieś informacje, to nie mogłem pozwolić, by mi się wymknęły.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – z trudem powstrzymywała łzy. – Kiedy ja zwierzałam ci się na temat mojej mamy i zabójstwa, ty już o tym wszystkim wiedziałaś!

– Sienna, ona była moją siostrą. Którą straciłem.

Czy będąc na jego miejscu, zachowałaby się inaczej? Nie była tego taka pewna.

– I co teraz?

Gdy zamarł, Sienna wstrzymała oddech. Bardziej niż czegokolwiek pragnęła zacząć od nowa. Dać im jeszcze jedną szansę.

– Oboje popełniliśmy błędy – powiedziała, wyciągając rękę, modląc się, by jej nie odtrącił. – Możemy zacząć od początku? Zapomnieć o przeszłości i iść dalej?

Ujął jej rękę, zbliżył ją do ust, by pocałować ją po raz ostatni, po czym puścił.

– Naprawdę myślałem, że między nami dzieje się coś wspianiałego. Ale bez zaufania to niemożliwe.

– To niesprawiedliwe! – krzyknęła. – Ty też mi nie ufałeś. Przez cały ten czas szpiegowaliśmy mnie i moją rodzinę. Manipulowałeś mną. Gdy otworzyłam przed tobą serce, ty pewnie robiłeś sobie notatki?

– Nie zrzekam się odpowiedzialności za to wszystko. Ja też popełniłem błędy. Ale chyba się z tym wszystkim nie pogodzę. Żegnaj, Sienna.

A potem wyszedł.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

13.40

Następne kilka dni minęło w zastraszająco wolnym tempie. Sienna kręciła się bez celu po domu matki, wykonywała jakieś prace. Przeglądała się w oknie, patrzyła na ulicę w nadziei, że dostrzeże Jonathana.

Kiedy czasami jej się to udawało, odczuwała tak gwałtowną tęsknotę, że aż się krzywiła. Nieważne, jak bardzo chciała, żeby spojrzął w jej stronę – nigdy tego nie zrobił.

W jego domu dużo się działo. Przyjeżdżały wszelkiego rodzaju pojazdy robotników i dostawcze – podwykonawcy, sprzęt AGD, armatura łazienkowa. Podejrzewała, że przyspieszył tempo remontu, żeby jak najszybciej opuścić Tranquility Bluffs i ją.

Brad nie dzwonił, a ona nie dzwoniła do niego. Nie miała pojęcia, co mogłaby mu powiedzieć. „Cześć, nienawidzisz mnie i ukradłeś mój spadek, ale miłego dnia”?

Codziennie kontaktowała się z doktor Margery – która za każdym razem mówiła, że matka nie jest jeszcze gotowa na spotkanie z córką. Randy też nie dawał znaku życia, choć wcale się temu nie dziwiła. Nadstawiał za nią karku, a skończyło się na tym, że wyszedł na głupca.

Nie, pomyślała. To ona zrobiła z siebie idiotkę.

Dzisiaj jednak zmusiła się do wyjścia z domu. Zgodnie z sugestią Jonathana umówiła się na spotkanie z prawnikiem ojca. Chciała poznać warunki testamentu i przedyskutować ewentualne środki prawne, jakie mogła wykorzystać wobec brata. Nie wiedziała jednak, czy chce dochodzić swoich praw. Co by to dało? Jeśli pieniądze przepadły, to przepadły. Podobnie jak jej relacje z bratem – tak naprawdę to nigdy nie mieli prawdziwej relacji.

Sienna stała przed kancelarią Becker, Becker & Gregory, ubrana w wiosenny trencz, deszcz rozpryskiwał się na jej parasolce. Kancelaria mieściła się w centrum miasta, w jednym z nowych lśniących biurowców, które zbudowano pod jej nieobecność.

Opuściła parasolkę i weszła do środka. Przywitał ją powiew ciepłego powietrza, a także pracownik, który pokazał jej stojak na parasole. Skierował ją do windy. Sienna miała wjechać na czwarte piętro.

Gdy dotarła na miejsce, zobaczyła, że kancelaria jest bardzo elegancko urządzona. Wszystko ze szkła i ciemnego drewna.

– Przyszłam na spotkanie z panem Samuelem Beckerem.

– Juniorem czy seniorem?

– Chyba seniorem.

– W takim razie musi być pani panią Scott – asystentka uśmiechnęła się i wstała. – Proszę tędy.

Kilka chwil później Sienna ścisnęła dłoń postawnego siwowłosego mężczyzny.

– Panie Becker, dziękuję, że mnie pan przyjął.

– Z przyjemnością, panno Scott – wskazał jej krzesło przed biurkiem. – Jak się pani miewa?

– Dobrze. A pan? I pańska rodzina?

– Dobrze. Zostałem dziadkiem – wskazał na stojące na biurku zdjęcia dwójki ślicznych dzieci.

– Urocze – odparła.

– Najlepsza rzecz, jaka mi się w życiu przytrafiła – powiedział i złożył dłonie na biurku. – A teraz do rzeczy. Powiedziała mi pani przez telefon, że chce pani ze mną porozmawiać o warunkach testamentu pani ojca.

– Tak. Wiem, że minęło już mnóstwo czasu, ale lepiej późno niż wcale.

– Właśnie. Zrobiłem pani kopię – przesunął dokument po biurku. – Proszę go przejrzeć, a ja odpowiem na wszystkie pani pytania.

Kiwnęła głową i zrobiła to, co jej zasugerował. Było tam wszystko to, co wytłumaczył jej Brad. Poza tym ważne były jeszcze drobiazgi: dom i jego zawartość należały do matki aż do śmierci, potem ona i jej brat mieli go sprzedać i podzielić się zyskiem. Chyba że Sienna będzie niezamężna, wtedy dom będzie należał do niej aż do śmierci.

Chyba że będzie niezamężna? Wydawało jej się, że się pomyliła, więc przeczytała to zdanie raz jeszcze. Ale nie, tam było tak napisane. Czyżby ojciec uznawał ją za aż tak niezdolną do samodzielnego życia? A może po prostu był aż takim seksistą?

Zaczęła współczuć bratu. Nie dość, że dostała ponad cztery razy więcej pieniędzy niż on – to teraz jeszcze to? Ojciec oczekiwał, że jeśli ona nie wyjdzie za mąż, Brad powinien opiekować się nią tak samo jak Viv. Nic dziwnego, że żywił do niej urazę.

Ale to nie usprawiedliwiała jego zachowania. Nie miała zamiaru ustąpić mu w tej kwestii. Nie było szans.

Sienna czytała dalej o szczegółach różnych ubezpieczeń, ich uzasadnieniu i o tym, że po śmierci Viv Brad odziedziczy to, co zostanie. Przynajmniej tyle,

pomyślała i odsunęła dokument na bok.

– Panno Scott, wygląda pani na zaskoczoną. Czy znalazła pani w testamencie niespodziewany zapis?

– Chyba nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak staromodny był mój tata. Jestem trochę zszokowana jego seksizmem.

Becker się zaśmiał.

– Starego psa nie nauczy się nowych sztuczek. Zwłaszcza jeśli chodzi o córkę.

– Będę z panem szczerą. Wiedziałam, co zostawił mi ojciec i że mama też ma zapewnioną opiekę, ale nie pytałam o Brada. Założyłam, że... Nie wydaje mi się to sprawiedliwe.

– Może i nie, ale tego właśnie życzył sobie pani ojciec – pochylił się lekko do przodu. – Doradziłem mu, żeby poszedł w innym kierunku, ale tylko to mogłem zrobić – doradzić.

– Oczywiście.

– Zdziwiłaby się pani, jak często widzę takie sytuacje. Albo gorsze, dużo gorsze.

– Gorsze niż ta?

– Panno Scott, testament może być używany jako broń. Ostateczny cios zadany w chwili śmierci. W tym przypadku tak nie było i możemy być za to wdzięczni.

Ale tak to zostało odebrane. Jako cios.

– Czasami – kontynuował adwokat – beneficjenci sami dokonują uzgodnień.

– Co to znaczy?

– Już po fakcie dzielą wszystko bardziej sprawiedliwie.

Rozmawiali jeszcze krótką chwilę, a kilka minut później Sienna siedziała już w swoim samochodzie. Na liście spraw do załatwienia tego dnia znalazło się również spotkanie z Donną i TedeM Meyersami. Była im winna odpowiedź i czuła, że powinna porozmawiać z nimi osobiście. Przypuszczała, że będą zawiedzeni – ale z pewnością nie tak zawiedzeni jak ona.

Przywitali ją z uśmiechami. Gdy przekazała im złe wieści, wyraźnie posmutnieli.

– Przepraszam, naprawdę chciałam kupić waszą restaurację. Właściwie to bardzo tego pragnęłam. Ale w tej chwili nie jest to możliwe.

– Potrzebujesz trochę więcej czasu? – Donna zignorowała męża, który dźgnął ją łokciem. – Wiem, powiedziałam, że się spieszymy, ale jeśli chcesz...

– To nic nie da. A nie chcę, żeby stracili państwo tego drugiego kupca – wstała i wyciągnęła rękę. – Dziękuję za poświęcony czas i uwagę.

Ted uściskał jej dłoń, ale Donna mocno ją przytuliła.

– Chciałabym, żeby wszystko potoczyło się inaczej – powiedziała.

– Ja też, proszę pani.

Wychodząc z restauracji, po raz ostatni spojrzała na budynek. Musiała odpuścić. Ale to, że jedno marzenie się nie spełniło, nie znaczyło, że drugie się nie spełni.

Pomyślała o Jonathanie. Niemal słyszała, jak mówi do niej te właśnie słowa na pocieszenie, niemal czuła, jak bierze ją w ramiona.

Uczepiła się kurczowo tej myśli i wsiadła do samochodu. Zostawiła telefon na konsoli, właśnie wibrował. Szybko go podniosła.

– Jonathanie?

– Sienna, czy to ty?

Jakość połączenia nie była najlepsza, ale ten głos z pewnością należał do kobiety, a nie do mężczyzny.

– Tak?

– Witaj, moja kochana dziewczynko!

– Mimi! – krzyknęła zachwycona Sienna.

– Kto inny dzwoniłby o tej porze?

– Mimi, tutaj jest popołudnie.

– Tym lepiej. Jak się miewasz?

– Strasznie tęsknię za tobą i Londynem.

– A ja i on tęsknimy za tobą. Mam świetne wieści.

Sienna zmarszczyła lekko czoło. Babcia brzmiała na oszołomioną.

– Jakie wieści?

– Anthony się oświadczył!

Mimi miała siedemdziesiąt pięć lat – choć zawsze twierdziła, że pięć lat mniej – a Tony sześćdziesiąt osiem. Nie byli za starzy na miłość – ale na małżeństwo?

– Oświadczył się? Nie wiedziałam, że wasz związek jest aż tak poważny.

– Ja też nie. Ale teraz już wiem – zaczęła się śmiać, a Sienna poczuła się starszej od własnej babki. – Okazało się, że wróciłaś do Stanów w idealnym momencie. Sprzedaję mieszkanie w Londynie i wprowadzam się do Tony’ego.

Aż do tej chwili Sienna nie zdawała sobie sprawy z tego, że żywiła nadzieję na powrót do Londynu i starego życia tam. I że kurczowo trzymała się tej nadziei.

Z każdą sekundą możliwości powrotu do Londynu boleśnie ulatywały.

– Dokąd się przeprowadzasz?

– Do Portugalii. Ma tam dom i rodzinę. A w naszym wieku bycie blisko rodziny jest ważne.

– Tak – udało jej się powiedzieć. – Owszem. Gratulacje – jej głos z pewnością nie brzmiał radośnie, na szczęście babcia chyba nie zwracała na to uwagi.

– Jak się masz, Sienna? Wszystko w porządku? I jak twoja matka?

Siennie zachciało się płakać. Pragnęła opowiedzieć babci o wszystkim, wypłakać się na jej ramieniu i usłyszeć, jak Mimi mówi, że wszystko będzie dobrze. Chciała usłyszeć: „Wracaj do domu. Zawsze znajdzie się tu dla ciebie miejsce”.

Ale już go nie było. Okazja minęła. Tak jak jej romans z Jonathanem. Jak marzenie o kupnie The Wagon Wheel i jej relacje z bratem. I w ten sposób została tutaj sama, bez planu B.

– Sienno? Kochanie, jesteś tam jeszcze? Czy coś się stało?

Nie chciała psuć radosnego nastroju babci.

– Tak, Mimi, jestem. Wszystko w porządku. Mama nadal ma problemy, ale zmierza w dobrym kierunku. Tęsknię za tobą i Londynem, ale powoli się aklimatyzuję.

– Masz pracę?

– Jeszcze nie. W przyszłym tygodniu zacznę czegoś szukać.

– Wiem, że trafisz w jakieś niesamowite miejsce, moja kochana dziewczynko. Informuj mnie o wszystkim, ja też będę dzwonić do ciebie na bieżąco.

Sienna obiecała kontaktować się z babcią i jeszcze raz jej pogratulowała – tym razem bardziej entuzjastycznie – aż wreszcie zakończyła rozmowę.

Deszcz zamienił się w śnieg: piękne, grube płatki, które uderzały w przednią szybę i znikwały, a każdy płatek stawał się kolejnym strumykiem spływającym kaskadą na ziemię.

Jeśli porzucenie marzeń było koniecznym elementem dorastania, to była na dobrej drodze do dorosłości.

Ale jeśli to miała być dorosłość, to była do bani.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

### 1.35

Sienna nie mogła zasnąć. Próbowwała czytać i oglądać telewizję. Wypiła kubek herbaty rumiankowej, ale nadal leżała, wpatrywała się w sufit i gorączkowo nad wszystkim rozmyślała, a za oczami i u podstawy czaszki narastał ból głowy.

W końcu się poddała. Wiedziała już, że nie zaśnie, więc równie dobrze mogła zająć się czymś produktywnym. Matka była w Evergreen już od tygodnia i tego popołudnia miały ponownie się spotkać.

Brzmiało to dość dziwnie, ostatecznie nie widziały się tylko przez tydzień, ale doktor Margery wyjaśniła, że do tej pory Viv intensywnie nad sobą pracowała bez czynników wyzwalających spoza murów ośrodka i że ponowne połączenie się z rodziną oraz światem zewnętrznym musiało zostać przeprowadzone bardzo delikatnie.

Lekarka poleciła jej przynieść na sesję kilka pamiątek. Takich, które przywołują wspomnienia dobrych czasów i tylko między nimi dwiema. Sprzed okresu, gdy choroba oddzieliła je od siebie grubym murem. Zdjęcie. Ulubiona bajka na dobranoc. Bilet z jakiegoś wyjątkowego miejsca.

Sienna nalała sobie kieliszek wina i zaczęła od zdjęć. Stały oprawione w ramki na kominku, biurku ojca, toaletce matki. Nie było ani jednego, na którym znajdowałyby się tylko we dwie. Sienna sama lub z Bradem, brat i siostra, jej dłoń w jego, znacznie większej.

Napiła się wina i ruszyła na górę. Znalazła tam zdjęcia maturalne, portrety rodzinne, portrety ze ślubu jej rodziców i ślubów dziadków. To była uroczna wycieczka ulicą wspomnień, ale nie tego potrzebowała.

I wtedy przyszła jej na myśl szafa w pokoju gier. Zdawało jej się, że kiedyś widziała tam jakieś pudełko ze zdjęciami. Rzeczywiście, wyjęła pojemnik z fotografiami spod starego zestawu naukowego Brada. Usiadła po turecku na podłodze i zaczęła przeglądać zdjęcia.

Tutaj było ich mnóstwo. Przypadkowe ujęcia jej i matki: kiedy Sienna uczyła się chodzić, kiedy zaczynała szkołę, ubrana na pierwszą imprezę w gimnazjum. Wśród tych zdjęć były również ujęcia przedstawiające matkę. Jej piękny uśmiech. Tak jakby nad jej głową nie wisiała ciemna chmura niekontrolowanego strachu.

Z jednego kieliszka wina zrobiły się dwa. Sienna zostawiła sobie kilka wybranych zdjęć, a potem schowała pudełko do szafy.

Następnie postanowiła poszukać książki z bajkami. Kiedy była mała, matka czytała jej co wieczór. I co wieczór całowała Siennę w czubek głowy.

Sienna uśmiechnęła się na to urocze wspomnienie i przypomniała sobie, że często prosiła o jedną konkretną książkę. O małej polnej myszce, która uwielbiała marzyć. I o tym, jak te marzenia karmiły jej towarzyszy przez całą mroźną zimę.

Nie mogła sobie przypomnieć tytułu, ale wiedziała, że gdy tylko zobaczy okładkę książki, od razu ją rozpozna.

Nie było jej w koszu z książkami w bawialni, nie było jej na półkach biblioteczki, nie było jej wśród książek przechowywanych w szafie w jej pokoju. Przecież matka z pewnością by jej nie wyrzuciła, prawda?

I wtedy przypomniała sobie o plastikowym pojemniku w szafie Viv, tym z napisem „Dla Sienny”. Zabrała wino i wróciła na górę do garderoby matki.

Wyjęła pudło i podniosła wieko. I od razu, na samym wierzchu, zobaczyła tę książkę. Frederick autorstwa Leo Lionniego. A obok znajdowała się *Alicja w Krainie Czarów*, ulubiona książka Sienny z czasów, gdy była starsza. Jakże kochała historię Alicji i ten dziwaczny, magiczny świat, do którego wciągnął ją Biały Królik.

Odłożyła obie książki na bok, po czym zobaczyła swoją ulubioną przytulankę, miękkiego różowego słonika z dużymi, jedwabistymi uszami. Był podniszczony, ale nadal miękki. Zaczęła głaskać te jedwabne uszy. Pod nim leżała warstwa brązowego papieru, a pod nią jej sukienka i czapeczka do chrztu. I śmieszne małe buciki z satynowymi podeszwami.

Kolejna warstwa papieru. Owinięta w materiał srebrna grzechotka z wygrawerowanym imieniem i datą urodzenia oraz jej mały grzebyczek i zestaw szczotek, również z grawerami. Sienna przejechała palcami po delikatnym włosiu szczotki, a następnie odłożyła ją na bok.

Następnie znalazła filigranowe ceramiczne pudełeczko w kształcie zęba. Nie musiała zgadywać, co jest w środku, ale i tak podniosła wieczko. Jej mleczaki. Nigdy nie potrafiła pojąć, dlaczego matki je zostawiają – teraz jednak wszystko zrozumiała.

Policzyła je. Dwadzieścia. *Czy to wszystkie?*, zaczęła się zastanawiać i postanowiła, że w najbliższym czasie spyta o to Google'a. Miała przecucie, że w *Księżce mojego dziecka* znajdzie mnóstwo informacji. Każda strona została wypełniona precyzyjną ręką jej matki.

Żadnych śladów choroby psychicznej. Żadnych ostrzeżeń. Żadnych notatek o białych vanach czy głuchych telefonach.

Tylko miłość. Miłość matki.

Sienna otarła łzy z policzków. Przypuszczała, że zawsze wiedziała, że matka ją kocha, ale relacje z kimś, kto cierpiał na chorobę psychiczną, były wyzwaniem. Jak

nigdy niekończąca się jazda kolejką górską. W chwili, w której wagonik zwalniał na prostej, pojawiał się kolejny zakręt lub podjazd, który pozbawiał człowieka tchu i równowagi. Aż wreszcie pragnął, by ta przejażdżka wreszcie się skończyła. Chciał wysiąść i znaleźć ciche, spokojne miejsce, w którym mógłby złapać oddech.

Londyn. Mimi. To było miejsce, w którym odpoczywała.

Tak było przez ostatnie dziesięć lat.

Sienna zdjęła ostatnią warstwę brązowego papieru, uśmiechnęła się na dźwięk jego szelestu.

Po chwili jej uśmiech zniknął.

Głęboka czerwień pełzająca po nieskazitelnej bieli.

Jęknęła. Przerażona wpatrywała się w znajdującą się w pudełku rzecz.

Jej kurtka. Ta, którą miała na sobie tamtej nocy. Starannie złożona.

Poplamiona czerwienią.

Drżącymi dłońmi wyjęła ją z pudełka i podniosła. Rozmazana z przodu zaschnięta krew. Spojrzała w inne miejsce. Kaptur wykończony sztucznym futerkiem, zmatowiałym i rdzawoczerwonym.

Zamknęła oczy, przypomniała sobie to wszystko. Potknęła się, przewróciła na kolana, a jej ręce zapadły się w ciemny, mokry śnieg. Odsunęła kaptur, żeby zobaczyć, co to jest.

I ten szok, gdy zdała sobie sprawę, na co patrzy. Jak zaczęła gorączkowo wycierać dłonie o kurtkę. Nie, nie dłonie. Rękawiczki.

Spojrzała w dół. Były tam.

Rękawiczki. Wtedy były przemoczone, teraz sztywne, pokryte krwią Madison.

Poczuła, jak zawartość żołądka podchodzi jej do gardła. Zerwała się na równe nogi i podbiegła do komody. Wymiotowała tak długo, aż nie miała już czym, po czym osunęła się na podłogę i zaczęła szlochać.

## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SZÓSTY

15.10

Dużo później, zapłakana i zziębnięta do kości, Sienna wstała i podeszła do zlewu. Z trudem rozpoznała swoje odbicie w lustrze. Miała czerwone i opuchnięte od płaczu oczy, na twarzy pojawiły się plamy. Kiedy tak na siebie patrzyła, zobaczyła swoją matkę.

W jej oczach płonęła dzikość. Jak u zwierzęcia w potrzasku, które w razie potrzeby walczy na śmierć i życie.

„Zrobiłabym wszystko, żeby cię chronić, Sienna. Wszystko”.

Sienna pokręciła głową, obraz matki zniknął. *Alicja w króliczej norze*, pomyślała. Co dziwnego jeszcze się wydarzy?

Wypluła usta i umyła twarz zimną wodą. Rano zadzwoni do doktor Margery. Zapyta ją, co powinna zrobić. Jak ma sobie z tym poradzić. Ale na razie... spać. Albo przynajmniej spróbować zasnąć.

Kiedy przechodziła obok szafy, zatrzymała się, spojrzała na kurtkę, która leżała dokładnie tam, gdzie Sienna ją porzuciła. A obok niej rękawiczki. Dlaczego matka je zostawiła? Owszem, były to pamiątki z ważnego momentu w jej życiu – ale nie takiego, do którego chciałyby wracać.

Nagle się wściekła i podeszła do pudełka. Wszystkie inne schowane do niego przedmioty były cenne. Ale nie kurtka. Nie rękawiczki. One były nieczyste. Już dawno powinny trafić do śmieci, gdzie ich miejsce.

Poszła je podnieść i zauważyła coś, na co wcześniej nie zwróciła uwagi. Przedmiot zawinięty w brązowy papier na dnie pudła.

Zmarszczyła czoło. Część jej była ciekawa, podczas gdy inna część nie chciała mieć nic wspólnego z niczym, co mogłaby znaleźć w tym pudełku.

Zwyciężyła chorobliwa ciekawość, więc Sienna schyliła się i to wyjęła.

I od razu tego pożałowała. Rozpoznała ten przedmiot przez dotyk, jego ciężar w swojej dłoni. Była szefową kuchni, wiedziała, co to jest – ale nie chciała tego zaakceptować. To było niemożliwe, umysł z pewnością płatał jej figle. Wyczerpanie, szok wywołany widokiem zakrwawionej kurtki i rękawiczek, straty ostatnich dni, wszystko to sprawiło, że nie umiała trzeźwo myśleć.

*Sienna, odłóż to. Nie chcesz tego robić.*

Musiała jednak to zrobić. Ostatni przedmiot w pudełku. Doprowadzi to do końca. A potem będzie mogła zbesztać się za szalone myśli.

Drżącymi dłońmi powoli odwinęła przedmiot. Słyszała swój świszczący oddech. Jej umysł nie płatał jej figli.

Był to mały kuchenny nóż. Ktoś najwyraźniej próbował wytrzeć piętnastocentymetrowe ostrze, ale nie zrobił tego zbyt dokładnie. Stal nierdzewna była poplamiona, a w miejscu, gdzie ostrze stykało się z rękojeścią, widniały pozostałości.

„Masz rację, Sienna. To miałaś być ty!”.

Wyobraziła sobie matkę, która się na nią rzuca, jej oczy są szalone. Ojciec ją łapie, odciąga od Sienny, każe bratu zabrać ją na górę.

Przekleństwa i złorzeczenia matki.

*To miałaś być ty... To miałaś być ty... To miałaś być ty...*

Wciągnęła głęboko powietrze, by się uspokoić. To nie było to, na co wyglądało.

Czyli co to było? Jakiś chory żart? Czy jej matka myślała, że ona, jej córka, znajdzie go dopiero po jej śmierci? I co wtedy? „Niespodzianka! Zobacz, co dla ciebie mam!”.

Nie, nie co dla ciebie „mam”. Co dla ciebie „zrobiłam”.

Musiało być inne wytłumaczenie. Nie umiała jednak nic wymyślić.

Kurtka. Rękawiczki. Nóż. Wszystko wrzucone do pudła z napisem „Dla Sienny”. Matka dręczona urojeniami. Dręczona myślą, że tylko ona może ochronić Siennę przed tymi, którzy chcą ją skrzywdzić.

„Zrobiłabym wszystko, żeby cię nie złapali”.

Czy „wszystko” obejmowało również zabicie tej osoby, którą chciała chronić?

Wróciło wspomnienie. Niedługo po morderstwie. Było już późno, długo po tym, jak jej rodzice zwykle kładli się spać. Sienna zeszła na dół coś zjeść, ale przechodząc obok ich drzwi, zatrzymała się, bo usłyszała podniesione głosy.

– Viv, gdzie byłaś tej nocy?

Ojciec brzmiał na wstrząśniętego. To nie był jego zwyczajny głos.

– Przecież wiesz, gdzie byłam.

Wyzywający głos matki.

– Viv, na miłość boską. Powiedz mi, że tego nie zrobiłaś!

Teraz strach. Niemal błaganie w głosie.

– Zrobiłam to, co musiałam. Musiałam chronić...

– Zamknij się! Nie chcę słyszeć ani słowa więcej.

Sienna przypomniała sobie, jak odsunęła się od drzwi, bo nie chciała już tego słuchać. Słyszała różne wariacje tej kłótni dziesiątki razy.

A przynajmniej tak jej się wtedy wydawało. Teraz jednak wszystko nabrało nowego znaczenia. Czyżby ojciec coś wiedział? Znalazł zakrwawione ubrania albo...

Poszedłby z tym na policję. Przecież był dobrym i honorowym człowiekiem. Przestrzegał prawa. Gdyby myślał, że jego żona jest morderczynią, to... nic by nie zrobił. Sienna spojrzała na nóż. Ile razy w dzieciństwie zastanawiała się nad tym, jak irracjonalnie ojciec był oddany matce? Ile razy dziennie słyszała, jak mówił, że ją kocha?

Chroniłby ukochaną bez względu na wszystko.

Sienna owinęła nóż papierem, uważając, żeby niczego nie dotknąć, złożyła papier dokładnie tak jak wcześniej i schowała z powrotem do pudła.

Matka musiała na nią czekać. O północy. W zamieci śnieżnej. To nie miało sensu. Skąd w ogóle miałyby wiedzieć, gdzie i kiedy Sienna będzie przechodziła?

*Bo sama jej o tym powiedziałam*, przypomniała sobie Sienna. Nie bezpośrednio, nie tamtego wieczoru. W gniewie. Tygodnie wcześniej.

– Mamo, czy ja naprawdę muszę to robić?

– Tak. To warunek, który musisz spełnić, żebyś mógł zamieszkać na kampusie.

– Tato!

Siedział przy kuchennym stole i czytał gazetę. Podniósł wzrok.

– Zgodziłaś się na ten warunek.

– Ale to jest głupie! Mam osiemnaście lat!

Wydawało jej się, że widzi współczucie w jego oczach. Ale jak zwykle nie miało to znaczenia. Stał po stronie żony.

– Zawarłaś z nami umowę. Teraz musisz z tym żyć.

– Sienna, weź swoje rzeczy. Będę w samochodzie.

Sienna patrzyła, jak matka wychodzi z kuchni, po czym ponownie odwróciła się do ojca.

– Tato, to żenujące. Zrobiła mapę kampusu.

– Chce, żebyś wiedziała, którędy chodzić. Żebyś się nie zgubiła.

– Wiesz, że to kłamstwo. Chce mi pokazać wszystkie miejsca, do których nie powinnam chodzić, bo to niebezpieczne.

To tylko jeden poranek.

To jest po prostu upokarzające.

I rzeczywiście takie było. Upokarzające i żenujące. Matka oprowadziła ją po kampusie i wskazała jej wszystkie miejsca, których należy unikać. Bo mogła wpaść w zasadzkę. Albo zostać porwana. Albo obezwładniona.

Jednym z tych miejsc było przejście między biblioteką a akademikiem. Nieoświetlone. Osłonięte przed widokiem innych osób. Blisko parkingu, tak więc

napastnik lub porywacz mógł szybko uciec.

Wtedy Sienna się nie kłóciła. Nie rzuciła matce wyzwania. Ale obiecała sobie, że zrobi każdą z zabronionych przez nią rzeczy. Przy każdej nadarzającej się okazji wybierała właśnie ten skrót – i każdy inny, wskazany tamtego dnia przez matkę.

Dotrzymała tej obietnicy i przy pierwszej okazji, jaka się nadarzyła, rzuciła to matce w twarz. Włącznie z tym, że w każdą środę wieczorem, po zakończeniu zajęć o północy, przechodziła tym „bardzo niebezpiecznym skrótem”.

## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SIÓDMY

### 4.05

Sienna czekała na Randy'ego na podjeździe. Zadzwoiła pod dziewięćset jedenaście. Poprosiła o Randy'ego. Zapewniła dyspozytora, że nikt nie jest ranny. Ale tak, to była sytuacja awaryjna. Pierwszy przyjechał błyskający światłami radiowóz. Wsiadł z niego policjant, wylegitymował się i poinformował ją, że detektyw Clark kazał mu poczekać razem z nią na jego przyjazd.

Tupała i objęła się ramionami, bo było bardzo zimno. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie jej ciepło i czy kiedykolwiek nadejdzie prawdziwa wiosna. Zerknęła w stronę domu Jonathana i zobaczyła go stojącego w drzwiach. Nie miała wątpliwości co do tego, że przyciągnęły go migające światła radiowozu. Pewnie właśnie gratulował sobie, że nie musi już brać udziału w całym tym dramacie.

Z tęsknoty przestała oddychać. Pragnęła do niego podbiec, przytulić się, poczuć bicie jego serca.

I co by mu wtedy powiedziała? Że jej matka zabiła jego siostrę? Nawet gdyby poradzili sobie z błędami przeszłości, to z pewnością by ich to przerosło. Przypominałby sobie o tym za każdym razem, gdyby na nią spojrzął. Jego siostra zginęła zamiast niej. Przez nią.

I to ona będzie musiała mu o tym powiedzieć.

Sienna odwróciła wzrok, jej zęby zaczęły szczerkać. Może to nie była prawda. Może to tylko kolejna z jej dzikich fantazji. Albo jakiś okrutny żart.

Jak na ironię, w tej chwili zapragnęła mieć takie same urojenia jak matka. Policjanci patrzyliby na nią z politowaniem i by sobie z niej żartowali, a potem przyjechałby po nią Brad albo jakiś pracownik Evergreen.

„Biedna, szalona pani Scott – mówiliby ludzie. – To tylko jedno z jej urojeń”.

*Brad*, pomyślała. Kolejna dziura w jej sercu. Jemu też będzie musiała powiedzieć. Przełknąć swój ból i złość, wyciągnąć do niego rękę.

Przyjechał Randy. Zaparkował za radiowozem i wysiadł. Nie pobiegła do niego. Ostatnio atmosfera między nimi była bardzo niezręczna. Zdenerwował się na nią. Był rozczarowany. Teraz wyglądał po prostu na zmęczonego.

– Sienna, jest środek nocy – powiedział, gdy do niej doszedł. – Powiesz mi, co się dzieje?

– Znalazłam coś. To nie mogło czekać do rana.

- Gdzie twój chłopak?
- Jeśli masz na myśli Jonathana, to nie jesteśmy już razem.
- Bardzo mi przykro.

Oczywiście to nie była prawda. Poza tym ta rozmowa zmierzała w niestosownym kierunku. Ale przecież ich relacje od samego początku były niestosowne.

- Randy, myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi. Rozmawialiśmy o tym,
  - Tak – to jedno słowo niosło ze sobą wiele warstw znaczeniowych. Rozczarowanie. Niechęć. Zranienie.

Wyjął z kieszeni notatnik i długopis, przyjął służbową postawę.

- Co znalazłaś?
- Nóż. Myślę..., że to narzędzie zbrodni.

Spojrzał na nią znad notesu.

- Słucham?
- Narzędzie zbrodni. Nóż, którym zabito Madison Robie.

Jego wyraz twarzy zmienił się na niedowierzający. Podejrzliwy. Nie chodziło o nią. Tylko o jej zdrowie psychiczne.

- Gdzie?
- Na górze. W szafie mojej matki.

Randy zawołał policjanta z patrolu i poprosił go, by poszedł z nimi. Zaprowadziła ich do domu i do garderoby mamy. Pudło stało tam, gdzie je zostawiła, przedmioty były porozrzucane.

Zaczęła wykręcać sobie palce.

- Dziś rano miałam spotkać się z mamą i jej lekarką. Doktor Margery poprosiła mnie, żebym przyniosła ze sobą kilka rzeczy, które nawiązują do – słowa uwięźły jej w gardle – dobrych czasów.

Poczuła, że się rozpada. Z całych sił walczyła, by się teraz nie rozplakać. Ani jedno, ani drugie nie rozwiązałyby sprawy.

- Ostatnim przedmiotem w pudle był nóż.

Randy założył gumowe rękawiczki i ukucnął obok pudła.

- To?

Wskazał ręką i Sienna przytaknęła.

- Otworzyłaś je?

– Tak. Kiedy zobaczyłam... – odchrząknęła. – Ponownie zawinęłam go w papier i ułożyłam tak, jak go znalazłam. Pomyślałam... Że chciałbyś, żebym tak właśnie zrobiła.

Nie odpowiedział. Patrzyła, jak wyjmuje nóż z pudła i ostrożnie odwija papier. Aż do chwili, w której odsłonił cały nóż.

Sienna słyszała swój świszczący oddech.

– Cholera.

W jej oczach stanęły łzy.

– To jeszcze nic nie znaczy, prawda?

Spojrzał jej w oczy.

– Tak. Oczywiście.

Zwrócił się do policjanta.

– W schowku w radiowozie mam woreczki na materiał dowodowy i kamerę. Przynieś je – ponownie odwrócił się do Sienny. – Wiedziałaś, że matka przechowywała kurtkę i rękawiczki?

– Nie, Boże, nie.

– Czy w pudełku było coś innego, co...

– Nie. Same urocze przedmioty. To, co z reguły przechowują matki.

Wstał.

– Komendant Thompson z pewnością będzie chciał to zobaczyć.

Kiwnęła głową.

– To wszystko wydaje mi się wręcz nieprawdopodobne. Nie rozumiem, jak moja mama...

– Kto jeszcze miał dostęp do tej szafy?

– Poza mną?

– Tak.

– Chyba Brad. Jego żona, Liz. Są po rozwodzie.

– Mówisz o kilku ostatnich latach.

– Tak.

– Ale nie masz pojęcia, kiedy ktoś włożył przedmioty do tego pudełka. Mogły być tu przechowywane od czasu zabójstwa, czyli od dziesięciu lat.

– To by oznaczało, że mój tata...

– Również miał do tego dostęp.

Zmarszczyła czoło.

– Co ty sugerujesz? Że mój ojciec lub brat mógł schować tu te rzeczy?

– Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy dawno temu? Że to zabójstwo to była sprawa osobista?

– Tak, oczywiście, że pamiętam.

– Jeśli badania DNA potwierdzą, że to tym nożem zabito Madison, to moim zdaniem mamy troje podejrzanych.

Matkę, brata i ojca.

– To nie dzieje się naprawdę – jęknęła. – To po prostu niemożliwe.

Poklepał ją po ramieniu.

– Sienna, wszystko ustalimy. Może poczekaj na dole, dobrze? Zrób sobie śniadanie lub kawę. Kiedy tu skończę, będę musiał jeszcze z tobą porozmawiać.

Bezwiednie kiwnęła głową i ruszyła w stronę drzwi. Gdy do nich doszła, Randy ją zawołał.

– Sienna?

Spojrzała na niego.

– Wygląda na to, że mogłaś mieć rację: być może to ty miałaś umrzeć.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY ÓSMY

### 6.20

Przyjechał komendant Thompson. Sienna go słyszała, ale nie wyszła z kuchni, żeby się z nim przywitać – nie miała na to ani energii, ani ochoty. Zaparzyła sobie kawę i zrobiła jajecznicę. Na myśl o jajecznicy poczuła gwałtowny ucisk w żołądku, zjadła więc tylko kilka garści granoli prosto z opakowania.

Przyjechało więcej osób. Wyrzała przez boczne okno i zobaczyła vana ekipy kryminalistycznej. Niewiele później do kuchni weszli Randy i komendant.

Thompson podszedł do Sienny, położył dłonie na jej ramionach i spojrzał jej w oczy.

– Dobrze się czujesz?

– To zależy, co znaczy „dobrze”.

Uśmiechnął się ponuro.

– Nie wiem, co tu się dzieje, ale znałem twojego ojca. Był dobrym człowiekiem.

– Tak – zgodziła się – był.

Do akcji wkroczył Randy.

– Sienna, musimy zadać ci jeszcze kilka pytań. Żeby spróbować zrozumieć to, co się tutaj wydarzyło. Dobrze?

– Oczywiście.

Komendant przejął stery.

– Może usiądźmy? Taki stary człowiek jak ja musi oszczędzać energię.

Zaprowadziła ich do stołu w kuchni.

– Może być tutaj?

– Wspaniale.

Kiedy wszyscy usiedli, Thompson zaczął.

– Randy wyjaśnił, że znalazłaś te przedmioty w pudle w szafie swojej matki podczas szukania pamiątek z dzieciństwa.

Zerknęła na Randy’ego – robił notatki – po czym spojrzała z powrotem na komendanta.

– Tak.

– Czyli wiedziałaś o istnieniu tego pudła?

– Widziałam je niedawno. Musiałam zebrać trochę ubrań, żeby mama miała się w co ubierać w Evergreen.

– Oto, co mnie dziwi. Sprawca morderstwa Madison Robie musiał albo czyhać na swoją ofiarę, albo była to zupełnie przypadkowa zbrodnia. Czyli ich drogi po prostu się skrzyżowały, a nasz zabójca wykorzystał okazję.

Kiedy kiwnęła głową, zaczął mówić dalej.

– Koncepcję przypadkowej zbrodni wyeliminowaliśmy już na samym początku. Ze względu na zamieć śnieżną, która miała miejsce tamtej nocy, i na ogromną wściekłość zabójcy. Powiedz mi więc – kontynuował – skąd w noc zabójstwa twoja matka albo jakikolwiek inny członek rodziny wiedziałby, gdzie jesteś w danej chwili?

– Pewnego razu ja i matka się pokłóciłyśmy. Jak pewnie pan wie, była... w stosunku do mnie nadopiekuńcza – komendant kiwnął głową. – Zabroniła mi chodzić tym skrótem, bo był niebezpieczny.

– I ostrzegęła cię tylko przed tym miejscem?

– Boże, nie. Ale to właśnie przez ten skrót się z nią pokłóciłam.

– Co masz na myśli?

– Jak już wspomniałam, spierałyśmy się o jej „zasady bezpieczeństwa”. Powiedziałam jej, że chodziłam tym skrótem w każdą środę po zajęciach. I że do tej pory nic mi się nie stało.

Opowiadając tę historię, Sienna słyszała siebie w młodości, wojowniczość w swoim głosie. Gdyby tylko mogła cofnąć czas, inaczej się zachować...

Mężczyźni popatrzyli po sobie. Komendant odchrząknął.

– Czy ktoś podsłuchał tę kłótnię?

– Nie wiem. Może tata. Może Brad. Nie pamiętam, czy któryś z nich był wtedy w domu. Tata zwykle wkraczał między mnie a mamę. Albo Brad robił to za niego.

– Słyszałem, że ty i brat pokłóciliście się.

– Skąd... – ugryzła się w język, bo to nie miało teraz znaczenia. W małych miasteczkach wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich. – Tak.

– Mogę zapytać o co?

– Sprawy osobiste.

– Słyszałem też, że ostatecznie nie kupisz The Wagon Wheel.

– Tak. Również z powodów osobistych.

– Czy ma to coś wspólnego z pieniędzmi? – zapytał Randy.

Zesztywniała.

– Co moja decyzja o zakupie restauracji ma wspólnego z zawartością pudła?

Komendant spojrzał na Randy'ego z irytacją.

– Nic, próbuję tylko ustalić czas i miejsce.

Otworzyła usta, żeby zapytać, o co mu chodzi, ale wtedy Thompson zadał jej kolejne pytanie.

– Czy wtedy miałaś wrażenie, że ktoś cię śledzi?

– Śledzi? Na kampusie? O nie, nigdy.

– Jesteś pewna?

– Tak. Zdecydowanie.

– I w rodzinie wszystko było w porządku?

– Panie komendancie, był pan przyjacielem rodziny. Wszystko było tak dobrze, jak nigdy wcześniej. Z mamą i jej chorobą.

Komendant oparł się na krzesło i złożył palce.

– Masz rację, dobrze znałem twoją rodzinę. Twój ojciec bardzo was kochał i zrobiłby dla was wszystko. A twoja matka, mimo różnych problemów, była taka sama.

Zmarszczyła czoło.

– Co chce pan powiedzieć?

– Trudno mi sobie wyobrazić Viv stojącą w śnieżycy, czekającą na ciebie z tym nożem. Po co miałyby to robić? Jej życiowym celem było chronienie ciebie.

– Wiem. Ja też się nad tym zastanawiałam. Ale zawsze powtarzała, że zrobi „wszystko”, by uchronić mnie przed Margaret... Czy w swym pokręconym umyśle mogłaby posunąć się aż tak daleko?

– Zabić cię, żeby ochronić przed Margaret?

– Tak. To jakiś absurd, ale mama...

Nie dokończyła zdania, a komendant nie podjął tego wątku tylko zmienił temat.

– Czy słowa na pudle, „Dla Sienny”, zostały napisane charakterem pisma twojej matki? – Sienna spróbowała przypomnieć sobie pudło i przyklejoną z przodu etykietę. – Nie wiem. Nie patrzyłam na to pod tym kątem...

– Randy. Robiłeś zdjęcia. Masz zdjęcie etykiety?

Randy włączył odpowiednie zdjęcie na kamerze i podał ją Siennie. Zmarszczyła czoło.

– Nie, nie wydaje mi się. Jej charakter pisma jest pełen zawijasów.

– A może napisał to twój tata?

– Nie. Na pewno. Jego pismo było niemal maszynowe. A to jest niezdarne i trochę niechlujne.

– Może ten ktoś się śpieszył?

– Możliwe – zgodziła się.

– Słyszałem, że kilka miesięcy temu Viv spadła ze schodów. Zraniła się w rękę.

Sienna poczuła gęsią skórę na karku.

– Dowiedziałam się o tym dopiero, gdy wróciłam do domu. Potknęła się o poluzowaną wykładzinę. Brad kazał to naprawić.

– Ale ona opowiada inną wersję wydarzeń, prawda?

Sienna zerknęła na Randy'ego. Najwyraźniej powiedział o wszystkim komendantowi.

– Na początku nie, ale później... powiedziała mi, że została zepchnięta.

– A ty jak uważasz? Czy została zepchnięta? – spytał Thompson.

Sienna patrzyła to na jednego, to na drugiego mężczyznę. Dokąd to zmierzało? W noc morderstwa też była przesłuchiwana przez policję, jednak teraz czuła się zupełnie inaczej. Tak jakby dzisiaj policjanci szli przypadkową, krętą drogą. Podejrzewała jednak, że dokładnie wiedzieli, dokąd idą, i w ich pytaniach nie było nic przypadkowego.

Ale jeśli chcieli, by straciła pewność siebie i spokój ducha, to im się udało.

– Nie, wierzę Bradowi. Jak pan wie, moja matka widzi bandytów za każdym rogiem.

Wtrącił się Randy.

– Te głuche telefony... dostałem informację, skąd dzwoniło.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Czyj to był numer?

– Bradleya Scotta.

Była tak zszokowana, że nie umiała wydobyć z siebie głosu.

– To nie może być prawda.

– Przykro mi, Sienna.

– Ale przecież jego numer jest wprowadzony w aparat telefoniczny. Dzwonił do mnie tuż przed...

– Zastrzegł numer i zadzwonił raz jeszcze. To proste jak dwa dodać dwa.

Brad? Dzwonił do niej i się rozłączył?

– Myślę, że mamy wystarczająco dużo, by wystąpić o billingi jego telefonu. Założę się, że to on stał za tymi wszystkimi połączeniami.

– Ale dlaczego miałby to robić?

Randy uniósł brwi.

– Myślę, że to oczywiste. Chciał, aby twoja matka zareagowała dokładnie tak, jak zareagowała. Mogła skończyć martwa. Ty też mogłaś zginąć.

Na to wspomnienie Sienna zadrżała. Huk wystrzału. Krąg czerwieni na białym swetrze matki. Łapanie jej, gdy upadała.

Zacisnęła trzęsące się dłonie.

– Czy ty twierdzisz, że przewidział jej reakcję?

– Jest jeszcze ten van – dodał Randy. – Dogoniłem go. Twój brat wynajął kogoś, by kilka razy dziennie przejeżdżał obok domu twojej matki.

Brad wiedział, co wyzwala ataki u Viv. Ale dlaczego to zrobił? Żeby nie chciała kupić The Wheel i wróciła do Londynu, zanim się zorientuje, że została okradziona ze spadku? Na myśl o tym zrobiło jej się niedobrze. Ale to była prawda. Zniechęcał ją do pozostania w Tranquility Bluffs i kupna restauracji.

I to nie dla jej dobra, jak próbował jej wmówić. Tylko dla jego dobra.

Komendant spojrzał na nią współczująco.

– Po twoim wyrazie twarzy widzę, że to, co mówimy, zaczyna mieć dla ciebie sens.

Teraz rozumiała, dokąd prowadziła ta kręta droga. Oni nie uważali, że to jej matka zabiła Madison.

Ich zdaniem zrobił to Brad.

– Nie. To nigdy nie będzie miało dla mnie sensu – spojrzała na nich wściekle, nagle poczuła ogromny gniew. – Mówicie o moim bracie.

– Lepiej, żeby to była twoja matka?

Pytanie to padło z ust Clarka i dotknęło ją to do żywego.

– Nie. Ale przynajmniej mogłabym to wytłumaczyć tym, że matka nad sobą nie panuje. Ale z Bradem... Powód...

Ugryzła się w język, po chwili wybrała inne słowa.

– Pamiętam, jak podsłuchałam rozmowę między tatą a mamą. To było krótko po morderstwie. On był zdenerwowany. Zapytał ją, gdzie była tamtej nocy. I zapytał, co zrobiła – zwinęła dłonie w pięści i powtórzyła ostatnie słowa: – Co zrobiła...

– Myślisz, że to ona zamordowała Robie i on się o tym dowiedział?

– Niewykluczone.

– I nie przyszedł z tym do mnie, do swojego przyjaciela?

Spojrzała na komendanta.

– Nigdy by tego nie zrobił. Przez całe życie chronił ją przed nią samą.

Obaj mężczyźni zamilkli. Wpatrywali się w nią i tylko czekali. Aż ona coś powie. Coś więcej.

– Kocham moją matkę. Ale to wszystko do siebie pasuje! – zakryła twarz dłońmi i próbowała się pozbiierać. – Co mam myśleć? – zapytała, ponownie patrząc na policjantów. – Naprawdę nie wiem!

– Jest jeszcze kilka innych opcji do rozważenia – powiedział cicho komendant. – Od samego początku wszyscy wiemy, że brat był o ciebie zazdrosny.

Opuściła dłonie. Spojrzałam mu w oczy.

– Co? Nie miałam o tym pojęcia. Nigdy. Aż do...

– Ostatniej rozmowy – wtrącił Randy. – Kłótni.

To nie było pytanie, więc nie odpowiedziała. Thompson spojrzał na nią raz jeszcze.

– Sienna, twój ojciec i ja byliśmy ze sobą dość blisko. Zwierzał mi się z różnych problemów. Prywatnych – przerwał. – Wiedziałem na przykład, jaki testament zamierzał sporządzić. I dlaczego. Wiem też, że twój tata podzielił się swoimi planami z Bradleyem i że twój brat był bardzo zdenerwowany. Strasznie się pokłócili.

Sienna nie była w stanie na niego spojrzeć. Nie chciała wiedzieć nic więcej, nie chciała już tego słuchać.

Ale nie miała wyboru.

– Wiesz, kiedy twój ojciec sporządził nowy testament?

– Nie – odparła załamana. – Ale mam przeczucie, że zaraz się tego dowiem.

– Niedługo przed zabójstwem Madison Robie.

– Mój brat nigdy by mnie nie skrzywdził.

– Ale już to zrobił, prawda? – spytał Randy. – O co się pokłóciliście?

Nie odpowiedziała, nie spojrzała na niego, zamiast tego zaczęła wpatrywać się w jakiś punkt nad jego ramieniem.

– Dlaczego zrezygnowałaś z zakupu The Wagon Wheel? – spytał pojednawczo Randy. – Przecież naprawdę cieszyłaś się z perspektywy otwarcia własnego lokalu właśnie tutaj, w Tranquility Bluffs.

Kiedy nie odpowiedziała, mówił dalej.

– To dlatego, że nie było cię na to stać, prawda, Sienna?

Wiedzieli już, że Brad wykorzystał jej pieniądze, że wszystko przepadło.

– To nie oznacza, że on... – zaczęła szlochać. – Że mógłby...

– Kogoś zabić? Nie, chyba nie. Ale poszlak jest tyle, że sytuacja zrobiła się cholernie poważna.

Komendant zgodził się z tą opinią.

– Wyślemy nóż do laboratorium. Jeśli testy DNA wykażą, że to tym nożem zabito Madison Robie, może to wystarczyć do postawienia mu zarzutów. Kto wie, może nawet znajdą jakiś odcisk palca?

– Kiedy? – spytała. – Kiedy dacie mi znać?

– W ciągu czterdziestu ośmiu do siedemdziesięciu dwóch godzin – obaj wstali. – Będziesz pierwszą osobą, która się o tym dowie.

Ona również wstała.

– Co mam robić do tego czasu?

– Jeśli mogę coś zasugerować, po prostu żyj dalej, jakby nic się nie stało.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

12.50

„Żyj dalej, jakby nic się nie stało”.

Sienna chodziła od jednego końca domu do drugiego. W jej głowie wciąż rozbrzmiewały słowa komendanta Thompsona. I za każdym razem czuła coraz większą gorycz. Jak miała żyć dalej? Przecież policja uważała jej brata za mordercę. Uznali, że był tak zazdrosny, tak urażony warunkami testamentu ojca, że czekał na nią tej śnieżnej nocy, zaatakował ją od tyłu i w szale dźgnął osiemnaście razy.

Nie ogarniała tego. To był jej starszy brat, którego uwielbiała, brat, którego podziwiała i na którym polegała.

Zawsze wydawało się jej, że on też ją kocha.

I wtedy pomyślała o nożu. Doszła do wniosku, że ślady na nożu to resztki niedzielnego obiadu. A cała ta sprawa to tylko chory żart. Zaplanowany przez Liz, rozgoryczoną i złą, bo rozpadło się jej małżeństwo z Bradem. Nienawistne działanie przed samym końcem.

Sienna zakryła oczy dłońmi. Tonący brzytwy się chwyta. W głębi duszy wiedziała, że znalazła narzędzie zbrodni.

Ale nawet jeśli wynik będzie negatywny – żadnego DNA, żadnych odcisków palców, nic – to co wtedy? Wszyscy wrócą do punktu wyjścia. A może zaczną ścigać Brada, tak jak ścigali Reeda? Policja będzie pewna, że to właśnie on jest sprawcą?

I czy kiedykolwiek będzie w stanie spojrzeć na brata tak jak kiedyś? Nie miała pojęcia.

Po raz trzeci w ciągu kilku godzin sprawdziła telefon. Musiała zadzwonić do doktor Margery, odwołać spotkanie o drugiej.

Powiedzieć, że ma grypę, co w sumie nie było zbyt dalekie od prawdy. Czuła się, jakby ją miała – wszystko ją bolało, głowa ją bolała, w żołądku jej bulgotało, całe jej ciało odrzucało myśl o tym, że brat aż tak bardzo ją nienawidził.

Sienna przypomniwała sobie tamtą noc. Po powrocie do domu. Brad przyszedł pijany. Był na spotkaniu z kumplami, pił. Wyczuła od niego alkohol. Na pewno nie był w stanie prowadzić samochodu – tym bardziej w tak kiepską pogodę – i tata był wściekły.

Czy jego przyjaciele mogli zapewnić mu alibi? Próbowała sobie przypomnieć, ile czasu upłynęło od zabicia Madison do pojawienia się Brada w domu. Ze trzy godziny?

Wystarczająco dużo czasu, by popełnić morderstwo, doprowadzić się do porządku, spotkać z przyjaciółmi i upić się do nieprzytomności?

Wydawało się to mało prawdopodobne. Chyba że udawał, że jest pijany? Ale czy jego przyjaciele by tego nie pamiętali? Choć miało to miejsce dziesięć lat temu, wszyscy pamiętali ten wieczór.

Przestała chodzić i nagle poczuła pewność. Brad tego nie zrobił. Wiedziała, że nie. I nie obchodziło jej, jak wiele poszlak na niego wskazuje.

Czyli została jeszcze jej mama. Albo ojciec. O ile DNA wykaże, że to narzędzie zbrodni.

Sienna zdała sobie sprawę z tego, gdzie się znajduje. Stała na środku kuchni, przodem do blatu znajdującego się między kuchenką a lodówką. Zamrugła, jej wzrok skupił się na przedmiocie leżącym na blacie.

Drewniana deska do krojenia, na której leżał zestaw noży matki. Viv używała tych noży z drewnianymi rączkami, odkąd Sienna pamiętała.

Drewniane rączki. Nie z tworzywa.

Serce Sienny zaczęło gwałtownie walić o żebra. Podeszła do deski, wyciągnęła jeden z noży. Chicago Cutlery.

Nie Henckel.

To był pełny zestaw. Największy i najlepszy, jaki można kupić. Taki był jej ojciec. Zwłaszcza gdy chodziło o jego żonę. Sprawdziła zestaw, w którym znajdowały się wszystkie noże.

Czuła się, jakby ktoś uderzył ją w skroń. Nie było szans, żeby jej matka popełniła tę zbrodnię. Ataki choroby były nieprzewidywalne. Nie można było ich zaplanować. One się po prostu... działy.

Madi została zamordowana z pasją i wściekłością, ale też morderstwo zostało dokładnie zaplanowane. Ktoś kupił nóż. Wiedział, kiedy i gdzie ma czekać. Zaplanował strategię ucieczki, opuszczenie miejsca zbrodni, sprzątanie, powrót do łóżka. Na końcu matka musiałaby udawać zszokowaną, gdy dowiedziała się o zabójstwie, a potem udawać atak.

Sienna pokręciła głową. To było niemożliwe.

Zatem według jej rozumowania, jeśli okaże się, że nóż w pudle z płaszczem i rękawiczkami był rzeczywiście narzędziem zbrodni, to rzeczywistych podejrzanych było dwóch. Brad, którego, podobnie jak matkę, już wyeliminowała. Albo ojciec – co było dla niej niepojęte.

„Żyj dalej, jakby nic się nie stało”.

*Chrzanić to*, postanowiła i jeszcze raz zerknęła na zegarek. Nie zamierzała odwoływać spotkania z mamą i doktor Margery. To będzie doskonała okazja, by zapytać mamę o plastikowe pudło i rzeczy, które w nim znalazła.

Jeśli okaże się, że nóż był narzędziem zbrodni, to chciała móc udowodnić, że członkowie jej rodziny są niewinni.

\*\*\*

Czterdzieści minut później, z książką i zdjęciem schowanymi w torebce, Sienna weszła do przytulnej sali spotkań w Evergreen. Matka wstała, uśmiechnęła się promiennie i wyciągnęła rękę.

– Sienna, kochanie.

– Mamo. Cudownie wyglądasz!

I rzeczywiście tak było. Viv wyglądała na wypoczętą. Miała radosne oczy i promienną skórę. Szczerze się uśmiechała. I chyba nawet trochę przytyła.

– Czuję się wspaniale – powiedziała.

– A twoja rana?

– Boli. Ale dzięki lekowi przeciwbólowym wszystko da się znieść.

Doktor Margery zaprowadziła ją do krzeseł.

– Cieszę się, że udało się pani dojechać.

Ten komentarz wydał się Siennie dziwny, tak jakby kobieta jakimś cudem poznała jej wcześniejsze myśli.

– Oczywiście, że dojechałam.

Ścisnęła dłoń matki, a potem ją puściła. Usiadły, matka zajęła miejsce tuż obok niej.

– Viv bardzo ciężko pracowała – zaczęła doktor Margery. – I bardzo się cieszy, że może się dzisiaj z panią spotkać i podzielić się swoimi spostrzeżeniami.

Matka obróciła się na fotelu tak, by znaleźć się z nią twarzą w twarz, i popatrzyła na nią podekscytowana.

– Pierwszą rzeczą, jaką chcę zrobić, to przeprosić...

– Nie musisz...

– Owszem, muszę. Chcę. Nie za moje zaburzenia. Nic nie mogę na nie poradzić. Ale za okłamywanie cię w sprawie przyjmowania leków. To nie było w porządku wobec ciebie. I oczywiście nie było to dla mnie najlepsze.

Wytarła dłonie o uda.

– Muszę słuchać ludzi, których kocham i którym ufam. A ciebie kocham i ci ufam – głos zaczynał jej się rwać, w oczach błysnęły łzy. – Podczas pobytu tutaj

pracowałam nad zaufaniem. Razem z doktor Margery wymyśliłyśmy kilka strategii samokontroli.

Spojrzała na terapeutkę, jakby szukając u niej potwierdzenia, a potem ponownie popatrzyła na Siennę.

– Rozmawialiśmy też o tym, jaką rolę będziesz musiała odegrać we wdrażaniu ich przeze mnie – przerwała, a potem mówiła dalej. – Jeśli zobaczysz, że zbaczam z kursu, musisz mi o tym powiedzieć. I obiecuję ci ufać.

Sienna zerknęła na lekarkę, potem z powrotem na mamę.

– Dobrze. Będziemy razem nad tym pracować.

– Sienna, nie chcę, żebyś wracała do Londynu. Przykro mi z powodu tego, co się wydarzyło.

– To już za nami – Sienna ścisnęła dłoń matki. – Ale musisz brać leki, mamo. Jeśli nie będziesz tego robić, to nie wiem, co dalej. Rozumiesz to i akceptujesz mój warunek?

Wypuściła powietrze.

– Tak.

– Masz rację, musisz mi zaufać. Obiecuję pilnować, żebyś brała właściwe lekarstwa w odpowiedniej dawce, tak jak zaleciła doktor Margery. Myślisz, że dasz radę?

Wargi matki zadrżały, zacisnęła je i kiwnęła głową.

– Tacie ufałaś. Pamiętasz?

– Tak. Całkowicie.

– Myślisz, że możesz nauczyć się ufać i mnie w taki sam sposób?

– Spróbuję – po policzku Viv spłynęła łza. – A wybaczysz mi, jeśli zawiodę? Bo z pewnością zawiodę, wiem o tym.

Sienna też o tym wiedziała. Zaburzeń matki nie można było leczyć – można było je tylko kontrolować. Zawsze będą jakieś czynniki wyzwalające. Zawsze będą ataki. Ale stawią im czoła razem.

– Tak, mamo – puściła jej dłoń. – Przyniosłam coś fajnego do oglądania – wyjęła książkę z torebki.

Twarz matki się rozpromieniła.

– *Frederick*. Gdzie ją znalazłaś?

– W pudle w twojej szafie. Nie pamiętasz, że ją tam włożyłaś?

Viv zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– To prawda, teraz pamiętam.

– Na pudle napisałaś „Dla Sienny”.

– Tak? – wzruszyła ramionami, tak jakby przyjmowała do wiadomości słowa Sienny, ale wcale o tym nie pamiętała. – Ile razy czytałyśmy tę książkę?

– Nie da się tego zliczyć – odpowiedziała łagodnie Sienna. – A pamiętasz, jak za każdym razem, gdy przeczytałaś „koniec”, całowałaś mnie w czubek głowy?

Oczy matki zrobiły się szkliste. Delikatnie głaskała palcami strony książki.

– Tak. To była moja ulubiona pora dnia.

Sienna patrzyła, jak Viv przerzuca strony, jak bezwiednie porusza ustami, czytając tekst. Kiedy zamknęła książkę, westchnęła.

– Tak się cieszę, że ją zachowałam.

– Ja też.

– A co jeszcze było w tym pojemniku, bo nie pamiętam?

Sienna poczuła, jak jej klatka piersiowa się zaciska, a głowa wypełniła się obrazami przedstawiającymi zakrwawioną kurtkę i rękawiczki. Nóż.

Na twarzy matki nie widniało nic poza oczekiwaniem: żadnego strachu, trwogi czy nawet zrozumienia.

– Pomyślmy – zaczęła Sienna. – Moje ubranko do chrztu i małe pudełeczko z moimi mleczakami.

– Zachowałam wszystkie – przyznała Viv. – I książeczka z informacjami z początkowego okresu życia dziecka.

– Zapisałaś każdą stronę.

– Och, szkoda, że jej nie przyniosłaś.

– Zrobię to następnym razem.

– Obiecujesz?

– Tak – Sienna wymieniła pozostałe przedmioty z pudełka, aż wreszcie zostały tylko trzy. Otworzyła usta, by zadać pytanie, a potem je zamknęła. Jak mogła to zrobić? Przecież wszystko tak dobrze szło i ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było wywołanie epizodu.

Ale policja planowała przesłuchać matkę, a oni nie będą tak łagodni jak Sienna.

– Zastanawiałam się, kiedy zaczęłaś odkładać te rzeczy?

– Kilka lat temu. Po śmierci taty.

– Po śmierci taty? – matka pokiwała głową, a Sienna poczuła, jak z jej ramion spada ogromny ciężar. To oznaczało, że ojciec nie mógł mieć nic wspólnego z morderstwem.

Viv mówiła dalej.

– Musiałam się czymś zająć i dopilnować, żeby wszystkie ważne rzeczy znajdowały się w jednym miejscu. Nie wiem, dlaczego przestałam odkładać te przedmioty.

Ważne rzeczy? Takie jak poplamiona krwią kurtka?

– Mamo, zastanawiam się nad czymś.

– Tak?

– Jak to się stało, że schowałaś tamtą kurtkę?

– Jaką kurtkę?

– No wiesz, z tamtej nocy.

– Jakiej nocy?

Viv wyglądała na szczerze zdumioną. Ale Sienna musiała o to spytać, nie dało się tego obejść.

– Nocy, w którą została zamordowana tamta dziewczyna.

Doktor Margery sapnęła przerażona.

– Pani Sienna – powiedziała ostro. – Czy mogłabym porozmawiać z panią na kory...

– Twoja biała kurtka? – wyraz twarzy matki zmienił się ze zdumionego w pełen niedowierzania. – Po co miałabym... Jak mogłaś pomyśleć, że bym to... zrobiła?

– Nie włożyłaś kurtki do plastikowego pojemnika? Żeby ją dla mnie zachować?

– Nie! – Viv spojrzała na doktor Margery. – To byłoby... chore. Poza tym, już nigdy nie widziałam tej kurtki. A gdybym ją zobaczyła, od razu bym ją wyrzuciła. Czekał... – jej oczy rozszerzyły się z przerażenia. – Czy ty mówisz, że ta kurtka znajdowała się w tym pudle?

– Pani Sienna – przerwała jej brutalnie terapeutka. – Naprawdę musimy omówić tę sprawę.

– Bzdura – warknęła Viv. – Nie jestem dzieckiem – ponownie spojrzała na Siennę. – Była w pojemniku?

– Tak.

Zadrzała i zaczęła rozcierać sobie ramiona.

– Kto mógłby zrobić coś tak okropnego? Tak... okrutnego?

– Tego właśnie próbuję się dowiedzieć, mamo. Kiedy ostatnio zaglądałaś do tego pudła?

Viv zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– Na pewno kilka lat temu. Tuż po śmierci twojego ojca... Nie, zaczekaj. Jakiś rok temu, kiedy znalazłam mały woreczek z twoimi mleczakami. I wtedy Liz poszła na zakupy i kupiła najładniejszą porcelanową szkatułkę, jaką udało jej się znaleźć.

– Mamo, czy to ona włożyła te zęby do pudła?

– Nie. Zrobiłyśmy to razem.

## ROZDZIAŁ SZESZCZDZIESIĄTY

18.45

Kilka godzin później Sienna stała przy oknie wychodzącym na ulicę. Doktor Margery się wściekła, że przeszkodziła matce w robieniu postępów, przywołując te niepokojące wspomnienia. Ale kiedy Sienna wszystko jej wytłumaczyła, lekarka okazała więcej zrozumienia. Jednak i tak ją zbesztła, i ostrzegła, żeby nigdy więcej nie robiła nic takiego bez konsultacji.

Sienna uporządkowała wszystkie informacje od matki, dodała je do tego, co już wiedziała, i starała się to wszystko ogarnąć. Liz była najnowszym elementem układanki. Ale im bardziej Sienna starała się stworzyć jasny obraz, w tym większą dezorientację wpadała.

Liz wiedziała o pojemniku i o tym, gdzie był przechowywany. Miała dostęp do domu. Ale z tego, co Sienna wiedziała, dziesięć lat temu Liz nie mieszkała w Tranquility Bluffs. Jak weszła w posiadanie kurtki i rękawiczek?

Brad. Był oczywistą odpowiedzią, ale przecież Sienna wyeliminowała go już jako podejrzanego.

W sprawie zabójstwa, ale nie podrzucenia kurtki i rękawiczek do pudła. Dlaczego miałyby coś takiego zrobić? Może z tego samego powodu, dla którego dzwonił do domu i się nie odzywał oraz wynajął ludzi, żeby przejeżdżali vanem obok posesji? Aby wyprowadzić matkę z równowagi i nakłonić Siennę do powrotu do Londynu?

Ale to mogło być prawdą tylko w przypadku, gdyby nóż okazał się zwykłym przedmiotem.

Leżąca na stoliku kawowym komórka zaczęła wibrować. Sienna nie rozpoznała numeru, ale i tak odebrała.

– Sienno, z tej strony mama.

– Mama? – zmarszczyła czoło. Wszystkie kontakty z przebywającą w zakładzie Viv były przecież z góry zaplanowane. – Co za niespodzianka. Nie spodziewałam się, że zadzwonisz.

– Pozwolono mi skorzystać z telefonu. Obiecałam, że szybko się uwinę.

Mówiła tym cichym, tajemniczym głosem, który pojawiał się, gdy miała urojenia. Sienna poczuła, jak z niepokoją ścisła jej się żołądek.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Przyszło mi do głowy to, o czym rozmawialiśmy po południu. O tym, kto mógł podrzucić kurtkę do pudła.

– No dobrze. Kto?

– Ta sama osoba, która zepchnęła mnie ze schodów.

Sienna poczuła, jakby zniecka dostała cios. Nie przybliżało jej to wprawdzie do poznania tożsamości tego człowieka, ale miało sens.

– Mój czas się skończył. Muszę lecieć. Dobranoc, Sienna.

Sienna schowała telefon do kieszeni. Myśli wirowały w jej głowie. Nie umiała tego zrozumieć, wiedziała, że nie da rady sama. Istnieje zbyt dużo elementów układanki – z każdym z nich była mocno związana emocjonalnie.

Myślała o tym, żeby zadzwonić do Randy’ego, ale dla niego najważniejsze było śledztwo, a nie jej rodzina. Ponownie podeszła do okna. W domu Jonathana paliło się zachęcające światło.

Jonathan. To jego siostra zginęła. To przez to morderstwo przyjechał do Tranquility Bluffs. To on przeanalizował wszystkich uczestników tego dramatu, dowody, fakty i plotki. Tak jak ona chciał prawdy, a nie tylko aresztowania.

Poza tym, zasługiwał na to, by wiedzieć, co się dzieje, nawet jeśli powiedzenie mu tego będzie jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiła.

Założyła kurtkę i wyszła na zewnątrz. Robiło się coraz cieplej, śnieg już topniał. Wcześniej zauważyła zielen wyłaniającą się z resztek śniegu. Nadchodziła wiosna. Ale ponieważ przez wiele lat mieszkała w Wisconsin, wiedziała, że zmiana pór roku była nieprzewidywalna. I ta nieprzewidywalność bywała brutalna.

Gdy otworzył drzwi, poczuła gwałtowną tęsknotę za tym, co kiedyś ich łączyło, i zrobiło jej się sucho w ustach.

– Cześć – powiedziała.

– Cześć.

– Mogę wejść?

Zawahał się, po czym odsunął na bok. Mijając go, resztkami silnej woli powstrzymywała się przed dotknięciem go. Ogromnie cierpiała.

Z tego, co widziała z korytarza, w ciągu ostatnich dwóch tygodni poczynił ogromne postępy w remoncie.

– Naprawdę świetnie to wygląda – powiedziała. – Oszłamiająco.

– Dzięki – zamknął drzwi. – Dom będzie gotowy na pierwszego maja, wtedy wystawię go na sprzedaż.

Miała ochotę zapytać go, co zamierza potem zrobić, dokąd pójść, wiedziała jednak, że straciła prawo do takich pytań, gdy oskarżyła go o zabójstwo.

– Gratuluję – powiedziała.

– To zabawne, bo wcale nie czuję, żebym coś wygrał.

Ona też tego nie czuła. Zamiast tego miała wrażenie, jakby wszystko straciła.

– Jonathanie...

Przerwał jej.

– Mam plany, więc jeśli jest jakiś konkretny powód tej wizyty...

*To się streszczaj.* Zabolało ją to, ale czego się spodziewała? Kwiatów? Przyszła, aby zrobić to, co należy i, jak miała nadzieję, uzyskać radę. Nie zamierzała pozwolić, aby zranione uczucia stanęły jej na drodze.

– Lepiej usiądźmy. Nie jestem pewna, czy mogę rozmawiać o tym na stojąco.

Podniósł brwi, ale pokiwał głową i wskazał składane krzesła.

Sienna ruszyła w ich stronę i zdjęła kurtkę. Nie zaproponował, że ją weźmie. Najwyraźniej nie chciał, żeby została na długo. Położyła ją na oparciu krzesła i usiadła. Spojrzała na niego i jej głowę wypełniło wspomnienie tej pierwszej nocy, kiedy siedzieli obok siebie na tych właśnie krzesłach. Zaparło jej dech w piersiach.

To właśnie wtedy zaczęła się w nim zakochiwać.

Szybko odwróciła wzrok, bojąc się, że Jonathan dostrzeże w jej oczach tęsknotę. I rozpacz.

Odchrząknął.

– Sienno, to twój wybór.

Te same słowa powiedział tamtej pierwszej nocy i zaczęła się zastanawiać, czy on też je pamięta.

Myśl ta dodała jej pewności siebie, odwróciła się więc do niego i spojrzała mu w oczy.

– Nastąpił przełom w sprawie Madison. Mają podejrzanego. Ale nie sądzę, by on to zrobił.

– Twój brat czy ojciec?

Sapnęła zaskoczona.

– Skąd ty...

– Zamieszanie w twoim domu zeszłej nocy. Przyjechał nie tylko radiowóz. Dotarli też detektyw i komendant Thompson we własnej osobie. Wiem, że twoja mama jest w Evergreen, nikt nie zakuł się w kajdanki, nie przyjechało też pogotowie. A teraz przychodzisz do mnie i mówisz, że „on” jest podejrzanym. No więc – zakończył. – Który z nich? Twój tata czy brat?

– Brat – jej gardło było ściśnięte od emocji. – Ale on tego nie zrobił.

– Jesteś tego pewna?

Podniosła brodę.

– Tak.

– Znalazłaś w domu swojej mamy coś, co spowodowało, że zadzwoniłaś na policję. Co takiego?

– Moją zakrwawioną kurtkę i rękawiczki z tamtej nocy. W plastikowym pojemniku z napisem „Dla Sienny” w szafie mamy.

– I to wszystko?

– Dlaczego uważasz, że jest coś jeszcze?

– Bo zadzwoniłaś na policję. W środku nocy. Kurtka i rękawiczki były twoją własnością, nie potrzebowałaś do tego wsparcia.

– Nóż.

Zamarł. Na jego twarzy pojawił się udręczony wyraz.

– Ten nóż?

– Być może. Policja wysłała go do laboratorium. Wyniki będą za dwa do trzech dni.

Wstał, podszedł do okna, oparł pięści na biodrach i wyjrzał na zewnątrz. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Powoli nabierała powietrza i je wypuszczała. Tak jak kazał jej robić, gdy miała atak paniki.

– Mów dalej – powiedział, nie odwracając się do niej.

– To mały kuchenny nóż. Piętnastocentymetrowe ostrze. Najwyraźniej... użyty. Ale nie należał do mojej matki.

Złożyła dłonie.

– Na początku myślałam, że to... ona. Jej urojenia, jej słowa, że zrobi wszystko, żeby „oni” mnie nie dopadli. To, że zgodziła się, iż to miałam być ja, kiedy podsłuchiwała, jak rozmawiałam o tym z tatą.

– Ale?

– Jej ataki potrzebują wyzwalacza, nie można ich zorganizować. Planowanie zbrodni, w tym zakup noża, którego nikt do niej nie przypisze, nie pasuje do jej diagnozy.

– Zgoda. A dlaczego nie ojciec? Może to on był tym starszym facetem, z którym zdaniem Sheperda spotykała się Madison.

– Mama zaczęła gromadzić pamiątki w tym pudle dopiero po śmierci taty.

– Czyli zostaje twój brat. Był o ciebie zazdrosny i wściekły z powodu warunków testamentu twojego ojca.

– Tak.

Wreszcie na nią spojrzął, wyraz jego twarzy był bardzo zawzięty.

– Więc dlaczego uważasz, że jest niewinny?

– Poza faktem, że po prostu to wiem?

– Obawiam się, że tak.

Złożyła dłonie.

– Pamiętam tamtą noc. Przyszedł do domu pijany. Kompletnie nawalony. Tata się wściekł. Wszystko policzyłam – nie ma mowy, żeby zdążył popełnić morderstwo, doprowadzić się do porządku i pójść z kumplami pić.

– Mogę ci coś pokazać?

Zdziwiona ściągnęła brwi, ale kiwnęła głową.

– Zaraz wracam – poszedł na tył domu, potem zszedł na dół. Kilka chwil później przyniósł podniszczoną kopertę bąbelkową.

Gdy ostrożnie wyjął jej zawartość, Sienna zobaczyła, że są to fotografie.

– To jedna z moich ulubionych – powiedział, przez chwilę z miłością wpatrywał się w jedno ze zdjęć, a potem podał je Siennie. – Ja i Madi na uroczystym rozdaniu dyplomów w West Point.

W uniformie wyglądał tak przystojnie, był taki szczęśliwy. A Madi patrzyła na niego z promiennym uśmiechem. Z dumą. I miłością.

Madi uwielbiała Jonathana.

Tak jak Sienna uwielbiała Brada.

Poczuła w piersi taki ucisk, że z trudem oddychała.

Podał jej kolejne zdjęcia. Oboje trzymają się za ręce, Madi uczy się chodzić, on jest oddanym bratem. Zdjęcia ze świąt: rzeźbienie w dyniach, z koszyczkami wielkanocnymi, dwoje dzieci przed ubraną choinką.

On u jej boku, opiekuńczy i cierpliwy.

Podał jej kolejne zdjęcie. On i Madison stali obok kobiety, która, jak Sienna się domyśliła, była ich matką. Jonathan miał około piętnastu lat i czuł się nieswojo w swoim garniturze i krawacie, Madison wyglądała uroczo w biało-różowej sukience.

Sienna przyjrzała się zdjęciu. Kobieta była śliczna. Jonathan miał po niej ciemne włosy i oczy.

– Dzień Matki? – zapytała, bo zwróciła uwagę na bukiet kobiety. – Czy urodziny?

– Dzień Matki.

– Jesteś do niej bardzo podobny.

– Uwielbiała nas oboje. Zwłaszcza Madi. Były ze sobą bardzo blisko.

– Jak ma na imię?

– Miała. Pamela.

– Miała? Zmieniła imię?

– Zmarła.

– Och... Tak strasznie... przepraszam.

– Nie wiedziałaś – odchrząknął. – Mówiłem ci, że walczyła z uzależnieniem od alkoholu. Zaczęła pić po tym, jak Madi... Chciała zagłuszyć ból. Potem doszła do wniosku, że alkohol działa za wolno.

– Działa za wolno?

– Za wolno ją zabija. Wzięła więc całe opakowanie leków.

Sienna chciała jakoś zareagować, ale była zbyt roztrzęsiona, by wykrztusić z siebie coś więcej niż zwykły frazes.

– Powinienem być powiedzieć ci o tym dużo... wcześniej. Ale na początku nie wydawało się to ważne. Ostatnie, czego się spodziewałem, to to, że coś nas połączy – spojrzał jej w oczy. – I prawdę mówiąc, miałem nadzieję, że wyciągnę od ciebie jakieś informacje.

– Na przykład to, o czym powiedziałaś ci przed chwilą?

– Tak. Prywatny detektyw, którego wynająłem, rozmawiał z jedną z dawnych dziewczyn twojego brata. Powiedziała mu coś, o czym wcześniej nie wiedziałem. Że uważasz, że zabójca mógł chcieć zabić ciebie, a nie Madison. I że to właśnie z tego powodu ojciec wysłał cię do Londynu. Zaintrygowało mnie to. Ponieważ wszystkie inne tropy prowadziły w ślepy zaułek, postanowiłem podążyć tym. Zacząłem zadawać sobie pytanie: a co, jeśli miałaś rację?

– Dlatego kupiłeś ten dom.

– Owszem, ze względu na dogodną lokalizację naprzeciwko domu twojej mamy. Próbowałem ją poznać, ale ona nie chciała mieć ze mną do czynienia. Zamykała mi drzwi przed nosem. Nie zniechęciło mnie to. Zacząłem pytać na mieście, jak zatroskany sąsiad.

– Mieszkańcy małych miasteczek lubią rozmawiać.

Spojrzał na nią, a potem po raz kolejny odwrócił wzrok.

– To prawda. Słyszałem plotkę, że twój brat był o ciebie zazdrosny, bo wasz tata zawsze cię faworyzował.

– Najwyraźniej tylko ja o tym nie wiedziałam.

– Wiele osób spekulowało, że zazdrość miała coś wspólnego z pieniędzmi.

– Myślisz, że on to zrobił? – wyduszenie z siebie tych słów sprawiło jej ból. – Że chciał zabić mnie, ale przez przypadek zabił Madi?

– Tego nie powiedziałem.

– To jak było twoim zdaniem?

– Chyba zgadzam się z tobą.

– Tak?

Uśmiechnął się lekko na widok niedowierzania na jej twarzy.

– Tak. Sprawdziłem jego kumpli od picia. Wszyscy oprócz jednego pamiętali tamtą noc. Przysięgali, że był z nimi przez cały czas. Twój brat wdał się w bójkę

z jednym z nich, który próbował zabrać mu kluczyki do samochodu.

– Więc uważasz, że jest niewinny?

– Tego nie powiedziałem. Może nie chciał oddać kluczyków z jakiegoś konkretnego powodu. Może bał się czegoś, co kumpel – lub ktoś inny – mógłby zobaczyć w samochodzie?

– Na przykład?

– Może ubrania, które zdjął?

Poczuła się tak, jakby cały wiatr uleciał z jej żagli.

– Nie chcę o tym myśleć.

– Wiem.

Co miała mu powiedzieć? Jeśli policja udowodni, że jej brat brutalnie odebrał Jonathanowi siostrę, to on przecież w ogóle nie będzie chciał nawet spojrzeć na Siennę. Wprawdzie to Brad trzymał w ręku nóż, ale ona – cała jej rodzina – również była winna.

– Tak strasznie mi przykro. Czy teraz mnie nienawidzisz?

– Nie, Sienna. Nie nienawidzę cię – wstał, dając znak, że powinna już sobie pójść.

Założyła kurtkę, odprowadził ją do drzwi.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś.

– Zasłużyłaś na to, by wiedzieć.

Wyszła na ulicę, a potem się zatrzymała i zerknęła na niego przez ramię.

– Jeszcze jedna rzecz. Była żona Brada...

– Liz.

– Znasz ją?

– Poznaliśmy się pewnego dnia, gdy wychodziła od twojej mamy.

– Och – Sienna zaczęła się zastanawiać, dlaczego ją to zaniepokoiło. – Ja tylko... Dzisiaj dowiedziałam się, że wiedziała o pudle. Ona i mama razem coś do niego chowały.

Uniósł gwałtownie brwi.

– Coś?

– Moje mleczaki.

– Dziwne.

Nie umiała powstrzymać uśmiechu. Chwilę później jej uśmiech zgasł.

– Mama uważa, że jeśli chcę się dowiedzieć, kto schował w pojemniku kurtkę i rękawiczki, muszę odkryć, kto zepchnął ją ze schodów.

Przez chwilę Jonathan milczał.

– Sienna, ona ma rację. O ile w ogóle została zepchnięta ze schodów.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

### 10.10

Każdego ranka, gdy Sienna otwierała oczy, spadało na nią to samo pytanie: czy to dziś dowie się, czy ten nóż był narzędziem zbrodni, czy też perwersyjnym oszustwem?

I każdego dnia patrzyła, jak mijają kolejne godziny. Czekwała. Zdenerwowana. Nie umiała skupić się na niczym innym. Miała nadzieję, modliła się, żeby przecucie ją myliło. Żeby to nie była prawda. A potem, wyczerpana, wreszcie zasypiała. A następnie się budziła i wszystko zaczynało się od nowa.

*Nie dzisiaj.* Nie chciała przeżywać tego od nowa. Przycisnęła telefon mocniej do ucha.

– Co powiedziałeś?

– Sienna, wynik jest pozytywny. Próbką DNA z noża to krew Madison Robie.

– O mój Boże – opadła na krzesło. Ten koszmar stał się prawdziwy. – To się nie dzieje naprawdę.

– Przykro mi, Sienna.

Z trudem mówiła.

– Co... co dalej?

– Zabieramy twojego brata na przesłuchanie.

W jej oczach stanęły łzy.

– Czy wy... go aresztujecie?

– Mamy prawo zatrzymać go na dwadzieścia cztery godziny bez aresztu. Tylko to mogę ci teraz powiedzieć.

– A co z moją mamą?

– Ją też musimy przesłuchać.

Sienna zamknęła oczy i wyobraziła to sobie. Matka przesłuchiwana przez Randy'ego i komendanta Thompsona, załamana, przechodząca kolejny atak. Wtedy ożyje każde z jej urojeń. Rzeczywistość stanie się największym wyzwalcem.

– Ona się rozpadnie. Wiesz, jaka jest.

– Sienna, nic na to nie poradzę. Musimy się dowiedzieć, co ona wie.

– W takim razie ja ją wypytam. Albo doktor Margery.

– Przykro mi, nie możemy tego zrobić.

– Rozmawiałam już z nią o kurtce i pojemniku – Sienna usłyszała desperację we własnym głosie. – Zaczęła wkładać do pudła różne rzeczy dopiero po śmierci taty. I nie miała pojęcia o kurtce.

Usłyszała, jak Randy wypuszcza głośno powietrze.

– A wspomniałaś jej o nożu?

– Nie.

– To dobrze. Przykro mi, Sienna. Musimy ją przesłuchać.

– W takim razie nie na komisariacie – do diabła z dumą, postanowiła. Jeśli będzie trzeba, zacznie go błagać. – Randy, proszę. Obiecuj mi. Wiesz, jaka ona jest.

– Wiem – jego głos złagodniał. – I komendant też wie. Weźmiemy to pod uwagę.

– Muszę przy tym być...

– To nie będzie możliwe.

– Albo chociaż jej lekarka. Jestem pewna, że przesłuchanie wywoła kolejny atak.

– Twoja mama nadal jest w Evergreen?

– Dzisiaj po nią jadę. Wraca do domu.

– Dobrze wiedzieć. Pogadam z komendantem.

– Randy, obiecuj mi, że to załatwisz.

– Sienna, postaram się, ale nie mogę nic obiecać. Dam ci znać, co postanowiliśmy...

– Poczeka! Nie rozłączaj się.

Przez długą chwilę milczeli. Sienna poczuła, że się rozpada. Musiała to powiedzieć.

– Randy, on tego nie zrobił. Jeśli kiedykolwiek ci na mnie zależało, zaufaj mi. Wiem, że to nie on.

– Sienna, to twój brat. Jesteś wobec niego lojalna, ale...

– Nie o to chodzi. A przynajmniej nie tylko o to. Znajdź jego byłą żonę. Elizabeth Talbot. Myślę, że ona może być – Sienna usłyszała trzask, gdy Randy odłożył słuchawkę, ale i tak dokończyła myśl – zaangażowana w tę sprawę.

Jeszcze przez chwilę trzymała telefon przy uchu, jej serce waliło, panika odbierała jej zdolność myślenia.

*Nie, Sienna. Głębokie, równomierne oddechy.*

Wykonała własny rozkaz. Głęboki wdech przez nos, wydech przez usta.

Co robić?

Jeszcze raz. Wdech. I wydech.

Wdech. I wydech.

Zadzwoń do Brada. Teraz.

Wybrała jego numer. Odebrał natychmiast.

- Sienna, dzięki Bogu. Tak bardzo przepraszam...
- Brad, policja po ciebie jedzie. Dzwonź po prawnika. Teraz.
- Próbuję odzyskać te pieniądze. Jeden inwestor...
- Tu nie chodzi o pieniądze, Brad. Myślą, że zabiłeś Madison Robie.
- Co? To jakieś szaleństwo...
- Zadzwoń do adwokata – powtórzyła. – I nie rozmawiaj z policją, dopóki on nie przyjedzie.
- Karzełku, przerażasz mnie.
- Bo powinieneś się bać. W szafie mamy znaleźli nóż, którym zabito Madison.
- To niemożliwe... – usłyszała w tle stłumione głosy, potem brata. – O mój Boże...
- Już tam są, prawda?
- Tak. Muszę kończyć. Później do ciebie zadzwonię.

## ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY DRUGI

10.50

Sienna obiecała Jonathanowi, że przekaże mu wyniki badań DNA. Mogła zadzwonić lub wysłać wiadomość, ale prawda była taka, że musiała się z nim zobaczyć. Po prostu spojrzeć mu w oczy – być może po raz ostatni.

Spodziewała się, że nie będzie chciał jej znać.

Kiedy nie zareagował na dzwonek do drzwi, zapukała głośno, poczekała i spróbowała ponownie. Wreszcie musiała przyznać przed sobą, że nie było go w domu. Odwróciła się, by odejść, i w tej samej chwili zobaczyła jadącego ulicą białego vana.

Instynktownie pobiegła w jego kierunku, wymachując rękami i wołając, żeby się zatrzymał. Choć pojazd miał przyciemnione szyby, nie było szans, żeby kierowca jej nie widział. Jednak zamiast zahamować, przyspieszył i przemknął obok niej.

Przez chwilę goniła furgonetkę, potem zatrzymała się zdyszana. Kierowca z pewnością ją widział. Dlaczego więc się nie zatrzymał?

Pewnie dlatego, że albo nie chciał odpowiedzieć na jej pytania, albo nie chciał ujawnić swojej tożsamości. Albo jedno i drugie.

Randy powiedział, że jej brat opłacił kilku facetów, żeby kilka razy dziennie przejeżdżali obok domu jej matki z tego samego powodu, dla którego on dzwonił i odkładał słuchawkę – aby wywołać u niej urojenia. Dlaczego jednak nadal miałyby to robić? Ostatnie dwa tygodnie Viv spędziła w szpitalu.

Sienna usłyszała warkot silnika i obejrzała się przez ramię. Zobaczyła trucka Jonathana. Skręcił na podjazd, więc ruszyła w jego stronę. Doszła do samochodu akurat wtedy, gdy mężczyzna z niego wyskakiwał.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Co masz na myśli?

Nieznacznie zmarszczył brwi.

– Sienna, stałaś na środku ulicy.

– A, to – poczuła, jak gorąco zalewa jej policzki. – Właśnie minął mnie biały van. Próbowałam zatrzymać kierowcę, ale mi się to nie udało.

Zmarszczył czoło jeszcze bardziej.

– Wybiegłaś na ulicę?

– Machałam rękami i krzyczałam. Zadziałałam pod wpływem impulsu.

– No raczej – wyjął z samochodu kilka toreb z zakupami. – Wiesz już coś na temat noża?

– Dzwonili dzisiaj rano. Właśnie do ciebie szłam, gdy zobaczyłam tego vana.

– No i?

– Wyniki były pozytywne. Mój brat właśnie jest przesłuchiwany.

– Cholera – odwrócił wzrok, a potem ponownie na nią popatrzył. – Dzięki, że dałaś mi znać.

– Jonathanie... On tego nie zrobił.

Przez dłuższą chwilę nic nie mówił, potem skinął głową.

– Mam taką nadzieję. Do zobaczenia, Sienna.

Patrzyła, jak wchodzi do środka, modliła się, by się obejrzał – tak jak kiedyś. Ale jej modlitwy pozostały bez odpowiedzi. Poczula, jakby jej serce roztrzaskało się na miliard drobnych kawałków, i ruszyła z powrotem na drugą stronę ulicy.

\*\*\*

Sienna wykorzystała dwudziestominutową jazdę do szpitala na uspokojenie się i zebranie myśli. Przez kilka ostatnich tygodni matka ciężko pracowała i Sienna powinna zapewnić jej jak najbezpieczniejszy powrót do domu.

Doktor Margery już na nią czekała. Przywitały się.

– Jak się ma mama?

– Nieźle. Cieszy się, że wraca do domu – lekarka spojrzała na nią i ściągnęła brwi. – A pani jak się ma?

– Szczerze? Trochę się denerwuję.

– To zrozumiałe. Porozmawiajmy chwilę.

Kazała Siennie iść za sobą i zaprowadziła ją do jednej z sal. Jej wnętrze było wykończone uspokajającymi kolorami: piasku, morskiej fali i wody, tkaniny stwarzały wrażenie przytulności.

Gdy usiadły, Sienna oparła się pokusie przytulenia do piersi jednej z miękkich poduszek, choć nie wątpiła, że niejeden zatroskany członek rodziny przed nią zrobił dokładnie to samo.

– Jak mogę pani pomóc, Sienna?

Powstrzymała nerwowy śmiech.

– Może proszę mi powiedzieć, że wszystko będzie dobrze?

Lekarka kiwnęła głową, okazując jej zrozumienie.

– Nie mogę tego pani obiecać, ale moim zdaniem tak właśnie będzie. Na pewno teraz będzie lepiej. Leki już pomagają.

Na stoliku między nimi ustawiła dwie fiołki. Podniosła do góry pierwszą z nich.

– To jest zyprexa, ten sam lek przeciwpsychotyczny, który brała wcześniej, chociaż zmieniliśmy dawkę. Przywraca równowagę substancji chemicznych w mózgu, dzięki czemu pacjentka odczuwa mniejszy niepokój i pobudzenie. Pomaga jej też jaśniej myśleć i zmniejsza skłonności paranoiczne.

– Tutaj, w bańce – wtrąciła Sienna.

Doktor Margery się uśmiechnęła.

– To prawda. Spodziewam się jednak, że w domu uda się osiągnąć podobne efekty. Musi przyjmować je codziennie, najlepiej o tej samej porze. Bardzo dobrze znosi tę dawkę, efekty uboczne są znikome.

– Czyli?

– Przyrost masy ciała i bezsenność. Co prowadzi mnie do drugiego lekarstwa, które przepisuję, sonaty. Jest to środek nasenny, jednak należy stosować go tylko wtedy, gdy będzie zbyt pobudzona, by zasnąć. Stwierdziliśmy, że u pani mamy najsilniejsze są lęki nocne, które uniemożliwiają jej wypoczynek. Brak snu zwiększa paranoję. I w ten sposób powstaje błędne koło.

– Dziękuję – Sienna zebrała fiołki i włożyła je do torebki.

Terapeutka skrzyżowała nogi.

– Czy ma pani jeszcze jakieś pytania lub obawy?

– W jaki sposób mogę jej pomóc poza pilnowaniem, by brała leki?

– Wie pani, jakie są jej wyzwalacze. Proszę spróbować je neutralizować.

– Może mi pani podać jakiś przykład?

– Oczywiście. Jej obawy krążą wokół pani bezpieczeństwa. Proszę za każdym razem mówić jej, dokąd pani idzie i kiedy pani wróci. Jeśli się pani spóźni, proszę dać jej znać.

– Tak jak wtedy, gdy byłam nastolatką.

Lekarka uśmiechnęła się nieznacznie i kiwnęła głową.

– Tak. Jak pani wie, mama cierpi na zaburzenia psychotyczne osi I. Leki pomagają jej radzić sobie z chorobą, ale jej nie wyleczą. Proszę zachęcać ją do dzielenia się z panią obawami, a następnie proszę pomóc jej skupiać się na rzeczywistości. Zarówno ona, jak i pani w każdej chwili możecie do mnie zadzwonić.

– Dziękuję. Z pewnością się odezwiemy.

Terapeutka przekrzywiła głowę.

– Czy niepokoi panią coś jeszcze? Wydaje się pani rozkojarzona.

– Owszem – Sienna złożyła dłonie na kolanach. – Pamięta pani sytuację, o której rozmawialiśmy, gdy byłam tu po raz ostatni? O pojemniku i zakrwawionej kurtce?

Kiedy lekarka pokiwała głową, Sienna zaczęła mówić dalej.

– To, czego wam wtedy nie powiedziałam, to to, że w pudełku znajdował się również nóż.

– Nóż? – Kobieta ściągnęła nienaturalnie gładkie brwi. – Nie rozumiem.

– Ten nóż wyglądał jak narzędzie zbrodni. Tak jakby kogoś nim zabito.

Gdy do terapeutki dotarł sens tych słów, lekko się wzdygnęła.

– Nie wspomniałam o tym, bo miałam nadzieję, że to nie jest to – Sienna odchrząknęła. – Ale wyniki badań potwierdziły, że to tym nożem zabito Madison Robie dziesięć lat temu.

– Dobry Boże.

Sienna jeszcze nie widziała jej tak poruszonej.

– Chyba nie myślą, że pani mama...

– Nie. Mój brat.

– Brat?

Sienna pochyliła się do przodu.

– Wierzę, że jest niewinny, i nie mówiłabym pani tego teraz, gdyby policja nie nalegała na przesłuchanie mamy.

Terapeutka milczała przez dłuższą chwilę.

– Kiedy?

– Podejrzewam, że wkrótce.

– Jestem zaniepokojona. Nie wiem, jak ona zareaguje.

Sienna zaczęła wykręcać sobie palce.

– Nie potrafiłam ich przekonać... proszę mi wierzyć, próbowałam. Co możemy zrobić?

– Obawiam się, że niewiele. Zadzwoń do znajomej sędziny i zapytam ją o radę. Na razie najważniejsze jest, żeby zachowała pani spokój. Skupiła się na mamie i jej powrocie do domu.

– To znaczy mam udawać, że nic się nie dzieje?

– Tak. Jeśli będzie się pani normalnie zachowywać, ona będzie panią naśladować.

*Zachowuj się normalnie*, pomyślała Sienna dziesięć minut później, gdy odbierała matkę. To było praktycznie niemożliwe, jeśli wzięto się pod uwagę, że jej brat był podejrzany o morderstwo, narzędzie zbrodni znaleziono w jej domu, nieoznakowany van ciągle przejeżdżał jej ulicą, a ona sama zakochała się w mężczyźnie, który był bratem kobiety, o której zamordowanie podejrzewano jej brata.

Nie, sytuacja zdecydowanie nie była normalna.

## ROZDZIAŁ SZESĆDZIESIĄTY TRZECI

### 9.10

– Znowu stoisz przy tym oknie?

Sienna zerknęła przez ramię na matkę.

– Po prostu podziwiam dzień.

– Naprawdę? – Viv podeszła do niej i podała jej kubek świeżo parzonej kawy. – A wczoraj wieczorem po prostu wpatrywałaś się w noc?

– Tak, jeszcze jakieś pytania? – upiła łyk kawy.

– Naprawdę chcesz, żebym ci powiedziała?

– Jak spałaś? – spytała Sienna i podeszła do kanapy. Jednak matka nie dała się zwieść.

– Jest bardzo przystojny.

– Kto? – spytała niewinnie Sienna.

– Naprawdę o to pytasz? Będziemy grać w tę grę? Jonathan. Z naprzeciwwka.

– Znasz jego imię?

– Oczywiście. Przedstawił się – kiedy Sienna nie odpowiedziała, matka zaczęła mówić dalej. – Spotykasz się z nim?

– Spotykałam.

– I co się stało?

– Popełniłam błąd. Wielki.

Matka podniosła kubek do ust.

– Przepróś go.

– Przeprosiłam. Ale to nie wystarczyło.

Matka podeszła i usiadła obok niej.

– Co takiego złego się stało?

– Podejrzewałam go, że jest mordercą.

Gdyby Siennie nie było tak smutno, z pewnością roześmiałyby się na widok wyrazu twarzy Viv.

– To długa historia – dodała.

– Wygląda na to, że mamy dużo czasu.

Sienna odstawiała kawę na stolik.

– Kiedy u niego byłam, coś zobaczyłam i wyciągnęłam z tego nieprawidłowe wnioski.

– No cóż, to jasne jak słońce.

Sienna nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Bardzo zabawne, mamó – gdy matka nie odpowiedziała, westchnęła. – Jonathan jest bratem Madison Robie. Zobaczyłam jej zdjęcia i pomyślałam...

– Och – Viv również odstawiła kawę. – Czy ty... się w nim zakochałaś?

– Nieważne – Sienna zamruwała, bo nagle w jej oczach stanęły łzy. – To już koniec.

– Na pewno? Ja popełniłam dużo błędów, a twój tata...

– Ty i tata byliście wyjątkowi. Zmieńmy temat. Dobrze?

Matka nie zdążyła się odezwać, bo nagle ktoś zadzwonił do drzwi. Sienna spojrzała na nią z rozbawieniem i wstała.

– Ocalił mnie dzwonek.

Zobaczyła, że to komendant Thompson.

– Dzień dobry – poczuła nagły ucisk w krtani i przypomniała sobie o oddechu.

– Sienna – spojrzał nad jej głową – Viv. Mogę wejść?

Matka zrobiła krok w jego stronę.

– Oczywiście, Fred. Daj mi swoją kurtkę.

Rozebrał się, po czym zdjął rękawiczki i schował je do kieszeni. Podał wszystko Viv, która się uśmiechnęła.

– Właśnie zaparzyłam kawę. Chcesz filiżankę?

– Chętnie. Dziękuję.

Gdy tylko matka wyszła, Sienna zwróciła się do niego.

– Co się dzieje?

Nie musiał pytać, o co jej chodzi.

– Wypuściliśmy twojego brata. Nie mamy dostatecznych dowodów, by go aresztować.

Co oznaczało, że komendant nadal uważał go za winnego.

– On tego nie zrobił.

– Nie spodziewam się po tobie innego zdania.

Oczywiście, że nie.

– Musi pan znaleźć jego byłą żonę.

– Znalezliśmy ją.

Jej serce na chwilę przestało bić.

– I co powiedziała?

– Bez problemu przyznała, że wiedziała o pudle, i opowiedziała nam tę samą historię co twoja matka, tę o zębach.

– Ale...

Podniósł rękę.

– Powiedziała, że pojemnik był wypełniony może w jednej czwartej. I że zaproponowała Viv, że może jeszcze coś do niego włożyć. Twoja matka nie chciała tego zrobić.

*Innymi słowy, nie było w nim kurtki ani rękawiczek.*

– Zapytaliśmy ją, dlaczego zakończyło się jej małżeństwo z twoim bratem.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– No i?

– Nie mogła dłużej znieść jego gniewu i rozgoryczenia z powodu testamentu waszego ojca. Najwyraźniej, kiedy biznes kwitł, nie stanowiło to dla Brada wielkiego problemu. Kiedy jednak popadł w kłopoty finansowe, bardzo się zmienił. Powiedziała nam, że złamało jej to serce.

– O czym tak poważnie rozmawiacie? – zapytała Viv, która przyniosła tacę z kawą i talerzem muffinów.

– O niczym takim – odparł radośnie komendant. – A co tam masz, Vivienne Scott?

– To Sienna je upiekła – odparła Viv z dumą w głosie. – O smaku pistacji i chai. Nie daj się jednak odstraszyć tej nazwie, są przepyszne.

Zaprosiła ich gestem do jadalni.

– Chodźcie, usiądziemy.

Gdy już siedzieli, Thompson przygotował sobie kawę – z ogromną ilością cukru i odrobiną śmietanki – po czym się jej napił.

– Viv, zawsze robiłaś świetną kawę.

Sienna siedziała i patrzyła, jak się śmieją i snują wspomnienia, słuchała, jak rozmawiają o starych czasach i rzeczach, które kiedyś robili. Komendant próbował celowo oczarować matkę, która była... cudowna. Sienna wyobrażała sobie, że to właśnie w takiej wersji Viv zakochał się jej ojciec.

Przyznała, że jeszcze nigdy nie widziała jej tak beztroskiej i swobodnej. A jeśli nawet widziała ją w takim wydaniu, to te wspomnienia zostały wyparte przez mroczniejsze chwile.

Kiedy psychoza wzięła górę nad matką? Czy to było stopniowe, czy pewnego dnia w umyśle Viv coś się po prostu przełączyło? Może w dniu, w którym urodziła córkę?

Sienna miała nadzieję, że nie. Nie chciałyby być osobą, która zgasiła to przepiękne światło.

– Viv – powiedział poważnie Thompson. – Muszę zadać ci kilka pytań. Myślisz, że dasz radę?

Sienna wstrzymała oddech i uświadomiła sobie, o co mu chodzi i dokąd zmierza ta rozmowa.

– Oczywiście, że dam radę odpowiedzieć na twoje pytania, mój stary przyjacielu.

– Doceniam to, Viv. Dziękuję – na chwilę zamilkł. – Sienna powiedziała mi, że wiesz już o znalezieniu jej starej kurtki w pudle w twojej szafie.

Z oczu matki zniknął błysk. Sienna miała ochotę zerwać się na równe nogi i krzyknąć: Nie! Nie chciała stracić tej pogodnej, radosnej kobiety, którą właśnie odkryła.

– Kurtkę, którą miała na sobie tamtej nocy – mówił dalej.

Viv odstawiła kawę na stół i złożyła ręce na kolanach.

– Kiedy zabito Madison Robie.

– Tak – powiedział. – Kiedy widziałąś tę kurtkę po raz ostatni?

– Chyba na Siennie. Prawdopodobnie w weekend przed morderstwem.

– W każdy weekend przynajmniej raz wpadałam do domu – wtrąciła Sienna.

– Czy po zabójstwie Dan kiedykolwiek wspomniał o kurtce?

– O kurtce?

– Tak. Nie wiem, że odebrał ją z policji albo coś takiego?

Przez chwilę się nad tym zastanawiała, a potem pokręciła głową.

– Nie. Nigdy. Poza tym, że powiedział, że włączono ją do materiału dowodowego. Pamiętam jednak, jak kupiliśmy jej nową – spojrzała na Siennę. – Jakiego była koloru? Różowego?

– Tak, jaskraworóżowego.

– Bo my obie wyglądamy najlepiej w różowym – uśmiechnęła się do komendanta. – Dzięki włosom.

– Które są piękne – uśmiechnął się. – Czy masz jakiś pomysł, w jaki sposób kurtka i rękawiczki mogły trafić do plastikowego pojemnika w twojej szafie?

– Tak.

Sienna nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– Naprawdę, mam?

– Przecież już ci powiedziałam. Jeśli znajdziecie osobę, która zepchnęła mnie ze schodów, znajdziecie również tego, kto miał kurtkę.

– Viv – powiedział Fred łagodnie – Brad utrzymuje, że potknęłaś się i spadłaś ze schodów.

– Tak właśnie mu powiedziałam, ale kłamałam.

– Dlaczego?

– Nie chciałam, żeby pomyślał, że oszalałam.

W innej sytuacji Sienna śmiałaby się z tej ironicznej uwagi. Całe miasto uważało jej matkę za szaloną z powodu o wiele mniej poważnych sytuacji.

Fred przechylił się w jej stronę. Zniżył głos.

– A może to Brad zepchnął cię ze schodów?

– Bradley? – uniosła brwi. – Och, nie. To nie on.

– Skąd wiesz?

– Za bardzo kochał swojego ojca. Poza tym, dlaczego miałyby to robić?

– Jeśli umrzesz, on odziedziczy pieniądze, które Dan ci zostawił.

Zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– Nie, to nie był on.

– A może jego była żona? Może była zła z powodu rozpadu małżeństwa jej i Brada, i postanowiła sprawić, żebyście ty i on zapłacili za jej krzywdę?

– Wtedy nie należała jeszcze do naszej rodziny. Jak mogłaby wejść w posiadanie tej kurtki?

Sienna nie potrafiła ukryć zaskoczenia spokojnymi, racjonalnymi odpowiedziami matki na pytania komendanta. Uświadomiła sobie, że kiedy ktoś cierpi na chorobę psychiczną, zaczyna się go postrzegać jako mniej zdolnego lub mniej inteligentnego, a przecież wcale tak nie jest.

– Wiem, że to nie było żadne z nich – powiedziała Viv. – Żadne z nich tak nie pachnie.

– Jak? – spytał Thompson.

Spojrzała na Siennę.

– Wiesz, że mam bardzo wrażliwy nos. Tuż przed tym, jak zostałam zepchnięta, poczułam ten zapach. Tak jakby świeżo ściętej sosny. Ale słodszy.

Przez dłuższą chwilę komendant analizował tę informację.

– I ani Bradley, ani jego była nigdy tak nie pachnieli?

– Nigdy.

– Interesujące – zadzwonił jego telefon komórkowy. Komendant zerknął na wyświetlacz, po czym odrzucił połączenie. – Wygląda na to, że moi pracownicy mnie szukają. Lepiej już pójść.

– Ale przecież nawet nie tknąłeś muffina – powiedziała Viv.

– Wielka szkoda – odparł. – Może zawinę go w serwetkę i zabiorę sobie na później?

Matka uparła się, by zabrał ze sobą kilka babeczek, by móc podzielić się nimi z kolegami w pracy. Kiedy poszła do kuchni po resztę, Sienna odwróciła się do komendanta.

– Dziękuję, że był pan dla niej tak delikatny. I dziękuję, że zrobił pan to tutaj i w mojej obecności. Randy uważał, że to będzie niemożliwe.

– Detektyw Clark nie mówi w moim imieniu. Robię rzeczy po swojemu.

– Bardzo się cieszę – zniżyła głos. – Nie wspomniał pan o nożu. A to właśnie jej reakcji na to pytanie bałam się najbardziej.

– Nie musiałem o niego pytać. Może zrobię to kiedyś, ale nie dzisiaj.

– Bardzo proszę – matka wróciła z małym koszykiem z babeczkami przykrytymi ładną ściereczką.

– Viv, jesteś aniołem – powiedział i wziął od niej koszyk. – To będzie prawdziwa gratka dla moich policjantów. Przy tej paskudnej zmianie pogody przyda im się dobre jedzenie.

– Pogoda ma się zmienić? – Sienna otworzyła drzwi. W czasie odwiedzin Thompsona temperatura spadła, a niebo znowu zrobiło się szare.

– Wielki niż znad Kanady ma zrzucić na nas całą masę śniegu. Zacznie sypać już dzisiaj po południu. W ciągu ostatnich kilku dni trąbią o tym we wszystkich wiadomościach. Meteorolog mówi, że należy się spodziewać zamieci śnieżnych.

– Chyba nie zwróciłam na to uwagi – spojrzała na matkę. – Lepiej upewnię się, że mamy wszystkie niezbędne rzeczy na wypadek, gdyby nie było prądu, a my zostałybyśmy zasypane.

Komendant wyszedł na zewnątrz.

– Myślę, że to dobry pomysł. Bo naprawdę zrobi się poważnie.

Patrzyły, jak wsiada do samochodu i odjeżdża. Kiedy zniknął z ich pola widzenia, matka westchnęła.

– No cóż, jak to mówią, w marcu jak w garncu.

## ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY CZWARTY

10.30

Sienna sporządziła listę zakupów od wody w butelkach po baterie, od zupy i gulaszu w puszcze po przekąski, które przydadzą się, gdy nadejdzie zamieć.

– Mamo, pojedę do sklepu, a potem zajrzę do Brada.

Matka pokiwała głową, ale wyglądała na zaniepokojoną.

– Jak długo cię nie będzie?

– Nie wiem – w sklepie będą pewnie szalone kolejki, no i nie wiem, kiedy uda mi się kupić baterie. Ale będę do ciebie dzwonić – spojrzała matce w oczy. – Zaufaj mi, mamo. Dobrze?

Viv nabrała głęboko powietrza.

– Dam radę.

– Świetnie. Mogłabyś jechać ze mną, ale nie ma sensu, żebyśmy obie jeździły w taką pogodę – zerknęła na wyraz twarzy matki. – Na pewno dasz sobie radę?

– Tak. Oczywiście. Tylko do mnie dzwoń.

Sienna obiecała, że będzie to robić, i wyszła. I tak jak się spodziewała, wszyscy inni w Tranquility Bluffs robili to samo co ona. I tak jak się obawiała, półki z bateriami, chlebem i wodą w butelkach były puste.

Aby kupić wszystko z listy, musiała pojechać do trzech miejsc – z każdego z nich dzwoniła do matki. W tym czasie wiatr się wzmógł, a na niebie pojawiły się długie ciemne chmury.

Sienna po raz kolejny zadzwoniła do Viv.

– Mam już wszystko i właśnie jadę do Brada.

– Myślę, że powinnaś przyjechać do domu. Niebo jest naprawdę brzydkie.

Sienna usłyszała niepokój w głosie matki i starała się ją uspokoić.

– Mamo, jeszcze nawet nie pada. Mam włączone radio i otrzymuję ciągle aktualizacje. Obiecuję, że nie będę narażać się na niebezpieczeństwo.

– On jest w biurze czy w domu?

– Mam nadzieję, że w biurze. Dam ci znać. Pomyślałam, że poproszę go, by przyjechał i posiedział z nami w tę zamieć. Co o tym sądzisz?

– Podoba mi się ten pomysł. Czekam na jakieś wieści.

Niestety, w biurze Brada panowała ciemność, a drzwi były zamknięte. Co oznaczało, że Sienna musiała jechać do niego krętymi, mniej uczęszczanymi drogami.

Zerknęła na zegarek na tablicy rozdzielczej. Była dwunasta czterdzieści pięć, a burza miała nadejść dopiero o drugiej, uznała więc, że ma jeszcze dużo czasu.

Zadzwoniła do brata, zostawiła mu wiadomość i wyruszyła. Dwadzieścia minut później przekonała się, że w jego domu jest tak samo pusto jak w biurze. Mimo wszystko podeszła do drzwi i zadzwoniła, a potem zaczęła w nie walić.

– Brad! – krzyczała. – To ja! Jeśli jesteś w domu, otwórz.

Podszedł do drzwi w chwili, w której już się poddała. Wyglądał bardzo źle.

– Odwiedzasz obóz wroga. I to jeszcze w taki dzień jak dziś.

– Brad, nie jesteś moim wrogiem. Mogę wejść?

Odsunął się na bok, po czym zamknął za nią drzwi. Nie zaprosił jej, by usiadła, lecz sam opadł na kanapę.

– Wszystko spieprzyłem. Naszą relację. Moje małżeństwo. Twoją przyszłość. I moją też – podniósł głowę i na nią spojrzał. – Tak strasznie mi przykro.

Zaczął płakać. Nigdy nie widziała, żeby płakał, nawet kiedy był dzieckiem. Był jednym z tych facetów, którzy brali się w garść i walczyli dalej, zbyt dumni, by okazać swój ból jej czy komukolwiek innemu.

Poczuła gulę w gardle. Z trudem przełknęła ślinę i podeszła do kanapy. Usiadła obok niego. Objęła go i oparła głowę na jego ramieniu.

Mijały kolejne minuty, cisza między nimi się przeciągała. Wreszcie ją przerwał.

– Kocham cię, Karzełku. Od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem, nie chciałem być nikim innym, jak tylko twoim bohaterem.

Pochylił się nad nią.

– Dlaczego więc byłem o ciebie tak zazdrosny? Dlaczego czułem się tak urażony?

Nie spodziewał się żadnej odpowiedzi, więc mówił dalej.

– Nienawidziłem siebie za to. Nienawidziłem taty za to, że cię faworyzował, ale go o to nie obwiniałem. Ja też cię faworyzowałem – westchnął ze smutkiem. – Przecież to jest bardzo popieprzone.

– Moim zdaniem jest to całkowicie ludzkie – odparła łagodnie. – Przepraszam, że o tym nie wiedziałam. Że tego nie zauważyłam. Przepraszam, że byłam tak zajęta sobą i swoim strachem przed byciem taką jak mama, że wzięłam cię za pewnik.

Przerwała.

– Brad, byłeś moim bohaterem. To ty zawsze mnie wspierałeś. Zawsze byłeś poduszką powietrzną między mną a mamą. A teraz widzę, że to nie było w porządku. Absolutnie.

– Karzełku, nigdy nie spróbowałbym cię skrzywdzić. Nie mówiąc już o... zabiciu? – wypowiedział to słowo tak, jak gdyby się dławził, tak jakby zmuszał się do wymówienia go na głos. – O mój Boże, pytania, które zadawali... Cały czas walili i walili... Oni mi nie wierzą. Wypuścili mnie, ale nadal uważają, że to ja zabiłem.

– Ja tak nie uważam – odwróciła się do niego i złapała jego dłonie. – Znam cię. Mimo tej sprawy z pieniędzmi... jesteś dobry. Jesteś dobrym człowiekiem, tak jak tata.

Znowu zaczął płakać i tym razem ona też się rozplakała. Gdy oboje przestali, przytulił ją.

– Wybaczysz mi?

– Już to zrobiłam.

– Odzyskam twoje pieniądze. Jeden z inwestorów już wrócił..

– Nie przejmujemy się tym teraz. Mamy ważniejsze problemy.

Nagle wyraz jego twarzy stał się zadumany.

– Jakim cudem te rzeczy trafiły do tego pudła?

– Mama jest przekonana, że zrobiła to ta sama osoba, która zepchnęła ją ze schodów.

– O to też mnie oskarżali – powiedział rozgoryczony. – Ponoć zrobiłem to, żeby dostać jej pieniądze.

– Oboje wiemy, że to nie ty. Mama też o tym wie.

– To zaskakujące. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, wrzuciła mnie do worka z „tymi złymi”.

– Teraz czuje się już lepiej. Pobyt w Evergreen zdziałał cuda – spojrzała na zegarek. – Powiedziała coś ciekawego. Że ten, kto ją popchnął, pachniał jak sosna.

– Sosna – powtórzył. – Jak środek czyszczący?

– O tym nie pomyślałam, ale to możliwe. Skupiłam się na wodzie po goleniu. Opisała zapach jako sosnowy, ale słodszy.

Ściągnął brwi.

– Będę miał o czym myśleć podczas zamieci.

– Przyjedź do mnie i Viv. Razem się nad tym zastanowimy.

– Nie jestem teraz najlepszym towarzystwem.

– Jesteś rodziną. Nie musisz być dobrym towarzystwem.

Zaśmiał się.

– Pomyślę o tym.

Wstała.

– Tylko nie myśl za długo – machnęła ręką w stronę ściany okien przed nimi. – Spójrz, już zaczęło padać.

## ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY PIĄTY

14.40

Sienna mocno chwyciła kierownicę. Padał tak gęsty śnieg, że ledwo widziała drogę, a z każdym podmuchem wiatru musiała walczyć o to, by jej samochód nie zjechał z pasa ruchu.

Nie mogła uwierzyć, jak szybko opady śniegu zmieniły się z cudownej bieli kojarzącej się z Bożym Narodzeniem w zimowy koszmar. Jechała bardzo powoli i przyznała sama przed sobą, że nie ma wprawy w jeździe w takich warunkach. Na szczęście był mały ruch.

Powrót do Tranquility Bluffs od Brada zajął jej prawie trzy razy tyle czasu co zwykle. Odetchnęła z ulgą na myśl o tym, że jeśli teraz zjedzie z drogi, pomoc będzie już blisko.

Światło z przodu zmieniło się na żółte, potem na czerwone, a jadący przed nią samochód nie dał rady się zatrzymać i wjechał na skrzyżowanie. Sienna z przerażeniem patrzyła, jak pojazd zjeżdża z drogi i uderza w drzewo. Z ogromnym hukiem przód samochodu złożył się jak akordeon.

– O mój Boże! – powstrzymała się przed chęcią wciśnięcia hamulca i zjechała na pobocze, z którego prawie się stoczyła. Wsiadła z samochodu i walcząc z wiatrem i śniegiem, podeszła do drugiego pojazdu. Za kierownicą i poduszką powietrzną, z której właśnie schodziło powietrze, siedziała młoda kobieta, właściwie dziewczyna. Z jej nosa i ust płynęła krew.

Sienna zapukała w okno.

– Ej! Nic pani nie jest?

Dziewczyna odwróciła się do Sienny i wpatrywała się w nią niewidzącym spojrzeniem. Była w szoku.

– Proszę poczekać! Dzwonię pod dziewięćset jedenaście.

Sienna szybko wróciła do samochodu i wezwała pomoc. Dyspozytor kazał jej zostać z ranną, ale w żadnym razie nie wolno jej było ruszać. Zanim ponownie wysiadła z samochodu, wysłała szybką wiadomość do mamy, a potem pobiegła do rannej kobiety. Czowała, jak przemiękają jej buty. Cienkie, dzianinowe rękawiczki, które założyła, nie nadawały się do walki z taką pogodą. Z zimna drętwiały jej palce. Zaczęła klaskać, wściekła na siebie, że wyszła z domu nieprzygotowana na zmianę pogody.

Kiedy dotarła do drugiego pojazdu, dziewczyna płakała.

– Policja już jedzie! – Sienna musiała krzyczeć, żeby ranna ją usłyszała. – Proszę się trzymać. I się nie ruszać.

Nie pocieszyła nastolatki, która zaczęła teraz szlochać. Szarpała za klamkę.

– Proszę mnie wypuścić! Muszę... Proszę, pomóż mi!

Sienna nie wiedziała, co robić. Dyspozytor kazał jej nie ruszać ofiary, ale młoda kobieta była tak zdenerwowana, że gdyby nie udało jej się wysiąść z samochodu, mogła zrobić sobie krzywdę.

– Proszę spróbować się uspokoić. Mam na imię Sienna. A pani?

Histeria zaczęła trochę odpuszczać.

– Mandy.

– W porządku, Mandy. Policja jest już w drodze. Obiecuję, że za chwilę tu będzie.

– Chcę wysiąść. Drzwi się zablokowały – znowu szarpnęła za klamkę.

– Mandy, sprawdź zamek. Gdzie jest dźwignia, która...

Nagle usłyszała w oddali wycie syren. Chwilę później zobaczyła migoczące niebieskie i czerwone światło.

– Już są! – krzyknęła. – Spójrz!

Po chwili przyjechał radiowóz i karetka. Sienna, której zęby szczękały z zimna, odsunęła się na bok, żeby ratownicy mogli działać.

Mogła wrócić do swojego samochodu, mogła odejść, ale coś trzymało ją na miejscu. Policjant zachowywał się rzeczowo, ale delikatnie, jego dłonie w rękawiczkach poruszały się szybko, lecz z wprawą, gdy uwalniał poszkodowaną z pasów bezpieczeństwa i wyjął z samochodu.

Dziewczyna wtuliła się w niego i szlochała. Czy tamtej nocy zachowywałam się w ten sposób? Zaczęła się zastanawiać. Zarówno rozhisteryzowana, jak i szokowana, o ile takie połączenie w ogóle było możliwe. Przypomniała sobie Randy'ego, wtedy obcego dla niej człowieka, po prostu kolejnego policjanta z kampusu, który ją uspokajał.

W jej głowie pojawiły się wspomnienia z tamtej nocy. Randy pochylił się nad Madi, wyciągnął rękę, przyłożył palce do jej szyi, sprawdził puls.

– Proszę pani?

Sienna zamrugała i obraz wyparował. Zobaczyła twarz policjanta. I ratowników przy dziewczynie.

– Zajmiemy się tym. Nic jej nie będzie. Dziękuję za pani pomoc.

Kiwnęła głową, ale się nie poruszyła.

Mężczyzna zmarszczył czoło.

– Wszystko w porządku? Może pani prowadzić?

– Co?

– Czy da pani radę poprowadzić samochód? Sytuacja na drogach wcale się nie poprawia.

Wzięła się w garść i zmusiła do pewnego kiwnięcia głową.

– Tak. Dziękuję.

Wróciła do samochodu. Kilka razy tupnęła i zrzuciła z siebie tyle śniegu, ile się dało, a następnie wsiadła do środka. Zostawiła włączony silnik, tak więc w środku było ciepło i przytulnie. Ściągnęła mokre rękawiczki i przyłożyła dłonie do otworu wentylacyjnego.

I wtedy znowu wróciła myślami do tamtej nocy. Do tego, że było jej tak strasznie zimno, że myślała, że już nigdy nie będzie jej ciepło. Do tego, jak Randy ściągał jej mokre, zakrwawione rękawiczki, a następnie przyciągnął jej dłonie do otworu wentylacyjnego, by je ogrzać. Pamiętała, jak zimne były jego ręce, jak spierzchnięte od zimna.

Podskoczyła pod wpływem nagłego, ostrego wycia syreny. Policjant dawał jej znać, że powinna już jechać. Uniosła rękę w podziękowaniu, po czym zjechała z powrotem na ulicę.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY

16.20

Na widok domu Sienna prawie rozplakała się z ulgi. Droga z miejsca wypadku była straszna, a liczba samochodów i ciężarówek w korku – zatrważająca. Światło sączyło się z frontowych okien budynku, a kiedy skręciła na podjazd, zobaczyła matkę, która wyjrzała na zewnątrz. Sienna bardzo chciała już być w domu, zbyt mocno wcisnęła pedał gazu i samochód zaczął się ślizgać. W odpowiedzi skontrowała kierownicę, zjechała z podjazdu i wjechała na trawnik.

Pisnęła z wyczerpania i oparła czoło o kierownicę. Mogło być gorzej. O wiele gorzej.

Uznała, że sensowniej będzie zostawić samochód tam, gdzie stoi, wzięła zakupy i wysiadła. I zapadła się w śniegu po łydki. Matka czekała na nią w drzwiach z ręcznikiem i kapciami.

– Tak bardzo się martwiłam – powiedziała, biorąc od niej torby.

Sienna zdjęła kurtkę i buty.

– Ja też. Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że jestem w domu – przyjrzała się twarzy matki, szukając jakichkolwiek oznak zbliżającego się załamania. – Dobrze się czujesz? Żadnych mrocznych myśli?

– Kilka – przyznała Viv. – Ale raczej martwiłam się wypadkami i hipotermią, a nie złośliwymi byłymi żonami knującymi spisek, by skrzywdzić moją jedyną córkę.

Sienna lekko się uśmiechnęła.

– Z tym jakoś sobie poradzę.

– Ja też. Bradley nie przyjedzie?

– Miał się nad tym zastanowić, ale ostatecznie został w domu.

Viv kiwnęła głową.

– Może idź się przebrać? Ja rozłożę zakupy i podgrzeję zupę.

Sienna kiwnęła głową.

– Brzmi nieźle, umieram z głodu – zaczęła wchodzić po schodach, po czym zatrzymała się i odwróciła. – Wezmę też gorący prysznic. Nie zajmie mi to zbyt długo.

Dwadzieścia minut później, rozgrzana do czerwoności od prysznica, ubrana w swoje najbardziej miękkie flanelowe spodnie i ulubioną starą bluzę, wygrzebała

z dna szuflady parę wełnianych skarpet. Gdy schyliła się, by je założyć, jej wzrok padł na coś wystającego spod biurka.

Chwilę później zorientowała się, że to jej pamiętnik. Jakim cudem znalazł się na podłodze? Zmarszczyła czoło i go podniosła. I w tej samej chwili na podłogę spadł paragon. Wzięła go do ręki, zauważyła, że pochodzi z Jimmy's Hardware w centrum miasta, po czym schowała go z powrotem do pamiętnika.

– Sienno! – zawołała matka z dołu – zupa gotowa!

– Już idę! – odkrzyknęła, założyła skarpetki i zeszła na dół.

Usiadły przy blacie w kuchni i zaczęły jeść tosty z serem i zupę. W połowie posiłku wyłączono prąd, więc kończyły jeść przy świecach. Następnie Sienna napaliła w kominku i usiadły przed nim, matka przeglądała stare czasopisma, podczas gdy ona przeglądała strony internetowe i grała w Candy Crush Saga. Co jakiś czas podskakiwały i nerwowo patrzyły na coraz grubszą warstwę śniegu na zewnątrz.

Godziny wlokły się niemiłosiernie. Sienna wciąż wracała myślami do wypadku, którego była świadkiem tego popołudnia. Cały czas przypominała sobie policjanta wyciągającego z samochodu nastolatkę. Coś w tym obrazie ją dręczyło.

Ale co takiego? Policjant działał wprawnie i profesjonalnie. Dlaczego więc czuła, że coś jest nie tak?

Potem zaczęła myśleć o wizycie komendanta Thompsona. Jego przyście w taki nieoficjalny sposób było miłym zaskoczeniem, teraz jednak wydawało się dziwne. Fakt, że wpadł, skoro miała nastąpić gwałtowna zmiana pogody, spokojny sposób, w jaki przesłuchiwał matkę. Poświęcił tyle czasu i sił, by ją oczarować.

I po co? Żeby zadać kilka krótkich pytań na temat kurtki i rękawiczek? Przecież na te pytania można było równie dobrze odpowiedzieć przez telefon. Sienna zaczęła przypominać sobie jego słowa. Nie powiedział nic niezwykłego, miała jednak wrażenie, że coś przeoczyła.

– Co się dzieje? – spytała matka i ściągnęła brwi.

– Nic, naprawdę. Właśnie przypominałam sobie poranną wizytę komendanta.

Viv się uspokoiła.

– Przypomniały mi się dawne czasy. I twój tata. Tak bardzo za nim tęsknię.

– Jaka jest żona komendanta?

– Carol? Bardzo miła. Kiedyś się przyjaźniłyśmy.

– Może mogłybyście do tego wrócić?

Matka spojrzała na nią zaskoczona.

– Tak myślisz?

– Dlaczego nie? Vivienne Scott, którą widziałam dziś rano, to fajna koleżanka.

– Nie wiem. Może...

– Jeśli będziesz częściej wychodzić, może kogoś poznasz.

– Mam zacząć się z kimś spotykać?

Głos matki był tak przerażony, że Sienna się uśmiechnęła.

– Dlaczego nie?

– Nie chodzi o to, że bym nie chciała, ale prawda jest taka, że twój ojciec był jedynym człowiekiem, który umiał sobie ze mną poradzić. Spotykanie się ze mną oznacza radzenie sobie z dużymi problemami.

Sienna roześmiała się i dotknęła jej dłoni.

– Wszyscy sprawiamy jakieś problemy, prawda?

– Nie takie jak ja.

Sienna oparła głowę o kanapę i popatrzyła na matkę.

– Kocham cię, mamo.

W jej oczach stanęły łzy.

– Ja ciebie też.

– Może idź już spać? – ja tu będę pilnować.

– Nie zasnę. Jestem zbyt zdenerwowana.

– Weź tabletkę nasenną. Myślę, że doktor Margery, by się na to zgodziła.

– Nie wiem – zaczęła wykręcać sobie palce. – A jeśli prześpię coś ważnego?

Sienna uśmiechnęła się szeroko.

– Na przykład? Mnie chrapiącą na kanapie? Albo prąd, który pewnie włączy w środku nocy? Poza tym doktor Margery powiedziała, że ten lek zapewnia lekki sen. Obudzę cię, jeśli coś będzie się działo.

Matka wreszcie się zgodziła. Sienna odprowadziła ją do łóżka, na stoliku nocnym postawiła małą latarkę.

– Dobranoc, mamo – powiedziała. – Do zobaczenia rano.

– Zostaw drzwi otwarte, dobrze, kochanie?

– Może być tak? – spytała, zostawiając uchylone drzwi.

Gdy Viv się zgodziła, Sienna wróciła na dół, zdumiona diametralną zmianą, jaka zaszła w matce. Jeszcze kilka tygodni wcześniej Viv uparłaby się nie tylko na zamknięcie i zaryglowanie drzwi, lecz także zabarykadowałaby się od środka.

Sienna wyjrzała na ulicę. Nadal sypało. Nie widziała jeszcze takiej śnieżycy.

A u Jonathana wciąż nie paliło się światło.

Czy był w domu? Zaczęła się nad tym zastanawiać. Może siedział skulony tak jak ona i czekał, aż burza minie i nadejdzie nowy dzień?

Tęskniła za nim. Tęskniła za tym, jak się razem śmiali. Tęskniła za jego ramionami, uśmiechem, delikatnym dotykiem. Za uprawianiem miłości. Namiętnością, którą potrafił obudzić w niej jak nikt inny.

Zapiekły ją oczy i zamrugła, by się nie rozplakać. Głupie łzy. Płacz nie pomoże. Zawaliła sprawę. I nie mogła nic na to poradzić.

Zła na siebie podeszła do kanapy. Usiadła i zaczęła przeglądać jedno z czasopism mamy, a potem sfrustrowana rzuciła je na bok. Oparła głowę na kanapie i wpatrywała się w sufit.

Wiatr wył. Dom skrzypiał i jęczał. Gałąź wielkiego, starego klonu stukała... stuk, stuk... w okno. Sienna ponownie zaczęła myśleć o wypadku. O policjancie. Zakrwawionej twarzy dziewczyny. Jej biały płaszcz był poplamiony czerwienią.

Głęboka czerwień pełzająca po nieskazitelnej bieli.

Szlag. Sienna zerwała się z miejsca, podeszła do okna i po raz kolejny spojrzała w stronę domu Jonathana. Jakby miało dać jej to jakieś odpowiedzi. Coś w tych wydarzeniach dzisiejszego dnia wciąż ją dręczyło, jak brzęczenie owada, którego nie potrafiła od siebie odpędzić.

Pomyślała o ojcu. Często razem układali puzzle. On to uwielbiał, a ona uwielbiała spędzać z nim czas. Prawdę mówiąc, zawsze zastanawiała się, czy nie traktował ich jako sposobu na uspokojenie, ponieważ w przypadku puzzli potrafił stworzyć porządek z chaosu, dokładać jeden element po drugim – miał kontrolę, której nie mógł sprawować nad swoim życiem z powodu choroby psychicznej żony.

„Sienna – mawiał, gdy była sfrustrowana – oczyść bałagan w głowie i zwizualizuj obraz, który tworzysz. Spokojnie skup się na obrazie i na tym, jak każdy element do niego pasuje”.

I o to właśnie chodziło. To musiała zrobić. Przecież ostatecznie to też były puzzle, prawda? Wzięła głęboki, uspokajający oddech, zamknęła oczy i odsunęła od siebie zmartwienia związane z zamiecią oraz myśli o Jonathanie. Oczyściła umysł z frustracji i żalu.

I skupiła się na wydarzeniach dnia.

Ona i jej matka rozmawiają. Komendant Thompson przy drzwiach. Jej matka, czarująca, pełna gracji gospodyni. Komendant, pytający o kurtkę i rękawiczki. Odpowiedzi jej matki, a potem spuszczone bomba dotycząca zapachu sosny.

Środek do czyszczenia o zapachu sosny. Kto mógłby tak pachnieć? Dozorca? Pielęgniarka?

Przerwała, cofnęła się. Działała zbyt szybko, starała się uzyskać duży obraz przed zbadaniem małych elementów.

Komendant przy drzwiach. Matka biorąca od niego płaszcz. On wkładający rękawiczki do kieszeni płaszcza. Muffiny, duma jej matki, sposób, w jaki stróż prawa przymilał się do Viv.

Jego pytania. Każde z nich dotyczące zakrwawionej kurtki i rękawiczek.

Skupił się na nich.

Dlaczego? Co on myślał?

Sienna zostawiła te pytania i ruszyła dalej. Nadciągająca zamieć. Załatwienie spraw, gromadzenie zapasów. Odwiedziny u brata.

Poczuła gulę w gardle. Był załamany. Wstydział się tego, co zrobił. Ale to nie on zabił.

Padający śnieg, fatalne warunki na drodze. Wypadek, którego była świadkiem. Sienna wyobraziła to sobie w głowie: pojazd zjeżdżający z drogi, przedzieranie się przez burzę śnieżną do unieruchomionego samochodu, biały płaszcz dziewczyny za kierownicą, krople krwi na ubraniu.

To oczywiście, że wywołało to nie tylko wspomnienia z nocy, kiedy zamordowano Madison, lecz także podobną reakcję emocjonalną.

Ale to nie to ją dręczyło.

Ruszyła do przodu. Ryk syren. Policjant udzielający pomocy poszkodowanej. Ona stojąca tam jak urzeczona. Gdy uwalniał dziewczynę z samochodu, Sienna wpatrywała się w jego rękawiczki.

Komendant zdejmujący rękawiczki.

Policjant z dzisiaj, w rękawiczkach, sprawnie uwalniający ofiarę wypadku.

Sienna cofnęła się w czasie do nocy, w którą popełniono morderstwo. Dłonie Randy'ego, spierzchnięte od mrozu, lodowate, gdy ściągnął jej rękawiczki i przysunął jej ręce do ciepłego powietrza, wydobywającego się z otworu wentylacyjnego radiowozu.

To właśnie to tak ją dręczyło, to był element układanki, którego szukała.

W noc morderstwa Randy nie miał na sobie rękawiczek.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SIÓDMY

22.10

Sienna odwróciła się od okna. To jeszcze nic nie znaczyło. Randy był jej przyjacielem. Był dla niej miły, pomógł jej przejść przez najtrudniejszy okres w życiu.

Ale dlaczego policjant na patrolu w śnieżycy miałby nie nosić rękawiczek?

Czy była to kwestia mobilności dłoni? Policjant z dzisiaj nie miał z tym większego problemu. Dla organów ścigania produkowano wszystkie specjalistyczne elementy ubioru, rękawiczki na pewno też.

A jeśli Randy je zdjął? Ale dlaczego miałby to robić?

Z tego samego powodu, z którego ona zdjęła swoje. Krew. Jego rękawiczki były przesiąknięte krwią.

Poczwała, jak w gardle zbiera jej się żółć. Przełknęła ją. Znowu to robiła, prawda? Zbierała oskarżenia przeciwko komuś, na kim jej zależało. Tak jak było z Jonathanem, matką, a potem bratem.

Musi przestać. Natychmiast!

*Sienna, pomyśl o czymś innym. O restauracji, której właścicielką zostaniesz pewnego dnia. Zaplanuj menu.*

Tak. Menu. Znowu zaczęła chodzić. Przepisy. Jakie ulubione przepisy znajdują się w menu? Z jakich dań chciałaby być znana? Zmusiła się do skupienia. Coq au vin, zdecydowała. Przypomniała sobie przepis, zaczęła analizować składniki.

Przebrnęła przez pierwsze dziesięć, po czym zadała sobie pytanie, którego wcześniej nie zadawała: jakim cudem Randy tak szybko dotarł na miejsce zbrodni? Ona krzyknęła, a on już się pojawił.

Ściągnęła brwi. Czy mógł ją usłyszeć, zaparkować radiowóz, wysiąść z niego i dotrzeć do niej w tak krótkim czasie? Czy w ogóle mógł usłyszeć jej krzyk? Przy zamkniętych oknach, włączonym silniku, wyjąłym wietrze?

Zatrzymała się, zasłoniła usta dłonią. Dlaczego Randy miałby zabić Madison Robie?

„Spotykała się z innym facetem. Kimś starszym”.

Jeśli Randy był tym facetem, to z zazdrości. Wściekłości, że Madison nie chciała przestać spotykać się z Reedem, a może nawet że zerwała z nim zamiast z Reedem?

Ruszyła z miejsca, zaczęła wykręcać sobie palce. *Zastanów się nad tym, Sienna.* Jak Randy mógł podrzucić nóż, kurtkę i rękawiczki do pudła? Kiedy mógłby to zrobić? I skąd miałby wziąć jej kurtkę?

Policja zabrała ją i rękawiczki w noc zabójstwa.

Sienna pokręciła głową. Ale tamtej nocy detektyw powiedział jej ojcu, że wydadzą te przedmioty w ciągu najbliższego dnia lub dwóch.

Oddadzą je rodzinie.

Ale co, jeśli rodzina nigdy się po nie nie zgłosiła? Nic. Przez te wszystkie lata były pewnie bezpiecznie schowane w jakiejś skrytce na dowody.

WPTB. Poczula, jak jej pierś się zaciska. Wtedy Randy nie miał dostępu do dowodów w sprawie. Ale teraz już go zyskał.

Zatrzymała się, wzięła głęboki oddech, myśli w jej głowie zaczęły wirować. Zakładając więc, że Randy zabrał kurtkę i rękawiczki z dowodów w WPTB i że to on wrzucił je do pudła – kiedy miał ku temu okazję?

Tamtego dnia, gdy jej matka przeszła załamanie. Sienna odjechała z karetką. Powiedziała Randy’emu, żeby zrobił, co będzie trzeba.

Przez wiele godzin miał dostęp do domu. Nikt nie zastanawiał się nad tym, co on tam robi. Był policjantem, badał miejsce zbrodni.

Czy ona przesadzała? Manipulowanie faktami, żeby stworzyć własną prawdę – tak jak robiła to matka?

Nie. Nie tym razem.

*Zwolnij, Sienna. Cofnij się myślami do tamtej nocy. Może przeoczyłaś coś jeszcze.*

Przycisnęła dłonie do czoła. Przypomniała sobie chłód. Jak trzęsa się z zimna. Zęby jej szczękały, z nosa lał się katar.

Poprosiła o chusteczkę, a on podał jej kwadratowy materiał w kratę.

Opuściła dłonie. To było to. Materiał pachniał słabo sosną. Sosną... ten zapach poczuła matka tuż po tym, jak została zepchnięta ze schodów.

Zasłoniła usta dłonią. Co oznaczało, że Randy był w domu tamtej nocy. I że to on zepchnął jej matkę ze schodów.

Uświadomienie sobie tego wstrząsnęło nią. Na jej ramionach pojawiła się gęsia skórka.

„Zatrzymaj to. O tej porze roku kupuję ich całe tuziny”.

Zrobiła to. Zatrzymała materiał. Wciąż ścisnęła go w rękę, gdy zabierano jej kurtkę. Gdzieś między posterunkiem policji a domem wsadziła go do przedniej kieszeni swoich niebieskich džinsów.

Znalazła go później. Po wypraniu džinsów. Tam, w pralce.

Miała zamiar go oddać, schowała go i zapomniała o nim.

Aż do teraz.

Sienna chwyciła latarkę, starą, dużą Maglite ojca, i ją włączyła. To mało prawdopodobne, ale jednak istniała szansa, że wciąż miała ten materiał. Wbiegła po schodach, zatrzymała się zaskoczona na widok zamkniętych drzwi do pokoju matki.

Uznała, że Viv zmieniła zdanie i je zamknęła. Weszła do swojego pokoju. W środku się zatrzymała. Jeśli po wszystkich tych latach chusteczka wciąż tu była, gdzie mogła się znajdować?

Najpierw Sienna podeszła do biurka, szybko sprawdziła w szufladach, ale nic nie znalazła. Następnie skierowała się do swojej komody, ostrożnie przejrzała kilka ubrań, które zostawiła po przeprowadzce do Londynu – większość rzeczy znajdujących się teraz w szufladach przywiozła ze sobą.

Spojrzała na siedzisko przy oknie, szybko do niego podeszła. Odłożyła poduszkę, podniosła wieko. Strumień latarki oświetlał zawartość, którą zaczęła przeglądać. Ulubione stare bluzy. Pluszowy miś, którego dostała na piąte urodziny. Szkicownik z roku, w którym postanowiła zostać projektantką ubrań. Koc z księżniczkami Disneya, który już dawno był za mały, ale z którym nie potrafiła się rozstać. I czarny plecak Nike Gymsack.

Otworzyła go. Słuchawki. Skarpetki sportowe. Gumka do włosów i bardzo stare opakowanie kremu nawilżającego.

I kwadrat materiału w kratę.

Oczywiście. W drodze na matematykę zawsze mijała posterunek policji kampusowej. Planowała tam wpaść i oddać chustkę Randy'emu. Najwyraźniej zapomniała.

Teraz bardzo się z tego cieszyła.

Drżącą ręką przysunęła materiał do nosa.

Poczuła bardzo słabo wyczuwalny zapach sosny.

Krzyknęła cicho i opadła na róg łóżka. Prawda odbiła się od niej rykoszetem. To dlatego tak szybko ją znalazł. I dlatego nie miał rękawiczek. Ale nikt nigdy się nad tym nie zastanowił. Oczywiście, że nie. Był gliną.

Spojrzała na kwadrat materiału. Jego wyjaśnienie, dlaczego morderstwo Madi miało charakter osobisty, a nie przypadkowy, było tak przekonujące. Nic dziwnego.

A ona wierzyła we wszystko, co jej powiedział. Bez pytania.

W pewnym sensie, pomogła mu uciec od odpowiedzialności.

Koniec tego. Zerwała się na równe nogi. Musiała zadzwonić do komendanta Thompsona. Natychmiast. Rzuciła się do biurka i telefonu. Gdy go podniosła, dostrzegła paragon, który wcześniej znalazła.

Skierowała na niego światło latarki.

Miał dzisiejszą datę.

To niemożliwe. To by oznaczało...

On tu był. W domu. W jej pokoju. Dzisiaj.

W walącym sercem przejrzała listę zakupionych przedmiotów.

Sól drogowa. Lina. Taśma klejąca. Piasek.

Krzyknęła, położyła latarkę na łóżku, podniosła telefon i uruchomiła ekran. Nieodebrane połączenie i poczta głosowa. Sprzed czterech godzin. Wcisnęła „play” i zbliżyła urządzenie do ucha.

– Sienna, z tej strony komendant Thompson. Wysyłam radiowóz po ciebie i Viv. Wyjaśnię ci wszystko, kiedy tu przyjedziecie, tam nie jesteście bezpieczne. Wydaje mi się, że wiem, kto zabił Madison Robie...

Wiadomość nagle się urwała. Na jej karku pojawiła się gęsia skórka, po kręgosłupie przebiegł dreszcz. Cztery godziny. Przecież radiowóz już dawno powinien tu być, prawda? Nawet przy tak kiepskiej pogodzie.

Coś poszło nie tak.

Sienna oddzwoniła pod ten numer. Włączyła się poczta głosowa.

– Panie komendancie, tu Sienna Scott. Czy radiowóz jeszcze przyjedzie? Ja chyba też już wiem. Jestem przerażona. Proszę do mnie oddzwonić.

– Witaj, Sienna.

Na dźwięk jego głosu zaschło jej w ustach. Odwróciła się powoli, serce waliło w jej piersi tak mocno, że poczuła ból.

W drzwiach stał ubrany na wojskowo Randy. Przy pasie miał nóż, broń i linę. Na jego twarzy pojawił się niemal dziki uśmiech.

– Nie przywitasz się ze mną?

Próbowała odpowiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle.

– Dlaczego się boisz? – zapytał łagodnie, robiąc krok w głąb pokoju. – Przecież to tylko ja, twój stary przyjaciel Randy.

Ugięły się pod nią kolana. Nie wiedziała, co robić, więc zaczęła udawać głupią.

– Co ty tutaj robisz?

– To głupie pytanie, Sienna. Przyszedłem po ciebie.

## ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY ÓSMY

22.40

Randy zrobił kolejny krok i zamknął za sobą drzwi.

Ze strachu Sienna nie mogła oddychać. Miała stąd tylko jedno wyjście. Znajdujące się za nim.

*Sienna, zachowaj spokój. Myśl.*

– Przysłał cię komendant? – spytała.

– Nie, nie przysłał. Powinnaś już o tym wiedzieć.

Brzmiała na zranionego, choć to nie miało sensu.

– Bo... zostawił mi wiadomość. Że wysłał radiowóz i pomyślałam, że może ty...

– Ten radiowóz nie przyjedzie.

Załamala się. Znowu powtórzyła sobie, że ma oddychać.

– Na pewno? Bo on powiedział...

– To, czego on chce, nie ma już znaczenia. Tu chodzi o nas. O ciebie i mnie – ruszył w jej stronę, a ona instynktownie się cofnęła. – Co za ironia losu, że dzisiejsza noc jest tak podobna do tamtej, naprawdę mamy szansę napisać tę historię na nowo.

– Randy, w jaki sposób dostałeś się do domu? – spytała zaskakująco spokojnym głosem.

– Tak jak zawsze.

Jego słowa powoli w niej zapadały. Zmroziły ją do szpiku kości.

– Tak jak zawsze, Randy?

– Tylnym wejściem, mam klucz. Wziąłem ten, który twoi rodzice chowali w sztucznym kamieniu obok drzwi, i dorobiłem.

*Kiedy to było?*, zaczęła się zastanawiać. Jeszcze przy śmiercią ojca? Jego następne słowa potwierdziły to podejrzenie.

– Twój ojciec był takim dupkiem, że nie pozostawił mi wyboru. Musiałem być z tobą, Sienna. A to był jedyny sposób.

Pokręcił głową.

– Nie chciał mi powiedzieć, dokąd cię wysłał. Owszem, do Londynu, ale nie miałem z tobą kontaktu. Nie chciał nawet przekazać ci moich listów. Zachowałem je wszystkie. Żebyś mogła je przeczytać. Żebyś wiedziała, jak bardzo cię kocham.

– Ja nie... Jak miał w tym pomóc klucz do domu?

– Przychodziłem tutaj – machnął wokół siebie prawą ręką. – Kładłem się na twoim łóżku i wdychałem twój zapach.

– Jesteś chory – wymamrotała. – Potrzebujesz pomocy.

Poczerwieniał z wściekłości.

– Sienno, to było podłe. Nie rozmawiamy ze sobą w ten sposób. Jeśli to ma się udać, będziesz musiała dobrze się zachowywać.

*Dobrze się zachowywać? Jeśli to ma się udać?*

– To ty zabiłeś Madi, prawda?

– Zmusiła mnie do tego. Ja tego nie chciałem.

– O mój Boże!

– Dziwię się, że nie zorientowałaś się już tamtej nocy, gdy coś mi się wymknęło – widział, że nie rozumiała, o co mu chodzi, i się uśmiechnął. – Gliniarz z Tranquility Bluffs, ten kutas, zapytał o nazwisko ofiary. A ja mu powiedziałem.

Przez chwilę nie wiedziała, do czego nawiązywał, potem jednak ją olśniło. Zaciśnęła usta, by nie krzyknąć ze strachu. Kiedy zaledwie kilka minut wcześniej zadała mu to samo pytanie, odpowiedział, że nie wie.

Przegapiła to. Tak samo jak nie zwróciła uwagi na podejrzaną chwilę jego przybycia.

– Sienno, wyglądasz na tak zszokowaną. Tak zawiedzioną mną. A co z tym, jak ja się czuję? Jak bardzo ja jestem rozczarowany? Zszokowany twoim zachowaniem?

Pokręciła głową, walczyła z nadchodzącym atakiem paniki. Nie mogła się rozpaść. Nie, jeśli chciała przeżyć.

– Co ja takiego zrobiłam, że cię rozczarowałam?

Zaśmiał się gorzko.

– Serio? Jak możesz mnie o to pytać? Ty i ja byliśmy sobie przeznaczeni.

– Nie – pokręciła głową. – Nie wiem, o czym mówisz.

– Przecież wszystko jest w twoim pamiętniku. Pisałaś tam o mnie. O nas.

– Czytałeś mój pa... – ugryzła się w język. Oczywiście, że czytał jej pamiętnik. Bo skąd miałby wziąć się w nim ten paragon?

– A ty z nim spałaś! – podniósł lekko głos. Wskazał w stronę okna za nią. – Z tym nikim z naprzeciwka? Przecież to ja jestem twoją bratnią duszą! – walnął się w pierś. – Ja!

Wykorzystała tę chwilę, by spróbować przebiec obok niego. Bez trudu ją złapał i przycisnął do piersi.

– A to – syknął jej do ucha – mnie wkurzyło.

Rzucił ją twarzą na łóżko, po czym docisnął kolanem jej plecy, by ją przytrzymać. Walczyła o każdy oddech, ze strachu i braku tlenu robiło jej się słabo.

Złapał ją za ręce i wykręcił.

– Dlaczego – związał jej ręce tak mocno, że poczuła mrowienie w palcach – mnie zdradziłaś?

Przewrócił ją na plecy, zaczęła gwałtownie łapać powietrze. Z kącików jej oczu lały się łzy.

– Dlaczego... to... robisz?

– Tamtej nocy, kiedy się poznaliśmy, sama to powiedziałaś. Że zamiast Madi to mogłaś być ty.

Martwa. Śnieg czerwony od jej krwi.

– Na początku to do mnie nie docierało. Że miałaś rację, że to miałaś być ty – kontynuował. – Zrozumiałem to dopiero wtedy, gdy przyszłaś się ze mną zobaczyć. Rozmawialiśmy o tym.

– Co? Nie wiem...

– Było nam przeznaczone się spotkać. Drogi różnych ludzi zawsze krzyżują się z konkretnych powodów. I wtedy już byłem pewien.

Sienna pokręciła głową, poczuła, jak histeria bierze górę.

– Czego byłeś pewien? Nie rozumiem, o co ci chodzi!

– Wiedziałem, że to ty jesteś moją bratnią duszą. Nie Madi. Ty. Moja jedyna prawdziwa miłość – pochylił się nad nią, pogładził jej policzek. – Ty i ja, Sienna, zawsze chodziło tylko o nas.

Po chwili zaczął mówić ostrzejszym głosem.

– Ale ty i tak mnie zdradziłaś. Jak mogłaś mi to zrobić? Przecież tak bardzo cię kochałem? Czekałem na ciebie.

I nagle zrozumiała. To był jakiś rodzaj psychozy. Nie różnił się za bardzo od choroby jej matki. Zaburzenia urojeniowe. Zbudowane nie wokół strachu, ale wokół miłości.

Próba wyperswadowania mu przekonania, że są bratnimi duszami, przyniosłaby tyle samo pożytku, co próba wyperswadowania jej matce przekonania, że Margaret chce ją skrzywdzić. Jego wersja rzeczywistości była jego prawdą.

Jedyną szansą Sienny.

– Ale to ty ożeniłeś się z inną – powiedziała, niemal dławiąc się tymi słowami. – Kiedy mi o tym powiedziałaś, myślałam, że ty... już mnie nie kochasz.

– Ona była błędem. Myślałem, że już nigdy cię nie zobaczę... że może mógłbym być szczęśliwy z inną. Ale nie umiałem.

– Gdybym tylko wiedziała... – spojrzała na niego błagalnie. – Myślałam, że może dzięki Jonathanowi zapomnę o tobie i wyleczę złamane serce... ale mi się nie udało.

Nie wyglądał na przekonanego, więc użyła jego własnych słów przeciwko niemu.

– Myślałam, że jesteście bratnimi duszami, ale ty na mnie nie poczekałeś. A ja tak bardzo kochałam cię przez te wszystkie lata. I na ciebie czekałam.

W jego oczach pojawiły się łzy, pomógł jej usiąść.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Dlaczego ty nic nie powiedziałaś?

– Jacy my oboje byliśmy głupi.

Chciała poprosić go, by rozwiązał jej ręce, bała się jednak, że jest za wcześnie i on przejrzy jej podstęp.

Ściągnął rękawiczki.

– Spójrz, cała się rozmazałaś – czule otarł jej łzy, potem pogłaskał po włosach. – Twoje włosy są o wiele ładniejsze niż jej.

Delikatnie dotknął jej ust swoimi, gdy zadrżała, wziął to za podniecenie.

– Czekaliście tak długo, moja kochana. Ale prawdę mówiąc, cieszę się, że tak właśnie było. Zanim połączy nas żar miłości, chcę, żebyś wiedziała wszystko o tamtej nocy. I o mnie oraz Madi. Nigdy więcej nie pozwolę, by coś jeszcze stało między nami.

Przejechał dłońmi po jej ciele, zatrzymując się na piersiach, a ona musiała zagryźć wargi, żeby nie krzyknąć. W końcu opuścił ręce na kolana i usiadł obok niej niemal skromnie.

– Tamtej nocy była nasza rocznica. Madi i moja. Byliśmy tacy cierpliwi. Utrzymywaliśmy naszą miłość w tajemnicy, zadowalaliśmy się ukradkowymi spojrzeniami. Chciałem zrobić jej niespodziankę.

Gdy Randy zatopił się we wspomnieniach, jego głos stał się odległy.

– W prognozach pogody zapowiadano śnieżycę. Burzę taką jak dzisiaj. Miał padać gęsty śnieg, a o świcie temperatura miała spaść do kilkunastu stopni. Pamiętasz?

Przełknęła ciężko ślinę i przytaknęła, wciągnięta w przeszłość i jego opowieść.

– Cała załoga pracowała lub była w pogotowiu. Ale nie mogłem przełożyć spotkania z nią. Kupiłem jej pierścionek. Chciałem się oświadczyć.

– Oświadczyć się? – powtórzyła wysokim głosem. – Madison?

Przyjął jej zaskoczenie w sposób, który pasował do jego fantazji.

– Teraz to brzmi jak wariactwo, prawda? Jeśli weźmiemy pod uwagę ciebie i mnie – na chwilę zamilkł. – Zacząłem jej szukać. I właśnie wtedy – jego głos stał się chrapliwy – przyłapałem ich. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, jak się nazywa, ale teraz już wiem.

*Reed Shepard.*

Mówił dalej, a ona poczuła się wciągnięta w brzmienie jego głosu, w emocje zawarte w jego słowach. Historia owinęła się wokół niej i wciągnęła ją tak, że Sienna ponownie znalazła się w centrum wydarzeń.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

### *Noc morderstwa*

Randy czekał w cieniu i trząśł, ale nie z zimna. Nie, z rozczarowania i rozpacz. Wywołanej zdradą.

Zdradą Madi. Kobiety, którą kochał. Jego jedynej prawdziwej miłości.

Obraz jej w ramionach innego mężczyzny wyrzył mu się pod powiekami, mężczyzna zamrugał, by odpędzić łzy. Był takim głupcem. Beznadziejnym romantykiem. Pisał dla niej wiersze, wysyłał kwiaty. Podrzucał liściki miłosne.

Uczylił z niej centrum swojego wszechświata, a ona odplaciła mu się w ten sposób?

Przyłożył dłoń w rękawiczce do kieszeni na piersi i do małego pudełka, które się w niej znajdowało. Przypomnił sobie, jak po raz pierwszy jej oczy spotkały się z jego. Doświadczyl takiego uczucia, takiego rodzaju fizycznej wibracji... krzyku o wysokiej częstotliwości, który przeniknął do jego duszy. I wtedy ona się do niego uśmiechnęła tym nieśmiałym, słodkim uśmiechem, który roztopił jego serce.

A on wiedział. Byli sobie przeznaczeni.

Och, jakie on miał dla nich plany. Mały domek na wsi. Taki z gankiem i wielkim dębem na podwórku. Dwoje dzieci, chłopiec i dziewczynka. Dzieci oczywiście chciałyby mieć szczeniaczka. On i jego ukochana będą spierali się o rasę i o to, w jakim wieku dzieci będą na tyle duże, by się nim zajmować.

Mieliby idealną przyszłość.

Aż do dzisiaj myślał, że ona pragnęła tego samego.

Podniósł twarz ku niebu. W ciągu kilku minut, które tu spędził, mżawka zamieniła się w śnieg. Płatki były grube i mokre, spadały na jego policzki jak łzy, których nie chciał uронić.

Utrzymywali swój romans w tajemnicy. Musieli. Rozumiał to. Gdyby to wyszło na jaw, on straciłby pracę, a jej rodzice kazaliby zerwać z nim wszelkie kontakty.

Zadowolili się więc obserwowaniem jej z dystansu. Wysyłaniem liścików i prezentów. A kiedy mijali się na kampusie, wymieniali ze sobą tęskne, pełne miłości spojrzenia.

Bratnie dusze. Ona była jego. A on był jej.

Tak przynajmniej myślał. Aż do dzisiaj.

Wyczuł, że się zbliża, jeszcze zanim ją zobaczył. Tak bardzo do siebie pasowali. Szła skrótem przy bibliotece, tak jak w każdą środę wieczorem. Miała na sobie białą kurtkę, w której tak ją kochał, tę, której kolor podkreślał jej ciemne włosy i ciepłe, brązowe oczy. Dziś wieczorem miała kaptur, pochylała głowę przed wiatrem i wilgocią.

Jego determinacja topniała razem z sercem. Może nie było jeszcze za późno. Może to, co zobaczył, było błędem. Graniem. Udawaniem. Tak! Chłopak miał próbę do roli i poprosił Madi o pomoc.

W jego sercu odżyła nadzieja. To było to! Chłopak przekonał jego ukochaną, by mu pomogła – ale przez cały czas ona pragnęła być tylko w jego ramionach.

Czy mógł źle ją ocenić?

Mógł ją sprawdzić. Jeśli wciąż go kochała, wyczułaby jego obecność, tak jak on wyczuł jej. Jeśli nie...

Nóż parzył go w dłoń.

Zbliżyła się do miejsca, w którym stał. Wołał ją w myślach. Spójrz na mnie, moja kochana. Teraz, kochanie. Jedno spojrzenie i będą wiedział, że twoja miłość jest prawdziwa.

Ona jednak nie spojrzała w jego stronę. Nawet się nie zatrzymała. Jego serce rozpadło się na milion ostrych kawałków.

Zaślepiiony wściekłością wyskoczył z cienia i pobiegł za nią, wbił nóż głęboko w jej plecy. Na białej kurtce pojawił się krąg czerwieni. Dziewczyna jęknęła. W jego uszach brzmiało to jak błaganie o przebaczenie.

Ale było już za późno. Wiedział, kim ona była.

Wbijał nóż raz za razem, przeklinając jej wiarołomne serce i płacząc jak dziecko. Powoli uświadamiał sobie czas. I miejsce.

To, kim był.

I co zrobił.

Szlochając, puścił ją, a ona, niczym szmaciana lalka, runęła na chodnik. Patrzył, jak pada na nią śnieg, a potem znika w czerwieni.

Dyszał, z nosa leciał mu katar. Otarł usta wierzchem dłoni w rękawiczce. Była zakrwawiona. Wpatrywał się w nią, wcześniejsza wściekłość minęła. W jej miejsce pojawiło się przerażenie. I smutek. To nie była jego wina. Pokręcił głową i się wycofał. To ona go zdradziła. To ona kłamała.

To jej wina.

Wiedział jednak, że wszyscy inni pomyślą inaczej. Nie rozumieją, czym oni dla siebie byli. Nie będą wiedzieć o złożonych mu przez nią obietnicach.

Patrzył na lewo i prawo, serce w jego piersi mocno waliło. Miał plan. Jaki to był plan? Nie myślał jasno. Zrobiło mu się niedobrze, tak jakby miał zaraz

zwymiotować. Nie, nie mógł tego zrobić. Nie tutaj.

Odejdź. Jego radiowóz na parkingu. Przebierz się. Chusteczki dla dzieci. Reklamówka.

Stawiał stopę przed stopą. Udało mu się dotrzeć do samochodu. Przebrał się, posprzątał, brudne ubrania wsadził do czarnego worka na śmieci. A worek schował pod siedzenie. Zauważył, że na jego rękach wciąż jest krew, i pomyślał, że wyczyści je w śniegu.

I wtedy usłyszał krzyk.

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY

*Teraz, 23.20*

– Krzyknęłaś, Sienno. Przyszłaś. Moja prawdziwa bratnia dusza – znów musnął ustami jej usta. – To zabawne, w jaki sposób działa przeznaczenie.

Czuła jego drzenie, czuła jego rosnącą potrzebę, gdy pocałował ją raz jeszcze, tym razem mocniej. Z całych sił powstrzymywała odruch wymiotny.

– Ale to jest przeszłość – mówił dalej. – Teraz jesteście razem.

– Tak – odparła i zmusiła się do zrobienia grymasu, który, jak miała nadzieję, wyglądał jak uśmiech. – Bratnie dusze.

– Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? Przechodziłaś przez College Drive, przed budynkiem administracji. Było ślisko i się przewróciłaś.

Tak właśnie było. Był w pobliżu i pomógł jej wstać, a następnie podwiózł ją do ambulatorium. – Tak. Byłam ci taka wdzięczna.

– Tego samego dnia poznałem Madi. I jakoś wszystko mi się pomieszało. Od samego początku to byłaś ty, Sienno. Tak strasznie mi przykro. Mam nadzieję, że mi wybaczysz?

– Oczywiście, że tak, kochanie. Ale teraz, Randy, musisz już iść. Rozwiąż mnie i idź. Nic nikomu nie powiem.

Odchylił się, by spojrzeć jej w oczy.

– Mam wyjść? Dlaczego? Przecież to tutaj powinienem być. I z tobą.

– Komendant Thompson – odparła. – Jak już mówiłam, dzwonił. Wysyła radiowóz. Wie, co zrobiłeś. Idź, nie powiem mu, gdzie jesteś. A gdy już będzie bezpiecznie, przyjdę do ciebie.

– Kochanie – objął jej twarz dłońmi. – Nie musimy się już nim przejmować. Tak jak nie musimy się martwić Shepardem.

– Co chcesz mi powiedzieć?

– Komendant był dobrym człowiekiem. Ale wtykał nos w nasze sprawy, a ja nie mogłem mu na to pozwolić.

*Był dobrym człowiekiem.* Sienna z trudem nad sobą panowała. *On go zabił. Bo Thompson wszystkiego się domyślił.*

Uświadomiła sobie, że pomoc nie nadejdzie. Teraz wszystko zależało od niej. Musiała kupić sobie trochę czasu.

– A Reed? Jak to zrobiłeś, że wyglądało to na samobójstwo?

– To wszystko dzięki tobie – powiedział i uśmiechnął się promiennie. – Tamtego dnia w moim biurze. Unieruchomiłem go paralizatorem, potem włożyłem mu pistolet do ręki i przyłożyłem do głowy. To było stosunkowo łatwe.

– Zrobiłeś to, bo wszystkiego się domyślił?

– Nie wiem, jakim cudem się zorientował. Stał się cierniem w moim boku, a kiedy zaczął z tobą zadzierać, musiał odejść. Proste.

Nabrała głęboko powietrza, żeby się uspokoić. Z poczuciem winy z tym związanym upora się później, na razie wszystko od siebie odsunęła. – Zepchnąłeś moją matkę ze schodów. Dlaczego?

– Żeby ściągnąć cię do domu. Wróciłaś do domu na pogrzeb ojca, wiedziałem, że na jej pogrzeb też wrócisz. A gdyby nie umarła, to na pewno martwiłabyś się o nią na tyle, by ją odwiedzić. Oczywiście twój brat złodziej wcale nie chciał, by tak się stało.

– A kurtka i rękawiczki, miałeś je przez cały czas?

– Nie. Nadal były w magazynie dowodowym WPTB.

Czyli w tej kwestii też miała rację.

– I je zabrałeś?

– Nie powinienem. To przez nie komendant mnie rozgryzł.

To dlatego rano Thompson tak o nie wypytywał. Chciał mieć stuprocentową pewność, zanim sprawdzi Randy'ego. Sienna zachowywała spokój resztkami sił.

– Dlaczego, Randy? Dlaczego podrzuciłeś tę kurtkę i nóż?

– Byłem pewien, że wtedy oskarżenia padną na twojego brata lub twoją szaloną matkę. Sprawa została zamknięta, a ja pomógłbym ci się po tym wszystkim pozbierać. Tak właśnie powinno się to zakończyć.

Skrzywił się.

– Sprawdziłem wszystko. Dowody były poszlakowe, ale przekonujące. Zazdrosny brat. Matka, która raz po raz twierdziła, że zrobi wszystko, aby „inni” nie dorwali jej córki. Ale komendant Thompson spieprzył również ten plan.

– A gdybym nie zajrzała do tego pudła?

– Wiedziałem, że prędzej czy później ty lub twoja matka to zrobicie. Upewniłem się, żeby pudło było dobrze widoczne dla każdego, kto tam zajrzy. Dodałem nawet podpis. Jak mogłabyś nie zajrzeć do tego pudła?

Rozbłysnął ekran jej telefonu. Wiadomość od Jonathana.

*Wszystko w porządku z tobą i twoją mamą?*

W jej oczach stanęły gorące łzy. Walczyła z nimi. Nie mogła się rozpląkać. Nie teraz. Jeśli to zrobi, Randy pozna prawdę.

Czuła jednak, jak pęka jej serce. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczy.

Chwilę później przysłała kolejna wiadomość.

*Mam informacje o białym vanie. Przycisnąłem kierownicę. Powiedział, że zatrudnił go jakiś policjant, żeby obserwował wasz dom.*

Randy przeczytał wiadomość i zaklął.

– Sukinsyn. Teraz będę musiał zająć się również nim.

Wyobraziła sobie, jak Randy przechodzi przez ulicę i strzela do Jonathana, gdy ten otwiera drzwi. Musiała go jakoś ostrzec.

– Powinnam odpisać – powiedziała szybko. – Jeśli tego nie zrobię, będzie wysyłał kolejne wiadomości.

Gdy kończyła to zdanie, przyszedł następny esemes.

*Nie potrafisz przestać myśleć o tobie. O nas.*

Randy wpatrywał się w telefon, mięsień w jego szczęce drgnął.

– On nic dla mnie nie znaczy – zmusiła się do natychmiastowej odpowiedzi. – Po prostu go zignoruj.

– Jakie masz hasło?

Podziała mu je, odblokował telefon i napisał odpowiedź. Pokazał jej ekran, żeby mogła przeczytać:

*Nie ma czegoś takiego jak „my”. Nie pisz do mnie więcej. Żegnaj, Jonathanie.*

– Napisz „Jon” – powiedziała. – Nie „Jonathanie”. Jeśli tak go nazwiesz, pomyśli, że coś się stało i przyjdzie sprawdzić. A przecież nie chcemy, żeby nam przeszkadzał. To nasza noc, Randy.

Na chwilę zmarszczył czoło, wprowadził zmianę i wysłał wiadomość.

– Masz rację, dziś jest nasza wyjątkowa noc. Tak jak wtedy dziesięć lat temu myślałem, że to wyjątkowa noc moja i Madi. I tak jak wtedy mam dla ciebie niespodziankę – i nie pozwolę, by zamieć czy cokolwiek innego nam ją zepsuło.

Odłożył telefon, a potem uklęknął na jedno kolano. Wyjął z kieszeni małe aksamitne pudełeczko. Gdy je otwierał, w jego oczach błysnęły łzy. Pierścionek z diamentem lśnił na tle czarnego aksamitu.

– Oboje tak długo czekaliśmy, żeby być razem. Siemno, wyjdiesz za mnie?

Kiedy była młodą dziewczyną, marzyła o tej chwili. Pierścionek. Mężczyzna, którego kochała, klęczący przed nią. I te wypowiedziane przez niego najważniejsze, najbardziej romantyczne ze wszystkich słów.

Jednak jego chora miłość złamała jej serce.

Zmusiła się do odpowiedzi.

– Oczywiście, że tak. Tak, Randy, wyjdę za ciebie.

Krzyknął z radości i ją pocałował. Udawanie namiętnej reakcji było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek przyszło jej zrobić.

– Rozwiąż mnie, szybko – udało jej się powiedzieć między pocałunkami. – Chcę mieć twój pierścionek na palcu, aż do tego czasu to nie będzie rzeczywiste.

Zgodził się, płacząc jak dziecko. Gdy miała już wolne ręce, lewą wyciągnęła, a prawą zaczęła szukać po omacku latarki za plecami.

Randy wsunął na jej palec lśniący pierścionek, kiedy wreszcie udało jej się znaleźć Maglite. Pomodliła się w myślach i zamachnęła się latarką tak mocno, jak tylko mogła.

Cios nie był zbyt silny, ale zaskoczył Randy’ego, który przewrócił się na bok. Natychmiast zerwała się na nogi, zamachnęła się raz jeszcze, uderzyła w bok głowy, upadł na kolana.

Podbiegła do drzwi i szybko je otworzyła. Wybiegła na korytarz i zobaczyła, że drzwi pokoju matki są otwarte na oścież, łóżko jest puste.

– Mamo! – krzyknęła. – Wezwij pomo...

Randy złapał ją od tyłu i szarpnął, straciła grunt pod nogami.

– Jeśli ja nie mogę cię mieć, to nikt nie będzie cię miał!

Przez wycie wiatru usłyszała walenie do drzwi wejściowych. Wołający męski głos.

– Jonathanie! – krzyknęła. – On ma broń!

Walenie ucichło. Chwilę później roztrzaskało się naświetle w drzwiach.

– W takim razie idziemy razem – warknął Randy przy jej uchu. – Ty pierwsza.

Chciał, żeby oboje zginęli. Walczyła z nim, szarpała się i kopała. Mimo to zdołał wbić broń w jej bok.

Rozległ się wysoki, mrozący krew w żyłach wrzask. Zaskoczony, rozluźnił uścisk. Sienna wyrwała się, zatoczyła do przodu i przytrzymała się słupka, by nie spaść ze schodów. Matka, z twarzą wykrzywioną wściekłością, rzuciła się na Randy’ego z nożem w uniesionej ręce.

Kiedy Viv wbiła nóż w plecy Randy’ego, Jonathan wpadł przez drzwi frontowe, krzycząc imię Sienny. Zszokowany Randy szeroko otworzył oczy. Broń wyslizgnęła się z jego dłoni, spadła po schodach. Przez chwilę się chwiał, potem poleciał do przodu. Sienna patrzyła z przerażeniem, jak spada ze schodów i ląduje w bezruchu, a wokół niego pojawia się kałuża czerwieni.

## EPILOG

### *Trzy miesiące później*

Sienna stała na chodniku przed restauracją The Wagon Wheel i wpatrywała się w fasadę z lat dwudziestych. Uśmiechnęła się. Burza minęła i do Tranquility Bluffs powoli wkraczało lato. Wszystkie ślady wściekłości i furii z tamtej nocy już zniknęły, wszędzie było widać oznaki nowego życia.

Zwłaszcza jej życia.

Randy nie żył. Jak na ironię, patolog stwierdził, że zginął nie od rany zadanej nożem, ale od uderzenia głową o schody podczas upadku.

Część jej życzyła sobie, by poniósł karę za swoje zbrodnie, wiedziała jednak, że w trakcie procesu nikt by nic nie zyskał. Życie było zbyt krótkie, a szczęście zbyt kruche.

Policjanci, którymi ku jej zaskoczeniu przewodził komendant Thompson, przybyli wkrótce po Jonathanie. Doświadczony policjant zaplanował wszystko z wyprzedzeniem i kamizelka kuloodporna, którą założył przed spotkaniem z Randym, uratowała mu życie.

Sienna dowiedziała się, że komendant nabrał podejrzeń co do Randy'ego, zaczął trochę szperać i odkrył, że z magazynu z dowodami zniknęły zakrwawiona kurtka i rękawiczki. Rano w dniu zamieci odwiedził jej matkę, żeby potwierdzić swoje podejrzenia, a następnie chciał przyprowadzić podwładnego na przesłuchanie. Niestety, Randy znalazł go pierwszy.

Ona i matka opowiedziały swoją wersję wydarzeń. Sienna nadal nie mogła nadziwić się odwadze Viv. Obudziła się, usłyszała Randy'ego ze Sienną i zakradła się do kuchni w poszukiwaniu broni. Chociaż Randy miał pistolet, ona spełniła swoją obietnicę, że zrobi wszystko, co będzie musiała, aby zapewnić bezpieczeństwo córce.

Od tamtej pory Sienna przeżyła mnóstwo bezsennych nocy. Zwróciła się do doktor Margery, która pomogła jej nadać sens tym wydarzeniom i zrozumieć, na jakiej podstawie Randy uwierzył, że jest w niej zakochany, a ona odwzajemnia jego uczucia. Nadała jego zaburzeniu nazwę: erotomania.

Lekarka zapewniła Siennę, że nie zrobiła nic, co mogłoby go zachęcić – po prostu stanęła na jego drodze. Dla Randy'ego była fantazją, a nie prawdziwą osobą. Tak samo jak wcześniej Madison Robie. Erotomanem kierowało fantastyczne wyobrażenie o idealnej, duchowej miłości. O bratnich duszach, jak ich nazywał.

Doktor Margery zasugerowała również, że rozpoznanie jego choroby psychicznej i odegranie zakochanej w nim kobiety najprawdopodobniej uratowało Siennie życie.

Donna Meyer zauważyła ją przez okno restauracji i pomachała do niej. Ona i Ted byli zajęci przygotowywaniem się do rozpoczęcia nowego życia na wiecznie słonecznej Florydzie.

Sienna uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Kochała ten budynek i wszystko w nim. I pomyśleć, że w ciągu zaledwie kilku dni będzie należał do niej. W tym samym czasie, gdy drugi kupiec Donny i Teda nie zdołał załatwić sobie finansowania, inwestorzy wrócili do jej brata, któremu udało się spłacić połowę zabranych jej pieniędzy.

Zdaniem Sienny taki podział majątku był fair – bo uważała, że ojciec spisał niesprawiedliwy testament. Taką podjął kiedyś decyzję, ale teraz to ona decydowała.

I połowa wystarczyła, by zacząć – choć nie było to łatwe. Musiała ograniczyć swoje plany i odłożyć na później remont pomieszczeń mieszkalnych na piętrze, ale jej marzenie o posiadaniu własnej restauracji zaczęło się spełniać.

Ale to nie było jedyne marzenie, które się spełniło.

Odwróciła się, słysząc ryk silnika pick-upa, który wjechał na miejsce parkingowe za nią. Jonathan uśmiechnął się jak kot po połknięciu kanarka.

– Hej, kochanie! – zawołał przez otwarte okno – przepraszam za spóźnienie. Zamknięcie trwało dłużej, niż się spodziewałem.

Uśmiechnęła się i ruszyła w jego stronę. Wziął ją w ramiona i pocałował.

– To już oficjalne. Jestem renowatorem domów.

Uśmiechnęła się do niego.

– Gratulacje.

Pocałował ją raz jeszcze.

– Tęskniłem za tobą.

– Ja za tobą też.

– Jesteś gotowa?

– Poczekaj – poszukała wzrokiem jego oczu. – Jesteś pewien?

Uniósł brwi.

– W kwestii pracy?

Zgodził się przeprowadzić remont restauracji, ale nie o to jej chodziło.

– Nie. Czy jesteś pewien, że zostaniesz tutaj, w Tranquility Bluffs?

– Kochanie, już o tym rozmawialiśmy.

– Wiem, ale... jeśli to będzie zbyt trudne... jeśli będzie zbyt wiele złych wspomnień...

Delikatnie położył palec na jej ustach.

– Mieszka tutaj twoja matka, brat...

– Możemy pojechać do Chicago albo Milwaukee, a nawet Rockford. Na tyle blisko, by móc tu przyjechać, ale z dala od miasta, w którym... to się stało.

– Ale w tym mieście się w tobie zakochałem.

– I ja też się tutaj w tobie zakochałam, ale...

– Siemno, jestem pewien, że chcę z tobą być. Czy ty jesteś pewna, że chcesz być ze mną?

– Oczywiście.

– I jesteś pewna, że chcesz kupić tę restaurację?

– Tak. Ale nie muszę tego robić.

Uśmiechnął się, a w kącikach tych seksownych brązowych oczu pojawiły się zmarszczki.

– I dlatego chcę, żebyś to zrobiła.

Pocałował ją, po czym złapał za rękę. Razem przeszli przez chodnik, pozostawiając za sobą przeszłość. W stronę wspólnej przyszłości.

## PODZIĘKOWANIA

Specjalne podziękowania dla doktor psychiatrii Lindy Codings za pomoc w tworzeniu *Takiej samej*. Dzięki niej o wiele lepiej zrozumiałam urojenia prześladowcze, a także to, jak takie zaburzenia wpływają na życie zarówno dotkniętych nim osób, jak i tych, którzy je kochają.

Dziękuję mojemu zespołowi wydawniczemu z St. Martin's Press, szczególnie Jennifer Weis, oraz agentowi Scottowi Millerowi. Doceniam wskazówki, zachętę i zrozumienie bardziej, niż jesteście w stanie to sobie wyobrazić.

I jak zawsze dziękuję mojej rodzinie za miłość i wsparcie. Bez was nie dałabym rady.

# PRZYPISY

1 Potoczne określenie terenów w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych, obejmuje stany Michigan, Indiana, Ohio i Pensylwania, charakteryzujące się znacznym rozwojem przemysłu ciężkiego.

2 System własności nieruchomości, w którym osoby prywatne są właścicielami poszczególnych lokali w budynku oraz mają udziały we własności części wspólnych, takich jak korytarze, windy czy tereny zielone.

3 Ktoś, kto czerpie korzyści z wynajmowania mieszkań lub kupuje rudery, remontuje je i sprzedaje z zyskiem.

4 Pasterz to po angielsku shepherd.

5 Międzynarodowa kwalifikacja z zakresu planowania finansowego.